

KRISTOPHER TRIANA

„PIĘKNA I BESTIALSKA” WSTRZĄSNĘŁA MOIM ŚWIATEM! TO JEDNO Z NAJMOCNIEJSZYCH, HARDKOROWYCH DZIEŁ WE WSPÓŁCZESNYM HORRORZE!

EDWARD LEE, AUTOR „BIGHEAD”

KSIĄŻKA, KTÓRA ZDOBYŁA NAGRODĘ
SPATTERPUNK DLA NAJLEPSZEJ POWIEŚCI.

PIĘKNA I BESTIALSKA

KRISTOPHER TRIANA

PIĘKNA
I BESTIALSKA

Dla Babuni, która uwielbiała dobrą opowieść grozy

Mówi się czasem o „zwierzęcym” okrucieństwie ludzi, ale uważam, że wyrażając się w ten sposób, krzywdzi się niesprawiedliwie zwierzęta. Zwierzę nigdy nie potrafi być tak okrutne jak człowiek, tak artystycznie, tak po mistrzowsku, tak wyszukanie okrutne.

– Fiodor Dostojewski

Przesadziłem, to na pewno.

– Jeffrey Dahmer

CZEŚĆ PIERWSZA

PIĘKNA WPADKA

ROZDZIAŁ 1

Słyszałam, że utrata dziewictwa to poważna sprawa. Wszystkie dziewczyny w szkole, którym zerwano plombę, potwierdzały, że to doświadczenie całkowicie odmieniło ich życie.

A ja potrzebowałam zmiany.

Skostniała rutyna mojego świata znużyła mnie niemożebnie. Każdego dnia, od poniedziałku do piątku, wstawałam przed świtem, pindrzyłam się przed lustrem (dziewczyna musi wyglądać porządnie, w przeciwieństwie do flejtuchów uznawanych za płęć brzydką), odpuszczałam sobie śniadanie i ruszałam na przystanek. W autobusie wymieniałam się pozbawionymi sensu uwagami z innymi szesnastolatkami-androidami. Rozmawiałyśmy o muzyce, ciuchach, chłopcach i serialach Netfliksa. Dzieliłyśmy się opowieściami o tym, co ostatnio robiłyśmy, mimo że czytałyśmy już o tym na Facebooku i Instagramie. Potem wtrącano nas do ośmiogodzinnego więzienia zwanego szkołą średnią; do monotonnej, wyzymającej mózgi maszyny, gdzie buciorami depcze się indywidualizm.

Kiedyś spędzałam po szkole całe godziny z moimi przyjaciółmi – moją ekipą – ale w ostatnim miesiącu ogarnęła mnie apatia. Nie chodziło wcale o to, że znienawidziłam ludzi. Czułam się po prostu szczęśliwsza,

gdy nie było ich obok mnie. No, może nie szczęśliwsza, ale przynajmniej mniej żałosna. Zmęczyły mnie te same bachory i suki paplające o swoim pierdolonym makijażu, ubraniach i chłopakach, a także o pieprzeniu się z nimi. Jeśli zaś chodzi o facetów w moim życiu, to istnieli, owszem, ale nie znajdowałam dla nich żadnego zastosowania. Przypominali mi owłosione, skórzane wory wypełnione zbędnymi hormonami, wybekujące napędzane testosteronem kłamstwa i napinające swe nierozwinięte, nastoletnie ciała jak manekiny w sklepie sportowym.

Byłam szczupła i ładna. Dbałam o siebie – nawet bardzo – więc cieszyłam się zainteresowaniem płci przeciwnej. Uczyłam się znakomicie i krąg znajomych miałam całkiem imponujący. Ojciec zarabiał niewyobrażalne ilości pieniędzy, więc mieszkaliśmy w domu stanowczo za dużym jak na potrzeby dwojga ludzi; całe piętro należało do mnie, łącznie z prywatną łazienką, pokojem rozrywkowym, biurem i niewielką salą do jogi, którą urządziłam w gościnnej sypialni. Zapewniono mi byt, którego pozazdrościłaby mi każda dziewczyna w moim wieku.

I nienawidziłam tego aż do szpiku kości.

Wszystko wydawało mi się tak nieznośnie banalne. Moje durne, małe, amerykańskie życie, identyczne z milionami już przeżytych; do tego stopnia, że myślałam o nim jak o antyzyciu, jałowej powtórcie z rozrywki dla

tępych dzid, które nigdy nie odważyły się wykroczyć poza ramy nakreślone przez rówieśników. Nawet koncepcja nastoletniego buntu przyprawiała mnie o chęć puszczenia bełta, bo i temu daleko było do novum. W jaki, kurwa, sposób miałabym wypowiedzieć wojnę konformizmowi? Poprzez ubieranie się w koszulki z zespołami albo mangą i słuchanie The Misfits? Czy to aż taka wielce oryginalna alternatywa do mojego kostiumu cheerleaderki i Beyonce? Noszenie się na czarno jest dla słabeuszy, jaranie zielska dla leniwców, a imprezowanie dla tych, którzy boją się samotności. Jeśli pragnęłam zbuntować się na poważnie, musiałam trzymać się z daleka od wszelkich tego typu konwencji.

Nie zamierzałam jednak powstrzymać się od seksu.

Nie, żeby ów temat interesował mnie jakoś szczególnie. Nigdy nie pozwoliłam chłopakowi, z którym się umówiłam, wykroczyć poza całowanie, bo nawet to nie wywoływało motyli w moim brzuchu. Pocałunki przypominały mi ciamkanie w ustach ślimaka – mokrego, wijącego się i nieco obleśnego. Nie byłam lesbą, ale chłopcy i tak mnie nie rajcowali. Umawiałam się z nimi tylko dlatego, że tak właśnie robiły nastolatki. Więziło mnie to, podobnie jak inne bzdety: szkoła, psiapsióły, cheerleading i w ogóle moje obsrane rodzinne miasteczko. Tkwiło we mnie coś aseksualnego. Szczerze mówiąc, nigdy nie myślałam za wiele o stosunkach

płciowych – przynajmniej do dnia, kiedy zdecydowałam się stracić dziewictwo.

– To odmienia twoje życie – powiedziała Amy.

Wracałyśmy do domu z przystanku autobusowego, w słoneczny, choć chłodny marcowy dzień. Amy mieszkała za rogiem, więc bliskość, wiek oraz ogólny styl bycia uczyniły z nas „psiapsiółki” – i to najlepsze, według niej. Scementowała ów sentyment dwoma wisiorami tworzącymi po złączeniu serduszko. Podarowała mi jeden w ramach gwiazdkowego prezentu, drugi zaś nosiła na swej smukłej, bladej szyi.

– Odmienia? W jaki sposób? – zapytałam.

Amy oswobodziła długie włosy z kucyka i napuszyła je dłonią, jakby podkreślała słowa fryzurą niczym w sekundę po wstaniu z łóżka.

– Po prostu stajesz się wtedy kobietą – odpowiedziała. – Twoje dzieciństwo kończy się w jednej chwili i nagle cały świat wygląda inaczej.

– Zyskujesz nową perspektywę?

– Powiedzmy. Trudno to wytłumaczyć komuś, kto tego nie poczuł.

Powstrzymałam się od stęknienia. Wyrażała się zbyt ogólnikowo. Nie lubiłam rzucać się w wir jakiegokolwiek czynności, jeśli nie znałam szczegółów.

– Ale rozumiem, że to zmiana na lepsze?

Zerknęła na mnie, zszokowana, że tak mało do mnie dotarło. – O Jezu, tak.

Minęło dosłownie kilka dni, odkąd Amy oddała się swojemu fagasowi, Brianowi, i wciąż nie potrafiła zamknąć jadaczki. Zdaje się, że dręczyła mnie przemyśleniami, bo uważała mnie za kumpele *numera uno*, a przez to jedyną, której się zwierzyła. Nie chciała przecież, żeby laski nazywały ją zdzirą, nawet jeśli chodziła z Brianem od blisko czterech miesięcy – wieczność, jeśli wziąć pod uwagę staż większości nastoletnich par.

Trzymałam ręce w kieszeniach płaszcza i zdzierałam skórę z paznokcia. Planowałam go zjeść, kiedy rozejdziemy się z Amy. – A Brian? Czy on również zyskał nową perspektywę? – indagowałam.

Znów posłała mi dziwne spojrzenie.

– A bo ja wiem, Kim? To facet, c'nie? Wiesz, jak oni podchodzą do seksu, itepe.

Jednocześnie wiedziałam i nie. Nie w takim stopniu jak ona. Amy cieszyła się większą popularnością – a ja, w zasadzie, przyssałam się do niej jak pijawka i stałam się popularna czysto po koleżeńsku – i miała już wielu chłopaków. Moja atrakcyjność bladła przy olśniewającym pięknie Amy. Blondynka, a nie brunetka jak ja, o kremowej cerze i większych piersiach od moich. Jeśli porównać mnie do róży, ona kwitła jak cały ogród. Więc

podczas gdy wokół mnie ogary tylko węszyły, na nią rzucały się jak na fruujące frisbee.

Mimo to nie zazdrościłam Amy. W naszym duecie spełniała po prostu rolę starszej siostry. Dlatego zawsze zadawałam jej masę pytań.

– No tak – podjęłam – ale on też był prawiczkim?

Amy zrobiła skwaszoną minę i odwróciła twarz. Zdenerwowałam ją. – Co znowu? – zdziwiłam się.

– Nie pyta się o takie rzeczy.

– Dlaczego nie?

– Po prostu się nie pyta, okej? – Prychnęła. – Okej. Sorka.

Ale nie było mi przykro. Lubiłam naciskać na Amy w ten sposób, szczególnie ze względu na naszą przyjaźń, bo dzięki niej uchodziło mi to płazem. Wybacziała mi przewinienia, przez które inne koleżanki wyrywałyby sobie włosy z głowy. Często uprawiałam pasywną agresję, rozkoszny sport, podobnie jak manipulacja, sarkazm i dwuznaczne sugestie. Nie wykluczałam z tych gierek swoich znajomych, choć nie zdawali sobie nawet sprawy, że się nimi bawię. Jeśli już, atakowałam ich z wyjątkowym okrucieństwem. – A więc – zaczęła, uspokoiwszy się – planujesz pójść na całość z Derekiem? Prychnęłam rozbawiona.

– To nic poważnego.

Derek kumpłował się z Brianem i chadzaliśmy razem na podwójne randki. Potem zaprosił mnie do kina, co – jeśli chodzi o pierwsze randki – bardzo mi odpowiadało, bo nie musieliśmy ze sobą rozmawiać przez dwie godziny. Od tamtej pory umówiliśmy się jeszcze dwukrotnie – w miłej atmosferze, ale upewniłam się, że spotkania odbyły się w odpowiednim odstępie czasu, uczęszczałam też na jego pomeczowe imprezy, ale wyłącznie jako część większej grupy. Derek był całkiem przyzwoitym samcem – członkiem drużyny koszykarskiej, wysportowanym i zadbanym, z fajnym poczuciem humoru. Ot, najnowszy z szeregu merdających penisów, które napuszczała na mnie Amy, wiecznie starająca się robić za swatkę. Mnie o wiele bardziej przypominała alfonsa (nie to, żebym pozwoliła De rekowi na cokolwiek).

– To partia prima sort, Kim. I naprawdę cię lubi. Według Briana japa mu się nie zamyka, gdy ktoś wspomni twoje imię. – To już zakrawa na stalking.

Przewróciła żartobliwie oczami.

– Ty to nie lubisz nikogo.

Amy zaśmiała się, nie wiedząc, że trafiła w dziesiątkę.

Szczęśliwie ojciec wrócił do domu później niż zwykle, bo straciłam poczucie czasu, oglądając darmowe pornosy w necie i przez to nie zabrałam się za obiad aż do

osiemnastej. Była środa, więc przygotowałam moją specjalną lasagne, jak w każdą środę, kiedy nie wyjeżdżał akurat w delegację.

Przez głędzenie Amy myślałam o seksie całe popołudnie. W szkole uczyli nas o tym w ramach wychowania do życia w rodzinie; oczywiście zajęcia z edukacji seksualnej zaczynały się znacznie wcześniej, ale nam, w trzeciej liceum, urządzono przymusową powtórkę materiału, jako że hormony zaczynały buzować w naszych ciałach. Rozumiałam więc mechanikę stosunku, ale nie widziałam go nigdy na żywo, jedynie odgrywany w filmach. Zetknęłam się nieco z pornografią, ale przeważnie w ramach pełnej chichotów sesji przeglądania zdjęć nagich mężczyzn na „pidżama party”. Nie oglądałam dotąd nic hardkorowego.

Wyszukanie darmowych filmików okazało się zaskakująco łatwe. Większość stronek prezentowała nawet podział na kategorie: *trójkąt*, *anal*, *obciąganie*, *macochy* (co do chuja?), *geje*, *Azjatki* i wiele innych. Kliknęłam więc na *nastolatki*, zakładając, że to odpowiedni wybór dla kogoś w moim wieku. Rzecz jasna znaczyło to, że główna aktorka była nastolatką, a przynajmniej starała się wyglądać jak nastolatka (wiele z nich miało tatuaże i gigantyczne, silikonowe biusty, wskazujące na to, że licealne lata zostawiły daleko za sobą). Zaskoczyła mnie gwałtowność mężczyzn. Zero przymilania się czy delikatnego nacisku, jakie stosowali

chłopcy, gdy chcieli mi wsunąć łapę pod spódnicę. Goście na ekranie brali, co uważali, że im się należy. Dziewczeta wydawały się chętne, fakt, ale nie uprawiały seksu – seks uprawiano na nich. Stosunek oscyłował na granicy przemocy. Szybki, ostry, jak walka MMA, tyle że bardziej mokra i pokraczna. Obserwowanie genitaliów z bliska już samo w sobie mnie odrzucało, lecz kiedy patrzyłam, jak zderzają się i łączą ze sobą raz po raz, przyprawiało mnie o skrzywienie ust. *Czy ludzi seryjnie to rajcuje?*

Zdecydowałam się przeszukać inne kategorie. Otworzyłam tę oznaczoną nazwą *amatorzy* i przejrzałam kilka klipów, uznając, że to pewnie seks dla początkujących, takich jak ja. Te filmy nagrali nie tyle początkujący kochankowie, co początkujący filmowcy.

Większość z nich charakteryzowała się łagodniejszą treścią; nic więcej jak nagrania i fotki par, które zdecydowały się nakręcić pornola we własnym łóżku.

Na szczycie strony widniał banner z linkiem wypisanym niebieskimi literami. *Wstaw swoje wideo.*

Widocznie fani strony sami dodawali zawartość do tej kategorii.

Oglądałam przez jakiś czas tych nieporadnych głupców, po czym przeniosłam się w ostrzejsze rejony, by nasycić ciekawość. Mężczyźni tryskali spermą na twarze kobiet, a ja zastanawiałam się, czemu ktokolwiek chciał

brać w tym udział. Nie obrażało mnie to ani nie brzydziło; wydawało się po prostu dziwaczne i bezcelowe. To samo myślałam o wkładaniu języka w czyjś odbył. Przewijałam, klikałam i przewracałam oczami. Nic nie wywoływało we mnie ani krzty podniecenia, póki nie kliknęłam na *bondage*.

Spodziewałam się, że otrzymam filmiki łagodnych, puchatych zabaw w wiązanie, w jakie małżeństwa wplątywały się desperacko, kiedy znudziło im się zwykłe pieprzenie. Spodziewałam się koronkowych pęt na kajdankach i opasek na oczy. To, co odkryłam, okazało się znacznie lepsze.

Zobaczyłam zarówno kobiety, jak i mężczyzn, poniżanych i wykorzystywanych. Zaciski, łańcuchy i winylowe ciuchy. Elektrody przyłożone do pośladków i spinacze do bielizny ściskające sutki. Kobiety nie tyle obciągały, co pozwalały się ruchać w gardło, czasem aż do porzygu. Tyłki zaś od biczowania robiły się różowe jak szynki. Przemoc fizyczna mnie zachęcała, ale to sposób, w jaki władcy odzierali swych niewolników z człowieczeństwa, sprawił, że wsunęłam dłoń w dzinsy. Zrobiło mi się mokro, kiedy obserwowałam kobietę podwieszoną nogami do sufitu, oplukaną przez dwóch mężczyzn. W ustach zamontowano jej metalową obręcz, by pozostawały otwarte, a oni charkali i pluli jej do gardła. Następnie wcisnęli jej w krtani oba swoje kutasy naraz. Kiedy po policzkach spłynął jej makijaż,

nabrzmiała mi łechtaczka. Potarłam ją środkowym i serdecznym palcem, pstrykając, jak gdyby była terkotką uderzającą o szprychy roweru. Nigdy nie zajmowałam się masturbacją, bo nic nie ekscytowało mnie na tyle, by się podniecić. Jasne, dotykałam się już przedtem i sprawiało mi to przyjemność, ale nie myślałam wtedy o niczym erotycznym; ciekawiło mnie po prostu własne ciało. Teraz jednak karmiłam się autentycznym dreszczykiem za pośrednictwem monitora. Gdzieś tam, dawno temu, grupka ludzi zebrała się, by poniżyć drugiego człowieka i w ramach dalszego poniżenia zarejestrowali to na taśmie, by podzielić się z innymi.

A teraz podróż tego nagrania przywiodła je wprost przed moje szeroko otwarte oczy. Cóż za niesamowita rozkosz. ..

Może w seksie kryło się jednak to coś?

Doszłam po całości. Ciałem targnął wstrząs, z ust wyrwał się wrzask. Mój pierwszy orgazm w życiu okazał się potężnym, zaskakującym przebudzeniem. Siedziałam tak przez chwilę w drgawkach, zszokowana tym, co właśnie się stało, co uczyniłam samej sobie. Moje krocze całkiem zamokło, więc ściągnęłam dzinsy i majtki, po czym ruszyłam do łazienki, by się obmyć. Następnie wyczyściłam historię przeglądarki i zabrałam się za obiad. Skończyłam, akurat gdy auto ojca wjechało na podjazd.

Otworzyłam drzwi, a on pocałował mnie w czoło i odwiesił klucze na haczyk. Pomogłam mu wyswobodzić

się z płaszczem, wciąż czując zimowy chłód na jego ubraniach.

– Jak minął dzień, ojcze?

Skinął głową.

– Dobrze. Jak w szkole?

– W porządku.

Podobnie jak obiad, ta mała wymiana zdań stanowiła nasz rytuał, choć ten nie ograniczał się do śród. Nasze relacje przepełniała rutyna, co – szczerze mówiąc – bardzo mnie uspokajało. Biorąc pod uwagę śmierć matki ładnych siedem lat temu oraz fakt, że byłam jedynaczką, nasza więź stanowiła ważną oś życia, ale żadne z nas nie poświęcało temu zbyt wielkiej uwagi. Robiliśmy to, co zawsze, i nic więcej. Jego miłość działała jak mechanizm, powtarzalny proces bez wzlotów czy upadków, utrzymany na poziomie tak stałym jak ciągła linia na wykresie zmarłego człowieka. Jako córka odwdzięczałam mu się tym samym: przeciętnością.

Ruszył do szafy, żeby schować buty, a ja przeniosłam pełne talerze do jadalni, gdzie przygotowałam już stół. Nalał nam po kieliszku chardonnay. Zakupione przeze mnie wcześniej świeże kwiaty wstawiłam do wazonów. Świecek w stroiku zostały zapalone. W domach większości ludzi podobne rzeczy przygotowywano na specjalne, tudzież romantyczne okazje. Ale my zawsze tak jadaliśmy; ot, kolejna część rutyny. Ojciec lubił

celebrować posiłki, a ja również zdążyłam to polubić. Jadać powinno się w przyjemnej atmosferze. – Praca domowa odrobiona? – zapytał, siadając.

– Oczywiście – skłamałam.

Zazwyczaj o tej porze miałam już to z głowy, ale zmarnowałam zbyt wiele czasu na zaspokajanie się. Planowałam dokończyć zadania przed snem, żeby nie zauważył, jak siedzę w swoim biurze.

– Brawo, Kim. Grzeczna z ciebie dziewczynka.

Ojciec nachylił się i wciągnął w nozdrza zapach lasagne, swojej ulubionej potrawy. Płomienie świec odbijały się w jego okularach. Wysoki, chudy, z przerzedzonymi włosami, odznaczał się powściągliwością, przez którą przebijała zarówno męskość, jak i pewna doza staroświeckości. Mimo że był biznesmenem, otaczała go aura dzikości i nieokrzesania, jak u oswojonego wilka. Wyprostował się w krześle i odkroił pierwszy kęs potrawy. Zerknęłam na jego twarz, czekając na aprobatę, a kiedy pokiwał głową, zabrałam się do jedzenia. Pilnowałam, żeby ojciec dobrze się odżywiał. I nie chodziło wcale o to, że mieszkałam z brutalem, który przywaliłby mi w papę, gdybym zaserwowała zimną kolację. Nie próbowałam go uszczęśliwić ze strachu, a z szacunku. Nasz dom został zbudowany na fundamencie pewnych zasad. Przez lata spisaliśmy sobie w głowach własny kodeks postępowania i dostosowaliśmy się do zmian wymuszonych przez

okrutny los. Jakkolwiek bym nie czuła się zmęczona monotonią swojego życia, monotonia moich stosunków z ojcem była kluczowym elementem. Stanowiła linię, którą los rzucił nam, gdy zapadaliśmy się w ruchomych piaskach.

ROZDZIAŁ 2

Następnego dnia wzięłam się na poważnie do roboty. Nie to, że musiałam się specjalnie wysilać – nie jako piękna młoda kobieta. Co to za problem dać się zaciągnąć do łóżka? Miałam pod ręką Dereka, jak również innych chłopców, z którymi się umawiałam, a którym na nic nie pozwoliłam. Wystarczyłby jeden telefon i sprawa załatwiona. Nie wspominając już o szkole pełnej domorosłych donżuanów; do wyboru, do koloru. Pakerzy, emo, kujoni i praktycznie każdy, komu zstąpiły jądra. Chłopaków ciągnie do seksu non stop i wyruchają nawet kompletnie obcą osobę, jeśli wygląda wystarczająco atrakcyjnie. Znalezienie partnera jest łatwe dla dziewczyny takiej jak ja zbyt łatwe, tak po prawdzie. Chyba dlatego zdecydowałam, że nie wybiorę żadnego z nich. Stracenie cnoty z jednym z tych licealnych wzvodów tylko przedłużyłoby moją nudę. Dokładnie tak postępowały pozostałe dziewczyny. Nie zależało mi, żeby na siłę być inną. Ale zdecydowałam się na rozdziewiczenie, bo pragnęłam zmiany w życiu. Przeprowadzenie owej zmiany w kompletnie przewidywalny sposób mijałoby się z celem.

Jeśli chciałam osiągnąć pożądany efekt, należało podejść do tego kreatywnie.

Wpadłam na pomysł dopiero na piątej lekcyjnej. O

ironio, zdarzyło się to w trakcie zajęć z wychowania do życia w rodzinie, podczas kolejnej prezentacji z edukacji seksualnej.

– Istnieje wiele sposobów zabezpieczania się – mówił pan Blakley. – Są pigułki i zastrzyki dla kobiet...

Paplał dalej, ale przestałam go słuchać, patrząc, jak spaceruje w tę i w tę przed biurkiem. Pan Blakley należał do grona młodszych nauczycieli w szkole. Świeżo upieczony czterdziestolatek, przystojny jak na swój wiek; nie uderzająco, ale w konkretny i zadbanej sposób. Emanował wręcz schludnością i porządkiem – budowa ciała, broda, postawa. Nie to, że uczennice do niego wzdychały, ale jeśli chodzi o naszych pedagogów, lepszy wybór nie istniał.

Siedząc tak i słuchając, jak opowiada o plemnikobójczych globulkach, wpadłam na pomysł, nagle i z pozbawioną wątpliwości jasnością umysłu. Oddanie wianka chłopakowi w moim wieku równało się z czystym banałem, ale szesnastolatka zdeflorowana przez dorosłego – a na dokładkę swojego nauczyciela – to nowatorski, drastyczny ruch. Tego potrzebowałam, by wejść na wyższy level: czegoś mrocznego i brudnego. Nie wymyśliłam sobie tego, by wywołać skandal, na złość ojcu, czy żeby zwrócić na siebie uwagę kogokolwiek, jak to czynią niegrzeczne dziewczynki. Nikomu bym o tym nie powiedziała, nawet Amy; nie ze wstydu, a dlatego, że nie zależało mi na dzieleniu się tym doświadczeniem. Nie

próbowałam stać się jak inne dziewczyny, które miały za sobą pierwszy raz i na pewno nie szukałam sławy czy niesławy.

Życie po prostu zmęczyło mnie straszliwie.

A przelecenie nauczyciela wydawało się znakomitym remedium na chandrę.

Jeśli zerwanie plomby powinno zmienić moje życie i dać mi nowe spojrzenie na świat, to wykorzystanie w tym celu pana Blakleya powinno podkreślić głośność tej zmiany tak bardzo, aż sprzężenie zwrotne rozerwałoby mi neurony. Może dzięki temu wyciszyłabym czarne myśli krążące mi pod kopułą niczym karuzela nieszczęść; wymontowałabym ten przycisk „Mute” wciskany dzień za dniem, by pozbyć się snów na jawie, tych o samobójstwie i samookaleczeniu, o zdzieraniu z siebie skóry, by ją zjeść.

– Prezerwatywy najlepiej chronią przed niechcianą ciążą, a także przed chorobami przenoszonymi drogą płciową – kontynuował pan Blakley. – Pamiętajcie, że zawsze możecie się w nie zaopatrzyć za darmo w gabinecie pielęgniarki.

Kilka chichotów rozległo się z tyłu klasy, gdzie zasiadała banda rozrabiaków. Pan Blakley posłał im ostre spojrzenie i rozbawienie ucichło. Gdy patrzyłam, jak zwężają się jego oczy, przetoczyła się przeze mnie fala ciepła. Teraz, kiedy już mianowałam go na swojego

rozdziwiczacza, fascynował mnie autorytet, którym cieszył się wśród uczniów. Potarłam udem o udo pod ławką, a moja spódniczka cheerleaderki w kratkę musnęła łagodnie skórę.

Uczeń dwa rzędy dalej podniósł rękę. Pan Blakley wskazał na niego.

– Także tego – zamamrotał – a co, jeśli nie lubię używać prezerwatyw?

Nie wyglądało na to, żeby błaznował. Jeśli już, korzystał z okazji, żeby pochwalić się i zasugerować wszystkim, że już *to* robił. Sądząc po jego wągrach, tanich ciuchach i byle jakiej fryzurze, podejrzewałam, że kłamie. Pan Blakley nie dał się zbić z pantałyku.

– Cóż, Tommy, może wypróbuj inny rodzaj.

Powiedziawszy, co zamierzał powiedzieć, Tommy odchylił się w krześle i nie odzywał się aż do końca lekcji. Dzwonek zbliżał się nieubłaganie, a ja zastanawiałam się, jak podejść nauczyciela, kręcąc się w krześle i wyłamując palce pod blatem. Naoglądałam się pornosów, więc rozumiałam mniej więcej, czego pragną mężczyźni; bądź co bądź przemysł został niemal całkowicie dostosowany do nich – może nie bondage, przynajmniej nie dla większości, ale na pewno normalne ostre rypaństwo. Kobiety w tych filmikach wyglądały na takie, które wiedzą, czego chcą, więc zakładałam, że ich popularność wskazuje na właściwe podejście.

Kiedy zajęcia dobiegły wreszcie końca, zaczęłam zbierać swoje książki w leniwym tempie, czekając, aż wyjdą inni uczniowie. Gdy sala opustoszała, namierzyłam wzrokiem pana Blakleya; siedział przy biurku i notował coś w kalendarzyku. Zarzuciłam torbę z książkami na ramię i ruszyłam ku niemu, kręcąc biodrami, w nadziei, że mój uniform cheerleaderki wywoła w nim podobną reakcję, co w chłopcach w moim wieku. Uniósł na mnie wzrok po kilku krokach i uśmiechnął się uprzejmie, póki nie zobaczył mojej miny.

Mogłabym zaczekać i stworzyć jakiś plan. Badać jego reakcje przez jakiś czas, kusić go, puszczać oczko na korytarzu, ocierać się o niego. Ale potrzeba, która się we mnie zrodziła, była zbyt świeża i wątpiałam, aby subtelne podejście okazało się skuteczniejsze od prostolinijnej seksualności, której nauczyły mnie internetowe filmy. Myślałam w szczególności o kategorii nastolatki i o tym, że dziewczyny posuwali zazwyczaj starsi partnerzy. Może wiązało się to z pragnieniem ponownego przeżycia młodości, a może z głęboko za korzeniową chęcią, by dominować nad niewinnymi. Tak czy inaczej, nie bez powodu był to osobny gatunek pornografii i tę wiedzę zamierzałam wykorzystać.

Kiedy na mnie spojrzał, przygryzłam wargę, flirtując w sposób jednoznaczny. Widziałam, jak robi to Amy. Szczęka opadła mu na moment, ale prędko się opanował. A jednak w tej krótkiej chwili dostrzegłam podniecenie

ukryte w jego oczach. Wiedziałam już wtedy, że go zdobędę, że wkrótce znajdzie się między moimi udami i swoim członkiem uniesie nas ku wyżynom. Moc mej zmysłowości, nadal całkiem świeża, wypełniła mnie całą, gdy pochyliłam się i wsparłam dłonie na jego biurku, eksponując jedno biodro, przekrzywiając głowę i zaczesując palcami włosy za ucho.

Pozwoliłam, by cisza trwała, aby to on musiał ją przerwać.

– Tak, Kim? – zapytał niskim głosem, ale bez jakiegokolwiek ekscytacji.

– Hej, panie Blakley – powiedziałam. – Chciałam podziękować za lekcje edukacji seksualnej. Naprawdę wiele z nich wynoszę. Przełknął ślinę.

– Tak, cóż, cieszę się. Świetnie sobie radzisz na testach, jak zwykle. A zadania domowe ...

– Mam pomysł na zadanie domowe – weszłam mu w słowo. – Myślę, że człowiek więcej uczy się z praktyki niż z teorii, nie uważa pan?

Twarz mu poczerwieniała, pociemniała. Miałam nadzieję, że nie posunęłam się za daleko na dzień dobry. Pan Blakley wyzwał we mnie dziwne uczucia, ale nie mogłam się im poddać, bo natychmiast przypominałam sobie, że to mój nauczyciel i że może przysporzyć mi masy kłopotów, jeśli zapędzę go w kozi róg. Ostatnim, czego chciałam, to zagrozić swojej pozycji wzorowej,

złotej uczennicy. – W jakim sensie, Kim?

Teraz to ja przełknęłam ślinę. Przeszył mnie dreszcz: na wpół obawy, na wpół ekscytacji. Strach, w pewien sposób, pogłębił jedynie moje oczekiwanie. Poczułam się jak hazardzistka grająca *va banque* o miliony, kaskaderka gotowa do skoku przez płomienie na motocyklu.

– W takim sensie, że jestem dziewicą. – Skuliłam się nieco, nadal badając grunt.

Uniósł brwi i założył ramiona na piersi. Zupełnie jakby przywdziewał zbroję. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. – Wspaniale – uznał – to nic złego dla dziewczyny w twoim wieku.

Cholera, pomyślałam. *Sama wdepnęłam w tę pułapkę.*

– Ale – mówił dalej – gdy nadejdzie czas, będziesz wiedziała. Upewnij się tylko, że wybierzesz odpowiedniego chłopca.

Kryła się w tym ewidentna dwuznaczność. Albo chodziło mu o pierdolety pod tytułem „Zrób to z kimś, kogo kochasz”, albo sugerował, że on sam byłby najlepszym wyborem. Kończył się czas. Uczniowie lada moment zjawią się na kolejnych zajęciach. Zbliżyłam się bardziej, nachyliłam głowę i wyszeptałam:

– Panie Blakley, nie chcę, żeby wyruchał mnie chłopiec. Chcę mężczyzny.

Wciągnął głośno powietrze. Czerwień znów wstąpiła

mu na policzki, a wzrok opadł na blat. Zanim odzyskał rezon, ruszyłam do drzwi. Zdawało się, że próbuje coś powiedzieć, bo podniósł się zza biurka, ale do środka wkroczyła grupka licealistów i prześlizgnęłam się między nimi na korytarz, zostawiwszy ziarenko, by wykiełkowało w umyśle pana Blakleya.

Tego popołudnia Amy zaprosiła mnie na wyjście do kina z Brianem i Derekiem, by zobaczyć ekranizację kolejnego komiksu. Filmy o superbohaterach mierzyły mnie swoją bezsensownością i tępotą, ale uznałam, że wypad pozwoli mi zapomnieć o wymianie zdań z panem Blakleyem. Analizowałam ją obsesyjnie, przewijałam w głowie jak powtórkę programu w telewizorze. Pomimo pewności nadal wstrząsały mną nerwowe drgawki. Nic nie broniło mu zgłosić mojego zachowania do dyrektora, który z kolei poinformowałby ojca. To zniszczyłoby naszą rodzinną rutynę i wykoleiło moją szkolną opinię. Na dokładkę mogłabym zostać zawieszona – świadomość, która mnie przerażała. Wiedziałam, że jeśli nie doczekam się telefonu w ciągu kolejnych kilku godzin, niebezpieczeństwo minie. To będzie oznaczało, że pan Blakley nikomu nie wspomniał o incydencie – i że jest mną zainteresowany. Przetrawanie tego czasu będzie znacznie łatwiejsze wśród znajomych i odgłosów bitwy w kolejnym filmie Marvela.

Wróciłam do domu, przebrałam się w obcisłe czarne dzinsy i szary sweterek, założyłam naszyjnik po matce, po

czym poprawiłam makijaż. Napisałam SMS-a do ojca z informacją, że wychodzę ze znajomymi. W czwartek tradycyjnie dojadaliśmy resztki, więc wrzuciłam niedzielne chili z indykiem do wolnowaru, żeby je ogrzać, posiekałam selera i wstawiłam go do lodówki, a potem postawiłam na blacie kuchennym butelkę wina oraz paczuszkę zbożowych krakersów. Następnie włożyłam płaszcz i przespacerowałam się do domu Amy.

Amy zawiozła nas swoją hondą civic – prezentem na „słodką szesnastkę”. Nadal unosiła się w niej woń nowego auta i Amy nie pozwalała nikomu jeść ani pić w środku. Zdradziła mi nawet, że zabraniała Brianowi seksu na tylnym siedzeniu; nie przeszkadzało jej to w innych samochodach, ale na własnej tapicerce owszem. Odpaliła album Ariany Grande, a ja wpatrzyłam się w tuje stojące na straży drogi niczym wartownicy. Znów wyszło słońce i zaczęłam żałować mijającej zimy. Wkrótce zrobi się ciepło i liście powrócą na gałęzie drzew, a ciepło nasyci powietrze i skazi wszystko. Liczyłam po cichu na jeszcze tydzień ponurego chłodu i niepogody; nie takiej pełnej śnieżnych dni idealnych na wyjście na sanki czy picie kakałka, a nieszczęsnych poranków, kiedy człowiek wychodzi z domu wprost w mokrą pulpę, nie jest w stanie otworzyć skutych lodem drzwi od auta, ślizga się na gołoledzi, mija załamany pod ciężarem opadów dach u sąsiada i jedzie ulicą wśród zasp tak wysokich, że przypominają szare barykady blokujące widoczność na

zakręćcie. – Jak tam? – zagadnęła Amy. – Cieszysz się, że zobaczysz swojego skarbenka?

Zakrztusiłam się mentalnie.

– Derek to nie żaden skarbeniek. W zasadzie nie nazywaj nikogo moim skarbenkiem.

Amy zachichotała.

– Człowiek nie może iść całe życie sam, Kim. Potrzebujesz kogoś, kto potraktuje cię jak dżentelmen i zaleje cię podarkami. *I zaleje też czymś innym*, pomyślałam, *wspominając kategorię wytrysk na twarz na stronach porno*. – Lubię być singielką – oznajmiłam.

– Nie chcesz się kiedyś ohajtać?

– Jezuniu, Amy, trochę za wcześnie na to, nie uważasz?

– Tak sobie gadam.

– A ty co, wyjdiesz za Briana?

– Nie wiem – odpowiedziała. – Kocham go, ale na pewno za nim nie szaleję.

Znów zachichotała, czym przyprawiła mnie o mdłości. Zacisnęłam kciuki, modląc się, by zawiodły jej hamulce i żebyśmy wjechały w tyłek innemu samochodowi, dachowały i wylądowały w rowie – i żeby ona została straszliwie pokiereszowana, a żebym ja wyszła z tego obronną ręką.

– Wszyscy powtarzają, że mamy tylko jedną młodość

– powiedziała. – Więc dorosłość spokojnie można wykorzystać na szukanie partnera.

I bycie nieszczęśliwym, jak każde małżeństwo, jakie znam.

– To jak długo planujesz zgrywać cnotkę-niewydymkę? – zapytała. – No wiesz, bo jeśli zamierzasz *to* zrobić, jak rozmawiałyśmy, to musisz sobie kogoś znaleźć. I to nie byle kogo. To powinno być wyjątkowe. Znaczące.

Znów wchodziła w buty starszej siostry, i to coraz śmielej. Czasem odnosiłam wrażenie, że wysłuchuję z jej strony kazań, których wygłaszanie zarezerwowane jest zazwyczaj dla rodziców.

– Wiem – odparłam, myśląc o panu Blakleyu. – To będzie znaczące.

Czekała, aż powiem coś więcej. Nie doczekała się.

Umówiliśmy się z chłopakami w multipleksie. Grali akurat w cymbergaja i mimo że zauważyli nasze przybycie, nie przerwali rozgrywki. Brian był świeżo po wizycie u fryzjera i za każdym razem, gdy się poruszał, wiało od niego wodą kolońską. Wysportowany, nosił obcisłe ubrania, by upewnić się, że jego mięśnie są widoczne. Derek ubrał się ładniej niż zwykle, pewnie w próbie zaimponowania mi. Na ostatniej randce starał się bardzo: odsuwał mi krzesła, pomagał z płaszczem i otwierał przede mną drzwi, nawet jeśli sytuacja wydawała

się niezręczna. Odbierałam jego szarmanckość jako przestarzałą i śmieszoną i bawiła mnie, choć nie wspomniałam o tym ani słowem. Co za żalosny, pseudomilusiński ruch! Tak desperacki, że piorunem wysyłał delikwentów w odmęty *friendzone*. Lecz mimo że Derek udawał dżentelmena przez pierwszą połowę randki, w drugiej zawsze dostawał niespokojnych rączek. Nigdy nie pozwoliłam mu zejść dalej niż pod bluzkę, a i tak jego ręce radziły sobie z moimi piersiami wyjątkowo nieporadnie, bardziej ściskając niż pieszcząc i kompletnie ignorując sutki. Całowanie go przypominało przesuwanie językiem po ryżowym puddingu, nie wspominając już o towarzyszącej tejże czynności niechcianej erekcji wbijającej mi się w bok, jak kociak domagający się pieszczot. Nawet myśląc non stop o seksie, nie zamierzałam pozwolić Derekowi na cokolwiek. Nie wrócę z nim z kina ani nie usiądę z dala od innych, żeby mnie obmacał po ciemku. Plan potraktowania go z chłodem godnym Królowej Lodu podniecał mnie znacznie bardziej niż jakiegokolwiek wspólne pieszczoty.

Poirytowana uwagą, jaką Brian poświęcał uderzaniu krążka zamiast zachwycać się jej outfitem, Amy zwróciła się w moją stronę. – Chodź, idziemy po popcorn – powiedziała.

Miała ich w szachu. Po pierwsze, zostawiłybyśmy ich, by bawili się swoimi zabaweczkami, a po drugie, zapłaciłybyśmy za własne przekąski. To przypierało

Briana do ściany, bo przeczyło skostniałemu przekonaniu, że koleś powinien płacić za wszystko, jeśli chciał cokolwiek ugrać.

Brian zatrzymał krążek. – Zaraz, chwila.

Amy szła dalej. Potrafiła zgrywać zimną sukę, jeśli nie dostawała tego, czego pragnęła, i to natychmiast. To jedna z niewielu rzeczy, które szczerze mi się w niej podobały. Podążałam za nią i gdy dotarliśmy do wystawki ze słodyczami, usłyszałyśmy, że chłopcy gonią za nami. Kiedy się z nami zrównali, próbowali zbagatelizować sytuację śmiechem, ale strach, że właśnie nasrali sobie w papiery, nadal błąkał się po ich obliczach.

– Chcieliśmy tylko dokończyć mecz – tłumaczył się Derek.

– Ale nie szkodzi – dorzucił Brian. – To nic ważnego.

– Świetnie. – Amy powróciła do swego radosnego tonu. – Kupisz mi coś na ząb?

– Jacha!

Brian wyszczerzył zęby. Rozbawiło mnie, z jaką łatwością zmanipulowała go Amy. Stał się podekscytowany i wdzięczny, że może na nią wydać pieniądze.

– Też ci coś kupić? – zapytał mnie Derek.

Osobiście grałam w zupełnie inną grę.

– Mam własne pieniądze.

– Na pewno? – Jakby uszło z niego powietrze. – Wiesz, to dla mnie żaden problem. – Nie kłopotz się.

Wsunął ręce w kieszenie i przykleił uśmiech do twarzy. Przechylił nawet głowę, by ciemne włosy spłynęły mu z czoła, przez co wyglądał znacznie przystojniej.

– Dobrze cię widzieć – oznajmił.

Oczywiście widywaliśmy się w szkole każdego dnia, ale Derek nie to miał na myśli. Zwalczyłam chęć, by zbyć go chłodnym komentarzem. Nie mogłam przesadzać z sukowatością. Derek zgrywał przyjemniaczka, ale był pakerem, nie nerdem. Nie znosiłby gównianego zachowania, gdyby w tym gównie nie kryła się złota bryłka nadziei, że w końcu sobie zamoczy. – Nawzajem – skłamałam.

Zamówiliśmy popcorn, napoje i czekoladki, a Derek sprytnie zapłacił za moje, zanim wygrzebałam portfel. Pozwoliłam mu na to, ale nie okazałam wdzięczności. Niósł naszą tackę z colą i wiaderko popcornu, a jednak nadal udało mu się otworzyć przede mną drzwi, gdy dotarliśmy do odpowiedniej sali.

– Prawdziwy dżentelmen – pochwaliła Amy.

Szeroki uśmiech wypełnił swojską, amerykańską facjatę Dereka.

Udało mi się uśmiechnąć wyłącznie dlatego, że wyobraziłam sobie ich oboje związanych jak świnię. I

mnie – szczającą im na gęby.

Film okazał się niesmacznym, odgrzewanym kotлетem, a chłopcy łyknęli go jak pelikany. Amy zdawała się bawić równie wyśmienicie, ale dla niej wyjście do kina nie miało wiele wspólnego z kinematografią. Traktowała to towarzysko, jak typową rozrywkę białej, podmiejskiej nastolatki z solidnym kieszonkowym. A co ważniejsze, mogła pokazać się ludziom u boku swojego popularnego chłopaka i ekipy, w najnowszej kreacji i butach, tak by wpychać im w gardła swoją wyższość nawet poza murami szkoły.

Derek trzymał mnie za rękę przez jakiś czas i pozwoliłam mu na to, ale w końcu przekręciłam się w fotelu i się wyślizgnęłam.

Później objął mnie ramieniem, ale przez układ siedzeń okazało się to niezręczne i mało wygodne, więc w końcu dał sobie siana.

Film się skończył i wychodząc z budynku, włączyłam z powrotem swój telefon. Czekając, aż załapie sieć, słuchałam, jak znajomi rozmawiają o kolorowym bezsensie, który właśnie obejrzelismy.

– To co? – zagadnął Brian. – Przenosimy imprezę na inną planszę?

W spojrzeniu Amy uchwyciłam figlarny błysk, jak gdyby zamierzała zgodzić się wejść w tę oczywistą pułapkę, żeby zmusić mnie i Dereka do intymności, w

ramach żartu między naszą dwójką. Jak wiele dziewcząt, ustaliłyśmy kod postępowania na potrzeby takich sytuacji. Patrzyłyśmy sobie w oczy, jeśli jedna z nas zaczesła włosy za ucho, znaczyło to TAK, a jeśli mrugnęła trzykrotnie, znaczyło to NIE.

Zamrugałam wyraźnie, ale ta pizda założyła sobie kosmyk za ucho.

Mogła obciągnąć Brianowi, kiedy chciała. Tu chodziło o coś innego – o zmuszenie mnie, bym wylądowała w ramionach Dereka. Prawdopodobnie wyniknęło to z naszej dyskusji na temat seksu i poważnych związków, ale wiedziałam, że w lwiej części Amy po prostu życzyła sobie, by stworzyć z nas parę. By okazała się dobrą swatką. Chodziło o to, by się nie pomyliła.

Zdecydowałam się odpowiedzieć Brianowi i ją uprzedzić.

– Gdyby to był weekend, to jasne – zamarudziłam. – Ale jutro trzeba rano do budy, więc powinniśmy wracać.

Ach, cóż za wspaniały zawód wypełnił ich mordki ... Telefon wreszcie się uruchomił i zawibrował, informując o nowej wiadomości. Powrócił strach, że pan Blakley na mnie doniósł, więc odeszłam na bok, by odczytać SMS-a. Słyszałam, jak Brian próbuje nas przekonać do zmiany zdania, ale zignorowałam go.

Ojciec napisał: *Bardzo dobry obiad. Odrobiłaś lekcje*

przed wyjściem?

Odpisałam mu natychmiast – kłamstwem, którego potrzebował. *Odrobię lekcję przed pójściem spać.*

– Tata mnie goni – powiedziałam na głos. – Gdyby to ode mnie zależało, poszłabym z wami, ale każe mi wracać do domu. Ech, ci rodzice. ..

Porażka dotarła wreszcie do chłopaków (ojcowie działają na nastolatków jak kryptonit na Supermana), ale wyczułam poirytowanie Amy. Dobrze znała moje relacje z ojcem i to, że pozwalał mi na wiele. Na dokładkę ledwo minęła dwudziesta. W tygodniu często wracałyśmy znacznie później. Wiedziała, że odstawiam szopkę, ale przynajmniej zrozumiała, że serio nie zamierzałam kontynuować randki, bo więcej nie naciskała. Zgrywała zimną sucz przed innymi, ale rzadko przede mną. W końcu byłyśmy „najlepszymi psiólkami”; siostrami, według niej, i uwielbiała tę świadomość. Stanowiło to część jej złudzeń idealnego życia rodem z obrazków Normana Rockwella. Poświęcała się temu, co uważała za naszą więź, dając mi dyspensę od swojego typowego egoizmu. – Sorka, panowie – powiedziała Amy. – Innym razem.

Weszła w rolę kokietki z prawdziwą gracją. Nie zwałała winy na mnie, ale zgodziła się po cichu na sojusz, tak że mogłyśmy posłać chłopcom buziaczki na pożegnanie, by zasiać ziarenko nadziei, a jednocześnie złamać im serca. Kiedy się rozchodziliśmy, Derek

nachylił się, chcąc mnie pocałować po raz pierwszy tego wieczoru, a ja zaoferowałam mu policzek. – Zadzwoń – zełgałam.

Wsiadłyśmy do hondy Amy i zostawiłyśmy ich na parkingu jak dwie smutne parówki, którymi byli. Spodziewałam się gniewnego wykładu ze strony przyjaciółki, ale wyglądała na wyluzowaną, nawet szczęśliwą.

– Czasem dobrze jest pozwolić im czekać – uznała.

– Oby Derek przyniósł sobie coś do czytania. Bo na mnie poczeka jeszcze długo.

Światła samochodu rozcinały ciemność, gdy wracałyśmy do domu. Pustka nocy zdawała się nawoływać mnie milczącymi obietnicami czegoś równie mrocznego, co wkrótce nadejdzie. Nie rozumiałam, co to będzie, kiedy nadejdzie i co należało zrobić, by to osiągnąć.

– Nie traktuj Dereka tak ostro – poprosiła Amy. – Nie chcę, żeby zrobiło się niezręcznie między mną a Brianem.
– Bez obaw.

– Znaczy wiesz, jeśli ci się nie podoba, to spoko, ale pamiętaj, że to najlepszy kumpel mojego chłopaka. Jest w naszej ekipie, więc nie zniknie z horyzontu. Nie zmuszę cię, żebyś się z nim umawiała, ale czaisz, nie zmień go w naszego wroga.

– Obiecuję.

Powiedziałam to w sposób sugerujący, że robię to wyłącznie dla niej, ale w rzeczywistości podobała mi się idea wolnego podtruwania tych resztek antyzwiązku z Derekiem. Ciekawiło mnie, jak bardzo uda mi się go udręczyć, odpowiednio wyważając tę huśtawkę nastrojów, na przemian zachęcając go i kompletnie ignorując. Jeśli myślał, że udaję trudną do zdobycia, mogłam rozłożyć go na części kawałek po kawałku. W odpowiednich warunkach pewnie nawet by się we mnie zakochał, tylko dlatego, że sama tak rzadko okazywałam mu uczucie. Już teraz mocno się we mnie zadurzył. Dając i zabierając, rozbudziłabym w nim obsesję. Oglądanie pornosów z gatunku *bondage* wznieciło we mnie chrapkę na poniżanie innych. Czemu więc nie zabrać by się za to na poważnie?

ROZDZIAŁ 3

Pan Blakley na mnie nie doniósł.

Minęły cztery godziny lekcyjne i nikt nie wezwał mnie na dywanik do dyrektora czy, jeszcze gorzej, do szkolnego psychologa.

Nerwy, które mną targały, nie wynikały więc ze strachu bycia ukaraną, a z tremy przed nadchodzącą rozgrywką. Bo oto między mną a moim nauczycielem rozpoczynała się skomplikowana gra.

W związku z tym zdecydowałam się dziś ubrać nieco bardziej prowokująco, w obcisłą czerwoną sukienkę sięgającą tuż przed kolano. Amy ochrzciła ją mianem „sukienki-wydymki”. Zwykle wkładałam ją na ekskluzywne wyjścia do klubu albo na bankiety w pracy ojca. Nikt jeszcze nie widział mnie w niej w szkole i sądząc po spojrzeniach chłopców na korytarzu, wywoływała odpowiedni efekt. To powinno dać panu Blakleyowi jasno do zrozumienia, co miałam na myśli poprzedniego dnia.

W razie gdybym potrzebowała czegoś dosadniejszego, przygotowałam plan B.

Gdy zadzwonił dzwonek na piątą lekcję, popędziłam na wychowanie do życia w rodzinie niemal w podskokach, tak mnie ścisnęło w piersi. Weszłam do klasy jako pierwsza. Pan Blakley zerknął w moim

kierunku, wciągnął głośno powietrze na widok mojego stroju, po czym bez słowa spuścił wzrok na swój kalendarz. Usiadłam w ławce na wprost niego i ostentacyjnie skrzyżowałam nogi, obciągając krótką sukienkę. Wyciągnęłam wiśniową szminkę i lusterko. Poprawiając usta, patrzyłam w swoje odbicie, ale kątem oka widziałam, że pan Blakley, również kątem oka, obserwuje mnie. Wolno przeciągnęłam szminką po wargach, po czym cmoknęłam kilka razy, nim odłożyłam cały zestaw. Reszta uczniów wtłoczyła się do sali. Kilka szarych myszek spojrzało na mnie z niepohamowaną zazdrością, a siedzący z tyłu rozrabiacy nawet nie starali się ukryć pożądania. Zastanowiłam się, czy zdołałabym przekonać Dereka, by spuścił im łomot. Był znacznie wyższy od tych dwóch i szerszy w ramionach. Pewnie nie sprawiłoby mu to większego problemu. No i przetesowałabym w ten sposób jego oddanie. Odsunęłam jednak od siebie tę myśl, by zachować skupienie. – Dzień dobry, dzieciaki – powitał nas pan Blakley.

Nie włączyłam się do wymamrotanej odpowiedzi innych. Wbiłam w niego sztylety oczu jak drapieżnik, łowca, dzika kotka. Jego niecodzienny język ciała wyraźnie wskazywał, że unika zerkania w moim kierunku. Niemal czułam woń jego strachu. Napięcie drżało między nami niczym napięta lina.

– Dzisiaj obejrzymy sobie film – powiedział, sięgając do szuflady, z której wydobył pilota. Zawieszony pod

sufitem telewizor obudził się do życia. – To wypełni nam dzisiejsze zajęcia, a także te poniedziałkowe.

Ekran rozjarzył się błękitem, gdy uruchomił się odtwarzacz DVD.

Poprzedniego dnia pan Blakley nie wspominał ani słowem o filmie. Unikał w ten sposób klasowej dyskusji. Plus musiał zgasić światło, więc łatwiej mu było na mnie nie patrzeć. Walczył z tym, unikał, zaprzeczał. Jakież to urocze. Puścił nam jakąś szmirę z kanału Lifetime o nastoletniej ciąży i uczniowie się rozluźnili, w większości planując się wyłączyć albo nawet kimnąć. Pan Blakley nachylił się nad blatem. Przyczepił niedużą lampkę do jednego z segregatorów i zajął się ocenianiem wypracowań. Nie zostało mi nic więcej, jak czekać.

Wyłączył film, kiedy zbliżał się dzwonek. Połowa klasy zastękała jak zombiaki, kiedy zapaliło się światło. Odgłosy otwieranych i zamykanych plecaków wypełniły pomieszczenie. Pan Blakley podszedł do nas ze stosem wydruków. Podał część z nich dziewczynie w pierwszej ławce po lewej, potem chłopakowi obok mnie.

– Trzymajcie, praca domowa na weekend – powiedział.

Kiedy stanął przede mną, wyraźnie próbował położyć papiery na mojej ławce i uniknąć kontaktu, ale sięgnęłam pierwsza, przesuwając palcami po jego nadgarstku i kłykciach. Zawahał się na chwilę, ale oddał mi zadania i

przeszedł dalej, aż w końcu wszyscy dostaliśmy arkusze do rozdania reszcie klasy. Następnie wrócił do biurka i oparł się o nie. Dostrzegłam swoją szansę.

Kiedy informował nas, które stronice z podręcznika powinniśmy przeczytać, rozstawiłam nogi, rozwarłam uda i czekałam, aż zauważy, że nie włożyłam bielizny i dokładnie się ogoliłam.

Bingo. Na szczęście inni wstawali właśnie ze swoich miejsc i nie zwrócili uwagi, jak gapi się na moją cipkę. Trzymałam nogi w rozkroku przez kilka sekund, po czym znów je złączyłam i poprawiłam sukienkę, by nikt inny nie dostrzegł mojej tajnej broni. Pan Blakley doszedł do siebie, cały w rumieńcach. Tłusty pot zebrał się na jego skroniach. Ewidentnie próbował pożegnać się z klasą, lecz zamiast tego sterczał jak kołek, wpatrzony w dywan. Podniosłam się z krzesła i zaczęłam leniwie zbierać się do wyjścia z pustoszejącej sali.

Poczułam ukłucie frustracji, gdy jakiś bezimienny koleś podszedł do mnie znikąd, zarzucając plecak na ramię, w skórzanej kurtce równie pozbawionej smaku, co jego kolczyki.

– Siemka, Kim – przywitał się.

Nie zostało wiele czasu, nim zaczęła się ostatnia lekcja. Co mi po gadce z tym frajerem? Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie, wskazujące, że jego duma przysuwa się niebezpiecznie blisko parzącego płomienia.

– Możemy pogadać na korytarzu? – zapytał, szczerząc się jak debil.

Nie.

Uśmiech mu się załamał. Nie był pierwszym ciołkiem, który próbował do mnie dzisiaj zarywać. Taka jest siła czerwonej sukienki. – Nie dasz mi nawet szansy ...

– Powiedziałam: odpierdol się, śmieciu.

Zamrugął. Zerknął nawet na pana Blakleya, jakby oczekiwał, że ten ukarze mnie za brzydkie słowo. Ale nasz pedagog powrócił za biurko, myśląc o innych rzeczach.

– Jasne – mruknął delikwent. – Nieważne, jeny.

Wyszedł, powłócząc nogami, poganiany ostrzami mojego spojrzenia wbijającymi się w plecy. Wrzeszczałam w umyśle „Wypierdalaj stąd! ”, raz za razem. Dotarło do mnie, że zgrzytam zębami. Kiedy wreszcie zniknął, zbliżyłam się do pana Blakleya. Uniósł dłoń, by mnie zatrzymać.

– Dość.

Czekałam na dalszą część.

– Nie wiem, na czym polega ten żart – powiedział – ale już wystarczy.

– To nie żart.

– Nie igraj ze mną, Kim. Nic nie zrobiłem na razie, ale. ..

– Gdyby zamierzał pan mnie ukarać, już by pan to zrobił. Poza tym, gdyby pan na mnie doniósł, ludzie mogliby zacząć coś podejrzywać, kiedy już zaczniemy się pieprzyć.

Nadal nie spojrzał mi w oczy.

– Wiem, że to jakiś dowcip – upierał się. – Założyłaś się z koleżankami czy coś? To naprawdę takie zabawne, co? Znęcać się nad nauczycielem?

Zerknęłam w stronę drzwi. Nikt przez nie wchodził i nie wejdzie pewnie jeszcze przez kilka minut. Okrążyłam biurko i sięgnęłam po dłoń pana Blakleya, przesuwając opuszkami po jego kłykciach. – Spójrz na mnie – wyszeptałam.

Wolno podniósł głowę i kiedy spojrzał mi w oczy, wsunęłam jego rękę pod sukienkę, przesuwając jednym z jego palców po moich wargach sromowych. Zrobiłam się mokra na samą myśl o zrobieniu tego.

– Nadal pan myśli, że żartuję?

Wciągnął głęboko powietrze. Nie poruszył palcami, ale też nie cofnął ramienia. Wsunęłam lekko jego palec, sam koniuszek, żeby poczuł, jaka jestem ciasna. Poczzerwieniał i wyrwał się w końcu ze strachu, że ktoś nas zobaczy. Odjechał na fotelu i dopiero wtedy wstał.

– Jestem żonaty.

Nie wiem, komu to mówił: sobie czy mnie.

– Co mi do tego?

– Jesteś moją. .. jesteś przecież. ..

Z otwartej kieszonki torby wyciągnęłam złożony kawałek papieru z moim numerem i podałam mu go. – Panie Blakley, zrobimy to.

Specjalnie nie zaplanowałam nic na piątkowy wieczór. Ta nowa, psychologiczna gierka wystarczała mi w zupełności. Naładowałam telefon i trzymałam go przy sobie przez całe popołudnie. Mimo że zajęłam się pracą domową i przygotowaniem obiadu, wspomnienie mojego nauczyciela drżącego z mojego powodu za biurkiem powracało raz za razem i zastanowiłam się, czy powąchał albo nawet polizał palec, który wsunęłam do swojej cipki, czy zwalił sobie konia przy pierwszej okazji albo dobrał się do żonki, zanim córka wróciła do domu.

Mała nazywała się Caitlin. Chodziła do naszego liceum, rok młodsza ode mnie. Znałam jej imię tylko dlatego, że dzieci nauczycieli zawsze są rozpoznawalne. To jak kapuś w pierdłu – trzeba uważać, co się przy nim mówi. Wydawała się miła i przyjazna, urocza jak mała dziewczynka z rumieńcami. Nie określiłabym jej jako ładną, ale na pewno ujmującą, dopiero nabierającą kobiecych kształtów.

Dotąd nie myślałam o niej zbyt wiele. Fakt, że córka pana Blakleya była niemal moją rówieśniczką, dodawał

słodczy całemu planowi.

Sprawiał, że stawał się brudniejszy, bardziej złośliwy, bliższy zdradzie moralności.

Zapadła noc i ojciec wrócił do domu. Zjedliśmy w przyjemnym milczeniu, a kiedy zaoferowałam mu dokładkę, zgodził się.

– Wyjeżdżam na trochę – oznajmił.

Nie zaskoczył mnie. Zajmował w firmie wysoką pozycję i często zdarzały mu się delegacje. Zawsze przywoził mi jakiś niewielki podarunek, zazwyczaj coś lokalnego, co znalazł w małym butik, a nie chłam produkowany masowo i sprzedawany na lotnisku. – Dokąd?

– Phoenix. Na targi.

– O, w tym roku nie są w Bostonie?

– Nie. Boston zażyczył sobie takiej kasy, że musieli przenieść targi.

– Cóż, na pewno miło będzie zażyć cieplejszej pogody.

To na pewno.

Po obiedzie ojciec przeniósł się do gabinetu, żeby oglądać mecz jednym okiem i czytać gazetę drugim. Posprzątałam i weszłam na swoje piętro. Usiadłam przed komputerem, żeby obejrzeć kolejne poniżające klipy w stylu *bondage*, ale nie czułam się komfortowo, kiedy w

domu przebywał ojciec. Zamiast tego zdecydowałam się poszukać ekstremalnie brutalnych filmów. Nie minął kwadrans, a zagłębiałam się w świat horrorowych blogów, wynotowując tytuły, które pojawiały się najczęściej: *Nekromantik*, *Martyrs*. *Skazani na strach*, *Naked Blood*, *Ludzka stonoga*, seria *Królik doświadczalny* i *Srpski film*. Kiedy skończyłam, weszłam na Amazon i zamówiłam wszystkie, płacąc prywatną kartą kredytową, którą dostałam od ojca. Dorzuciłam też kilka filmów sugerowanych algorytmem podobieństwa: *The Burning Moon*, *Ichi zabójca*, *Sam przeciw wszystkim* i *Cannibal Ferox – Niech umierają powoli*. To pozwoliło mi zabić trochę czasu, ale nie minęła nawet dwudziesta pierwsza. Wstałam i zaczęłam spacerować po swoim piętrze. Rozwazałam wzięcie długiej kąpieli dla uspokojenia gonitwy myśli, ale nie chciałam przegapić telefonu od pana Blakleya. Mogłam odpalić film albo przejrzeć czasopismo, ale nie zrobiłam tego. Chodziłam zamiast tego wokół łóżka i wyglądałam przez okno, strzelając kłykciami.

O dwudziestej czterdzieści pięć zadzwonił telefon.

Zamknęłam drzwi sypialni i pozwoliłam, by dzwonek wybrzmiał jeszcze parę razy, nim odebrałam. – Halo?

W tle rozlegał się szum kojarzący się z zatłoczonym barem.

– Kim? – Rozpoznałam głos pana Blakleya.

– A któżby inny? – Nie uzyskałam odpowiedzi; jedynie odgłosy gwaru. – Co panu zajęło tyle czasu?

Zawahał się.

– Nie będę przecież dzwonił z komórki. Musiałem znaleźć automat. W dzisiejszych czasach to nie takie proste.

Czekałam na więcej.

– Nie jestem przekonany – oznajmił. – Ile masz lat, siedemnaście? – W zasadzie jestem słodką szesnastką.

– Jezusie.

– Bez obaw. Wyrażam na to zgodę.

– Nie w oczach prawa. To się nazywa gwałt na nieletniej, Kim. To nie zagraża tylko mojemu małżeństwu czy karierze, ale także wolności.

– Za bardzo się pan martwi, panie Blakley.

Jego głos zmienił się nieco.

– Mów mi Bob. Dziewczyna, która pozwala mi włożyć rękę pod sukienkę powinna mówić mi Bob. – Podobała ci się moja cipka?

– T-tak. Bardzo. – Chcesz jej znowu dotknąć?

– Mhm.

– Chcesz ją polizać?

– O tak.

– Chcesz wsadzić w nią fiuta?

– Ja. .. tak. Bardzo, bardzo chcę.

Odczekałam chwilę.

– A zatem?

– Sama wiesz ... mam rodzinę.

– Wiem.

– Kocham ich. Kocham swoją żonę.

– To dla mnie kompletnie bez znaczenia.

– Tak, ale ... Nie wiem, naprawdę potrzebuję. ..

– Nie tłumacz się przede mną. Po prostu powiedz, gdzie się spotkamy.

Umilkł na chwilę, zostawiając mnie sam na sam z barowym harmidrem.

– Powiedziałem żonie, że wychodzę na drinka z ludźmi z pracy. To daje mi kilka godzin. – Powinno wystarczyć.

– Masz samochód?

– Mam.

Nie zdradziłam mu, że pożyczę auto od ojca. Wzmianka o jakimkolwiek rodzicu spłoszyłaby pana Blakleya w sekundę. – Zarezerwuj nam pan pokój? – zasugerowałam.

– W życiu!

– Czemu nie?

– Takie rzeczy da się wyśledzić po wyciągu z karty

kredytowej. Nie mówiąc już o tym, że to publiczne miejsce.

No to gdzie?

– Gdzieś, gdzie będziesz mogła zostawić auto i wsiąść do mojego. Wtedy pojedziemy w jakieś ustronne miejsce. – Mi pasuje.

Odetchnął z ulgą. Chyba spodziewał się, że odmówię albo przejawię własne zahamowania. Ale nie martwiłam się tym ani ociupinkę, mimo że jako nastolatka nie powinnam robić żadnej z tych rzeczy. W zasadzie, ta świadomość podobała mi się najbardziej.

Nauczyciel podał mi nazwę i adres stacji benzynowej i kazał mi obiecać, że nie powiem nikomu, dokąd jadę. Zgodziłam się i poprosiłam, żeby zluzował z tą paranoją. Odblokowałam kompa i sprawdziłam lokację. Dwadzieścia minut na dojazd. Powiedział mi, że zaparkuje swoim niebieskim sedanem za sklepem i że powinnam założyć bluzę z kapturem, żeby nikt mnie nie zauważył.

Zaczęłam się szykować, nawet zanim się rozłączyliśmy. Włożyłam swoje różowe majteczki z białą koronką, wciągnęłam na tyłek najbardziej obcisłe levisy i naciągnęłam sweterek, pomijając stanik. Poprawiłam makijaż i włosy, a potem stałam przez chwilę przed lustrem, sycąc się oczekiwaniem.

Ojciec uniósł wzrok znad gazety, kiedy wkroczyłam

do gabinetu. – Ładnie wyglądasz – pochwalił.

– Dziękuję.

– Wychodzisz gdzieś?

– Owszem. Amy i dziewczyny trafiły na wyprzedaże w centrum. Pomyślałam, że do nich dołączę. – Masz swoją kartę, czy potrzebujesz gotówki?

– Wystarczy karta, dzięki.

– Dobrze. Kluczyki wiszą na haczyku.

Zbliżyłam się i pocałowałam go w czoło. Poklepał mnie po ramieniu, po czym wrócił do czytania wiadomości biznesowych. Nie podejrzewał, że jego jedyna córka wyszła pieprzyć się z dorosłym mężczyzną.

ROZDZIAŁ 4

Zaparkował za śmietnikiem Circle K, w miejscu, do którego nie docierało światło latarni. Kiedy zbliżyłam się do auta, odblokowały się drzwi. Pociągnęłam za klamkę i wsunęłam się do środka. Siedział, przerabiając oddech na białe chmurki w chłodnym, nocnym powietrzu. Dziwnie było widzieć go w džinsach i tenisówkach, z prostym T-shirtem pod marynarką. Zgrywał wielce przejętego, gdy odpalił silnik i wyjechał z parkingu.

- Gdzie bluza z kapturem? – zapytał.
- Nie chciałam popsuć fryzury.
- Ostrożność przede wszystkim. – Potrząsnął głową.
- Nie wierzę, że to robimy. Chyba ocipiałem. – Dokąd się wybieramy?
- Na szlak w pobliżu Big Rock. Znam kilka mniej uczęszczanych ścieżek. Zaparkujemy tam, jeśli na nikogo się nie natkniemy.

Jechaliśmy dalej, nie mówiąc za wiele. Wspominając dziewczyny z pornosów, sięgnęłam i ścisnęłam go za krocze, pocierając wybrzuszenie na jego džinsach. Wgapiał się uparcie w drogę, ale nerwowy uśmiezek zatańczył mu na ustach. Dotykałam go, aż poczułam, że jest całkowicie twardy. Potem przysunęłam się bliżej i zaczęłam ssać jego ucho. Słowa przycichły do szeptu. – Jezus Maria, Kim.

Odpięłam guzik jego dżinsów i odsunęłam rozporek. Nosił nudne, badziewne białe gacie. Sięgnęłam do środka i poczułam, że jego męskość staje na baczność, a pierś aż drży. Nigdy dotąd nie dotykałam penisa. Miętkość okalającej go skóry zaskoczyła mnie, podobnie jak pulchne strumyki pulsujących żył. Główka miała kształt i teksturę ugotowanego grzybka, nasadę zaś okalało kłębowisko włosów łonowych. Fiuty wyglądały paskudnie na filmie, ale na żywo, jakimś cudem, prezentowały się jeszcze gorzej. Wydawał mi się spory, ale mogłam go porównać jedynie do tych widzianych w pornosach, a to przecież nie to samo, co widzieć jednego własnymi oczami i trzymać w swych dziewiczych dłoniach. – Weź go do buzi – powiedział.

Zaskoczył mnie. Naraz nabrał pewności, przegnawszy nerwowość podnieceniem. Podeskcytowało mnie to, bo uwierzyłam, że to naprawdę będzie doświadczenie zmieniające życie, a nie, jak do tej pory, zaledwie ryzykowna gierka psychologiczna. Położył dłoń na mojej potylicy i delikatnie naprowadził mnie na swoje ostro woniejące krocze. Jego genitalia kryły się w cieniach, a członek nie tylko stwardniał, ale i podrygiwał, co skojarzyło mi się z wibrującym dżojstikiem do konsoli. Widziałam w necie wiele razy, jak aktorki robią laskę, ale to raczej nie wystarczyło, żeby wykonać to poprawnie. Uznałam jednak, że jakoś załapię. Włożyłam sobie do ust jego żołądź. Przesunął palcami po moich włosach, jak

gdyby układał mnie do snu, lecz nagle przycisnął mocno i wypchnął biodra, a reszta jego fiuta wsunęła mi się do gardła, przyduszając mnie. Potrząsnęłam głową, by się wyswobodzić. – Uważaj na zęby – poinstruował.

Chwyciłam oddech i wzięłam go po raz kolejny, zaciskając wargi. Zaczęłam poruszać się w górę i w dół jak dziewczyny z filmów.

Przypominało to ssanie długiego, gumowatego kciuka. Robiłam tak przez parę minut, a on zadrzał jak maltretowany kundel.

– Dobra, dobra – powstrzymał mnie, odsuwając biodra. – Wystarczy. – Wydawał się niemal spłoszony i zastanowiłam się, czy zrobiłam coś nie tak. Oddychał ciężko, cały w pąsach. – Prawie jesteśmy, kotku.

Nie spodobało mi się to słowo – było zbyt osobiste i poufale – ale nie skomentowałam. Nadal czułam na języku słony pot jego fiuta i zastanowiłam się, czy powinno mi się to podobać. Podobnie jak z wieloma innymi rzeczami w życiu, pozostałam wobec tego obojętna.

Minął wjazd do parku i skręcił w boczną ścieżkę zarośniętą wysoką, pożółkłą trawą. Jechało się całkiem gładko, póki nie dotarliśmy do rozwidlenia i nie znaleźliśmy się na żwirowym szlaku, tak wąskim, że sedan ledwo się mieścił. Zanurzyliśmy się w gąszczu i pan Blakley zatrzymał się w pajęczym cieniu martwych

gałęzi, zaciągnął hamulec i wyłączył silnik. Zaciśnął dłonie na kierownicy i wpatrywał się przez chwilę w szybę, jakbyśmy zgubili się na morzu. Wyczułam chmury wątpliwości zbierające się nad jego głową, gotowe wyrwać go z mojego uścisku, więc ścisnęłam jego obnażonego kutasa.

– Okej – wymamrotał. – Przejdź do tyłu.

Prześlizgnęłam się przez wyrwę, usiadłam na kanapie i zaczęłam rozwiązywać sznurówki. Pan Blakley jeszcze przez chwilę kontemplował sytuację, po czym wysiadł z auta i złożył oba przednie siedzenia. Zanim otworzył tylne drzwi, wyswobodziłam się już z płaszcza i dżinsów, więc powiew chłodnego powietrza wywołał u mnie gęsią skórkę. Już sam brud i zagrożenie, i zew leśnego mroku, wszystko, co zrobiliśmy, przyprawiły mnie o kisiel w majtkach. Atmosfera była ponura, obskurna; niemalże złowróźbna. Kiedy zobaczył mnie leżącą w gotowości, aż oblizał wargi. Wsiadł i o mało nie wyskoczył z płaszcza. Naraz jego dłonie i usta zaatakowały moje ciało. Gładził mnie po udach i ścisnął piersi pod sweterkiem dużymi, ciepłymi palcami. Sutki mi stwardniały i nabrzmiały pod dotykiem jego języka. Pociągnął mnie za majteczki tak mocno, że usłyszałam, jak się rwą. Uniosłam biodra, żeby mógł je ściągnąć, a kiedy to zrobił, natychmiast zanurzył twarz w moim łonie.

Biorąc pod uwagę to, jak podobało mu się obciążanie, założyłam, że i mnie podpasuje seks oralny,

ale kiedy jego język wsunął się między moje wargi sromowe, zastanowiłam się, czy to przypadkiem nie tylko dla facetów. Bardzo się starał stymulować łechtaczkę i pieścić cipkę zarówno palcami, jak i ustami, ale nie poczułam fajerwerków. Chciałam już przejść do seksu właściwego. Gra wstępna spowalniała akcję i narastające znużenie irytowało mnie.

– Wsadź mi – powiedziałam, nie siląc się nawet na uwodzicielski ton. Ujęłam to nie jak zachętę ani nawet rozkaz, a jak stwierdzenie faktu, odczyt definicji ze słownika.

Pan Blakley opuścił dżinsy, ale nie ściągnął ich, przez co wyglądał komicznie. Musiałam stłumić śmiech, udając, że odkasłuję. Kobiety zazwyczaj wyglądają pięknie nago (chyba że są pulpetami albo pasztetami). Mężczyźni z kolei są tykowaci, włochaci i cudacznici, jak gdyby posklejano ich z niechcianych resztek pozostałych po stworzeniu kobiet. W blasku księżyca jego nogi były blade, fiut zaś sterczał lekko wygięty do boku niczym mięsisty kompas nad krzywym workiem jąder. Zdjął koszulę, odsłaniając miękkie boczki i czarną ścieżkę miłości na brzuchu.

Potem znalazł się na mnie.

A potem – we mnie.

Zabawne, że po tylu wykładach na temat prezerwatyw, nawet nie pomyślał, żeby jej użyć. Wszedł

we mnie bez słowa, a ja mu pozwoliłam. Milczeliśmy. Po prostu wsuwał się i wysuwał z mojej dziury. Czułam, jak otwieram się i zamykam, jak moje ciało dostosowuje się do jego rytmu. Było to inwazyjne, nawet lekko bolesne, ale oto nastał ten historyczny moment. Wielka zmiana. Nie zamierzałam pozwolić sobie odpłynąć mentalnie, by uniknąć cielesnego podrażnienia, jak to czyniłam u dentysty. W pewien sposób kojarzyło mi się to z wizytą u ginekologa, tyle że mniej chłodną i sterylną. Natarcie okazało się gorące i niezwykle intymne, i przyprawiało mnie o jeszcze większy dyskomfort niż konna jazda w strzemionach. Nienawidziłam się przytulać, a to przypominało mi przepocony uścisk kogoś, kto równocześnie bawił się miejscem, z którego sikałaś. Obca istota ludzka znajdowała się *we mnie*. Mokre, błotniste odgłosy dochodziły z naszych genitaliów. Cuchnęło mu z japy i krzywił się paskudnie. Zakrawało to na groteskę.

Minęło jakieś trzydzieści sekund, kiedy jęknął i zamarł, z kutasem włożonym na całą długość we mnie. Poczułam, jak pulsuje kilka razy. Pan Blakley wsparł się czołem o nasadę mojej szyi, paląc mi skórę oddechem z nosa. Nie zorientowałam się, że już doszedł, dopóki się ze mnie nie zwlekł. Skończyło się, zanim na dobre się zaczęło i poza tępym bólem między nogami, nic się nie zmieniło. Nie osiągnęłam ani boskiej epifanii, ani olśnienia, ani nawet jakiegś taniej halucynacji.

Może ten efekt działa z opóźnieniem, pomyślałam, jak

niektóre leki.

Pan Blakley oparł się o siedzenie, nadal opleciony moimi nogami. Nie patrzył na mnie. Nie bardzo wiedziałam, co dalej, czy powinnam zrobić coś jeszcze. Postanowiłam zachować stoicki spokój, uznając, że brak ruchu jest lepszy niż zły ruch. W końcu przemówił, ale trzymał wzrok na dywanikach. Widząc jego zdenerwowanie i wstyd, uśmiechnęłam się do siebie.

– Kochałem się z tą samą kobietą od dwudziestu lat – powiedział. – Za mocno się przejąłem, to wszystko. Nie byłam pewna, co chce przez to powiedzieć, więc milczałam.

– Jesteś taka młoda i piękna – mówił dalej. – Po dwójce dzieci ciało kobiety się zmienia. A twoje jest jędrne i .. takie ... ciasne. Co to za komplementy? Nie wydawało mi się, że mnie chwali, raczej że coś mi tłumaczy.

Szuka wymówek, dotarło do mnie. Powinien wytrzymać dłużej. To nie tylko fikcja pornoli, w życiu jest podobnie. Spuścił się za szybko i teraz jest zażenowany.

Podniecało mnie to znacznie bardziej niż cokolwiek, co do tej pory zrobił. Jego obrzydzenie w chwili porażki sprawiło, że przysunęłam dłoń do swojego łona. Lepki, glutowaty strumyk wypływał ze mnie leniwie. Uniosłam palce, by obejrzeć jego ciekłe nasienie.

– Jezu Chryste – sapnął. – Nie wierzę, że doszedłem

w tobie. – Spojrzał na mnie w napięciu; kurze łapki ukazały się przy jego oczach. – Powiedz coś!

– Co niby mam powiedzieć?

– Nie wiem, czemu milczysz? Wiem, że nie było wspaniale i przepraszam. Dawno już tego nie robiłem. Nie układa nam się z żoną w łóżku. Gdyby nie to, pewnie nie zgodziłbym się z tobą spotkać.

Zwała winę na nią. O Boże, jakie to rozkoszne.

– Mężczyźni mają swoje potrzeby – oznajmił. – A ty napierałaś na mnie tak mocno.

I przerzutka winy na mnie. Zabawne, jak bardzo „mężczyźni” są podobni do małych chłopców.

Nie rozgniewałam się jednak – podnieciłam się. Pan Blakley panikował i jego nerwowość naprawdę mnie kręciła. Pot na czole dodawał mu lat i kilogramów, a do tego bez przerwy przeczesywał włosy palcami. Próbował wyslizgnąć się spod skały, którą spuścił na własną głowę i obserwowanie, jak z minuty na minutę mu się pogarsza, przyprawiało mnie o dumę. Wiedziałam teraz, że posiadam moc, by przekonać dorosłego człowieka do zdrady własnych wartości. Sprawiałam, że odebrał sobie część duszy, zapadł się w sobie, a teraz rozpaczał nad błędem uczynionym z własnej woli. Pędził jak wyścigówka przez wszystkie stadia żałoby po kolei. Zawiódł żonę, rodzinę, a do tego poniósł porażkę nawet w tym akcie zdrady. Wyruchał nastolatkę i zrobił to źle.

– Jasna cholera! – zaklął, uderzając pięścią w siedzenie.

Ukrył twarz w dłoniach. Sekundę później znów ją uniósł.

– Wiesz co – oznajmił – nie mam na to czasu. Muszę wracać.

– To tyle? – zapytałam, by zranić jego męską dumę.

– Mówiłem ci. – Skrzywił się. – Podekscytowałem się. Minęło dużo czasu i ...

Nie dokończył. Zamiast tego zaczął się ubierać. Wytarłam dłoń w zagłówek, kiedy nie patrzył i również włożyłam ciuchy. Nie minęło kilka chwil, a znów znaleźliśmy się na przednich siedzeniach. Nie odezwaliliśmy się do siebie, póki nie opuściliśmy lasu i wyjechaliśmy na drogę.

– Przepraszam raz jeszcze – mruknął. – Wiem, że jesteś zawiedziona. Nie odpowiedziałam.

– To serio był twój pierwszy raz? – zapytał.

– Tak.

– Nie krwawiłaś.

– A chciał pan, żebym krwawiła?

– Jezu, Kim. Co ty wygadujesz?

– To pan o tym wspomniał, panie Blakley.

– Możesz tak do mnie nie mówić? Czuję się jak

pedofil. Jestem Bob.

– Czemu pan o tym wspomniał?

– Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Dziewice nie są zazwyczaj tak bezpośrednie, jeśli chodzi o seks.

Spojrzałam na swoje paznokcie, by zaznaczyć, jak mnie nudzi.

– Moja błona pękła przez ćwiczenia cheerleaderek. Dlatego nie krwawiłam.

Obejrzał się z powrotem na drogę.

– Okej. Cóż, nie wiem, co więcej powiedzieć, poza tym, że przykro mi. To nie było wspaniałe doświadczenie. Niczyj pierwszy raz nie jest taki, jak oczekują. Mój na pewno nie był.

Nie złapałam przynęty i nie zapytałam go o to. Zamiast tego skrzyżowałam nogi i wyjrzałam przez okno. Zaczynało padać. Wilgoć w moich majtkach stała się zimna i nieprzyjemna. Chciałam wrócić do domu, z dala od niego, zanurzyć się w wannie i pomyśleć, poczekać na objawienie, na moje fantastyczne nowe spojrzenie na życie, nawet jeśli miało nadejść następnego ranka.

– Powtórzyłbym to z chęcią jeszcze raz, gdyby nie było tak późno – kontynuował. – Ale Simone robi się podejrzliwa, jeśli nie wrócę szybko. Jestem domatorem. I tak już zaskoczyło ją, że w ogóle opuściłem próg domu.

– W porządku – odparłam. – Skończyliśmy, panie

Blakley.

– Jak bum-cyk-cyk. Nie powinno do tego dojść. Szczerze, kiedy już minęła mi żądza, jestem zniesmaczony. Wracam do swojego normalnego życia i zapominam, że do tego doszło. I ty powinnaś zrobić to samo. Trzymaj gębę na kłódkę, rozumiemy się? – I tak nie ma o czym opowiadać.

Zacisnął szczękę i spiorunował mnie wzrokiem. Odsunęłam się od niego na siedzeniu. Skręcił na pobocze wiejskiej drogi stanowej wiodącej do lasu. Zero samochodów, zero latarni. Wrzucił luz i odwrócił się do mnie, podnosząc palec.

– Nie drocz się ze mną, Kim, do kurwy nędzy. Nie pozwolę, żeby jakaś nieźrównoważona mała dziewczynka, dla której wszystko jest zabawą, zagroziła mojej rodzinie, karierze i pensji. Nie waż się wspomnieć o tym choć słowem, zrozumiano?

Zapragnęłam podpuścić go jeszcze mocniej, wyłącznie po to, żeby zobaczyć, jak bardzo by się odpalił. Przeraziło mnie jednak, jak szybko przeszedł od przeprosin do gniewu. Miraż bezpieczeństwa roztaczany przez nauczyciela rozmył się i naraz dotarło do mnie, jak mało znam tego człowieka.

– Rozumiem – odpowiedziałam. – Naprawdę.

– To dla twojego dobra. Pamiętaj, Kim. Ani jednego słowa.

Wpatrywał się we mnie, póki nie odwróciłam wzroku. Wrzucił bieg i pędem wyprowadził nas z bezdroży, wprost w długą, czarną gardziel nocy.

ROZDZIAŁ 5

Ranek nie przyniósł niczego nowego. Z pewnością nie czułam się inaczej, jeśli nie liczyć obolałego krocza. Świat wydawał się stary i pusty jak zawsze, a nieszczęsne promienie słońca wpadające przez żaluzje w mojej sypialni sprawiły, że jęknęłam z niezadowoleniem. Blask świtu zawsze ranił moje oczy i podminowywał. Przez niego dom wyglądał na zakurzony, ujawniał każdą najdrobniejszą niedoskonałość, powodując, że miałam ochotę szorować i czyścić, i kląć. Światło groziło perspektywą cieplej wiosny, niezależnie jak bardzo pragnęłabym, by nigdy nie nadeszła. Przepęłniało mnie oburzeniem.

Po powrocie do domu przez długi czas przy blasku świec moczyłam się w wannie. Czułam się splugawiona i chciałam zmyć z siebie całe doświadczenie, ale jednocześnie tęskniłam do godnej sauny medytacji. Odtwarzałam ostatnie zdarzenia pod czaszką niczym film; odłączyłam się od nich, jak gdyby przytrafiły się komuś innemu, podczas gdy ja oglądałam je z gębą pełną popcornu. Ale to nie był film. Zrobiłam to, kurwa. Nareszcie doświadczyłam seksu – i dowiedziałam się, jak bardzo jest przereklamowany. Ale kryło się w tym ziarenko satysfakcji. Wstyd, poniżenie i żal odczuwane przez pana Blakleya po stosunku przyprawiały mnie o dreszcze. Jego cierpienie dostarczyło mi zdecydowanie

głębszych przeżyć niż działania jego fiuta.

Wtedy to właśnie zdecydowałam, że będę uprawiać seks jedynie z żonatymi, najlepiej też ojcami. Pieprzenie się z jakimś kolesiem, który nie miał nic do stracenia, byłoby jak wolontariat piczy, a to by mnie tylko wnerwiało. Prawdziwa rozkosz kryła się w zmuszaniu ich, by ulegli pokusie, znienawidzili się za to i żyli dalej w strachu, że wszystko się wyda oraz w okropnym, przygniatającym poczuciu winy, które nigdy do końca nie zniknie. Wiedziałam, że niektórzy faceci – samolubne świnię – nie poczuliby się winni choćby nie wiem co, ale ci z dziećmi, szczególnie małymi, tatuśkowie, którym groziła utrata praw do opieki, załamanie nerwowe mieli jak w banku.

Ci biedni skurwiele staną się moimi zdobyczami.

Choć nie spałam, nie wstawałam z łóżka aż do południa, myśląc nad tym. Kiedy wreszcie się zwlokłam i zeszałam na dół, zastałam ojca grzebiącego w torbie z kijami golfowymi. Nosił durnowaty biały kapelutek z pomponikiem, jasne spodnie i oczojebną koszulę w kratę.

– Dzień dobry, Kim – przywitał się. – Jak tam się wczoraj bawiłaś?

W weekend unikałam telefonów od Dereka, poszłam na zakupy z Amy (tym razem naprawdę) i oglądałam sadomasochistyczne pornosy, oczywiście dopóki ojca nie było w domu. Filmiki pobudziły moją ciekawość, więc

zaczęłam czytać o różnych rodzajach węzłów, zabawek i dziwnych kostiumach zwyczajowo używanych w ekstremalnych gierkach łóżkowych. Przeglądając Google w poszukiwaniu artykułów o *bondage*, natknęłam się na biografię seryjnego mordercy Dennisa Radera, znanego lepiej jako BTK – skrót od *Bind, Torture, Kill* (Skrepuj, Torturuj, Zabij). Opisywało to jego *modus operandi*: wiązał ofiary, znęcał się nad nimi, a potem zarzynał. Czytanie o seryjnych mordercach zajęło mi całe niedzielne popołudnie. Zafascynowały mnie ich działania. Tych ludzi (niemal wyłącznie mężczyzn) cechowała pierwotna potrzeba niszczenia innych, impulsy kryjące w sobie tyle samo seksualnej, co gniewnej energii. Zastanowiłam się, czym się różnili od ludzi takich jak ja, przejawiających podobne instynkty, a jednak nieulegających urokowi czynienia przemocy.

Poza BTK zafascynowała mnie również historia Alberta Fisha, mężczyzny, który zaprosił dziesięcioletnią dziewczynkę na przyjęcie urodzinowe siostrzenicy, po czym zaprowadził ją do opuszczonego domu, gdzie zadusił dziecko i poćwiartował ciało. Do domu zabrał ze sobą kilka kilogramów mięsa, którego użył do przygotowania potrawy. Pożerał ją przez kolejnych parę dni, masturbując się. Jako przystawkę wtrącał własne odchody, chłuszcząc się skórzanymi pasami i deskami nabitymi gwoździami, od czasu do czasu dźgając się też igłami w krocze i wciskając łodygi róż we własną cewkę

moczową.

Kolejna sprawa, którą delectowałam się, podobnie jak winem sączonym do lektury, dotyczyła Edmunda Kempera, który zaczął krwawą karierę, kiedy był o rok młodszy ode mnie; to wciągnęło mnie w jego mroczną, skandaliczną opowieść. W wieku piętnastu lat Edmund strzelił swojej babci w czachę, a następnie ubił również dziadka. W młodości znęcał się nad zwierzętami, zakopywał koty żywcem i trzymał części ich ciał w pokoju jak trofea myśliwskie. Po przymusowym pobycie w psychiatryku wyszedł na wolność jako monstualny, ponaddwumetrowy mężczyzna i zabrał się za mordowanie młodych kobiet. Fotografował się ze swoimi martwymi zdobyczami, wytrzeźwiał dziewczęta i pieprzył ich członki czy wnętrzności. Szczególnie przypadło mu do gustu kopulowanie z odciętymi głowami – zrobił to nawet własnej matce po tym, jak zdzielił ją w łeb młotkiem i zgwałcił zdekapitowane ciało. Wyrwał też jej krtań i wyrzucił do śmieci, bo za życia, według niego, darła się i narzekała stanowczo za dużo. Wyczyny Kempera sprawiły, że wskoczyłam do gorącej kąpieli i zaczęłam się brutalnie masturbować przy użyciu końcówki masażowej prysznic.

Pan Blakley nie odzywał się do mnie w weekend, a ja nie szukałam z nim kontaktu. Nie wspomniałam też Amy słowem o tym, że straciłam dziewictwo z naszym nauczycielem; nie czułam też realnej potrzeby, by

podzielić się tym faktem z kimkolwiek. Wciąż żywiłam nadzieję, że nowe spojrzenie na życie spłynie na mnie nagle niczym magiczne zaklęcie, ale perspektywa pozostawała taka sama: posępna, pesymistyczna, ciemna jak odbyt niedźwiedzia. Nudziłam się bardziej niż zwykle, bo mój wielki plan rozruszania własnego życia poprzez przygodny seks okazał się spektakularnym zawodem. Przez chwilę ten plan odwrócił moją uwagę od codziennej stagnacji, lecz teraz mordęga powróciła.

Zyskałam jednak nowe marzenie: upokarzanie mężczyzn. Nadal pożądałam pana Blakleya, ale w inny sposób. Złamałam go, owszem, ale wątpiłam, że całkiem go zniszczyłam. Moje fantazje uległy mutacji. Wyobraziłam sobie, że wciągam go w romans i robię wszystko, co w mojej mocy, by nakryła nas jego żona. Lecz mimo że byłoby wspaniale patrzeć, jak rozpada się jego kariera, jak płacze w sądzie, nie chciałam, by do tego doszło, bo wpłynęłoby to negatywnie na moje własne życie i image. Pragnęłam rozbić jego rodzinę i zakończyć małżeństwo nie po to, żeby mieć go na wyłączność, ale by stać się przyczyną jego autodestrukcji. Przypominało to zachęcanie do samobójstwa (i kto wie, czy by się do tego ostatecznie nie posunął?). A gdy tylko jego rodzina by go znenawidziła, zniknęłabym. Nigdy już bym się z nim nie przespała, choć dręczyłabym go w szkole i wszędzie, gdzie bym zdołała.

W poniedziałek dopisywał mi humor. Miałam

zobaczyć się z panem Blakleyem po raz pierwszy, odkąd mnie wyruchał. Rankiem pocałowałam ojca na pożegnanie, zanim wyruszył w delegację – roztropnie postanowił wziąć taksówkę, żeby zostawić mi auto do dyspozycji. Na swoim kółku trzymałam zapasowy kluczyk, razem z tymi od domu, a także tym fałszywym, który skrywał tak naprawdę nożyk. Ojciec kupił mi go do obrony. Nakręciłam sobie włosy lokówką i włożyłam niebieski top, który podkreślał kolor moich oczu, po czym ruszyłam do szkoły, wybierając volvo zamiast autobusu. Przetrawienie pierwszych czterech lekcji wymagało ode mnie sporo wysiłku, ale skupiałam się na zadaniach, żeby nie myśleć o niczym innym. Nie planowałam, co zrobię, kiedy go zobaczę; chciałam po prostu patrzeć, jak cierpi.

W czasie lunchu wpadła mi w oko jego córka.

Caitlin opuszczała właśnie kolejkę ze swoją tacką, więc wstałam ze swoją, mimo że dopiero co usiadłam, i czekałam, aż znajdzie miejsce. Nie wyglądało na to, że wygląda znajomych, a moi jeszcze się nie zjawili, więc ruszyłam za nią. Włosy nosiła związane w kucyk, a wygodną bluzę z kapturem ozdabiał napis PINK. Odznaczała się niewinnym urokiem, podkreślonym przez drobną budowę i aparat na zębach.

– Mogę się przysiąść? – zagałam.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Znałyśmy się z widzenia, bo obie chadzałyśmy na zajęcia pozalekcyjne na hali, ale ja byłam popularna i starsza. Dla

kogoś takiego jak Caitlin Blakley spożywanie posiłku ze mną równało się z zaszczytem.

– No pewka, proszę! – Rozpromieniła się.

Usiadłam naprzeciwko, zerkając na jej lunch. Śmieciowe zarcie: pizza, frytki, ciaseczko. Cud, że nie roztyła się i nie pokryła pryszczami.

– Jestem Kim White.

– Wiem – powiedziała – jesteś cheerleaderką. Bardzo bym chciała dostać się do składu w przyszłym roku. Jestem Caitlin. Pomięła swoje nazwisko, ukrywając tym fakt, że spłodził ją jeden z naszych belfrów.

– Jasne, widuję cię czasem na hali. To świetnie, że planujesz zostać jedną z nas – odparłam, udając entuzjizm. – Jak ci idą akrobacje?

Zaczerwieniła się.

– Całkiem nieźle. Chodzę na gimnastykę, a w dzieciństwie uczęszczałam na zajęcia taneczne.

– Serio? To świetnie. Ja sama zaczynałam od baletu.

Nie kłamałam. Kiedy matka jeszcze żyła, obsesyjnie próbowała zrobić ze mnie małą księżniczkę Disneya.

– Łał. Chodziłam na balet, kiedy byłam mała, ale nie spodobał mi się aż tak, jak inne rodzaje tańca. Wiecznie bolały mnie stopy i plecy.

– No wiesz, bez bólu nie ma efektów – skomentowałam. – Racja, tak chyba jest. Dobrze za to

łapię równowagę.

– To bardzo ważne. Najistotniejsze, tak w zasadzie. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak niebezpieczny jest cheerleading. Chłopaczki na boisku myślą sobie, że ich sport to wielka wojna, ale chodzą cali w ochraniaczach. A my? My podrzucamy się do góry w samych kieckach, nad murawą albo linoleum na hali, bez materacy. Można nabawić się poważnej kontuzji, nawet paraliżu. To się zdarza. Spuściła wzrok na swoją pizzę.

– Przeróżające, co?

– Mhm. Ale na swój sposób to połowa zabawy.

Puściłam jej oczko. Uśmiechnęła się i podniosła swój kawałek pizzy. Pozwoliłam jej przeżuwać przez chwilę, sama popijając colę zero.

– Mogłabym ci pomóc – oznajmiłam.

Otworzyła szeroko usta.

– Seryjka?

– No jacha. Znaczy, jeśli chcesz.

– O, totalnie!

– Nauczyłabym cię kilku figur, tak żebyś pobiła inne dziewczyny na przesłuchaniu. Przyłożyła palce do warg.

– Och, Kim, byłoby wspaniale!

Zaśmiałam się ciepło, odgrywając rolę jej nowej przyjaciółki. Nie miała powodów, żeby mi nie ufać. Nie należałam do popularnych dziewcząt, które publicznie

znęcają się nad szkolnymi popychlami.

– A czemu by nie? To świetna zabawa. Poza tym każda cheerleaderka musi prędzej czy później przekazać pałeczkę. Wyszczrzyła zęby jak pieprzona idiotka, niemal piszcząc z uciechy.

– Kiedy zaczynamy? – zapytałam.

– No wiesz, kiedy ci pasuje. – Ledwo mogła usiedzieć z podniecenia. – Szkoda czasu na gadanie. Podskoczę do ciebie dziś po południu.

Pan Blakley wgapiał się w papiery jak sroka w gnat, kiedy wchodzili uczniowie, kompletnie mnie ignorując. Puścił nam dalszy ciąg filmu, ledwo zwracając na nas uwagę. Druga połowa seansu okazała się łzawa i niezaskakująca. Biedna nastolatka radziła sobie z typowymi problemami młodej i ciężarnej. Napisy końcowe poleciały tuż przed dzwonkiem. Zastanowiłam się, czy znowu nie zostać w klasie, ale zamiast tego uznałam, że stonuję i przynajmniej przez jakiś czas będę unikać kontaktu. Ani razu nie spojrzeliśmy sobie nawet w oczy.

Po szkole podjechałam do Dick's Sporting Goods, żeby kupić pompony dla mojej nowej przyjaciółki Caitlin. Znalazłam takie w kolorach naszej drużyny: brązowy i szary. Przekonałam ją, że chwilowo mam coś do zrobienia, ale podjadę do niej około siedemnastej. Pan Blakley powinien być już wtedy w domu. Amy

zadzwoiła, kiedy wracałam. – Co tam, jak tam?

– Jadę na chatę.

– Masz wolny kwadrat – stwierdziła. – Nie uważasz, że powinnaś zaprosić swoją najlepszą psiapsiółkę? Przeklęłam się za to, że w ogóle odebrałam.

– Eee, sorry, nie dzisiaj.

Westchnęła.

– A to niby czemu?

– Muszę nadrobić lekturę, no i nie ćwiczyłam już od kilku dni.

– Wielkie mecyje. Dawaj, napijemy się winka, pojemy lodów o smaku ciasteczek i odpalimy maraton *Słodkich kłamstewek*.

– Jutro, okej? Ojciec wyjechał na parę tygodni, Amy. Bez pośpiechu.

– Dobra, niech ci będzie. – Prychnęła, ale zaraz ociepliła ton. – Wiesz, co powinniśmy zrobić? Imprezkę. – O nie. Żadnych imprez w moim domu.

Ojcu by się to nie spodobało i szczerze mówiąc, mnie również. Nie ufałam ludziom na tyle, żeby pozwoić im hasać po swoim czterech kątach bez nadzoru. Myśl o przyjęciu przepelniała mnie paranoicznymi wizjami: pijana młodzież wdziera się do naszej szafki z lekami, pieprzy się w łóżku ojca, lepкими paluchami wynosi nasze kosztowności. ..

– Nic wielkiego – prosiła Amy. – Tylko dla naszych najbliższych przyjaciół. – Masz na myśli: dla chłopaków.

– Nieprawda. Znaczący, jacha, oni też, ale i reszta naszej ekipy: Dakota, Brittany, Tanner, może Ashton. *Chryste Panie, sama szkolna śmietanka.*

To było tak typowe dla Amy, że aż zrobiło mi się niedobrze.

– Nie wydaje mi się ...

Lecz wtem pewna myśl przymknęła mi jape.

Caitlin.

Gdybym popracowała z nią nad cheerleadingiem i wytworzyła silną fasadę przyjaźni, a potem zaprosiła ją na przyjęcie z tymi licealnymi celebrytami, byłaby urzeczona i od tamtej pory zrobiłaby wszystko, o co bym ją poprosiła. Uczyniłabym z niej pupilka, który gania mi koło nóg każdego dnia, pytając, co może dla mnie zrobić, by zarobić na smakołyk. – Aleee? – dopytała Amy, wyczuwając, że się łamię.

– Dobra. Ale impreza będzie mała i nikogo z doskoku. Zaprosisz paru swoich gości, a ja swoich.

Do domu Blakleyów dotarłam tuż przed siedemnastą. Budynek był skromny, jednopiętrowy, mniejszy niż mój i praktycznie bez ogródka. Widok sedana pana Blakleya na podjeździe przyprawił mnie o falę gorąca, podobnie jak widok srebrnego hyundaia obok.

Liczyłam, że należy do jego żony.

Poprawiłam fryzurę i wysiadłam z auta. W torbie niosłam swoje pompony i te nowe, dla Caitlin. Przebrałam się w strój cheerleaderki, łącznie ze skarpetkami aż do kolan, by podkreślić swoją młodość. Zaplotłam nawet dwa warkoczyki.

Wcisnęłam dzwonek.

Kobieta, która otworzyła drzwi, uśmiechnęła się szeroko na widok mojego kostiumu. – Och, dzień dobry!

– Pani Blakley?

– Tak, a ty pewnie do Caitlin.

Wydawała się jeszcze bardziej podekscytowana od córki. Cóż, typowa matka kandydatki na cheerleaderkę, żyjąca życiem swojej pociechy, gotowa wskoczyć za nią na boisko. Uśmiechnęłam się szczerze. Szło mi znacznie lepiej niż podejrzewałam.

Pani Blakley odsunęła się, by mnie wpuścić. W jej pofarbowanych na blond włosach prześwitywały odrosty. Na atrakcyjnej twarzyczce zaczynały pojawiać się zmarszczki, wokół oczu i na czole. Widziałam, że kiedyś była szczupła; nie określiłabym jej teraz jako grubą, ale wyraźnie nigdy nie straciła pociążowych kilogramów. Po komentarzu pana Blakleya na temat ciasności mojej cipki, wyobrażałam sobie jej dziurkę jako rozdziawioną jaskinię pełną mięsnych stalaktytów.

Kiedy weszłam do salonu, zobaczyłam, że dom jest

czysty, choć zagracony. Ubrania wisiały na krzesłach, a czasopisma i piloty walały się po stolikach. W telewizorze leciała kreskówka, a przed nim na podłodze siedział na oko pięcioletni malec, otoczony figurkami superbohaterów i klockami z literkami. Nawet się na mnie nie obejrzał.

– Coś do picia, moja droga? – zaproponowała pani Blakley. – Lemoniada? Cola?

– Pewnie. Cola zero, jeśli można. Dziękuję.

Poprowadziła mnie do kuchni. Pan Blakley siedział przy stole, sprawdzając eseje przy kanapce. – Jak ci na imię, złotko? – zapytała matka.

– Kim. Kim White.

Pan Blakley zamarł z napięcia, wpatrzony we mnie. Odrobina masła orzechowego wypłynęła mu z kanapki i opadła z płaskiem na jedną z kartek. Nie poruszył się; nawet nie mrugnął. Żona zaglądała akurat do otwartej lodówki i nie dostrzegła jego konsternacji, a kiedy wynurzyła się z puszką w dłoni, spojrzął z powrotem na stół, udając, że dalej pracuje. Poruszył do tego długopisem, by zachować iluzję.

– Bob, to jest Kim. Jest przyjaciółką Caitlin i cheerleaderką.

Skinął głową, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Dzień dobry.

– Cześć, Bob – wypaliłam.

Ta poufałość sprawiła, że pani Blakley zerkała to na mnie, to na męża.

– Jestem jego uczennicą – wyjaśniłam. – Na lekcjach traktuje nas z prawdziwym luzem, więc poprosił, żebym mówiła mu Bob. – Bob, nie miałam pojęcia – zdumiała się.

– No cóż – odparł – dzięki temu uczniowie czują się bardziej komfortowo.

Zaimponowała mi szybkość, z jaką zaczął kłamać.

– To wspaniały nauczyciel – przyznałam. – Szczególnie jeśli chodzi o edukację seksualną.

Jego żona patrzyła na mnie, dzięki czemu pan Blakley mógł posłać mi gniewne spojrzenie. Odium, które poznało jego twarz, sprawiło, że stwardniały mi sutki. Zachciało mi się zjeść krwistego steka.

– Skoro tak – podjęła – to możesz mi mówić Simone.

Położyła mi dłoń na ramieniu, a ja wyszczerzyłam się do niej tymi samymi ustami, które jeszcze zeszłej nocy obciągały fiuta jej mężowi.

– Okej, Simone.

– Pójdę na górę po Caitlin.

Minęła mnie i opuściła kuchnię. Odczekałam chwilę, zanim za nią ruszyłam. Pan Blakley odprowadzał mnie wzrokiem, więc mrugnęłam do niego i posłałam całusa.

Poczerwieniał jak burak, kiedy oddaliłam się, by dołączyć do jego żony w jego salonie, w jego domu, gdzie bawił się jego synek, a jego jedyna córka szykowała się na spotkanie ze mną. Kiedy tylko Simone zawołała córkę, usłyszałam kroki dudniące na schodach. Chwilę później Caitlin wparowała do pokoju, ubrana w trykot gimnastyczki, przez co wyglądała młodziej niż na piętnaście lat.

– Hej! – przywitała się, cała w skowronkach. – Słyszałam, że przyszłaś, ale chciałam się przebrać. – Ekstra. Gotowa do boju?

– Jeszcze jak!

Posłałam jej uśmiech najlepszej kumpeli, postawiłam torbę na zagłówku kanapy i otworzyłam ją. Kiedy podarowałam jej pompony, twarz rozjaśniła jej się jak niebo na pokazie fajerwerków. Simone nadal stała obok nas i lekko się załzawiła. Radość wkroczyła do ich domostwa, obiecując rychłe spełnienie marzeń. Zaufanie zawiązało się samoistnie – siostrzana więź, na którą nie musiałam nawet zapracować.

– To dla ciebie – powiedziałam.

Caitlin podskoczyła na palcach i zgmiotła mnie w trudnym do wytrzymania uścisku. Niemniej nie pozwoliłam, by opadła moja maska. Simone, nie chcąc nam przeszkadzać, wycofała się ostrożnie do kuchni. Caitlin mówiła coś o ćwiczeniach na podwórku, ale moje

uszy nastroiły się do dźwięków z pokoju obok. A tam Simone szeptała właśnie do męża, jaką to miłą dziewczynką jestem.

Spędziłyśmy popołudnie na podwórku, ćwicząc salta i szpagaty, nawet gdy zapadł zmrok, przy świetłkach ogrodowych. Caitlin radziła sobie znakomicie, ale nie prawila jej zbyt wielu komplementów. Chciałam, żeby czuła, że potrzebuje mojej pomocy.

Krytykowałam ją konstruktywnie, stanowczo, ale nie złośliwie. Chwalałam ją za mocne strony i radziłam, na czym powinna się skupić, co poprawić i zmienić. Ochoczo zgodziła się ze mną, kiedy oznajmiłam, że przydadzą nam się regularne treningi, dziękując mi wylewnie za mój czas i mądrość.

Wróciłyśmy do środka około dwudziestej trzydzieści. Pan Blakley udał się już na górę, ale Simone siedziała w fotelu z widokiem na podwórko za szklanymi drzwiami. Kiedy zobaczyła, że się zbliżamy, odwróciła wzrok w stronę telewizora, ale obie z Caitlin wiedziałyśmy, że obserwowała nas przez większość wieczoru. Wstała, żeby nas powitać, jak gdyby nie było nas przez kilka miesięcy. – Jak poszło? – zapytała bardziej mnie niż córkę. – Świetnie. Caitlin ma prawdziwy talent.

Simone wyglądała na dumną, wręcz zarozumiałą. Z jakiegoś powodu pomyślałam o tym, jak pan Blakley narzekał, że nie daje mu dupy. Miało to sens. Z trudem przychodziło mi wyobrażenie sobie tej kobiety w trakcie

aktu seksualnego. Zbyt mocno przypominała mi mamunię z telewizji: miłą aż do ckliwości i aseksualną właśnie przez tę uprzejmość. Zupełnie jakby dzieci przynosił jej bocian.

Widok penisa we wzwodzie pewnie przyprawiłby ją o omdlenie.

– Bardzo ci dziękujemy, że jej pomagasz, Kim – powiedziała. – Jeśli potrzebujesz jakiegokolwiek pomocy z mojej strony, mów śmiało.

– Dziękuję, Simone. Cała przyjemność po mojej stronie.

Jej uśmiech ukazał lekką diastemę.

– Wiecie, wstrzymałam się z kolacją, żebyście mogły ćwiczyć w spokoju. Może zostaniesz i zjesz z nami? Na to liczyłam.

– Ojej, nie chciałam się narzucać.

– Nie żartuj. Z radością cię ugościmy.

Udałam, że zastanawiam się nad tym, zanim odpowiedziałam:

– Bardzo chętnie.

Rozwazałam, czy nie poprosić o możliwość wzięcia prysznic, żeby pan Blakley wyobraził mnie sobie nagą i moką, ale uznałam, że zachowam to na kolejną wizytę. I tak zyskałam wiele. Kilka asów w rękawie nie zaszkodzi. Caitlin zaprosiła mnie na górę, żebym się przebrała.

Sypialnie jej i brata stały otworem, ale trzecie drzwi uchylono jedynie odrobinę. Panowała cisza. Caitlin przebrała się w swoim pokoju, a ja w łazience, wkładając ciasne džinsy i koszulkę, które przyniosłam w torbie. W kubku na umywalce stały dwie szczoteczki, jedna różowa, druga zaś mała, z logo Batmana. Użyłam ich, by zetrzeć pot ze swojego krocza, po czym odłożyłam na miejsce. Kiedy zeszliśmy na dół, zastałyśmy rodzinę przy stole, na którym na półmisku parowała pieczeń rzymska. Pan Blakley siedział z łokciami na blacie i dłońmi pod brodą. Obok jego syn maszerował po obrusie Żółciem Ninja. Krzesło po drugiej stronie było wolne, więc usiadłam, przysuwając się bliżej niego.

W trakcie posiłku Simone wypytywała mnie o drużynę cheerleaderek, o naszą trenerkę, panią Morrell, o moje doświadczenie ze sportem, strzelając spod języka w takim tempie, że ledwo mogłam jeść. Od czasu do czasu pan Blakley zerkał w moim kierunku, pewnie żeby mnie ostrzec, ale ignorowałam go. Jego zły nastrój był wyczuwalny i żona z łatwością go zarejestrowała.

– Smakuje ci pieczeń, kochanie? – zapytała.

Poderwał się tak, że można by pomyśleć, iż właśnie wynurzył się z lodowatej wody. – O tak. Pycha. Naprawdę.

W jej oczach pojawiła się iskierka poirytowania, ale zrezygnowała z drażenia tematu, by kontynuować wątek cheerleadingu. Caitlin udzielała się od czasu do czasu, ale

jej matka nadawała ton tej konwersacji, podobnie jak – w moim mniemaniu – panowała nad żalosnym życiem swojej córki.

Dostrzegłam szansę, by zmienić temat i uczyniłam to. Zwróciłam się do pana Blakleya.

– Bob – zaczęłam – mam pytanie co do naszej rozmowy w szkole.

Pan Blakley przestał przeżuwać. Wpatrzył się w swój talerz, dziabiąc mięso widelcem.

– Hm?

– Tak. Chodzi o spermę.

Simone poruszyła się niespokojnie.

– Och jej – mruknęła, spoglądając kątem oka na syna.

Udałam zmartwienie.

– Przepraszam, nie powinnam ...

– To nie jest odpowiedni temat do rozmów przy stole, Kim – zwrócił się do mnie stanowczo pan Blakley. – Zaczekaj do jutrzejszych zajęć.

– Nie, nie, nic nie szkodzi – powiedziała Simone. – Zabiorę tylko Daltona do salonu i włączę mu kreskówki.

Ach, być cheerleaderką i móc mówić, co mi się żywnie podoba w jej domu. ..

– Simone – wtrącił się pan Blakley – wiesz, że nic nie zje przed telewizorem. – Zabiorę go, Bob.

W jej głosie dało się wyczuć napięcie. Odprowadziła Daltona do salonu, zabierając przy okazji jego talerz. Caitlin obejrzała się za nimi, więc skorzystałam z okazji. Sięgnęłam pod stołem i ścisnęłam krocze pana Blakleya. Widelec zaskrobał o talerz. Cofnęłam dłoń, akurat gdy jego córka spojrzała się na niego. Wiedziałam, że nie wstanie od stołu. W ten sposób uniknąłby pytania od ważnego gościa, ale żona by go za to ochrzaniła po całości, gdyby zostali sam na sam. Melodyjka ze SpongeBoba poniosła się z sąsiedniego pokoju, gdy Simone wróciła do jadalni.

– No dobrze – powiedziała. – Kontynuuj, Kim.

Zamrugałam niewinnie.

– Zastanawiałam się po prostu, jak to działa. Czy to prawda, że plemniki jednego mężczyzny potrafią zaatakować plemniki innego, nawet zastawiać na nie pułapki, byleby nie dopuścić ich do jajeczka?

Caitlin poprawiła się na krześle. Simone zacisnęła usta.

– Tak, to prawda – odpowiedział pan Blakley, nie rozwijając tematu. Podbiłam stawkę.

– Chciałam też zapytać o stymulację.

Całe pomieszczenie zamarło, sześć płuc wciągnęło powietrze. Zrobiłam oczy sarenki.

– Jak upewnić się, że oboje partnerzy otrzymają odpowiednią stymulację, kiedy stosunek nie trwa za

długo?

Teraz już naprawdę przesadzałam, wiem. Nie mogłam się jednak powstrzymać. Napięcie zrobiło się gęste i surowe. Wiło się jak glizda w tajemnej komitywie między mną a panem Blakleyem. Simone zmusiła się do uśmiechu. Twarz Caitlin przybrała barwę truskawki. Trzymałam w garści całą cholerną rodzinę. Pan Blakley odpowiedział lakonicznie:

– Dobrze wiesz, że nie uczę podobnych rzeczy na lekcjach. Wykładam tylko zasady bezpieczeństwa i rozsądne planowanie rodziny. Nic więcej.

Sfingowałam zawstydzony chichot.

– Przepraszam, to dla mnie obcy temat, to wszystko. Po prostu dużo o tym myślę ... od zeszłego piątku.

Pozwoliłam, by odniesienie do naszej randki zawisło w powietrzu jak smrodek. Caitlin wtrąciła się do rozmowy, byleby nie słuchać już więcej, jak jej ojciec opowiada o seksie.

– To jak, Kim, następnym razem popracujemy nad skokami i scyzorykami?

– Jasne. Porozciągamy się też w rozkroku.

Pan Blakley miał dość. Wstał.

– Muszę dokończyć sprawdzanie wypracowań.

– Robisz to przez całe popołudnie – zauważyła Simone. – Ile ci jeszcze zostało? – Jestem zawałony

robotą, dobra?

Zaniósł talerz do zlewu i obmył go z resztek.

– Dobrze, nich ci będzie – mruknęła Simone.

Żeby dostać się do schodów, musiał przejść obok mnie.

– Dobranoc, Bob – pożegnałam się, wyszczerzona jak Ponury Żniwiarz. – Do jutra.

ROZDZIAŁ 6

Następnego dnia już na mnie czekał.

Pan Blakley unikał tematu seksu przez całą lekcję, trzymając się informacji o rozwoju płodu po stosunku . Kiedy rozległ się dzwonek, podszedł do mnie. – Kim, zostań na chwilę.

Zaczekał, aż reszta uczniów opuści klasę. Dopiero wtedy zmierzył mnie morderczym wzrokiem, z twarzą jak granit, oczami jak dziury wysikane w śniegu . Przysunął się bliżej i machnął palcem tuż przed moim nosem.

– Co ty wyprawiasz, mała dziwko?

Brzydkie słowo w jego ustach sprawiło, że zachichotałam.

– Myślisz, że robię sobie jaja? – zapytał.

– Nie, uważam, że to urocze.

– To nie jest urocze, ty pieprzona zdziro, wkurwiłaś mnie. Jak śmiesz przekraczać próg mojego domu? Ochujałaś? Pokażę ci zaraz, z kim, kurwa, zadzierasza.

Otworzył teczkę i po blacie biurka przesunął kartkę w moim kierunku . Było to pouczenie, takie, które zabierało się do gabinetu dyrektora, kiedy nauczyciel domagał się reprimendy. W całym swoim życiu nie otrzymałam ani jednego. – Żartuje sobie pan?

– A wygląda na to?

– Niby za co?

– Za przeszkadzanie w zajęciach i zadawanie nieodpowiednich pytań . – Słucham? Nigdy do tego nie doszło.

– Według mnie doszło, a nikt nie będzie przesłuchiwał twoich kolegów, żeby poznać prawdę, więc komu uwierzą?

Zerknęłam na papier. Napisał, że wyrażałam się wulgarnie i dowcipkowałam na temat seksu w obsceniczny sposób.

– Chcesz zgrywać ladacznicę – mówił – to zostaniesz ukarana jak ladacznica. Jesteś jedną z najlepszych uczennic w szkole. Wiem, jak ważne są dla ciebie akta uczniowskie. Jeśli nie odpuścisz sobie tych prowokacji, zobaczysz znacznie więcej pouczeń. Chwyciłam kartkę i wolno przedarłam ją na pół.

– Właśnie zasłużyłaś sobie na kolejne – oznajmił.

– Gówny prawda. Nie zrobi pan tego, panie Blakley.
– Nie?

– Nie. Twoja żona i córka chcą, żebym wpadała jak najczęściej. Aby spełnić swoje wielkie, śliczne, pomponiaste marzenia.

– Kilka wycieczek do dyrektora i wylecisz z drużyny. Tak czy inaczej, przestaniesz przychodzić do mojego domu. Roześmiałam się.

– Owszem, ale wyłącznie z pańskiej winy. Uczniowie dostają kopię pouczenia. Pokażę to dzisiaj Caitlin i rozplączę się, mówiąc, że się boję, bo jej ojciec lada dzień wyrzuci mnie z drużyny. Jak pańska rodzina to przyjmie, kiedy przestanę przychodzić, by pomóc Caitlin, ponieważ zacznę się pana bać?

Pan Blakley pobladł, przyparty do muru .

– Będzie tak – stwierdziłam. – Nie wypisze m i pan żadnych jebanych papierów. W zasadzie, odtąd nie muszę odrabiać prac domowych, bo automatycznie dostaję szóstkę ze wszystkiego. A pan będzie dla mnie milusi jak króliczek, kiedy wpadnę następnym razem.

Nie odpowiedział, tylko się lampił. Poklepałam go po ramieniu .

– Niech pan nie marudzi. Będzie pan grzeczny, to może znowu otworzę przed panem piczkę.

Zacisnął pięści. Odsunęłam się o krok. Na szczęście do klasy akurat wtedy weszły dwie dziewczyny.

Umówiłam się z Caitlin, że poćwiczymy w czwartek. Amy naciskała, żeby urządzić imprezę w ten weekend, ale potrzebowałam więcej czasu, żeby urobić swoją ofiarę, zyskać jej zaufanie i kompletne posłuszeństwo. Przekonałam Amy, że gościom trzeba dać nieco więcej czasu na przygotowania, więc ustawiłyśmy przyjęcie na za dwa tygodnie.

Pan Blakley i ja ignorowaliśmy się w szkole, a kiedy

przyszłam do jego domu w czwartek, okazał się akurat nieobecny. Coś podpowiedziało mi, że będzie wyrabiać nadgodziny w budzie i zacznie chadzać na spotkania nauczycieli. Niemożliwe jednak, żeby uciekał przy każdej mojej wizycie. To zrodziłoby wątpliwości. W dodatku planowałam od czasu do czasu wpadać bez zapowiedzi.

Moje ekstremalne horrory przyszły kurierem, więc oglądałam po dwa na wieczór w swoim pokoju, upijając się chardonnay i strzelając palcówy do scen przemocy, tortur i gwałtów. W środku niesławnej sceny z niemowlęciem z *Srpskiego filmu* zadzwonił telefon. Znowu Derek. Rozmawiałam z nim nieco w szkole, ale wyłącznie na przerwach między lekcjami. Jeśli wkrótce nie poświęcę mu nieco uwagi albo zacznie narzekać, albo odpuści sobie ganianie za moją spódnicą. A tego nie chciałam. Nie byłam pewna, do czego może mi się przydać, ale nigdy nie zaszkodzi mieć swojego pupilka.

Spauzowałam film, ale nie wyciągnęłam ręki z majtek.

– Hej, Derek – przywitałam się.

– Oho, hejka, Kim. – Zaśmiał się. – Myślałem, że znowu mnie zignorujesz.

Pocierałam się nadal, ale utrzymałam obojętny ton.

– Dlaczego miałabym to robić?

– Co słychać?

– Niewiele, oglądam film.

– Taaak? Jaki film?

– *Srpski film.*

– Zagraniczny, co? – Brzmiał, jakby poczuł się zawiedziony. Derek nieszczególnie przepadał za obcymi kulturami. – Nie wiedziałem, że je lubisz. Może wybierzemy się na jakiś jutro wieczorem?

Wsunęłam dwa palce w swoją pochwę i wolno je podwinęłam, wyobrażając sobie, że podciągam Dereka na łańcuchu nad swoim łóżkiem. Chciałam się z kimś pobawić. Doskwierał mi też głód, ale nie czułam się w nastroju na gotowanie. – A nie chcesz się spotkać dzisiaj? – zapytałam. – Seryjka?

– Chyba że jesteś zajęty.

– No raczej, że nie.

– To podjedź po mnie, zjemy coś na mieście.

Po zakończeniu rozmowy przebrałam się, ale nie kłopottałam się z nadmiernym pindrzeniem, żeby nie myślał, że próbuję mu zaimponować wyglądem. Byle jaka stylizacja i minimalny makijaż będą jak ujma dla naszej randki, wskazówka, że traktuję go tylko jako kumpla.

Zajechał pod mój dom o wpół do siódmej swoim dodgem chargerem. Odstawił się w najlepsze szmaty – brakowało jedynie krawata – nawalił masę żelu na włosy i pachniał jak świeżo wypastowana podłoga. Gadaliśmy o bzdurach w drodze do centrum. Delikatna mgła snuła się

po ulicach, a wczesnonocne niebo pokrywał szary całun. Zapytał mnie, na co mam ochotę, a ja odpowiedziałam, że wszystko jedno, więc frajer zaciągnął mnie do grill-baru Applebee's – nieszczerze imponujące. Mimo to złożyliśmy zamówienia. Wtedy to, znudzona konwersacją, postanowiłam się nieco zabawić.

– Słuchaj, Derek. Jaką najbardziej zboczoną rzecz zrobiłeś w życiu?

Zamrugał, pociągnął nosem.

– Oho ... Eee ... – Roześmiał się znowu, jak chłopiec wrzucony nagle do świata prawdziwych kobiet. – Tego ...
– Zapomnij – powiedziałam. – Nie musisz mi mówić.

Uchwycił się tego koła ratunkowego.

– Nie, to nie to, powiem. Ale wiesz, zaskoczyłaś mnie.

– Nie lubisz niespodzianek?

– Ubóstwiam. – Wyprostował się na kanapie, naraz czupurny jak kogucik. – Możesz na to liczyć. – No to podziel się z koleżanką. Najbardziej zboczona rzecz?

Zastanowił się przez chwilę.

– Hm, uprawiałem kiedyś seks i ...

– Z kim? Jak się nazywała?

– Cassie Boone. – Jego eks, bezbarwna laska, o której zapominasz chwilę po tym, jak ci się przedstawi. – Nie rozpowiadaj o tym w szkole, ale czasem kochaliśmy się w

miejscach publicznych.

– Gdzie na przykład?

– Na plaży ...

Przewróciłam oczami.

– Związałeś ją kiedyś?

Zawahał się.

– Niby jak, liną?

– Liną, kajdankami, czymkolwiek.

Znów głupkowaty śmiech.

– To cię kręci?

– A odpowiesz mi czymś innym niż pytaniem na pytanie?

– Okej, nie. Nigdy jej nie związałem.

– Ona ciebie?

– Nie.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– A bo ja wiem? Nigdy się w to nie wkręciliśmy. Chyba to jej nie rajcowało.

– A ciebie rajcuje?

– Być może. – Znów ten głęboki głos.

Zainterweniowałam, nim zbytnio się nakręcił. – A Brian?

– Co?

– Znowu pytanie.

– Czemu pytasz mnie o Briana?

– Jestem ciekawa. Nie przyznał ci się, że lubi wiązać Amy?

– Nie. Mówisz serio?

– Możliwe. Ja nic nie wiem. Ale ani piśnij.

Cholerny śmiech, po raz kolejny.

– Dobra, milczę jak grób. Po co mi o tym mówisz, Kim?

Siałam po prostu ziarna w moim gównianym ogrodzie.

– A co, muszę mieć powód? Mniejsza z tym. Nie wiem, czy Amy ci wspominała czy nie, ale w przyszłą sobotę urządzam imprezę. Wpadaj śmiało, będzie wyczesana wiksa.

– Raczej nie inaczej. Ta, słyszałem właśnie, że twój stary wydebił z chawiry.

– Nie mów o nim stary. Dostaję ciarek.

– Jasne, sorka, nie chciałem.

Nie przejmowałam się tym aż tak. Lubiłam po prostu, kiedy siedział na gwoździach jak fakir.

Podali nam jedzenie. Rozmawialiśmy o szkole, o planach pójścia do college'u i o całej reszcie nastoletnich

pierdoletów, monotonnego badziewia, które sprawiało, że wyłączałam się i śniłam na jawie o cięciu się albo o wkręcaniu śrub w kciuki moich znajomych. Derek nie mógłby być bardziej nudny, gdyby reżyserował film dokumentalny o szyszkach. Został wyprany ze wszelkiego indywidualizmu, stał się kserokopią każdego kibicującego szkolnej drużynie, grającego w piwnego ping-ponga, walącego się w pierś szympansa w naszych odlanych z matrycy przedmieściach, w naszym kraju pełnym ciasteczek wyciętych z tej samej foremki. Kiedy paplał tak, by za nic w świecie nie dopuścić do niezręcznej ciszy, wyobraziłam sobie, że młotkiem wbijam mu w nozdrza druty do robótek ręcznych, by przeprowadzić starą dobrą lobotomię. Czy ktokolwiek w ogóle zauważyłby zmianę w jego zachowaniu? Kiedy skończyliśmy i zapłaciliśmy rachunek, wróciliśmy do auta. Poklepał dłońmi w kierownicę. – I co teraz?

Jego głupekowaty wyraz twarzy sprawił, że przestałam myśleć. Zareagowałam instynktownie. Zgrzytnęłam zębami i zamachnęłam się, trafiając go w szczękę. Głowa odskoczyła mu na bok i uderzyła o szybę.

– Ała! Co do chuja, Kim?

Po części liczyłam, że mi odda, ale nie. Uniósł tylko gardę, by się osłonić. Wiedziałam, że nie zrobiłam mu krzywdy, ale wyglądał na skrzywdzonego wewnątrz. Było to podniecające i wspaniałe.

– Czemu mnie zdzieliłaś, cholera? – zapytał.

– A tak sobie, dla zabawy.

Położyłam mu dłoń na udzie i przesunęłam paznokciami po dżinsach w zachęcie. Szok na jego twarzy zrekompensował mi całą randkę.

– Uderzyłaś mnie.

– Podobało się?

Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Co? Czemu miałoby mi się podobać?

– Chcesz mi oddać?

– Co? Nie, jesteś dziewczyną.

– Tak byłoby fair. Oko za oko. – Nie uderzę cię, Kim!

Znów się na niego zamachnęłam. Zablokował mój pierwszy cios, ale druga ręka wylądowała mu na czole. Zabolalo mnie pewnie bardziej niż jego, ale zapowietrzył się i skrzywił, więc zaczęłam trzaskać go po twarzy. – Odwal się! – krzyknął.

– Zmuś mnie. – Przysunęłam się bliżej, praktycznie na niego włączając. – No dalej, pedrylu.

Próbował zablokować mi nadgarstki, ale cheerleading wyposażył mnie w zwinność, w szybkie i płynne ruchy. Prawie siedziałam mu na kolanach. Chwyciłam garść włosów i odchyliłam jego głowę do tyłu, sprzedając kolejnego liścia w papę. Odepchnął mnie.

Uderzyłam o kierownicę i zatrąbiłam klaksonem.

Przecisnęłam się pod jego ramionami i oplotłam nogami ze śmiechem. Nadal walczył, by złapać mnie za ręce, gdy zaczęłam ocierać się o jego krocze. Przestałam go bić, żeby załapał, o co chodzi. Zamrugął, niepewny. – Co ty wycz ...

– Ćśśś! – Przyłożyłam mu palec do ust.

Poruszyłam biodrami, napierając na wybrzuszenie w jego dzinsach. Uspokoił się, ale nadal ciężko oddychał i gapił się tak głupkowato, że pragnęłam utoczyć mu krwi. Derek wydawał się skołowany i niepewny, ale wyraźnie podobała mu się ta część, bo czułam, jak twardnieje pod mną. Kiedy odważył się sięgnąć do moich piersi, znów go zdzieliłam, ale nie przestałam go posuwać przez ubrania. Derek nie miał pojęcia, co robić. Rozbawiło mnie to, więc ześlizgnęłam się i wyszeptałam mu do ucha.

– Wyciągaj fiuta.

– Jesteśmy na parkingu. Jedźmy do ciebie.

– Nie. Tu albo nigdzie.

– Ktoś nas zobaczy.

– Może tak, może nie. Wyciągaj.

Rozejrzał się naokoło. Różowe ślady wykwiwały na jego twarzy w miejscach, gdzie go uderzyłam. Zaparkowaliśmy na tyłach budynku, bo tam nie docierało zbyt wiele światła, a okna samochodu zaparowały, tworząc mglistą iluzję prywatności. Nadal się wahał, ale twardy chuj nie rządzi się rozsądkiem. Rozpiął pasek i

sekundę później jego kutas wyskoczył na wierzch niczym delfin wyrzucony na plażę. Okazał się nieco dłuższy niż pana Blakleya, jednak na środku znaczył go paskudny pieprzyk. Wzięłam członka w dłoń i zaczęłam walić Derekowi konia – szybko i mocno. Nogi mu zadrżały, a stopy zakołysały się z rozkoszy.

– A niech mnie – wysapał.

Nie przestawałam. Nadal nie zamierzałam iść do łóżka z Derekiem. Tu nie chodziło o seks – przynajmniej nie dla mnie. Chodziło o dominację. Dawałam mu rozkosz, lecz również zadawałam ból; bał się mnie i pragnął. Przejmowałam nad nim kontrolę. – Więcej dzisiaj nie dostaniesz – oznajmiłam. – Więc daj mi znać, kiedy będziesz dochodził. Kilka chwil później jęknął, przewracając oczami.

– O tak. Zaraz dojdę. Nie przestawaj.

Natychmiast przestałam.

Otworzył szeroko oczy. – No dalej, dalej!

Chwycił mnie za rękę i położył ją z powrotem na swoim fiucie. Odsunęłam się i trzasnęłam go w pysk. – Co do chuja, Kim? – Złapał się za pulsujące prącie. – Co ty wyrabiasz? – Zmuś mnie, żebym ci zwała.

Znów ten sam idiotyczny wyraz twarzy.

– Chcesz, żebym. ..

– Żebyś zmusił mnie siłą.

Popchnęłam Dereka aż na krawędź. Poczzerwieniał i sięgnął po moje dłonie, ciągnąc je we frustracji ku swoim miękącym genitaliom. Wyswobodziłam się. Wtedy chwycił mnie za włosy i zaczął przyciskać głowę w stronę krocza. Nareszcie coś poruszyło się w moich lędźwiach.

– Tego chcesz? – zapytał.

– Do kurwy nędzy, nie pytaj, cioto, bierz.

Kiedy próbował wcisnąć się do moich ust, zgrzytnęłam na niego zębami, więc przycisnął swojego kutasa do mojej twarzy i zaczął się brandzlować. Jego sperma sparzyła mnie w policzek; wielki glut spłynął mi do warg. Zassałam go i poczułam smak ciepłych smarków. Derek zatrząsnął się i poluźnił chwyt na mojej fryzurze, więc podniosłam się i splunęłam mu w gębę jego własnym nasieniem.

– Aa! – wrzasnął i wytarł się rękawem.

W kroku palił mnie ogień, ale cała scena była tak absurdalna, że zaczęłam się śmiać histerycznie. Derek spojrzał na mnie, jakby przyłapał mnie na bawieniu się swoimi ekskrementami.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? – zirytował się.

– Pyta koleś, który właśnie spuścił mi się na twarz.

– Chciałem tylko. .. no wiesz. ..

– Dobra, dobra. Ale to nasz mały sekret, zrozumiano?

– Jasne, tak.

– Akurat ci uwierzę. A co z biedną Cassie i waszymi sekretnymi schadzkami na plaży?

Odwrócił wzrok, zawstydzony.

– Mówię poważnie, Derek. Powiesz o tym komuś, a ja się o tym dowiem, to nie będę się cackać. Powiem, że wrzuciłeś mi pigułkę gwałtu.

Derek aż się spiął.

– Ejże, chwileczkę, przecież. ..

– Zjedliśmy kolację i odwiozłeś mnie do domu. I tak nikt nie uwierzy, że w końcu coś z tobą zrobiłam. Już prędzej uwierzą, że postanowiłeś mnie zmusić. Bądź grzeczny, a może się jeszcze kiedyś zabawimy.

I tak oto złapałam w garść drugiego fiuta.

ROZDZIAŁ 7

– Świetnie ci idzie!

Caitlin uśmiechnęła się praktycznie całym ciałem. Ćwiczyłyśmy na trampolinie na jej podwórku. Ciepły i słoneczny dzień dodawał jej tylko radości życia.

– Nie wierzę, że aż tyle się nauczyłam – zachwyciła się.

Pomogłam jej zejść na ziemię. Pociągnęła długi łyk wody z butelki. Jej pełne ciało lśniło od potu, a włosy uciekały z brudnego kucyka. Policzki jej poczerwieniały i wyglądała przez to znacznie młodziej, jak dziewczynka na kolanach Świętego Mikołaja. Wyciągnęła inhalator z torby sportowej i sztachnęła się.

– Astma nie dokucza za bardzo? – zapytałam. – Nie, jest okej.

– Cheerleading potrafi dać w kość, wiesz?

– Nie jest tak źle jak kiedyś. Poradzę sobie.

Jej urokliwość sprawiała, że miałam ochotę wcisnąć jej twarz w moją piczkę, póki by się nie udusiła. Zamiast tego sprzedałam jej kuksańca.

– W przyszłym roku dostaniesz się bez problemu. Przysunęła się bliżej.

– Dzięki tobie.

– Ej, bez przesady. Nie każdy zrobiłby to, czego cię uczę. Masz talent i dyscyplinę.

– Ćwiczyłam twoje układy codziennie. Mama mi pomagała.

– Simone to złota kobieta. Bardzo cię wspiera.

Usiadłyśmy na leżakach.

– Twoja mama pewnie też jest z ciebie strasznie dumna – powiedziała Caitlin. – Odnosisz same sukcesy. – Cóż, moja mama nie żyje.

Caitlin zapadła się w sobie, jakby zaboląło ją w piersi.

– O Boziu. Tak mi przykro, nie wiedziałam.

– Nie przejmuj się. To było dawno.

– A twój tata?

– Żyje. Nie spotkałaś go jeszcze, bo wyjechał z miasta. Jestem jedynaczką, więc mam całą chatę dla siebie. Uniosła brwi.

– Łał. Ale odjazd. Moi starzy za Chiny nie zostawiliby mnie samej. Traktują mnie jak dziecko.

– Kiedy byłam młodsza, zajmowała się mną niania, ale kiedy skończyłam dwanaście lat, ojciec uznał, że jestem gotowa, bym radziła sobie sama, kiedy wyjeżdża. Bywa naprawdę samotnie.

Nie kłamałam – rzeczywiście zostawałam sama od dwunastego roku życia, ale nigdy nie rozumiałam

poczucia samotności.

Rzucalam po prostu zanęte Caitlin.

– Hej – zaczęła – może zgodzisz się, żebym wpadła kiedyś na noc?

Zmierzyłam ją wzrokiem w milczeniu i patrzyłam, jak ogarniają ją wątpliwości, jak zaczyna się wycofywać.

– Chciałam powiedzieć – paplała – wiesz, no, gdybyś chciała. Rozumiem, że to nie jest konieczne, nie to miałam na myśli. Masa przyjaciół, jesteś popularna, po co ci jeszcze ja?

– Niby tak – powiedziałam z westchnieniem – ale jest, jak jest, człowiek nie staje się popularny z dnia na dzień. Trzeba sobie na to zapracować, podobnie jak w cheerleadingu i nauce.

– Racja. – Pokiwała głową. – Nie to, żebym znała popularność.

– Z tym też ci pomogę. Pamiętaj tylko: to trudny kawałek chleba. Czasem trzeba robić coś, czego się nie chce.

– Trochę tak jak z naszym treningiem. Robimy to, chociaż wolałabym leżeć na kanapie i oglądać Netfliksa, nie?

– Jeszcze bardziej, Caitlin, jeszcze bardziej. Nie zapominaj, że cheerleading to coś więcej niż salta w tył. Reprezentujesz wszystkie dziewczęta w szkole. Jeśli cię

nie podziwiają, jeśli ci nie zazdroszczą, nie zrobisz furory.

Rozkoszowałam się powątpiewaniem wkradającym się do jej oczu.

– Nie przejmuj się, podpowiem ci, co i jak – przekonywałam. – Dzięki, Kim. Jesteś *the best*.

Jakże łatwo Ją oswoić, pomyślałam. Obroza elektryczna nie działałaby takich cudów. Wyobrażanie sobie tego sprawiło, że zaczęłam się chichrać, więc zmieniłam kierunek rozmowy.

– Tak czy siak, dzięki za chęci, Caitlin. Ale nie wydaje mi się, żeby twoi starzy życzyli sobie, żebyś spała u mnie, kiedy mój ojciec wyjechał. Pewnie pomyśleliby, że spraszamy sobie chłopaków.

Teraz to Caitlin zachichotała.

– No co? – zdziwiłam się. – Nigdy nie wymykałaś się gdzieś z chłopcem?

– Bo ja wiem? Raczej nie.

– Nigdy z nikim nie chodziłaś?

– Nie. Znaczy się, jacha, byłam na paru randkach, ale nic na poważnie.

Wcisnęła dłonie między nogi i zaczęła podrygiwać w górę i w dół. – Robiłaś z nimi coś? – dopytałam.

Otworzyła szeroko oczy, choć uśmiech nie spelzł jej z twarzy.

– Kim!

– Daj spokój. Opowiem ci, co ja zrobiłam. To czysty skandal.

– O mój Boże. – Roześmiała się, jak to podłotek.

– Tak między nami dziewczynami – zastrzegłam. – Myślisz, że co, powiem też twojej mamie? – Lepiej nie!

Teraz to ja się roześmiałam.

– No to dalej, jak się nazywał?

Odwróciła wzrok, potrząsając głową.

– O nie, nie.

– Więc ... nadal jesteś ... wiesz?

– Kim! Niegrzeczna!

Ale chichotała, drżąc, jakby w każdej chwili miała zacząć robić pajacyki.

– Potrafisz dochować tajemnicy? – zapytałam.

– Pewnie. – Skinęła głową.

Nachyliłam się do niej, a ona zrobiła to samo.

– Właśnie straciłam dziewictwo – wyznałam.

Caitlin zasłoniła usta dłonią.

– Serio?

– Serio, serio. Zrobiłam to ze starszym.

– Nieee.

– Tak.

- Z czwartoklasistą?
- Nie. Jeszcze starszym.
- Łał. Chodzi do college'u?
- Jest wykształcony, to na pewno.

Kręciła się i kręciła na leżaku, aż w końcu wypaliła:

– Chodziłam z takim jednym i pozwalałam mu, no, mnie podotykać.

Tworzyłam z nią relację, na jaką zapewne z nikim innym by sobie nie pozwoliła. Poznałam po jej zachowaniu, że nie wyznała tego jeszcze nikomu, poza swoim różowym pamiętniczkiem.

- I kto tu jest niegrzeczny? – droczyłam się.
- Ej, chodziliśmy parę miesięcy, zanim mu pozwoliłam. – Ty też go dotykałaś?

Splonęła się.

- O ty świntucho! – zażartowałam.
- Tylko ręką. I z nikim innym nie zaszłam dalej.
- Więc gdzie się podziewa ten ogier?
- No wiesz, uznaliśmy, że czas zerwać.

Czyli ją rzucił. Pewnie dlatego, że zaoferowała mu jedynie swoją rękę. – A co z twoim? – zapytała. – Nadal go widzisz? – Jacha, non stop.

- Więc co, jesteście ze sobą na poważnie?
- Udałam, że to rozważam.

– Hm, on na pewno traktuje to zbyt poważnie. Ja? Ja po prostu dobrze się bawię. – Łał, to takie wspaniałe. Rządzisz nim.

– Jak nie, jak tak.

Rozmarzyłyśmy się na chwilę.

– Mogę cię o coś zapytać? – podjęła.

– Pewnie.

Zawahała się, ale wiedziałam, co powie.

– Jak to jest pójść na całość?

Powtórzyłam jej wszystko, co mówiła mi Amy, te bzdety o odmienianiu życia i że nic nie jest później takie samo. Opowiadałam o czułości i bliskości, o pasji, o dwóch duszach splatających się w ostatecznym wyznaniu miłości. Przemowa była wzniosła i magiczna, a ona spięła każde moje słowo, nawet nie mrugając.

– O ja cię – podsumowała. – To brzmi tak romantycznie.

ROZDZIAŁ 8

W piątek obudziłam się wcześnie przez nadwrażliwość piersi. Nie wiedziałam, skąd się wzięła. Nie bawiłam się nimi ani ja, ani nikt inny, a jednak czułam się tak, jakby ktoś je poszczypał i posiniaczył. Ruszyłam do łazienki, by je obejrzeć. Wyglądały normalnie, ale nawet najlżejszy ruch wywoływał w nich ćmienie. Założyłam jeden z lepszych staników, zastanawiając się, czy to problem z miesiączką. Wciąż został mi tydzień do krwawienia.

Kiedy dotarłam do szkoły, Amy stała przy naszych szafkach z Brianem i Derekiem. Rzecz jasna widywałam Dereka w szkole, ale ograniczaliśmy nasze interakcje do minimum i nie zmienialiśmy zachowania przy znajomych. Nie rozmawialiśmy o tym, co zaszło, ale nie traktowaliśmy się też oziębło. Udawaliśmy, że nic się nie wydarzyło. Byłam pewna, że się nie wysypał, nawet Brianowi, bo gdyby tak było, Brian nie zdołałby powstrzymać krzywego spojrzenia w moim kierunku. – Nie możemy się doczekać imprezki w przyszły weekend – powiedziała Amy. Brian objął ją ramieniem.

– Raczej, nie inaczej. Bez obaw, Kim, mój brachol ogarnie nam browar.

– Przygotujemy jakieś ekstra przekąski – dorzuciła Amy. – Może zamówimy pizzę? I przygotujemy jakąś

wyczepistą playlistę, zajmę się tym.

Dom może i był mój, ale to Amy adoptowała to przyjęcie. Nie przeszkadzało mi to. Mniej wysiłku z mojej strony oznaczało, że mogłam skupić się na ważniejszych kwestiach: na przeciąganiu Caitlin i jej matki na swoją stronę i na pastwieniu się nad panem Blakleyem. Wciąż unikał mnie, kiedy wpadałam do niego do domu. Należało to naprawić i poznęcać się nad nim emocjonalnie. – Zaraz, Kim – ciągnęła Amy – nadal nie powiedziałaś mi, kogo zapraszasz, hm?

– Wpadną Mandy i Summer.

Dwie cheerleaderki. Chciałam, żeby przyszło ich jak najwięcej – dla Caitlin. Nie zaprosiłam jej jeszcze per se, ale już wiedziałam, że wpadnie.

– Mandy Clark? – dopytała Amy.

– Aha.

Prychnęła.

– Świetnie, wreszcie będę mogła ją zapytać, czy to coś na jej twarzy to trądzik, czy blizny po wieszaku, którym próbowała ją z siebie wypędzić matka.

Brian aż zamrugął z wrażenia.

– O cholera!

– Nie wiedziałam, że nie lubisz Mandy – powiedziałam.

– To zwykła wywłoka. Ale jeśli chcesz ją zaprosić. ..

– Przyjdzie jeszcze jedna dziewczyna, którą tak jakby uczę cheerleadingu.

Amy posłała mi uśmiezek.

– Zaczęłaś edukować młodzież?

– Trzeba zbierać punkiciki do aplikacji na college. Dała sobie spokój.

– Dobra, to tak, Tanner i Dakota też wbiją na kwadrat. Brittany musi się jeszcze wykpić z jakiegoś rodzinnego spędu. Ashton powiedział, że może zajdzie, ale chce wpaść z kolegami. – Nie.

Ashton był niezwykle popularnym czwartoklasistą – gwiazdą futbolu o kręconych włosach i uśmiechu, od którego laskom miękły nogi. Przy najmniejszej okazji Amy zerwałaby przed nim gacie i rozłożyła giry. Tylko ja wiedziałam, jak bardzo go pragnęła. Nadal chodziła z Brianem i upierała się, że jej zauroczenie jest nieszkodliwe, ale za każdym razem, gdy znajdowała się w pobliżu Ashtona, trzepotała powiekami jak motylek na cracku. Nawet jeśli nie chciała do niego uderzać, zaproszenie go na imprezę byłoby politycznie silnym ruchem. Amy już i tak była jedną z celebrytek na naszym roku. Dzięki Ashtonowi zyskałaby kolejne trofeum na ścianę (może nawet tę nad łóżkiem).

– Nie przyprowadzi całej gromadki – prosiła. – Jedną czy dwie osoby.

– Nie chcę mieć w swoim domu nikogo, kogo nie

znam. Ashtonowi odbija palma nawet bez koleżków. – Ma kumpli z college'u, Kim. Z college'u. – Nie w moim domu.

Amy zamierzała zaprotestować, ale dostrzegła, że się nie ugnę. Już i tak przekonała mnie, żeby zrobić imprezę. Wiedziała, kiedy się poddać.

– Dobra, powiem mu, że ma przyjść sam. Ale nie wiem, czy zechce.

– To jakieś dziesięć osób – zauważył Derek. – Słaba imprezka.

– Wystarczająca – poprawiłam go. – Ci, którzy się liczą, zostali zaproszeni.

Pojechałam do domu Blakleyów późnym popołudniem, bez zapowiedzi. Piersi nadal mnie bolały, więc nie mogłam poćwiczyć, ale uznałam, że pomogę Caitlin z jej układami. Głównie jednak chciałam poznać się jakoś nad panem Blakleyem – wolno zjeść banana na jego oczach albo rzucić jakąś dwuznaczną uwagą w obecności żony i dzieci. Nie stworzyłam dokładnego planu. Czasem trzeba improwizować.

Tym razem się opłacało.

Jego auto stało na podjeździe, ale to należące do Simone już nie. Zaparkowałam, weszłam na ganek i nacisnęłam dzwonek. Cisza.

Żadnych głosów, kreskówkowych czy realnych. Stłumione kroki rozległy się na schodach. Chwilę później

otworzyły się drzwi. Pan Blakley nadal miał na sobie szkolne ciuchy, ale krawat rozwiązał, a koszulę rozpiął. Jego wzrok przywodził na myśl zardzewiałe gwoździe. – Nie ma ich.

– A gdzież to uciekli?

– Simone zabrała Caitlin i Daltona do swojej siostry.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Mała sprzeczka małżeńska?

– Nie. Po prostu się z nią umówiła, a i mnie przyda się czasem odrobina samotności. Podeszłam bliżej.

– No to przyszłam w samą porę.

– O nie, chyba sobie żartujesz. – Uniósł dłoń. – Nie wejdiesz tu.

– Ej, sam mówiłeś, że wynagrodzisz mi tamten żałosny numerek. Oto pana szansa, panie Blakley. – Jasna cholera, nie będę grał w twoje gierki.

Próbowałam wepchnąć się do środka, przyciskając się do niego piersiami. Z początku się nie dawał, ale na ulicy rozległy się głosy ludzi. Pan Blakley spanikował i wciągnął mnie do domu, zamykając za mną drzwi.

– Nie chcę, żeby moi sąsiedzi cię tu zobaczyli – mruknął.

– Jestem tu cały czas. Nikt by nie zauważył.

Nie marnowałam czasu. Ściągnęłam koszulkę przez głowę, a pan Blakley westchnął, choć nie oderwał wzroku

od moich piersi i reszty ciała. Rzuciłam ubranie na ziemię, odkopnęłam buty i napuszyłam sobie włosy. – Musisz stąd iść – oznajmił pan Blakley. – Mogą wrócić w każdej chwili.

– I dlatego to takie ekscytujące.

– Naprawdę jesteś pieprznięta, co? Jeśli nas przyłapią

...

Zbliżyłam się do niego i chwyciłam za sprzączkę.

– Im szybciej się za to zabierzesz, tym szybciej stąd wyjdę.

Rozpięłam mu pasek, rozsunęłam rozporek i sięgnęłam do środka. Bez względu na to, jak bardzo mną gardził, jego kutas miał odmienną opinię. Rozluźnił się, kiedy chwyciłam nabrzmiewającego penisa. Użyłam go, by poprowadzić go na schody. Mamrotał do siebie, kiedy wchodziliśmy na górę.

– Nie powinniśmy. Musisz stąd iść.

Kiedy dotarliśmy na piętro, pocałowałam go w szyję, wolno opadłam na kolana i wzięłam jego męskość w usta, wiedząc, jak bardzo to lubi. Położył mi rękę na plecach, postawił na nogi i próbował zaciągnąć do sypialni. – Nie tam – powiedziałam.

– Co?

Wskazałam pokój Caitlin.

– Wyruchaj mnie tam, gdzie śpi twoja córka.

Klatka piersiowa uniosła mu się i opadła.

– Kim. .. daj spokój. ..

Rozpięłam dzinsy i wyswobodziłam się z nich i z majteczek. Naga, odwróciłam się, by pokazać mu swoje miękkie, białe pośladki. Portki opadły mu do kolan, a wzwód mierzył w sufit, nadal mokry od mojej śliny. Podciągnął spodnie, żeby do mnie podejść, a kiedy to zrobił, wsunął dłoń między moje nogi. Pozwoliłam mu się podotykać przez chwilę, następnie chwyciłam go za krawat i wprowadziłam do sypialni jego córki.

Łóżko Caitlin było niezasłane; zalegały na nim ubrania i książki. Jedną z szuflad komody zostawiła niedomkniętą, ukazując zwiniętą bieliznę i staniki w rozmiarze A. Sięgnęłam do środka i wyjęłam różowe figi w biodronki. Pan Blakley patrzył, jak wciągam je na siebie. Odwróciłam się i wypięłam nad meblem, odciągając majtki jego córki na bok, by odsłonić swą mokrą płeć. – Wsadź mi, tatusiu.

Wsadził.

Nikt nas nie przyłapał.

Ku mojemu zaskoczeniu, pan Blakley wytrzymał dłużej niż kilka tygodni wcześniej. Fizyczna atrakcyjność seksu nadal wymykała się mojemu pojmowaniu, ale towarzyszące naszemu aktowi skrzywienie łechtало mnie ekstatycznie. Nazywałam go tatusiem przez cały czas, kiedy mnie posuwał, ale on nie chciał nazywać mnie

Caitlin, kiedy go o to poprosiłam. Sięgnęłam między naszymi nogami i ścisnęłam go za jajca, grożąc, że przestanę go pieprzyć. Wypluwał jej imię z ust jak kwas. Tym razem wyszedł ze mnie, kiedy dochodził. W chwili, kiedy poczułam na swoich plecach pierwsze krople, odsunęłam się, tak że cała jego sperma wytrysnęła na komodę córki, lądując częściowo w szufladzie pełnej bielizny. Wyraz wstrętu do samego siebie na jego twarzy to coś, co już zawsze będę nosić w sercu.

Wytałam piczkę bluzą z kapturem Caitlin, na której widniał napis PINK i zaczęłam zbierać swoje rzeczy, podczas gdy pan Blakley czyścił się w łazience, mamrocząc pod nosem. Włożyłam dzinsy, ale odpuściłam sobie zakładanie swoich majtek i wpatrywałam się w otwarte drzwi jego sypialni, przesuwając bieliznę w palcach. Nadal stał nad zlewem za przymkniętymi drzwiami. Mogłabym wślizgnąć się i porzucić dowody zdrady pod łóżkiem w nadziei, że znajdzie je Simone. Planowałam przecież zniszczyć mu małżeństwo. Jednak, postawiony pod ścianą, mógłby się jej przyznać. Raczej nie wspomniałby, iż jego kochanka to nastolatka (na jego miejscu upierałabym się, że to kobieta w jego wieku), ale nie chciałam ryzykować. Moje upodlenie pana Blakleya zakrojone zostało znacznie szerzej niż atak na jego małżeński spokój. Poza tym czemu miałabym zakończyć grę, kiedy w rękę trzymałam jeszcze tyle asów?

Odjechałam do domu lekka na duszy. Nie mogłam

się doczekać, kiedy się wykapię. Piersi nadal mnie poboływały, i to bardziej po spotkaniu z łapskami pana Blakleya, ale haj po mojej eskapadzie nadal się utrzymywał. Naszła mnie straszliwa chrapka na mięso, więc wstąpiłam po drodze do rzeźnika i kupiłam stek z polędwicy wołowej, który zjadłam wysmażony na krwisto, bez dodatków.

ROZDZIAŁ 9

W weekend nie wydarzyło się nic szczególnego. Spędziłam go jak w transie, oglądając brutalne pornosy, spotykając się z Amy i Dakotą, czytając biografię seryjnej morderczyni Aileen Wuornos i sprzątajac w domu. Myślałam o nadchodzącej imprezie, o Caitlin i panu Blakleyu, a nawet o starym Dereku o gównianej osobowości. Pomysły i plany wirowały mi w głowie jak gówno w kiblu po spuszczeniu wody.

W poniedziałek rano czułam się nabrzmiąła i wykończona. Nie spałam zbyt wiele przez nacisk na pęcherz. Sikałam coraz częściej, ale teraz przekraczałam już wszelkie granice. Zastanawiałam się, czy to nie zakażenie układu moczowego. Miewałam je wcześniej i symptomy były podobne. Zapisałam sobie w głowie, żeby kupić skoncentrowany sok żurawinowy. Gdyby to nie zadziałało, umówię się do lekarza i załatwię sobie antybiotyki.

Po wyszorowaniu zębów pozbyłam się koszuli nocnej. Łagodny materiał podrażnił mi sutki. Kiedy na nie spojrzałam, zauważyłam, że brodawka pociemniała.

– Co jest, kurwa? – zapytałam lustro.

Kiedy ściągnęłam majtki, dostrzegłam kilka plam, co potwierdziło moje podejrzenia o wczesnej miesiączce. Założyłam sukienkę, żeby dzinsy nie ścisnęły mego

napchanego żołądka. Miałam gazy, mdliło mnie, ale odczuwałam wstręt na myśl o odpuszczeniu sobie lekcji. Póki co nie opuściłam w tym roku ani jednego dnia i nie zamierzałam zmarnować pierwszego z nich przez zatrzymywanie wody w organizmie i skurcze. Zbliżał się mecz koszykówki i liczyłam, że do tego czasu poczuję się na tyle dobrze, by machać pomponami, ale wiedziałam, że i tak to zrobię.

Dzień był chłodniejszy i mroczniejszy. Uspokajała mnie. Ściągnęłam sobie album z halloweenowymi efektami dźwiękowymi i odtwarzałam go w drodze do szkoły, w zapętleniu słuchając ścieżek składających się z wrzasków i pobrzęku łańcuchów. Kiedy dotarłam na miejsce, zauważyłam Dakotę. Stała na chodniku i rozmawiała z długowłosym Zackiem – wiecznym gościem kozy i sklepiu przy stacji benzynowej. Kiedy zobaczyli, że się zbliżam, Zack wyszeptał coś do Dakoty i odszedł, podciągając skórzaną kurtkę, jakby dopiero co skończył próbę na planie *Grease*. Dakota ledwo co odwiedziła fryzjera i jej czarna grzywka wyglądała perfekcyjnie aż do porzygu. Z każdym dniem wyglądała bardziej jak Kardashianka.

– Siemka, co tam? – przywitała się.

– Nic ciekawego. – Skinęłam w stronę Zacka. – A ten co chciał? – Ej, nie oceniaj. Zack załatwia nam towar na imprezę.

– Towar?

Dakota nie ćpała na co dzień, ale kiedy balangowała, to na pełnej kurwie. Wciągała kreski, jeśli nadarzyła się okazja, ale najbardziej lubiła piguły przeciwbólowe. Reszta naszej ekipy nie angażowała się zbytnio – tylko czasem paliliśmy trawkę. Amy łykała kiedyś tabsy, ale nie sprawiało jej to wielkiej frajdy. Sama stroniłam od dragów za wyjątkiem Adderallu, który Dakota załatwiała mi, kiedy uczyłam się do egzaminów.

– Zack podczepił się pod paru ogarniętych ludków – powiedziała. – Skołuje nam Oxy.

Wiecznie zaskakiwało mnie, z jaką beztruską Dakota traktowała branie leków. Mówi się, że Oxycontin uzależnia niemal tak mocno jak heroina, a jednak nigdy się tym nie przejmowała. Ładna, o zdecydowanych kształtach, zapewne roztyje się w biodrach, kiedy będzie starsza, ale póki co, w wieku siedemnastu lat, krągłości miała na miejscu. Dzięki temu cieszyła się dużą popularnością.

Podobnie jak ja, należała do uczniowskiej śmietanki i angażowała się w najbardziej prestiżowe pozalekcyjne zajęcia, takie jak Odyseja Umysłu czy zaawansowana fizyka. Była zarówno mądra, jak i cwana. Wszystko to sprawiało, że jeszcze bardziej się jej dziwiłam narkotyki mogłyby wykoleić jej życie. Zgadywałam, że desperacko próbuje stłumić coś głęboko w sobie, jakiś wewnętrzny ból. Kto wie? Chciała zaszokować rodziców, by zyskać ich uwagę? Zmyć z siebie wspomnienie molestowania

przez wujka? Ciekawiło mnie to, mimo że ją, rzecz jasna, miałam centralnie w dupie. Jak już, to kibicowałam pigułom, by całkiem ją zniszczyły, zostawiając wrak w miejscu, gdzie niegdyś stała obiecująca młoda kobieta.

– Ogarnąć coś jeszcze na bibę? – zapytała.

Kiedy przejrzałam w umyśle listę gości, naraz przeżyłam objawienie. Przeszył mnie dreszcz. Dakota przechyliła głowę.

– Wszystko okej?

– Tak, jasne. Nie wyspałam się i ledwo żyję.

– Poprosić Zacka o tabletki nasenne?

– Powinnaś zostać aptekarą, wiesz?

Zamrugła.

– Ocipiałaś? Zostanę lekarką, kto inny wypisze mi recepty?

– Nie, niczego nie potrzebuję, dzięki. Wystarczy mi alko. – Ale nie wystarczyło. Nie teraz. – Spóźnię się na lekcję, widzimy się później.

Rozstałyśmy się, a ja popędziłam, by dogonić Zacka.

Nie chciałam, żeby Dakota wiedziała, o co go poproszę. Istniały takie leki, o których słyszałam wielokrotnie, podobnie jak każda nastolatka. Te, przed którymi nas ostrzegano.

Zack nie odszedł daleko. Stał przed zachodnim skrzydłem i palił papierosa.

Chryste, pomyślałam. Gdyby był jeszcze bardziej sztampowy, zamieniłby się w postać z kreskówki.

Thuste kudły, nadprogramowa ilość kolczyków, T-shirt black metalowej grupy Ghost wyglądający spod skórzanej kurtki. Wyobraziłam go sobie w wieku lat czterdziestu, przyklejającego rockowe plakaty do ścian swojej kawalerki z widokiem na drogę szybkiego ruchu, z oszczędnościami schowanymi w słoiku; drobniaki na pół godziny zabawy z najtańszą dziwką w mieście.

– Hejka – zawołałam.

Nigdy wcześniej nie otworzyłam do niego gęby, więc spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– No? Czego? – burknął.

– Mam dla ciebie zamówienie. Tylko ani mru-mru.

Wyszczrzył żółtawe zęby.

– Kotku, ani mru-mru to moja specjalność.

– Urządzam imprezkę za kilka dni – oznajmiłam.

Caitlin rozpromieniła się, błyskając aparatem na zęby jak choinka świąteczkami. – Powinnaś wpaść – dodałam.

– O Boziu, pewnie! Kiedy?

– Sobota wieczór. Mandy Clark i Summer Scott też przyjdą. – Znała nazwiska cheerleaderek. Opowiadałam im o nich, żeby lepiej się z nimi zakumplowała. – A do tego Amy Heidnik i kilkoro moich najbliższych znajomych. – O ja cię, ale zarąbiście.

Caitlin nie знаła pojęcia utrzymania pokerowej miny. Ekscytacja wylewała się z niej falami. Nauczyłam się, że żeby ktoś cię polubił, musisz dostosować się do jego gestów i wyrażeń, ale w wyważony, nieprześmiewczy sposób. Tworzyło to iluzję poufałości i więzi.

Subtelnie naśladowałam jej uśmiechy, podrygi, szeroko otwarte oczy.

– Kilku chłopaków też wpadnie – poinformowałam ją. – Na pewno Brian Wheeler i Derek Schechter. – O, Derek gra w kosza. Widziałam go, jest naprawdę dobry.

– To co, przyjdiesz?

– No jacha! O matko, co ja na siebie włożę? Przyłożyłam palec do podbródka.

– Hmm. Coś, w czym będziesz wyglądała, no, bardziej dojrzałe, jeśli wiesz, co mam na myśli. Może wpadniesz nieco wcześniej, a ja cię odpicuję, co?

– O tak, Kim, byłoby ekstra. Tak ci dziękuję!

Zaskoczyła mnie, wstając z krzesła i rzucając mi się na szyję. Przełknęłam podchodzącą do gardła żółć. – Jesteś taką dobrą przyjaciółką – powiedziała.

ROZDZIAŁ 10

Dom był gotowy na imprezę. Przygotowałam wino, miski pełne orzeszków i krakersów, a także, niby dla żartu, miskę prezerwatyw. Wiedziałam, że to rozbawi gości, ale i sprawi, że zaczną myśleć o seksie – kluczowa kwestia. Brian i Amy podrzucili piwo, a ja zdążyłam odebrać towar od Zacka. Nie mówiąc już o tym, że szafka z alkoholami ojca z pewnością nie świeciła pustkami.

Caitlin wpadła o osiemnastej, dwie godziny przed oficjalnym początkiem imprezy. Ubrała się w dzinsy i bluzę z napisem PINK, którą wytarłam sobie piczkę, kiedy ostatnio pieprzyłam się z jej tatą. Na ramię zarzuciła torbę.

– Pomyślałam, że lepiej nie ubierać się zbyt wyzywająco – wytłumaczyła się. – Moi starzy myślą, że po prostu u ciebie nocuję, tak żeby potrenować układy. Z jakiegoś powodu tata baaardzo nie chciał, żebym tu przychodziła, ale mama go przekonała. Nie ma mowy, żebym powiedziała im o imprezie.

Odsunęła ekspres i wyciągnęła sukienkę – nową, nadal z metkami i naklejkami. Zaimponowała mi swoim gustem. Była to kiecka z lejącego niebieskiego materiału, bez ramiączek i z głębokim dekoltem; niewielka, więc również obcisła.

– Dobra robota, Caitlin – powiedziałam szczerze.

– Zarobiłam trochę grosza na pilnowaniu dzieciaków. Przyniosłam też szpilki, nie przesadziłam?

– O nie, chłopakom urywa łby od szpilek. Ubiorę się podobnie, żebyś nie czuła się nie na miejscu.

– Trochę się denerwuję.

Powiedziałam jej, jak ważne jest zrobić dobre wrażenie; że to goście najwyższych lotów, dzięki którym może pofrunąć aż do niebios albo spaść twarzą na bruk, jeśli chodziło o cheerleading i popularność.

– To test – wyjaśniłam – jak każdy inny. Ci ludzie muszą się przekonać, że jesteś w porzo. To znaczy, że nie możesz się zachowywać jak dziecko, rozumiesz? I nie wstydz się próbować nowych rzeczy, jeśli inni je robią. – Tak będzie. Ufam ci, Kim.

Mój żołądek wypełnił się owadami.

Zakręciłyśmy włosy, a ja zrobiłam jej makijaż. Nigdy przedtem nie widziałam Caitlin z czymkolwiek więcej niż z odrobiną tuszu do rzęs, ale zarys szminki i delikatne cienie do powiek naprawdę uwydatniły jej najlepsze cechy i zaakcentowały rozkwitającą kobiecość.

Wyglądała niemal jak siedemnastka, a nie jak świeżynka, która ledwo co wypróbowała swój pierwszy stanik.

– Gorący towar – powiedziałam do jej odbicia w lustrze. – Jasny gwint, kochana, wyglądasz niczym gwiazda filmowa.

Zachichotała, obca w tym oszłamiającym nowym świecie. Caitlin była tak wdzięczna, tak niewinna. Postrzegałam ją nie tyle jak słodką dziewczynkę, co – głęboko aż do szpiku – dobrego człowieka.

Sama też założyłam sukienkę, ale nie aż tak ciasną jak jej. Nie chodziło tylko o to, że nadal dokuczały mi skurcze żołądka, ale też o to, że nie chciałam przyciągać aż tak wiele uwagi co ona. Kiedy Caitlin opuściła łazienkę w swojej kreacji, pokręciłam głową. – Co? – zapytała.

– Suknia ideolo, ale musimy popracować nad pewną rzeczą.

Wskazałam na linię jej bielizny przebijającą się przez cienki materiał. – Aha! – Zaśmiała się. – Ups.

Podeszłam do swojej szafki, by wyciągnąć stringi. Rzuciłam je do niej. Ściągnęła swoje majciochy – żółte z jebanymi nadrukami rowerów – i włożyła moje. Kiedy stanęła na szpilkach, jej umięśniony tyłek gimnastyczki przemienił się w dojrzałą śliweczkę. – Może drinka? – zaproponowałam. – Na nerwy przed meczem?

Zmrużyła oczy.

– Hm, no nie wiem. Chcę wypaść jak najlepiej. A nie uchlać się i zniesmaczyć wszystkich.

– Nic ci nie będzie, Caitlin. No weź, każdy się dzisiaj napije. Najgorsze, co możesz zrobić, to wyróżnić się jako niepijaca.

– No tak, tu masz rację. Ale nigdy nie piłam nic mocniejszego od ponczu.

– Nie ma sprawy. Wypijemy sobie po kieliszku wina na początek, a potem przez resztę wieczoru to ja będę ci polewać, okej? W ten sposób będę trzymać rękę na pulsie, a ty nie musisz się o nic martwić. Wypuściła z ulgą powietrze. – Świetny pomysł.

Caitlin pociągnęła z inhalatora w przygotowaniu na wieczór, a potem zeszliśmy na dół, by strzelić sobie pierwszego drinka.

O wpół do dziesiątej impreza była w pełnym rozkwicie.

Na miejscu pojawiła się nawet gwiazda futbolu, Ashton, co znacznie poprawiło humor Amy. Grymasiła od godziny, odkąd dowiedziała się, że zaprosiłam kogoś tak przezroczystego jak Caitlin, co znacznie obniżyło prestiż imprezy. Teraz ćwierkała jak typowa zdzira, flirtując ze swoim kochaniem po osłabieniu zahamowań dwoma kieliszkami chardonnay, ku wyraźnemu niezadowoleniu Briana. Musiałam monitorować sytuację. Nie chciałam, żeby doszło do bójki, bez względu na to, jak bardzo liczyłam na rozlew krwi. Impreza musiała być wesoła i bezstresowa, więc nic nie mogło zniweczyć mojego planu. Nie życzyłam sobie nawet najdrobniejszych potknięć.

Dakota tańczyła z Brittany do kawałka Taylor Swift,

a Tanner tuptał obok nich nieporadnym krokiem. Kiedy się na nich obejrzałam, przyłapałam Dakotę na wgapianiu się we mnie z uwielbieniem. Przytrafiało się to nie pierwszy raz i jak zawsze uśmiechnęła się uroczo i odwróciła wzrok. Przedstawiłam Caitlin cheerleaderkom i przez chwilę rozmawiałyśmy we czwórkę. Caitlin promieniała od drugiej lampki wina. Trzymałam rozmowę na poziomie pogawędki. Nie chciałam, żeby młoda wylądowała z głową w kiblu. Póki co świergotała wesoło z Summer, która chyba szczerze ją polubiła. Dziecięcy zachwyt Caitlin wydawał się ewidentny, ale dziewczyny uważały go za rozczulający. Nie jąkała się, nie palnęła gafy; byłam z niej dumna.

– Zaraz wracam – powiedziałam, machając wymownie pustym kieliszkiem.

Po raz pierwszy tego wieczoru zostawiłam Caitlin samą. Wczepiła się we mnie jak kleszcz, ale w kręgu nowych potencjalnych psiapsiółek zyskała nieco pewności. Podśluchiwałam, nalewając sobie wino.

– Kim jest debeściana, seryjka – mówiła Caitlin.

– Wybrałaś sobie świetną trenerkę – przyznała Summer. – Z tego, co mi o tobie mówiła, w przyszłym roku wejdiesz do składu na pewniaka.

Mandy odjęła butelkę z piwem od ust.

– Ale konkurencja będzie nie byle jaka. Musisz ostro trenować i być gotowa na wszystko. Uśmiechnęła się tak

szeroko, że aż zaboląły mnie policzki.

Mandy, chyba cię ucałuję.

Zostawiłam je w kuchni i wkroczyłam do pokoju, gdzie Brian i Derek łączyli swoje tanie piwka, gadając o niczym. Amy wdzięczyła się do Ashton a, który opowiadał jej o futbolu; nie interesowała się sportem ani trochę. Brittany weszła do salonu, żeby wyjąć sobie piwo z chłodziarki w rogu. Poprosiła Briana, żeby zrobił jej zdjęcie. – Oznacz mnie na nim – poleciła.

Wspólnie z Brianem wpatrzyli się w jego telefon, kiedy wrzucił fotkę. Dostrzegłam szansę, by odciągnąć Dereka na stronę, tak żeby nikt nie zauważył. Złapałam go za mankiet i zaciągnęłam w kierunku kuchni. – Co tam? – zapytał.

Wskazałam ruchem głowy na Caitlin. Nie zauważyła nas. – Jak ci się podoba nasza mała? – zagaiłam.

Zmierzył ją wzrokiem szklistym od alkoholu. Zastanowiłam się, ile piw wypił. Przedstawiłam ich sobie, ale nie rozmawiali za dużo. Caitlin skupiała się na Summer i Mandy, a Derek – na puszkach z Coors Light.

– Bo ja wiem, wydaje się całkiem miła.

Nachyliłam się, by szepnąć mu do ucha.

– Obczaj ten tyłek.

Zaśmiał się, ale skierował wzrok na jej pośladki.

– Jesteś w chuj dziwna, Kim.

– Ja dziwna? Zobaczyłbyś małą w akcji!

– Coś ty? – Obejrzał się na mnie.

– Nie widzisz, jak się ubiera, Derek?

Milczał przez chwilę, przyglądając się jej. –
Seryjnie?

– Moja gęba nie dupa.

Sączyłam swoje wino, a Derek pociągnął łyk z
butelki.

– Czemu mi o tym mówisz? – zapytał.

Zaśmiałam się sztucznie.

– Ty dekle, ona kocha mięśniaków. Chce zostać
cheerleaderką, żeby kręcić się koło takich koleś jak ty.
Opróżnił piwo.

– Potrzebuję drinka – oznajmiłam. – Chodź ze mną.

Poprowadziłam go przez zatłoczony pokój do
gabinetu ojca. Rozejrzał się po pomieszczeniu,
podziwiając je, ewidentnie podchmielony. Odstawiłam
kieliszek na barek, otworzyłam go i wyciągnęłam butelkę
Jacka Daniel'sa. Wymieszałam z colą i polałam nam po
szklance. Derek wydoił swoją na raz. Polałam mu
kolejną.

– Jeśli chodzi o nasze ostatnie spotkanie – zaczęłam –
chciałam tylko przeprosić, jeśli cię wystraszyłam.

– Jaja sobie robisz? Wystraszyłaś mnie jak cholera.

– Wiem, wiem. Naprawdę mi przykro. Chciałam ci to wyjaśnić.

Czekał, mocząc usta w drinku.

– Zaciekawiał mnie po prostu zboczony seks. Ta mała, Caitlin, ona mi o tym opowiadała. Naprawdę bardzo, bardzo to lubi i ponoć wielu facetów to kręci. Może po prostu źle do tego podeszłam.

Zmarszczył brwi.

– Chcesz mi powiedzieć, że ona. ..

– Caitlin lubi ostrą jazdę. Podnieca ją, kiedy facet bierze ją bez pytania i dominuje. Naprawdę ją to jara. Ja jestem inna, więc pomyślałam, że sama spróbuję dominacji nad tobą. Chyba cię wystraszyłam.

– No, trochę mi się podobało – powiedział, broniąc swojego męskiego ego. – Ale chyba wolę jednak sam dominować. – Widzisz? Tak właśnie myślałam. Duży, silny facet, dorodny. To ty powinieneś rządzić. Pijacki wyszczerz naznaczył jego twarz. Podszedł bliżej.

– Więc ... masz ochotę ... Klepnęłam go w pierś.

– Spokojnie, tygrysku. Tu nie chodzi o mnie i o ciebie. Tu chodzi o ciebie i Caitlin.

– Caitlin? – Zamrugął.

– Zgadza się. Napaliła się na ciebie jak szalona.

– Serio?

– A dziwisz się jej? Uwielbia kosza, a ty jesteś

gwiazdą drużyny. I przystojniakiem, na dokładkę.

Wyprostował się nieco, uśmiechnięty.

– A czy ona nie jest przypadkiem w drugiej klasie?

– Jest dojrzała od wielu naszych rówieśniczek, jeśli wiesz, o czym mówię. Obejrzał się w stronę kuchni ze szklanką przy ustach.

– To co o mnie mówiła?

– Że widziała cię w akcji wiele razy i że myśli o tobie pod prysznicem. Niemal się zachłysnął. – Jasna cholera!

– Dlatego ci o tym mówię. Wiem, że między nami średnio się układa i nic nie szkodzi. Ona cię pragnie, Derek. Musisz ją tylko wziąć. Tego chce ta laska. Zgrywa cnotkę-niewydymkę, ale to część jej gierki. Lubi czuć się jak słodka, niewinna dziewczynka zdominowana przez wielkiego twardziela, który nie zna słowa „nie”.

Derek dopił drinka. Pot wstąpił mu na brew.

– Przywitaj się z nią – zachęciłam go. – Ale nie wspominaj, że ze mną rozmawiałeś. Zniszczysz całą intrygę.

Stał tak przez chwilę, zbierając odwagę. W końcu odstawił szkło i ruszył w stronę kuchni. Kiedy zniknął, otworzyłam na powrót barek i wyciągnęłam małą blaszaną puszkę. Zanim się do niej dostałam, obejrzałam się, by upewnić się, że jestem sama. Ani ducha.

Pokruszyłam dwie tabletki klonazepamu. Zack

zapewnił mnie, że podwójna dawka dorówna mocy rohypnolu. Powiedziałam mu, że potrzebuję ich na problemy z lękami, żeby nie dopatrył się czegoś dziwnego w dziewczynie proszącej go o pigułkę gwałtu. Wsypałam proszek do swojego kieliszka z winem, zamieszałam, po czym opuściłam gabinet.

Derek rozmawiał z Caitlin i Summer, kiedy wkroczyłam do kuchni. Reszta ekipy stała na patio, dzieląc się jointem. Brian skakał na trampolinie z Ashtonem, więc założyłam, że nie działo się tam nic, co wykraczałoby poza kontrolę. – Wróciiiiłam! – obwieściłam śpiewnym głosem.

Caitlin promieniała, więc podmieniłam jej pusty kieliszek na ten naszpikowany tabsami. Pociągnęła łyk. Spróbowałam mieszanki zawczasu i okazało się, że środek praktycznie nie posiadał smaku, zgodnie z tym, co o nim czytałam. – Więc od jak dawna próbujesz sił w cheerleadingu? – zapytał ją Derek.

Przeprowadzał z nią wywiad, jak każdy nudny facet.

– Och, od wielu lat – odpowiedziała.

– Ma prawdziwy talent – dodałam. – Poczekaj, a zobaczysz, co naprawdę potrafi. Puściłam mu oczko, kiedy nikt nie patrzył. – Zna się na rzeczy – dorzuciła Summer.

W oczach Caitlin pojawił się błysk. Drzwi, w które tak desperacko drapała jak psiak, nagle otworzyły się na

oścież, a ludzie po drugiej stronie przywitali ją z otwartymi ramionami. Była jak aktorka, która właśnie otrzymała pierwszą poważną rolę, wieloletnia sympatia ciesząca się z długo wyczekiwanego pierścionka zaręczynowego. Zabrałam ją do krainy snów i obietnic, gdzie cała jej ciężka praca nareszcie miała zostać nagrodzona.

Poderwałam się, udając, że ktoś woła mnie z patio.

– Przepraszam was na chwilę.

Wyszłam na zewnątrz, a Amy uradowała się na mój widok.

– Z lekka się urzęnęła – wyjaśniła Brittany.

– O Matyldo, i to po całości. – Zaśmiałam się.

Dołączyłam się do bezsensownej rozmowy na kilka minut – o serialach, nauczycielach i tym podobnych – po czym obejrzałam się na kuchnię i zawołałam Summer. Kiedy do nas dołączyła, zapytałam ją o Caitlin i jej przyszłość. Summer zgodziła się, że mała ma wielki potencjał i że jest megaurocza. Upewniłam się, by rozmowa nie umarła, tak żeby Derek został sam na sam z Caitlin. Spędzili razem jakieś dwadzieścia minut, zanim Brian przecisnął się przez tłum i wrócił, by poszukać więcej piwa. Amy podążyła za nim, a wkrótce później Dakota, kołysząc się od zażytych substancji. Robiło się chłodno, więc kiedy skończyło się zioło, wszyscy zaczęli dreptać w stronę wejścia.

Kiedy wkroczyłam do salonu, Derek nadal rozmawiał z Caitlin. Opierała się plecami o ścianę, a on nachylał się w jej kierunku, wsparty ręką obok jej ucha. Liczyłam, że przemknę niepostrzeżenie, ale zwróciła na mnie uwagę i oddaliła się od Dereka. Kiedy się do mnie zbliżyła, dostrzegłam, że szklą jej się oczy.

– Heeejka, Kim – wymamrotała.

– Jak leci?

Zmarszczyła brwi.

– No, okej, chyba. Derek jest bardzo. .. eee. ..

– To znaczy, że cię lubi, Caitlin.

Próbowała się uśmiechnąć, ale było to bolesne, wymuszone. – Niby tak, ale. ..

– Pamiętaj, kumpłowanie się z tymi drażalami z drużyny jest równie ważne, co kumpłowanie się z cheerleaderkami. Wiesz, jaki jest popularny. Myślałam, że ucieszysz się jak cholera, że mu się podobasz, szczególnie, że to czwartoklasista. – Nie no, cieszę się. Ale on jest taki.. . nachalny. Prychnęłam.

– A co, myślisz, że będzie wysyłać ci liściki miłosne? To nie gimbaza, Caitlin. Dorośnij. Moja ostra krytyka wstrząsnęła nią i przestraszyłam się, że się rozplacze.

– Przepraszam – wymruczała.

– Jest zajebisty, jest przystojny ... nie uważasz tak?

– Jacha, że tak.

– To przypomnij sobie, o czym rozmawialiśmy. Nie zachowuj się dzisiaj jak mała dziewczynka. Musisz otworzyć się na nowe doświadczenia i na nowych facetów.

– Ale Kim, przecież ja ... dopiero go poznałam. – Ewidentnie kręciło jej się w głowie i ledwo kleciła zdania. – Chyba nie chodzi ci o ... – Wprowadziłam cię do naszego świata, Caitlin. Nie zawieź mnie. Nie zawstydz, do kurwy nędzy.

Udręka, która rozpałała jej naćpaną twarz, sprawiła mi prawdziwą rozkosz. – Nie zrobię tego – obiecała. – Jak według ciebie powinnam działać?

Trudno było utrzymać pokerową twarz. Caitlin stała się moją gliną. Odda mi się i pozwoli uformować, jak tylko zechcę.

– Leć z koksem – poleciłam. – Goście tacy jak Derek lubią dominować, więc pozwól mu. Możesz mu zaufać, wierz mi. Znam go od lat, nie jest złym człowiekiem. Rozluźnij się i przekonaj się, gdzie zabierze cię melanz.

– Okej.

– I pamiętaj, co mówiłam o nowych doświadczeniach.

Zawahała się, a potem wyszeptała:

– Ale co, jeśli on będzie chciał. .. no wiesz. ..

– Nie jesteś kompletną cnotką, Caitlin. A ostatnim,

czego byś sobie życzyła, to żeby moi goście tak o tobie myśleli. Strzepałaś już kiedyś koleśowi. Ale powtarzam ci, to nie gimbaza. Nie zepsuj tego, nie robiąc mu loda, jasne?

Wzięła głęboki oddech i zachwiała się, tak że musiałam ją podtrzymać.

– Sorka – powiedziała. – Wino uderzyło mi do głowy.

– Rozumiem. Chyba ci wystarczy.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki, Kim. Tak dobrze się mną opiekujesz.

Poprowadziłam ją z powrotem do kuchni, gdzie Derek rozmawiał z Ashtonem. Nalałam Caitlin szklanek wody, żeby myślała, że próbuję ją otrzeźwić. Amy wkroczyła w idealnym momencie i szturchnęła Ashtona w ramię. – Chcesz zagrać w piwnego ping-ponga? – zapytała.

– Lecimy z tematem! – zawołał.

Caitlin patrzyła na nich, więc okręciłam się w stronę Dereka i wyszeptałam: – Powinieneś zabrać ją na górę. Drugie drzwi, gościnna sypialnia.

Zastękał jak jaskiniowiec i dokończył piwo. Odstawił butelkę na blat i podszedł do Caitlin, oplatając ramię wokół jej talii. Wystraszył ją tym, ale spojrzała na niego, a potem na mnie i wymusiła uśmiech. Kiedy szczychnął ją

w tyłek, nie odtrąciła jego ręki.

ROZDZIAŁ 1 1

Jakieś dwadzieścia minut po tym, jak szepnęłam Derekowi do ucha, zniknął gdzieś z Caitlin. Udało mu się ją przemyścić na górę. Podgłośniłam muzykę na wszelki wypadek. Staromodny rap Amy dodatkowo nakręcił imprezę. Jedni tańczyli, inni grali w piwnego ping-ponga, wszyscy świetnie się bawili. W domu panowała miła, choć głośna atmosfera, impreza – mimo że mała – rozhulała się, że hej. Odpuściłam sobie picie i przechadzałam się z plastikowym kubkiem pełnym złotego napoju imbirowego, żeby ludzie myśleli, że to piwo. Chciałam zachować ostrość umysłu, by zareagować na cokolwiek, co może się wydarzyć.

Czułam napięcie. W każdej chwili spodziewałam się, że Caitlin zbiegnie ze schodów w negliżu, zapłakana albo Derek przyjdzie mi powiedzieć, że zemdląca albo się spawiowała. Ale tak się nie stało. Opuścili planszę na ładnych czterdzieści minut.

– Gdzie Derek? – zapytał Brian ze szczytu stołu w jadalni, pokrytego odwróconymi kubeczkami. – Chcę mu dowalić w ponga. Wzruszyłam ramionami.

– Gdzieś się tu kręci.

– Grasz? – zaproponował.

– Nie, już wystarczająco się natrzaskałam.

Zbierał się, żeby posuszyć mi głowę, kiedy rozległy się kroki na schodach. Dech zamarł mi w piersi. Dotarłam do salonu, akurat gdy Derek pokonał ostatnie stopnie. Nawet nie zapiął rozporka. Wyszczrzył się do mnie, poruszając brwiami w górę i w dół. Skórę miał zaróżowioną, i to nie tylko od alkoholu.

– Miałaś rację – powiedział. – Naprawdę zgrywa dziewicę. Puls mi przyspieszył.

– Wzięłaś ją siłą?

– No jacha – oczywista, jeszcze jak! Opierała się, ale jakoś tak słabo.

– Więc zrobiliście to? – Szturchnęłam go jak kumpel.

Prychnął, robiąc się jeszcze bardziej czerwony.

– Pewnie, kurwa. Na maksa. Zaspokoilem ją tak, że zemdląca.

– Hej, Derek! – zawołał Brian z jadalni. – Przyholuj tu swoje dupsko!

Derek obejrzał się na mnie, jakby prosił o pozwolenie. Poklepałam go w ramię i ruszył, by dołączyć do rozgrywki. Wspięłam się na górę. Ten pijany fiut zostawił drzwi otwarte na oścież. Zobaczyłam Caitlin rozłożoną na łóżku, nagą, jeśli nie liczyć biustonosza. Wślizgnęłam się do środka na paluszkach, mijając jej rozrzucone buty, sukienkę i majtki. Pościel koło niej znaczyła mokra plama, a na cipce widać było ślad krwi. Sperma Dereka przysychała jej na brzuchu.

Wyciągnęłam telefon i zaczęłam robić zdjęcia.

ROZDZIAŁ 12

Miałam nadzieję, że obudzę Caitlin rankiem, ale kiedy wparowałam do niej z kawą, była już przytomna. Siedziała na łóżku ciasno owinięta kocem. Łzy poznały jej policzki tuszem do rzęs, ale już nie płakała. Oczy patrzyły w dal, nawet gdy zwróciła je na mnie. – Hejka, śpioszku – przywitałam ją radośnie. – Przyniosłam ci kawki. Pewnie szumi ci w głowie tak samo jak mnie. Wzięła głęboki oddech.

– Dzięki.

Podeszłam bliżej i udałam, że dopiero teraz dostrzegam ślady na jej policzkach. – O nie, Caitlin, co się stało? – Nic.

Oczy jej załzawiły. Przysiadłam na łóżku. Koc zsunął się Caitlin z gołego ramienia.

– Czy ty jesteś naga? – zapytałam.

Nie odpowiedziała. Jej oblicze poczerwieniało.

– Co tu się dzieje, do cholery? – zażądałam swym najpoważniejszych tonem.

Tama pękła i Caitlin zaczęła zanosić się płaczem. Ciężkie szlochły wstrząsały nią, więc wzięłam dziewczynę w ramiona. Łkała tak przez długą chwilę, niezdolna mówić. Poklepałam ją po głowie i wydawałam uspokajające dźwięki, szepcząc, że cokolwiek się stało,

będzie dobrze.

– Powiedz mi, co się stało – poprosiłam. Nie mogłam doczekać się szczegółów. – Myślałam, że zrobiło ci się kołowato od wina i poszłaś wcześniej do łóżka.

Odlepiła się ode mnie i potrząsnęła głową. – Derek. ..

Czekałam na dalszy ciąg z szeroko otwartymi ustami.

– Poszłam na górę z Derekiem – wyznała. – Och.

Znów umilkła, zalewając się łzami.

– Stało się coś złego? – dopytałam się.

– Było mi tak źle ... tak ciężko. .. pewnie od wina. – Pociągnęła nosem. – Na początku był bardzo miły ... a potem. .. on. ..

Udałam gniew.

– Co on ci zrobił, Caitlin?

Rozhisteryzowała się, oddychając ciężko.

– Powie-powiedziałam mu, żeby przestał... ale on nadal ... mnie rozbierał... On zmuszał mnie ...

– O mój Boże.

– Byłam odrętwiała ... Nie mogłam go z siebie zgonić, Kim ... trzymał mnie za nadgarstki. P-p-powiedziałam mu nie. .. ale on powtarzał... że tak naprawdę tego chcę.

Pozwoliłam, by między nami zapadła cisza, z premedytacją tworząc niemalże filmową scenę. Głębokie,

straszliwe szlochy wstrząsały Caitlin. Jej oddech stał się urywany. Rozpaczliwie zasysała powietrze do płuc.

– Zujesz?

Potrząsnęła głową i wskazała na sąsiedni pokój. – Moja. .. to-torba ...

Wstałam, przeszłam obok i otworzyłam torbę. Wyciągnęłam z niej inhalator i wróciwszy do gościnnej sypialni, podałam go Caitlin. Pociągnęła z niego dwa razy, z wolna się uspokajając.

– Caitlin. To szalenie istotne. Musisz mi powiedzieć: do czego doszło?

Zaszłochała ze spuszczoną głową.

– A to skurwiel – zakląłam.

Padła mi w ramiona, całkiem rozbita, a ja przytrzymałam ją jak siostra, żeby mogła się wypłakać. – Dzwonię na policję – oznajmiłam.

– Cooo. ..

– Na policję. Trzeba ich wezwać.

Odsunęła się od mnie.

– Zaczekaj.

– Nie możemy czekać. Ten chujek musi zapłacić za to, co zrobił.

– Kim, nie, ja się bo-boję.

– Nie bój się. Jestem tu i nie pozwolę, by ktokolwiek

cię skrzywdził.

– Daj mi pomyśleć.

– O czym?! – zakrzyknęłam. – Na litość boską, Caitlin! Uderzyła piąstką o materac.

– Nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli!

Umilkłyśmy obie. Powietrze w pokoju wibrowało. Caitlin sztachnęła się raz jeszcze. Korciło mnie, żeby strzelić sobie palcówę.

– Kurwa – mruknęłam. – Jasne, rozumiem. Gdyby twoi rodzice się dowiedzieli – na wspomnienie o nich skuliła się w sobie – gdyby cała szkoła zaczęła o tym. ..

– Nie, nie, nie.

– Lepiej, żeby nie znali cię jako „tę laskę, którą zgwałcili” – stwierdziłam. – To oczywiste. Takie etykiety zostają z człowiekiem do końca życia. – Zrobiłam pauzę. – A Derek? Zawsze może powiedzieć, że kłamiesz. No wiesz, weszłaś tu na górę z własnej woli, oboje byliście pijani. Nie wygląda też na to, żeby cię uderzył czy poszarpał. Co jeśli nikt ci nie uwierzy? Zasłoniła twarz dłońmi.

– Ja. .. nie ... wytrzymam ...

Objęłam ją ramionami i pocałowałam w czołko.

– Będzie dobrze. Nie powiemy nikomu, jeśli nie chcesz. Poradzimy sobie z tym same.

Po prysznicu i śniadaniu Caitlin zaczęła wyglądać

lepiej. Swąd załamania nerwowego nadal unosił się nad nią, ale przemienił się w szarą, stonowaną chmurę smutku, nie zaś w rozwrzeszczane piekło szalejące wcześniej wokół niej. Byłam pewna, że zachowa swój ból w tajemnicy, kiedy wróci do domu, szczególnie że na śmierć przerażała ją perspektywa powiedzenia o tym rodzicom. Gdyby doszło do najgorszego i padłaby pod naporem stresu, spuścilibyśmy na Dereka psy. Rozbawiała mnie myśl o nim i Caitlin w sądzie, poniżonych i o bezpowrotnie zniszczonych reputacjach, a perspektywa Dereka za kratkami przyprawiała mnie o dreszcz. Ale na to zawsze jest czas, jeśli zdecyduję, że tego pragnę.

Wiedziałam, że każdy uwierzy mi i Caitlin, a nie jemu. Mógłby wmawiać pałom do woli, że kazałam mu potraktować ją ostro – i tak popukaliby się w czoła. Zabrzmiałoby to jak wyolbrzymione kłamstwo i tylko przypieczętowałoby jego winę. Rozkosznie byłoby patrzeć, jak obrońca w sądzie miesza Caitlin z błotem, kwestionując jej preferencje seksualne, ale póki co planowałam co innego.

Chciałam stać się lalkarką kontrolującą ponizenie ludzi, nie zaś biernym widzem.

– Nie wychylaj się dzisiaj – poleciłam jej. – Powiedz mamie, że dostałaś okresu i nie czujesz się za dobrze. Zostań w pokoju, jeśli możesz. Zostań w domu, nie idź do szkoły jutro. – Okej.

– Kiedy wrócisz do szkoły, zachowuj się normalnie. A jeśli zobaczysz Dereka, traktuj go neutralnie, dobrze? Potrzebujemy czasu. Caitlin skinęła głową, przygryzając wargę. Podrygiwała.

– Caitlin, czy ty mnie słuchasz?

– Tak. Sorka. Zrobię tak, jak mówisz.

Moja mała Caitlin okazała się grzeczną dziewczynką.

Nie poszła do szkoły. Napisała mi SMS-em, że udaje przeziębienie i jakoś się trzyma. Pan Blakley nie odezwał się do mnie słowem, podobnie zresztą Derek, choć ten wydawał się podbudowany. Zaliczenie laski dobrze mu zrobiło. Zastanawiałam się, ilu koleśiom się pochwalił. Na bank powiedział Brianowi jeszcze tej samej nocy, ale podejrzewałam, że może utrzyma gębę na kłódkę, zważywszy że ojciec Caitlin był członkiem grona pedagogicznego, a ona – w drugiej klasie. Uznałam, że warto nieco poplotkować na ich temat.

W trakcie poniedziałkowej przerwy lunchowej spotkałam się z Amy, Brianem i Derekiem w szkolnej stołówce. Dakota przybyła wkrótce potem i jedliśmy wspólnie, rozmawiając o imprezie. Pozwoliłam im się wygadać, zanim przeszłam do swojej opowieści. – Ej, Derek – zagałam – słyszałam, że bawiłeś się naprawdę świetnie. Brian zarechotał.

– No raczej.

– Przymknij się – syknął Derek.

– Ależ daj spokój – wtrąciłam – przecież wszyscy widzieliśmy, że poszliście na górę. Amy obejrzała się na mnie.

– Kto z kim?

– Stary niedobry Derek kręcił się wczoraj przy kołysce.

Derek odwrócił wzrok z miną pokonanego.

– Klepałeś się z tą całą Caitlin? – zapytała Amy.

– Weźcie się, ludzie.

– O łał.

– Nie do wiary – sapnęła Dakota. – Wydawała się taka, no, niewinna.

– Niezła aktoreczka, co? – skwitował Brian, sprzedając kumpłowi sójkę w bok. Dakota zachichotała.

– „Dziwka rośnie, że aż strach. Bierze w dupę – trach, trach, trach! ”.

– Ejże, bez takich – zaprotestowałam. – To moja kumpela. Amy przewróciła oczami.

– Matko, to takie typowe zachowanie dla lasek w jej wieku. .. próbuje pozować na doroślejszą, bo jest z nami.

– To co, Derek – droczyła się Dakota – znalazłeś sobie nową dupę?

– Miałbym chodzić z drugoklasistką? Ta, jasne.

Ostrożnie dobrałam swoje słowa.

– To słodka dziewczynka, Derek. Mam nadzieję, że jej nie skrzywdziłeś.

Posłał mi wymowne spojrzenie.

– Spokojnie, to tylko taki, wiecie, skok. Poza tym, nawaliłem się. To jej wina, jeśli wyobraża sobie, że to znaczyło coś więcej. A teraz dajcie se siana. I nie rozpowiadajcie o tym.

Ale rozpowiadanie już się zaczęło. Amy paplała jak najęta i uwielbiała dokładać w ten sposób tym mniej popularnym od niej. Praktycznie wsadziłam jej w dłoń naładowany pistolet. A Brian zawsze chwalił się seksualnymi podbojami znajomych, jakby dzięki temu sam stawał się ogierem. Co do Dakoty – nie miałam pewności. Jej cynizm nie hamowałby jej przed rozpowszechnianiem pogłosek, ale z drugiej strony, traktowała świat zbyt obojętnie. Ale jeśli dałabym jej powód, by znieubiła Caitlin, to rozwiązałoby jej usta. Nie zamierzałam jednak rozmawiać o tym poza naszym kręgiem znajomych, żeby Caitlin nie zorientowała się, że rozpowiadam coś za jej plecami.

Mijał tydzień, Caitlin nadal fingowała chorobę, a szkoła wesoło grała sobie w głuchy telefon, rozmawiając o zdzirowatej córce pana Blakleya, wyolbrzymiając i dodając swoje własne pikantne szczegóły. Pchnięta przeze mnie kulka śniegowa zmieniła się w lawinę, która zmiażdży Caitlin, kiedy ta odważy się przekroczyć próg szkoły. Oczekiwałam tego w ekstazie. Trzymałam w

garści zdjęcia, plotki, emocjonalne zaufanie. Mogłabym uderzyć tu i teraz, aby osiągnąć natychmiastową satysfakcję, ale wstrzymywałam się, wiedząc, że okrucieństwo wyrządzone małymi krokami będzie głębsze, bardziej znaczące. Nie jestem pewna, w którym momencie unicestwienie Caitlin przestało wiązać się z upokorzeniem pana Blakleya, ale on nie miał z tym już nic wspólnego. Torturowałam Caitlin, by torturować Caitlin. Dodatkowy ból wyrządzony przez to jej ojcu stanowił jedynie bonus. Nadal planowałam go zniszczyć, to nie podlegało dyskusji, ale chwilowo krzywdzenie Caitlin podniecało mnie znacznie bardziej. Trakowałam to jak obsesję. Zadzwoiła do mnie w środę wieczorem. Spauzowałam wideo z autopsji, które oglądałam w Internecie, i odebrałam. – Jak się czujesz? – zapytałam.

– Bo ja wiem? Otępiała.

– To chyba normalne.

– Może.

– Kiedy wracasz do szkoły?

Westchnęła, pociągając nosem, ale bez hysterii.

– Nie chcę na niego patrzeć.

Przybrałam swój najbardziej matczyzny ton.

– Wiem, kochanie, ale w końcu będziesz musiała. Co z naszymi treningami, hm? Nie odpowiedziała.

– Słuchaj, poczujesz się lepiej, kiedy wrócisz do

rutyny.

– To chyba niemożliwe. Nic już nie będzie takie, jak przedtem. Boję się. Jestem taka. .. – Nie jesteś sama. Masz mnie. Zawsze.

W końcu łzy.

– Och, Kim. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Kocham cię tak bardzo.

Moje nagie ciało zadrżało. Przesunęłam palcami po łechtaczce.

– Ja też cię kocham, Caitlin. Ja ciebie też.

ROZDZIAŁ 13

Caitlin udawała chorą, ale mnie w piątkowy rano autentycznie zrobiło się niedobrze. Siedziałam z głową nad kiblem od piątej rano, na przemian wymiotując i zastanawiając się, co mogło mi zaszkodzić. Ostatnimi czasy dziwnie jadałam. Momentami odnosiłam wrażenie, że mogę nie jeść nic, to znowu targały mną osobliwe, straszliwe zachcianki, zazwyczaj dotyczące niemal surowego mięsa. Jednego dnia pościłam, drugiego zmieniałam się w żarłocznego drapieżnika.

Pogorszyła się też moja dermatofagia. Od zawsze miałam problem ze zrywaniem skóry przy paznokciach u rąk i nóg i jedzeniem jej. Podobnie jak pęcherzy czy strupów. Każdy najdrobniejszy kawałek mojego ciała, jaki potrafiłam oderwać, lądował bezpośrednio w moich ustach – pod warunkiem, że nikt nie patrzył. Teraz obgryzałam samą siebie regularnie, supergłodna własnego naskórka.

Próbowałam się stopować, żeby nikt nie zwrócił uwagi na niewielkie rany na moich palcach.

Piersi poboływały bardziej niż zwykle, co zaczynało mnie martwić. Doszło do plamienia, ale nie do miesiączki; ta się spóźniała. Starłam się nie panikować, na razie. Część mnie chciała ruszyć do apteki po test ciążowy, ale inna część, znacznie większa, czuła, że to by

wszystko zapeszyło; urealniło możliwość, iż w moich bebeczach, jak nowotwór, rośnie wrzeszczący, obsrany niszczyciel żywotów. Strach jednak utrzymywał się, nawiedzał mnie i groził jak czarne ruiny zamczyska wysoko nad głową.

Jeszcze kilka dni, Kim, odczekaj. To kwestia hormonów. Miesiączka nadejdzie.

Nie potrafiłam jednak darować sobie wizyty w szkole.

By zaprzeczyć czemukolwiek, co działo się we mnie, włożyłam obcisłe dzinsy i stąpałam wyjątkowo ciężko, zbiegając ze schodów. Jechałam właśnie do szkoły, kiedy napisała do mnie Caitlin. Dzisiaj wracała do naszego przybytku edukacji. Te nowiny podniosły mnie na duchu, więc kiedy dotarłam do liceum, niemal podskakiwałam na korytarzu. Woń jej nadchodzącej załamki przywodziła na myśl otwartą pokrywę ściekową.

Amy stała przy naszych szafkach.

– Oho, ktoś tu ma dobry humor.

– Piąteczek, piątunio! – zawołałam śpiewnym głosem.

– I nadal kisisz wolną chatę. Co z tym robimy?

Wzruszyłam ramionami, myśląc: *Chciałabym cię wyruchać zamarznąłą psią kupą.* – Bo ja wiem? – mruknęłam. – Zobaczymy, dokąd poniesie nas dzień. Dakota zaszła nas od tyłu.

– Wróciła twoja przyjaciółeczka. Wiecie, Panna Wydymana. – Nie nazywaj jej tak.

– Oj, przecież się tylko drocę. Ale wygląda tragicznie.

– Jak to?

– Wory pod oczami, jakby się z kimś boksowała.

– W końcu chorowała.

Amy uśmiechnęła się.

– Pewnie łyknęła za dużo spermy.

– Jezu – sapnęłam, autentycznie zaskoczona.

– Ej, drocę się, tak samo jak Dakota. Ale idę o zakład, że Caitlin zacznie się kleić do Dereka. Jak ciepłe masełko do tosta.

– Seryjka? – zapytała Dakota.

Amy założyła ramiona na piersi.

– Oczywiście. Czy nie widzicie, że to jedna wielka zagrywka? Najpierw zdobywa gwiazdę kosza, a potem, cyk, bez większego wysiłku zostaje cheerleaderką. Coś mi się wydaje, że inne pomponiary nie ucieszą się z jej przebiegłego planu.

Amy zaś, rzecz jasna, zamierzała powiedzieć im o całym „spisku”. W tej jednej chwili ucieszyłam się, że się z nią kumpluję. Okazywała się przydatna. Przejawy okrucieństwa Amy były drobne i pasywno-agresywne, ale czyste i bez zahamowań. W tym pięknym bukiecie kryła

się gorzka nuta trucizny.

Wiedziałam, że oto w tej chwili ja, jako przyjaciółka Caitlin, powinnam wjechać w Amy i Dakotę, żeby dały jej spokój. Lecz szanse na to były marne, a ja nie chciałam ryzykować. Z drugiej strony, dziwnie by wyglądało, gdybym nie powiedziała nic.

– Słuchajcie – przemówiłam – nie lubicie Caitlin, a ona nie lubi was. Ale wszystkie jesteście moimi znajomymi, więc proszę, zejdźcie z niej.

Obserwowałam i czekałam. Amy uniosła podbródek, rozszerzając nozdrza. Dakota, normalnie zrelaksowana, naprężyła się. – Nie lubi nas? – powtórzyła Amy.

Dakota zaśmiała się nerwowo.

– Litości ...

Oparłam ręce na biodrach i przekrzywiłam głowę.

– Cóż, nie powiedziała dokładnie tego, ale. ..

– Jasne – skwitowała Dakota.

– Nie próbuj jej bronić – rzekła Amy. – Nic nie szkodzi, że nas nie lubi. Nie zależy mi na tym. – Ale zależało. Bardzo. Nikomu nie wolno było nie lubić Amy Heidnik. – Trudno. Nieważne.

– Nieważne – spapugowała Dakota.

Nie potrafiła nawet ukryć swojej niechęci. Choć na co dzień nie była mściwa, ta zmiana jej podejścia podpowiedziała mi, że jej okrutne słowa pod adresem

Caitlin z łatwością znajdą drogę poza krąg naszych znajomych.

Nie trwało to długo.

Caitlin nie przetrwała nawet jednego dnia. Mało tego, że skończyła lekcje wcześniej, jej ojciec uczynił to samo – tak poważna okazała się sytuacja. Z tego, co słyszałam, Caitlin załamała się w trakcie lunchu, zanosząc się histerycznym płaczem. Niektórzy twierdzili, że pobiegła do dyra po zwolnienie, ale większość trzymała się wersji, że poszła prosto do tatusia – zapewne plotka, która miała ją dodatkowo upokorzyć. Wieść o tym, że przespała się z Derekiem rozniosła się jak wysypka. Ludzie wokół niej naśmiewali się i pokazywali palcem. Nie wątpiłam też, że Amy rozprowadziła dodatkowe pogłoski, i to wyjątkowo kreatywne. Mięśniacy nabijali się z Caitlin, że próbuje wruchać się do ich kliki. Cheerleaderki gardziły nią za dawanie dupy, by dostać się do ich składu. A że popularne laski pluły jadem pod jej adresem, inne aspirujące licealne księżniczki krytykowały ją za przespanie się z Derekiem, jakby same nie rozkładały nóg przy każdej okazji. Chłopcy rzucali szowinistyczne żarty; ci odważniejsi – prosto w twarz Caitlin. Nie mówiąc już o tym, że ataki były znacznie bardziej cięte, bo dotyczyły córki nauczyciela.

Dakota uśmiechała się przebiegle, kiedy podeszłam do niej na korytarzu. Woźny przecierał jedną z szafek acetonem. Dyrektor stał w pobliżu i traktował szkołę jak

policjant miejsce zbrodni, powtarzając uczniom, by szli swoją drogą.

– Co jest grane? – zapytałam.

– Cóż – mruknęła – zdaje się, że twoja przyjaciółeczka cieszy się niezłą reputacją. – Jak to?

– Już stała się pośmiewiskiem szkoły. A teraz jeszcze to.

Wskazała głową szafkę. Należała do Caitlin. Woźny dopiero co zaczął usuwać napis, więc nadal dało się rozpoznać słowa. – Wiem, co sobie myślisz – mówiła Dakota. – Ale to na bank nie Amy ani Brian. Nie niżyliby się do tego.

Potrząsnęłam głową.

– Racja, raczej wątpię, że to oni.

Tak naprawdę doskonale wiedziałam, że to nie oni. Spędziłam cały poprzedni wieczór, myśląc, co dokładnie napisać. Zacieki z czarnego markera lśniły wyraźnie na żółtej farbie:

CAITLIN BLAKLEY CHAPIE DRĄGALA.

Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy zawołano mnie na dywanik do dyra.

Czyżby ktoś mnie zauważył?

Działałam ostrożnie; zaczekałam, aż korytarz będzie pusty i upewniłam się, że w pobliżu nie ma kamer. Spóźniłam się przez to na pierwszą lekcję, algebrę, ale dzięki mojej perfekcyjnej obecności nie wpisano mi nic do dziennika. Jak to, modelowa uczennica robiła coś złego? Nie posądzali mnie chyba o tak obcesowy wandalizm?

Musiałam czekać pod drzwiami gabinetu przez piętnaście minut, skubiąc skórki przy paznokciach i guziki bluzki. Kiedy otworzyły się drzwi, ze środka wyszedł Derek z twarzą czerwoną jak wóz strażacki. Dostrzegł mnie i poczerwieniał jeszcze bardziej. Odszedł ze spuszczoną głową, nie witając się ze mną.

– Możesz wejść, Kim – zawołał dyrektor.

Wstałam i przekroczyłam próg.

– Zamknij za sobą drzwi, proszę.

Zrobiłam to i usiadłam na krześle przed jego biurkiem. Dyro akurat coś pisał i zajęło mu chwilę, żeby na mnie spojrzeć. Był szczupłym czarnoskórym pięćdziesięciolatkiem, łysiejącym i w grubych okularach. Koszula nie pasowała mu do krawata, więc najpewniej nie miał żony, a jeszcze pewniej – dawno się rozwiódł. – Jak się czujesz, Kim?

– Całkiem w porządku.

– Wiesz, czemu cię tu wezwałem, prawda?

Zawahałam się.

- Zakładam, że chodzi o Caitlin Blakley.
- Zgadza się. – Odchylił się w krześle i zaczął bujać.
- Słyszałem, że przez ostatni miesiąc stałyście się sobie bliskie, to prawda?
- Owszem.
- Przygotowywałaś ją, by dołączyła do drużyny cheerleaderek.

Mówił zdaniami twierdzącymi, pod którymi kryły się pytania. – Tak.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Utrzymał pokerową twarz. Nie potrafiłam określić, czy mówił szczerze, czy z przekąsem. Kropla potu uformowała się na moim kręgosłupie i zaczęła spływać w dół pleców. – Taka popularna dziewczyna biorąca pod egidę młodszą koleżankę? To bardzo szlachetne.

Złożył palce w piramidkę i postukał nimi o wargi. Zaciśnięte pięści u boków tak mi pobladły, że przywodziły na myśl porcelanę.

– Ktoś nie potraktował jej równie miło, co ty – powiedział. Głos mu złagodniał, wszedł w rejestry typowe dla przyjaciela, nie zaś odpowiedzialnego dorosłego. Napięcie w moich ramionach zelżało. – Liczyłem, że będziesz w stanie mi podpowiedzieć, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić w ten sposób. Te plotki i żarty; a na dodatek napis na szafce. Nie tolerujemy tego typu nękania w naszej szkole. Wiesz o tym.

– Tak, proszę pana. To straszne.

Wzjął głęboki oddech.

– Właśnie rozmawiałem z Derekiem Schechterem. Wiele z tych pogłosek dotyczy jego. Zdradził mi, że on i Caitlin ... mieli ze sobą przyjemność, ale nie chodzą ze sobą. Przyznał też, że pochwalił się kilku kolegom, ale nic ponad to. Myślisz, że ma coś przeciwko Caitlin? Że próbuje ją skrzywdzić?

Spuściłam wzrok na podłogę.

Dyrektor nachylił się nad biurkiem.

– Mów śmiało, Kim .

– Cóż, tak szczerze mówiąc, to Derek jest niemiły, jeśli chodzi o dziewczyny.

– Ach tak?

– Dużo się chwali i opowiada nieprawdziwe historie.

– Jakie historie?

Zrobiłam zawstydzoną minę.

– O ... seksie. Chwali się, że spał z tą czy z tamtą, kiedy nic takiego nie miało miejsca. A kiedy z którąś się prześpi naprawdę, przechwala się i obleśnie to komentuje. Przyznał mi wprost, że regularnie kochał się z Cassie Boone w miejscach publicznych.

– Co jeszcze robi?

– Traktuje dziewczyny jak dziwki – oznajmiłam, zmuszając się, by nie mrugać i sprowadzić łzy. – Wiem to

dobrze. Kiedyś się z nim umawiałam.

Mężczyzna zamilkł na chwilę, poważny.

– Myślisz, że to on pomazał jej szafkę?

– Być może.

Nie zamierzałam go oskarżać. Moja fasada miłej dziewczynki nie pozwalała na wybuchy gniewu czy kapowanie. – Caitlin mówiła ci coś o nim? – zapytał.

– Mhm. Mówiła, że on ...

Dyrektor czekał, a kiedy się nie doczekał, zachęcił mnie :

– Ze on ...

– Mówiła, że zmusił ją do tego. – Uniosłam na niego wzrok. – Proszę, niech pan nie mówi Caitlin, że to powiedziałam . I na pewno niech pan nie mówi Derekowi !

ROZDZIAŁ 14

Tego popołudnia próbowałam dodzwonić się do Caitlin, ale nie odebrała. Zastanawiałam się, co dokładnie powiedziała rodzicom. Czy zdradziła, że doszło do gwałtu, czy opisała to jak zwykły stosunek? A może wciskała im, że to tylko ohydne pomówienia i nic więcej? Czy ujawniła, co działo się na moim przyjęciu? Gdyby tak się stało, straciłabym dostęp do jej życia, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam. Jej matka chciała, żebym pomogła Caitlin osiągnąć jej cele, ale zawróci mnie w

drzwiach w sekundę, jeśli rozpozna we mnie mąciwodę. Pan Blakley mógłby nawet połączyć kropki i ostro mnie zaatakować. Wątpiłam jednak, żeby Caitlin zrobiła cokolwiek, by upokorzyć mnie w ich oczach. Bez względu na to, co im powiedziałam, miałam pewność, że moje imię nie zostanie zbrukane. W jej oczach byłam perfekcyjną przyjaciółką. Ochroniłaby mnie własnym życiem. Napisała do mnie późnym wieczorem.

Caitlin: Sorka, nie mogę gadać. Dużo się dzieje. Ojciec oszalał.

Ja: Wszystko OK? Tak BARDZO się o Cb martwiłam.
<3

Caitlin: Ludzie są tacy wredni. Nie wiem czemu! Cała szkoła wie! Derek powiedział WSZYSTKIM! Oni się ze mnie śmieją! Ja: OMG, co za dupek. Ale jest OK?

Caitlin: Nie wiem, co robić.

Ja: Ile wiedzą twoi starzy?

Caitlin: Powiedziałam, że to łgarstwo. Że z nim nie spałam. Chciałam zmienić szkołę, ale mi nie pozwalają. Tata się wściekł. Myśli, że wzięli mnie na celownik, bo jestem córką nauczyciela. Mama nie chce, żebym tak łatwo rzuciła wszystko.

Ja: Ma rację. Ciężko na to pracowałaś. Nie pozwól, żeby Derek i jakaś banda idiotów zniszczyli to i cię złamali. Caitlin: Po prostu się boję. Czemu ludzie mnie nienawidzą?

Ja: *To nie nienawiść.*

Caitlin: *To czemu są tacy niemili?*

Ja: *Niektórzy są zwyczajnie źli. Ale nie każdy w szkole jest taki. Nie daj się wypędzić tym lamusom ze swojej szkoły.* Caitlin: *Nie mogę tam wrócić.*

Ja: *Zawsze możesz powiedzieć prawdę. O tym, jak cię potraktował. Wtedy nie będą się śmiać.*

Caitlin: *Będzie jeszcze gorzej! Zaczną żartować z gwałtu, a nie z seksu! Wolę już być zdziwą niż ofiarą.* Ja: *NIE JESTEŚ zdziwą.*

Caitlin: *Wszyscy tak mówią.*

Ja: *Nie WSZYSCY.*

Caitlin: *Ale tak się czuję.*

Ja: *To minie. Derek dostanie za swoje. > :-[* Caitlin: *Tak myślisz?*

Ja: *Ja to wiem. Trzymaj się. Siedzimy w tym razem. Jestem z tobą do końca. :-O <3* Caitlin: *<3 :-**

Ja: *Spotkamy się niedługo na mały trening?*

Caitlin: *K.*

Ja: *Trzymam kciuki. Nie poddawaj się! Cheerleaderki nie umierają!*

Caitlin: *:-)*

Ja: *KOFCIAM. <3*

Caitlin: *JA TEŻ. <3 <3 <3 :-* :-* :-**

Ja: Usuń te wiadomości, tak na wszelki wypadek.
Caitlin: Jasne.

Ja: Pogadamy wkrótce.

Caitlin nie pojawiła się w szkole następnego dnia, podobnie jak Derek. Żar plotek buchnął jeszcze mocniej, zmieniając się pożerające języki inferno.

– Zawiesili Dereka? – dopytywała się Dakota.

– Tak jakby – odmruknął Brian. – Nie robią mi problemów ani nic, ale badają sprawę z tą szafką, więc kazali mi zostać na chacie. – Idę o zakład, że to samobój – stwierdziła Amy.

Zamrugalam.

– Jak to?

– Napisała to sama, spragniona uwagi.

– Czemu, na litość boską, miałyby się tak obrażać?

– Sprawiała, że to Derek wygląda na dupka, bo ją wyzywa od dziwek. Ludzie zapominają przez to, że faktycznie jest dziwką. Brian parsknął śmiechem.

– Co za pieprzona sucz.

– Ej, lejce przy sobie – przystopowałam go. – Gdzie dowody, że to zrobiła, hm? Każdy z mazakiem w rękę mógł napisać jej na szafce. Ty i Derek jakoś nie trzymaliście mordeczek w kubłach. Rozpowiadaliście na prawo i lewo, że razem spali. Typowe samce. No nie mogę.

Sporadycznie warto było rzucić feministyczną uwagę.

– Nie zwalaj na mnie – wskazał na dziewczyny – one też świergotały. Amy trzepnęła go w ramię.

– Kutas.

Nie umknęło mojej uwadze, że Dakota odwróciła wzrok.

– Ledwo napomknęliśmy – tłumaczyła się Amy. – Ludzie nas wypytywali, bo też byliśmy na imprezie. Kłamstwo godne pożałowania, ale łyknęłam je.

– Ktoś widział pana Blakleya? – zapytałam.

– Aha, wrócił dzisiaj. Wkurwiony jak sto pięćdziesiąt.

– Dziwisz się?

Dakota przygryzła dolną wargę.

– Kim, czy Caitlin, no, dobrze się czuje?

Jej ludzkie odruchy mnie zaskoczyły, szczególnie że chyba nie były udawane. *Poczucie winy to wspaniała rzecz.*

– Jest zdenerwowana, ale znam Caitlin. Zemści się na tych, których uzna za winnych.

Amy ściągnęła usta, automatycznie defensywna.

– Ale przecież nie wie, kto to zrobił. Jeśli to nie ona sama, rzecz jasna.

– Nieważne. Ruszy na tych, których podejrzewa. I na wszystkich, którzy plotkowali za jej plecami. Potrafi być naprawdę mściwa. – Serio? – zapytał Brian. – Wydawała się milutka.

Amy zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Wydawała się też małą cnotką, a wiemy dobrze, jak to się skończyło. Pewnie udaje 24/7. Czemu w ogóle się z nią zadajesz, Kim? – zwróciła się do mnie.

– Chciałam tylko komuś pomóc.

Amy potrząsnęła głową.

– Komuś takiemu chyba pomóc już się nie da.

Nie wiedziałam, czego oczekiwać po lekcji wychowania do życia w rodzinie, ale jedno obstawiałam w ciemno: pan Blakley zechce się ze mną rozmówić na przerwie. Tego dnia poruszał wyłącznie tematy życia w społeczeństwie. Zero wzmianek o seksie, z oczywistych przyczyn. W belfrze kryła się zauważalna ciemność – wstrzymywany gniew, wstyd, nawet żal. Jednakże, jeśli którekolwiek z tych emocji dotyczyły mnie, doskonale to skrywał.

Kiedy uczniowie zaczęli opuszczać salę, wyszeptał moje imię, więc zostałam. – Muszę z tobą pogadać – oznajmił, gdy zostaliśmy sami.

Stałam przed biurkiem.

– Co tam?

Wydawał się oklapły, połamany. Jego powieki nabrały koloru purpury. – Wiesz coś więcej o tym?

– Rozmawiałam już z dyrem.

– Czy do tego doszło?

– Do czego?

– Czy ona się z nim przespała?

– A co mi do tego? Pańska córka może pieprzyć się, z kim zechce. Skrzywił się.

– Znam cię, Kim. Wszłaś z butami w jej życie, nawet ich nie wycierając. Zrobiła to?

Wzruszyłam ramionami.

– Zostawisz ją w spokoju.

– Czemu? Co to ma ze mną wspólnego?

– Jeszcze nie wiem, ale czuję, że bardzo dużo.

– Jestem jej przyjaciółką. Niech pan zapyta Caitlin, zapyta żony. Ubzdurał pan coś sobie, bo nasze relacje są skomplikowane. Obejrzał się na drzwi i uciszył mnie, mimo że mówiłam cicho.

– Nie mamy żadnych relacji, Kim.

– Oj mamy, mamy.

– Nie, już nie mamy.

– To nie pańska decyzja.

Wstał.

– Ustalmy jedno. Jeśli myślisz, że nie poświęcę dla swojej córki absolutnie wszystkiego, jesteś w błędzie. – Dźgnął mnie dla efektu w cycek. – Możesz sobie ze mną igrać do woli, ale jeśli dowiem się, że igrasz z Caitlin, znajdziesz we mnie swojego anioła zagłady, Kim White. Ukrzyżuję cię, do kurwy nędzy.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

– Zrobiłby pan wszystko, żeby ochronić jedno ze swoich dzieci?

– Wszystko.

– Dobrze wiedzieć.

ROZDZIAŁ 15

No i wpadka.

Zebrałam się wreszcie na odwagę i kupiłam test ciążowy. Wynik rozłożył mnie na łopatki. Naruchałam sobie do brzucha demona. Stąd brały się moje dziwne zachcianki i stąd piersi bolały mnie, jakby ktoś uklepał je tłuczkiem. Okazało się, że plamienie – które wzięłam za pewny symptom nadchodzącej miesiączki – jest bardzo popularne wśród ciężarnych, szczególnie w pierwszym trymestrze. W czasie zawirowało mi na widok różowej kropeczki na plastikowym wskaźniku. Zmusiłam się, by oddychać regularnie i powstrzymać atak paniki.

Marsz na aborcję, krzyczał mój umysł.

Ale nie mogłam przecież zapłacić za skrobankę z konta mojego ojca. Przeprowadzenie zabiegu na służbę zdrowia też nie wchodziło w grę, bo zobaczyłby to w raporcie z zakładu ubezpieczeniowego. To jednak pozostawało bez znaczenia. Nie skończyłam osiemnastu lat. Klinika wymagała obecności rodzica. A to graniczyło z pierdoloną niemożliwością.

Tyle że jak wyglądały inne opcje? Uciec do Meksyku i usunąć bobo w sekrecie? Rzucić się ze schodów i liczyć na poronienie? Gdzieś istniało wyjście z sytuacji, wiedziałam to. Potrzebowałam czasu, by pomyśleć i przeprowadzić badania. Przydałaby mi się również

porada, najlepiej od kogoś starszego, kto znał się na tych rzeczach.

Jedno imię pojawiło się w mojej głowie.

Zadzwoiłam na numer domowy.

– Musimy pogadać – powiedziałam.

Z początku odmówił spotkania, bo nie chciałam zdradzić, czego dotyczy. Ale wystarczyło, że skłamałam, iż chodzi o Caitlin, a pan Blakley zgodził się opuścić dom. Nie chciał podjechać po mnie autem, twierdząc, że kiedy znajdziemy się sam na sam, znów zmuszę go do seksu. Trudno powiedzieć, czy się mylił czy nie. Nie chciał też zabrać mnie na leśne szlaki, jak ostatnio. Zamiast tego umówił się ze mną w Cottonwood Plaza – opuszczonej galerii handlowej przy nieuczęszczanej od paru lat drodze.

Zaparkowałam przy grobowcu marketu spożywczego, tuż obok jego auta. Panowały iście egipskie ciemności. Ani śladu księżycy, a latarnie tu nie działały. Wysiedliśmy z samochodów. Włożyłam spódnice bez kieszeni, więc trzymałam kluczyki w dłoni, podzwaniając nimi.

– To o co chodzi? – zapytał. – Lepiej, żebyś miała coś ważnego. Wiesz, jak Simone się dziwi, kiedy wychodzę o tej porze. Dochodziła dwudziesta druga. Ciekawe, co jej powiedział.

– Nie przyjechałam mówić o Caitlin – wypaliłam. –

Tylko o nas. Prychnął.

– Kurwa mać! Wiedziałem!

– Jeszcze pan nie wie, w czym rzecz.

– Gówno prawda. Mam od razu spuścić portki do kostek, to cię zadowoli?

– Nie.

Podszedł bliżej.

– A może jednak rozepnę pasek, co? – Szturchnął mnie w pierś, mocniej niż przedtem. – Może podwinę ci tę kiecę i wsadzę kutasa w dupsko.

– Niech pan mnie posłucha. ..

– Nie, to ty posłuchaj. Koniec twoich gierek! Bruździsz mi, mojej córce, mojej rodzinie. I chyba nadszedł czas, żebym cię nauczył, czym to się kończy.

Mówił przez zaciśnięte zęby. Dreszcz strachu przebiegł mi po kręgosłupie. Próbowałam się cofnąć, ale zatrzymało mnie moje auto.

– Mam panu coś do powiedzenia – oznajmiłam. – Potrzebuję pańskiej rady.

Po części zgłosiłam się do niego właśnie z tej przyczyny. Ze wszystkich znanych mi dorosłych to właśnie on wiedział najwięcej o rozmnażaniu i powiązanych z nim kwestiach – i miałam pewność, że jako jedyny utrzyma gębę na kłódkę. Z drugiej jednak strony nie chciałam zostać sama z tymi wieściami.

Podobnie jak ja, ojciec dziecka powinien rzygać ze stresu. Poza tym ciekawił mnie wyraz jego twarzy, gdy przekaze mu nowiny. Chciałam, by pobladł, jakby sękata łapa wyrwała mu z piersi życie. *Może się nawet rozplacze*, pomyślałam z radością. Cięża z pewnością nie stanowiła części mojego planu, ale jeśli chodzi o cios wymierzony w serce pana Blakleya, powinna sprawdzić się równie skutecznie, co tasak. Byłoby żal zmarnować taką okazję i nie wykorzystać przeciwko niemu naszego bąbelka.

– Mojej rady? – Prychnął. – Coś ty znowu wymyśliła, do cholery?

– Pomocy, panie Blakley.

– Słucham? Czemu miałbym ci pomóc, skoro próbujesz zrujnować mi życie? Zaśmiałam się.

– Myśli pan, że dotąd było źle? Festiwal dopiero się zaczyna. – Grozisz mi?

– Nie mam takiej potrzeby, krzywda się stała. W zasadzie, zrobił pan to sobie sam.

Rozchylił nieco usta.

– Zrobiłem sobie co?

Uśmiechnęłam się i pogładziłam jedną dłonią brzuch, udając, że drugą podtrzymuję ciężar. Z wrażenia pan Blakley cofnął się do swojego auta, jak zaszczute zwierzątko w rogu, bez wyjścia.

– Nie – sapnął.

- Tak.
 - Nie!
 - W piekarniku rośnie ciasto.
 - Kłamiesz.
 - Chryste, chciałabym kłamać.
 - Nie możesz być w ciąży. Posłałam mu uśmiezek.
 - Chyba akurat panu nie muszę wyjaśniać, co się dzieje, kiedy spuści się pan w młodej, płodnej dziewczynie, co? Potrząsnął głową, rozedrgany.
 - Wkręcasz mnie. Czego chcesz?
 - To się jeszcze zobaczy.
- Odkleił się od karoserii. Powróciła furia.
- Pozbędziesz się go.
 - To nie takie proste.
 - Proste jak drut wetknięty w cipę. Co, dać ci forsy?
- W porządku, zapłacę.
- Na co mi twoje brudne drobniaki?
 - Musisz się go pozbyć, Kim. Przecież dobrze o tym wiesz.

Zamierzałam zapytać go, czy zna jakieś miejsce, gdzie przeprowadza się po cichu zabiegi. Czy nie polecilby mi jakiejś pigułki dzień po, tyle że działającej znacznie później. W głębi siebie wiedziałam, że to czysta desperacja, a jednak nadal wierzyłam, że pomoże mi

znaleźć wyjście z sytuacji.

Lecz teraz, widząc udrękę na twarzy pana Blakleya, nie mogłam nie zmienić swoich priorytetów, nawet jeśli wyłącznie na chwilę. Wieść o splodzonej bękarce wstrząsnęła nim znacznie mocniej niż jakakolwiek z moich poprzednich zagrywek. Głęboka groza okazała się czysta i totalna. Bingo. Oto koniec jego świata. Straci robotę, straci rodzinę, straci wolność. Stał się ludzkim ścierwem, społecznym wyrzutkiem – i to na własne życzenie. Stworzone własnoręcznie piekło wprost łamało duszę pana Blakleya.

– Chcę je urodzić – powiedziałam.

Nie miałam najmniejszego zamiaru wypluwać z siebie tego naruchanego demona, ale miałam za to zamiar przekonać pana Blakleya, że tak jest. Przedłużyłabym w ten sposób jego agonię, grając na nerwach w każdej sekundzie każdego dnia. Przewracałby się w łóżku co noc, straciłby na wadze. Groza zamieszkałaby na jego ramieniu i szeptała mu do ucha, tak że myślałby wyłącznie o nadciągającej zagładzie.

– Nie – powiedział. – Nie urodzisz go.

– To moja decyzja.

– Chyba kpisz!

– To moje ciało. – Założyłam ramiona na piersi.

– Chuj mnie to boli! To nie debata na temat praw kobiet. To debata na temat niszczenia komuś życia. Nie

rozumiesz, co mogę stracić?

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim wsadziłeś mi fiuta.

Zacisnął szczękę.

– Skąd wiesz, że jest moje?

– Wiem tak samo jak ty.

Na moment nastąpiła cisza.

– Słuchaj – zaczął – chcesz zachować to dziecko, to zajmuj się tym na własną rękę. Wciskaj innym jakąś bajeczkę na temat tego, jak zaszłaś, ale nie mów im, że to z mojej winy. Odsuń mnie od tej sprawy; całkowicie, Kim!

– Niech pan będzie rozsądny, panie Blakley, nie mogę tego zrobić. Dziecko potrzebuje ojca. A przecież widziałam, jak dobrym jest pan rodzicem. Sam pan mi powiedział: zrobiłby pan wszystko dla jednego ze swoich dzieci.

Nie zdołałam się powstrzymać. Z gardła wymsknęło mi się parsknięcie. I chyba to ostatecznie go rozsierdziło.

Kiedy pan Blakley się do mnie zbliżył, wyraz jego twarzy podpowiedział mi, by usunąć się na bok. Poczułam gorąco na skroni, głowa odskoczyła mi do tyłu. Chwycił mnie za włosy i wykorzystał to, by pociągnąć mnie i uderzyć moim ciałem o samochód. Naparł na mój bark, tak że rozplaszczyłam się na drzwiach. Drżał

niekontrolowanie.

– Ty mała dziwko – syknął. – Moje życie to dla ciebie zabawa, tak? Mówiłem ci, żebyś nie wpieprzała się w życie mojej rodziny, ale nic do ciebie nie dociera, co?

– To pan powinien posłuchać ...

Pięść pana Blakleya wbiła się w mój brzuch, odbierając mi dech i równowagę. Złapał mnie drugą ręką, uderzył moim ciałem o drzwi auta, po czym zdzielił raz jeszcze, zanim odzyskałam rezon na tyle, by się obronić. Nigdy nie brałam udziału w bójce, a co dopiero z dorosłym mężczyzną. Jako mała dziewczynka klóciłam się czasem na placu zabaw, ale nie wychodziło to poza obręb klapsów, zadrapań i ciągnięcia za włosy. Teraz nawiedził mnie ciężki, tępy ból, wstrząsający aż do cna. Świat wyslizgnął mi się ze świadomości i pozostała jedynie agonია – tak dominująca, że przeważała nad strachem. A strach był ogromny.

Nie wiedziałam, kiedy przestanie, a nie mogłam z nim walczyć. Wpadłam w szok, cielesny i mentalny. Członki przestały reagować na polecenia z mózgu. Krzyk zamierał mi w gardle z braku oddechu.

– Nie urodzisz tego dziecka – warknął, powtarzając cios.

Próbowałam osłonić się ramionami, ale mi je wykręcił. Odwróciłam się, by przycisnąć się frontem do samochodu. Ukarął mnie za to walnięciami w nerki, które

sprawiły, że się poszczałam.

– Wybiję z ciebie to dziecko! – wrzasnął.

Kiedy odgiął się w tył, by zadać potężniejsze uderzenie, opadłam na kolana, akurat by jego dłoń zderzyła się z blachą auta. Zaskowyczał i chwycił się za zranioną rękę, przyciskając ją do siebie i sycząc z bólu.

Zyskałam zaledwie chwilę.

Przez cały ten czas nie wypuściłam kluczy. Wątpiłam, że zdążę dostać się do auta i odpalić je, zanim mnie dorwie, ale rozłożyć breloczek z nożem, który podarował mi ojciec – to już inna sprawa. Wysunęłam ostrze, aż kliknęło. Pan Blakley zajmował się sobą i niczego nie zauważył. Nadal obolała, zmusiłam się, by wstać. Dziesięć centymetrów metalu, szerokość zwykłego klucza – niewiele, ale właśnie wtedy pan Blakley, stojąc tyłem do mnie, przekrzywił głowę do boku, ukazując miękką, białą szyję. Klinga zagłębiła się w niej do końca.

Wycelowałam w jego żyłę szyjną; nawet gdybym spudłowała, zadałabym mu ból. A jednak trafiłam. Ciemna, ciężka krew natychmiast bryzgnęła z rany. Dobrze się stało; myślałam, że uda mi się wyszarpnąć ostrze i dźgnąć go po raz kolejny, ale wydobywanie nożyka okazało się trudniejsze, szczególnie kiedy Blakley zaczął się rzucać. Straciłam chwyt i równowagę, w ostatniej chwili wspierając się o maskę auta.

Pan Blakley mnie nie zaatakował. Łapał się za szyję,

bezsukutecznie starając się zatamować krwotok. Reszta kluczy na kółku podzwaniała przy jego gardle; wydawał z siebie mokre, ssące dźwięki, bo posoka wypełniała mu przelyk. Broczył obficie, a ciepły płyn parował w chłodzie nocy. Zatoczył się – drżaco, panicznie – pryskając na mnie i na swój samochód. Nie wiedziałam, co zrobić, więc po prostu patrzyłam, jak umiera. Kiedy padł na kolana, usunęłam się z drogi. Nagle nie mogłam ustać w miejscu, podskakiwałam na palcach. Ból w moim brzuchu nadal dokazywał, ale stał się bardziej tępy. Zamiast niego wypełniła mnie przyjemna, ciepła fala pocieszenia. Łaskotała moje wnętrzości i koila moje szaleństwo jak morfina.

Pan Blakley osunął się na auto z rozszerzonymi nogami. Jedno z ramion opadło mu do boku. Druga dłoń trzymała się jego szyi chwilę dłużej, nim zwiśla bezwładnie. Życie uciekało z niego piorunem, a ja miałam miejsca w pierwszym rzędzie. Oblizalam wargi. Wiedzialam, że powinnam być przerażona, że ktoś mnie przyłapie i logicznie rzecz biorąc, powinnam wyszarpnąć z niego klucze i odjechać stąd jak najszybciej. Ale to doświadczenie było jedyne w swoim rodzaju. Jasne, widzialam wcześniej martwe ciało, ale to w niczym nie przypominało całowania lodowatego czoła matki, nim zamknięto trumnę. O nie. Ten mężczyzna dopiero stawał się zwłokami, poprzez śmierć sprowadzoną przeze mnie. Wykrwawiał się z moim nożykiem w sobie; moje palce

wepchnęły go i obróciły na tyle, by zniszczyć człowieka. Przytłoczyło mnie to – wrażenie jeszcze intymniejsze niż stosunek, który odbyliśmy. Morderstwo okazało się doświadczeniem odmieniającym życie, doświadczeniem, jakiego pragnęłam, odkąd straciłam dziewictwo. Oparłam się o samochód i uniosłam spódnicę.

Łechtaczka aż pulsowała, kiedy ją dotknęłam, mokra od szczyń i na skraju szалу. Potarłam ją, nastrajając się, po czym wsunęłam dwa palce do środka. Pan Blakley nadal podrygiwał i charczał. Powieki mu opadły, ale iskierka świadomości wciąż błyskała w jego oczach. Podeszłam bliżej. Wiedziałam, że to ryzykowne, ale pragnienie roznosiło mnie od środka. W tamtej chwili zrozumiałam, dlaczego mężczyźni podążają za swoimi fiutami aż do grobu. Z moim podnieceniem nie dało się dyskutować, nawet jeśli pan Blakley mógł mnie złapać w każdej chwili; pociągnąć na ziemię i przydusić, znów wstrząsnąć moimi wnętrznościami i zmiażdżyć mi nos, tak że nikt by mnie nie poznał. Wątpiłam jednak, by starczyło mu sił, a ja byłam gotowa zaryzykować.

Uważając na czerwoną kałużę wokół niego, przykucnęłam i spuściłam przemoczone majtki. Podciągnęłam spódniczkę wyżej, przysunęłam się do niego i usiadłam okrakiem na jego zakrwawionej facjacie. Krótkie, urywane oddechy ogrzewały moją płeć. Usta mu obwisły, ale wepchnęłam się na niego, tak by wargi i nos przesunęły się po mojej nabrzmiałej cipce. Ocierałam się

o niego, ściskając dłońmi jego czerep. Wstrząsnął mną dreszcz, aż zagrzechotały kości; wyzwolone wewnątrz tornado usiłujące wyrwać się na zewnątrz. Palce u stóp podwinęły mi się, plecy wygięły. Przygryzłam dolną wargę. A potem doszłam, doszłam jak jeszcze nigdy przedtem, doszłam, a ostatni dech pana Blakleya wślizgnął się we mnie – równoczesne powitanie i pożegnanie dla jego nienarodzonego dziecka.

ROZDZIAŁ 16

Zmysły mi powróciły, lecz wydawało się, że świat zwolnił obroty, jakbym utknęła w filmowej scenie na *slow-motion*. *Wypierdalaj stąd, idiotko.*

Ręce mi się trzęsły, kiedy sięgałam po swoje klucze. Nadal tkwiły w jego szyi, zagubione w lepkiej, poszarpanej ciemności.

Zlokalizowałam metalowe kółko, wsunęłam w nie palec i pociągnęłam. Ostrze zaprotestowało, rozrywając ciało, nim je opuściło. Strumyczek krwi pociekł mi po rękach.

Uważaj na ślady.

Uważnie, by nie wdepnąć w żadną kałużę, podniosłam swoje majtki. Otworzyłam auto i zagłębiłam się w torbie, by wyciągnąć bluzę. Wcześniej wsparłam się o maskę jego sedana, więc wytarłam ją polarem, a potem usunęłam z jego twarzy swoje wydzieliny najlepiej, jak umiałam.

Spraw, żeby to wyglądało na rabunek albo coś.

Ostrożnie odgięłam połę jego płaszcza i sięgnęłam do wewnętrznej kieszeni, by wydobyć portfel. Schowałam go do swojej torby.

Usłyszałam grzechot. To buteleczka po aspirynie, którą kupiłam od Zacka, wypełniona resztkami pigułek

gwałtu użytych na Caitlin. Włożyłam bluzę i naciągnęłam jeden z rękawów na dłoń, żeby zakrył ją jak rękawiczka. Użyłam materiału, by wytrzeć opakowanie. W portfelu miał zaledwie trzydzieści dolców. Tyle musiało wystarczyć. Wsiadłam z samochodu i wysypałam nieco narkotyków wokół niego. Jedną z pigułek wsadziłam mężczyźnie na język. Wcisnęłam mu w rękę dwudziestodolarówkę, po czym rozrzuciłam resztę kasy, nim wróciłam do auta, chowając dragi i portfel w małej, zapinanej na suwak kieszonce. Dyszałam ciężko i drżałam całą drogę do domu.

Odtwarzałam całe zajście w głowie, siedząc w wannie. Zdążyłam wytrzeć nawilżanymi chusteczkami kierownicę, klamki auta i sprawdziłam, czy na tapicerce nie ma śladów krwi. W świetle poranka przyjrę się jeszcze raz. Przygotowałam też ognisko na podwórku i wrzuciłam w płomień wszystkie ciuchy, które nosiłam, łącznie z butami. W domu cuchnęło spaloną gumą, ale nie zamierzałam ryzykować. Wyczyściłam juchę spod paznokci spirytusem i myłam się i myłam, ale nawet po wyczyszczeniu czułam się lepka. Leżałam w wannie przez długi czas, opróżniając ją i znów napełniając, kiedy woda zrobiła się zimna. Kiedy wreszcie opuściłam łazienkę, wybiła druga w nocy. Zajęcia w szkole zaczynały się za kilka godzin.

Do łóżka, Kim.

Ale nie zasnę.

Idź do łóżka tak czy siak.

Noc okazała się przyjemna i chłodna, więc zostawiłam otwarte okno. Miękki materiał pościeli ukoił mnie. Zastanowiłam się nad laniem, jakie urządził mi pan Blakley. Liczyłam, że wywoła to poronienie, ale póki co do niczego nie doszło. Może to za wcześnie, żeby przynieść efekty? Żołądek nadal mnie bolał, ale miałam inne zmartwienia – znacznie większe, znacznie gorsze.

Leżałam w łóżku do piątej nad ranem, ale sen nie nadszedł, więc wstałam i zaczęłam szykować się do szkoły.

Zapowiadał się ciekawy dzień.

Nikt nie zapukał do moich drzwi, nikt nie dzwonił w ciągu nocy. To były dobre oznaki. Póki co nie powiązano mnie ze sprawą. Powtarzałam sobie, że nigdy do tego nie dojdzie. Mój związek z panem Blakleyem stanowił dobrze przez nas oboje skrywaną tajemnicę. Wątpiłam, by pochwalił się tym romansem nawet najbliższym kumplom. Taka ilość wstydu. .. Nie szło domyślić się, że jego śmierć miała cokolwiek wspólnego z kochanką, a nawet gdyby się dało, kto podejrzewałby, że tą kochanką jest szóstkowa uczennica?

Cieszyłam się, że rozrzuciłam pigułki i forszę na miejscu zbrodni. Zaparkował w końcu za opuszczoną galerią handlową; z łatwością kojarzyło się to z pokątnymi interesami. Prychnęłam śmiechem, gdy

wyobraziłam sobie policjantów przesłuchujących Simone na temat uzależnienia męża. Ale do tego pewnie jeszcze nie doszło. Z pewnością zgłoszono zaginięcie, ale to nie znaczyło, że ciało zostało znalezione.

Dzwoniłaś do niego tuż przed wyjściem.

Śledczy sprawdzą bilingi i wyłuskają mój numer. To jednak nic takiego. Przyjaźniłam się z jego córką; to oczywiste, że czasem się z nią kontaktowałam. Powiem, że zadzwoniłam na domowy, żeby porozmawiać z Simone o treningach i by poprosić ją o wsparcie dla Caitlin.

Zastanowiłam się, czy dobrze posprzątał samochód po naszym pierwszym zbliżeniu. Czy na siedzeniach znajdą nasienie? To, w połączeniu z kasą i dragami, nada sprawie wyglądu starcia z prostytutką-nożowniczką, co bawiło mnie niepomernie.

Śmiałam się z tego przez całą drogę do szkoły.

Byłam wykończona, ale humor mi się poprawił.

Wiedziałam, że nie spotkam jej w liceum, ale nie mogłam się doczekać wieści od Caitlin.

Na parkingu stały dwa radiowozy.

Zatrzymałam się daleko od nich i pospieszyłam do środka, na korytarz pełen echa szeptów. Plotki już się zaczęły. Jakimś cudem wypłynęła nawet prawda.

– Pan Blakley nie wrócił na noc do domu –

powiedział mi Brian, kiedy podeszłam do niego i Tannera; pierwszych znajomych, na jakich się natknęłam.
– Zaginął.

– To co policja robi w szkole?

– Rozmawiają z innymi nauczycielami.

Ogarnęła mnie ulga, póki co niwelując paranoję. Wciąż jednak przyciskałam do piersi książki niczym tarczę, jak gdyby obawiając się huku sędziowskiego młotka.

– Czyste szaleństwo – mruknął Tanner z ustami pełnymi batonika proteinowego. Był solidnie zbudowanym chłopakiem, okrągłym na twarzy, ale umięśnionym. Jego czaszka zawsze wydawała się przyciasna pod krótką, spłaszczoną fryzurą. – Kto by pomyślał, że jego rodzinka jest tak porypana.

Zadzwoił mi telefon, więc oddaliłam się, by odebrać, dobrze wiedząc, kto to. Znalazłam odludne miejsce, nie przejmując się ani spóźnieniem, ani perspektywą pierwszej wizyty w kozie.

– Hej – odebrałam radośnie.

Jej mokre pociągnięcia nosem brzmiały jak biały szum. – Kim ...

– Caitlin, wszystko okej? Coś się stało?

– Chodzi ... o mojego tatę. Zaginął. – Mój Boże, jak to? Co?

– Wyszedł gdzieś wczoraj wieczorem . Powiedział, że po książki na zajęcia. Ale nie wrócił. Pod jego numerem włącza się poczta głosowa.

Zastanowiłam się, czy policja może wyśledzić jego telefon i znaleźć ciało w ten sposób. Wydawało się to prawdopodobne.

Wiedziałam jednak, że zwłoki pojawią się tak czy inaczej, i to raczej szybko. Nie pochowałam go przecież w płytkim grobie w lesie. Zostawiłam po prostu frajera za marketem, więc pewnie nadal tam leżał, krew przysychała, a martwe ślepia wgapiały się w słoneczne niebo.

– Na pewno nic mu nie jest – skłamałam. – Zaginieni prawie zawsze się znajdują. Nie powiedziałam „żywi”, ale „prawie” dorzuciłam z premedytacją.

– Sama nie wiem ...

– Pewnie zepsuło mu się auto, a bateria w fonie padła.

– Ale biblioteka nie jest tak daleko. Nawet gdyby pojechał do księgarni, to przecież powinien już być.

– Kto wie, co się stało ...

– Mama zawiadomiła policję. Szukają go.

– Aha, więc to dlatego kręcą się po szkole.

Jej ton się zmienił.

– Co? O nie, więc pewnie wszyscy już o nas gadają.

Boziu.

Zmilczałam, potwierdzając jej obawy, choć jeszcze przed chwilą udawałam, że nic nie wiem .

– O nie – powtórzyła.

– Nie przejmuj się. Będzie dobrze, zobaczysz.

Ale ona dalej płakała, lejąc miód na moje uszy. Usłyszałam syk jej inhalatora.

– Chcesz, żebym wpadła? – zapytałam .

Myśl o opuszczeniu lekcji sprawiła, że zakręciło mi się w żołądku (czyżby poranne nudności?), ale byłam gotowa się poświęcić, byleby pławić się w grobowej atmosferze domu Blakleyów. Wkrótce nadejdzie żałoba – najgłębsza i najostrzejsza. Musiałam chwycić moment, nim przeminie.

Caitlin chlipnęła, wciągając flegmę. – A dałabyś radę?

– No jasne. Zapytam tylko, czy mogę wcześniej wyjść. Wmówię dyrowi, że dostałam skurczy czy coś. To zawsze działa na facetów. Żart nie spotkał się z odpowiedzią. Szloch i nic więcej . – Dzięki, Kim . Nie mogę się doczekać.

Kiedy dotarłam do domu Blakleyów, na podjeździe stał radiowóz, a obok dwa inne auta, których nie rozpoznałam. Uznałam, że lepiej nie kłamać dyrowi i powiedzieć mu, że Caitlin poprosiła mnie o wsparcie

emocjonalne, ale policja akurat suszyła mu głowę, więc na własną odpowiedzialność zwolniła mnie jego sekretarka.

Taka ze mnie dobra dziewczynka, taka czuła przyjaciółka.

Drzwi stały otworem . Simone siedziała na kanapie obok mężczyzny, który trzymał ją za rękę. Jej pomarszczona i lśniąca od łez twarz dodawała jej z dziesięć lat. Zmartwienie wypełniało pokój niczym czarna mgła. Słyszałam innych dorosłych, rozmawiających na piętrze przyciszonymi głosami. Chłopiec, Dalton, bawił się w kącie pokoju, nieświadomy powagi sytuacji. Funkcjonariuszka na krześle naprzeciwko Simone notowała coś zawzięcie. Radyjko na jej ramieniu bzyknęło, powiedziała do niego jakiś kod. Kiedy Simone mnie ujrzała, pojaśniała lekko, wyraźnie poruszoną moją obecnością.

Taka ze mnie dobra dziewczynka, taka czuła przyjaciółka.

Kolejny policjant siedział w jadalni z Caitlin. Kiedy mała mnie zobaczyła, uśmiechnęła się, żądając w ten sposób pocieszenia, ale jednocześnie pełna wdzięczności i potrzeby bliskości. Podeszłam do niej. Wstała i pozwoliła mi wziąć się w ramiona i pocałować w czołko, jak gdyby nie znaczyła dla mnie mniej niż zeszłoroczne gówno. Pies uniósł łeb i posłał mi uprzejmy uśmiech. Odpowiedziałam tym samym.

Taka ze mnie dobra dziewczynka, taka czuła przyjaciółka.

Pocieszanie rodziny człowieka, którego zabiłam, było niemalże tak samo podniecające jak morderstwo. W pewnym momencie musiałam przeprosić wszystkich i wyjść do łazienki, by strzelić sobie szybką palcówkę, żeby myśleć logicznie i nie okazywać niepokoju. Rozkosz nie miała jednak wyłącznie seksualnego podłoża. Nie czułam się taka szczęśliwa już od dawna, co znaczyło wiele. Zanim zaczęło się to wszystko, często mamrotałam pod nosem, udając innych uczniów, którzy właśnie dowiedzieli się o moim samobójstwie.

Słyszalas? Kim White rozcięła sobie łapy od nadgarstków aż do łokci.

Pierdzielisz!

Ojciec znalazł ją w wannie. Nawet, kurwa, nie zostawiła listu.

Ale ten dziwny nawyk minął mi, kiedy zaangażowałam się w sprawy rodziny Blakleyów. Szczęście nareszcie zagościło w moim sercu, przynosząc ze sobą poczucie zasłużonego zwycięstwa. Blakleyowie zostali zniszczeni moimi okrutnymi ciosami. Nie widziałam tak obezwładniającej aury, odkąd umierała matka. Przyprawiało mnie to o ciepłe, słodkie uczucia, zmieniało mnie w dziewczynkę z lodem w jednej łapce i nowiušką lalką Barbie w drugiej. Simone siadała,

wstawiała, wędrowała, napełniała kieliszek winem, raz za razem, kompletnie nie przejmując się policją. Caitlin garbiła się nad stołem, na przemian pocierając dłońmi o uda i wykręcając kucyka.

Od czasu do czasu kładła mi głowę na ramieniu, a ja ją tuliłam, wciągając w nozdrza perfumy zwane nerwowością.

Mężczyzna na kanapie okazał się wujkiem Caitlin, bratem Simone. Przedstawiono mnie też ludziom, którzy rozmawiali na piętrze rodzicom pana Blakleya. Rodzina trzymała się razem.

– Miło mi cię poznać, Kim – powiedziała seniorka rodu.

Uśmiechnęłam się do niej szczerze. Cudownie było widzieć obawę w ich oczach.

Uwiodłam twojego syna, a potem go zadźgałam.

Kiedy pały skończyły swoje działania, wyszliśmy z Caitlin na podwórko. Jasne, wietrzne popołudnie dawało fałszywą nadzieję, że dzień wcale nie stanie się czarniejszy niż dotychczas i nie opadnie na dom jak wielki kruk. – Całe moje życie się rozpada – powiedziała Caitlin.

Znużyło mnie już wmawianie jej, że będzie dobrze. Pocieszanie ludzi pozbawionych nadziei jest wybitnie powtarzalne. – Nieprawda. Trzymaj się.

– Co ja zrobiłam, żeby sobie na to zasłużyć?

– Nic – odparłam szczerze.

– Myślisz, że Bóg mnie karze?

Oho, coś nowego. Nie wiedziałam, że jest wierząca.

– Czemu Bóg miałby cię karać?

– No wiesz ... za to, co stało się z Derekiem.

Obwiniła się za to. Jeszcze lepiej.

– Daj spokój, Caitlin, sama w to nie wierzysz. Nic z tego nie stało się z twojej przyczyny.

– Czuję, jakby ktoś mnie przeklął. Najpierw Derek, potem cała szkoła, teraz tata. Tak się boję, że nigdy go nie odnajdą, a jeszcze bardziej, że odnajdą, ale. .. ale ...

Nie potrafiła się zmusić, by to wypowiedzieć.

Podeszłam do niej i położyłam dłonie na ramionach. Była tak mała, tak krucha.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie wiadomo, co się stało.

– Mam gdzieś Dereka i ludzi w szkole. Chcę, żeby mój tatuś wrócił.

Znów zaczęła łkać, więc przyciągnęłam ją do siebie. Siedziałyśmy na zewnątrz przez długi czas, bujając się leniwie na huśtawkach – dwie przyjaciółki zacieśniające więzy w trakcie kryzysu. Simone pojawiła się w drzwiach i zapytała, czy chcemy coś zjeść. Nie odpowiedziałyśmy, ale i tak kilka minut później pojawiła się z kanapkami z indykiem i czipsami. Okazało się, że jednak

wygłodniałam.

Pochłonełam swoją porcję, ale Caitlin ugryzła tylko nieco chleba i żuła wolno, z kwaśną miną.

Dochodziła szesnasta, kiedy dobiegł nas dźwięk nadjeżdżającego auta. Trzasnęły drzwi.

Caitlin spojrzała na mnie bez słowa. Napięcie zaciskało się na jej szyi jak stryczek. Ciszę rozdarł krzyk jej matki.

ROZDZIAŁ 17

Dwaj bracia jeździli na deskorolkach za marketem, gdy natknęli się na ciało. Trzynastolatek zawiadomił policję. Funkcjonariusze przekazali resztę informacji tylko dorosłym, więc nie wiedziałam, jak wiele ujawniono. Caitlin wystarczyło, że jej ojciec nie żył. Nie dało się jej pocieszyć. Zostałam w ich domu, rozkoszując się momentem, w którym żal uderzył w rodzinę jak huragan, ciesząc się efektami swego zasiewu zła. Cóż za owocne zbiory ...

Ale sprawa pozostawała sprawą rodzinną. Wiedziałam, że zacznie to wyglądać dziwnie, jeśli wkrótce nie opuszczę domu. Miałam też inne rzeczy do roboty, więc przeprosiłam Blakleyów i wyszłam, zostawiając zdruzgotaną rodzinę z ziejącą raną do wylizania. Idąc do auta, zauważyłam policjantkę w radiowozie. Liczyłam, że to nie za wcześnie na podobne działania i że mój pośpiech nada słowom wiarygodności. Dla autentyczności wywołałam u siebie łzy. Kiedy zobaczyła, że się zbliżam, wysiadła z auta. Włosy miała upięte w ciasny kok, który ściągał jej twarz i postarzał gładką, czarną skórę.

– Tak? – zapytała.

– Eee, jestem Kim White. Najlepsza przyjaciółka Caitlin. Pomyślałam, że powinnam pani coś powiedzieć.

– Słucham.

– Przyjaźnię się z całą rodziną i jestem jedną z uczennic pana Blakleya. Nie wiem, co się tu dzieje, ale pewne zdarzenie sprzed kilku dni mnie nęka i uznałam, że warto o tym wspomnieć. Może to ważne.

– Każda informacja jest na wagę złota, Kim.

Udałam chwilowe wahanie, a potem wyrzuciłam z siebie:

– Chodzi o Dereka Schechtera.

Podobnie jak u dyrektora, opowiedziałam o tym, że Derek narzucał się dziewczynom, nawet fizycznie. Opowiedziałam o imprezie i o tym, że wymknął się z Caitlin, kiedy nikt nie patrzył i o tym, jak znalazłam ją potem nagą i nieprzytomną. Wyznałam, że nie jestem pewna, ale chyba wrzucił jej coś do drinka, biorąc pod uwagę, co później zaszło. Opowiedziałam o tym, że cała szkoła o niej plotkowała i nazywała ją dziwką, a wieści o tym dotarły do pana Blakleya.

– Wiedział, że kumpluję się z Caitlin – mówiłam. – Zapytał mnie o to, co wydarzyło się z Derekiem i obiecał mi, że nie ukarze Caitlin, bo powtarzałam: to nie jej wina. Powiedział, że zrobiłby wszystko, by ochronić jedno ze swoich dzieci, że dla Caitlin zaryzykowałby życiem. Przestraszył mnie wyraz jego twarzy. Funkcjonariuszka skinęła głową.

– Dziękuję za te informacje, Kim. Chcesz powiedzieć

mi coś jeszcze?

– Nie, to chyba wszystko. Pomyślałam sobie po prostu, że .. no kurczę. .. że coś zaszło między panem Blakleyem a Derekiem. Może i nie, co ja tam wiem, ale lepiej powiedzieć niż milczeć.

– Bądź przygotowana, że poprosimy cię, byś przyszła na posterunek z rodzicami i złożyła oficjalne zeznania.

Poprosiła o mój numer telefonu i adres. Podałam jej swoje dane, przekonując, że pomogę, jak tylko zdołam. Wracając do domu, masowałam swoje piersi.

Możliwości wirowały mi w głowie niczym magiczne światełka.

Zasugerowałam, że Derek użył na Caitlin pigułki gwałtu, takiej samej jak te znalezione na miejscu zabójstwa pana Blakleya. Ale pały nie miały pojęcia, że wiem o obecności dragów. Zataili tę informację przed nieletnimi. To, w połączeniu z tym, co opowiedziałam o panu Blakleyu, podobnie jak krążące o nim plotki w szkole, sprawia, że władze zainteresują się Derekiem. Nie musiałam nawet kłamać. Pan Blakley naprawdę wyznał mi, że zrobiłby wszystko, by ochronić dzieci, tyle że w odniesieniu do mnie, nie do Dereka. Byłam też pewna, że pan Blakley wielokrotnie wspominał w domu, że zabije Dereka, bez względu na to, czy faktycznie stuknął jego córkę, czy tylko rozpuścił ploty na jej temat.

Sposób ułożenia zwłok wskazywałyby na walkę z

Derekiem; na to, że spotkali się, by omówić sytuację. Pieniądze dokładały pikanterii przygotowanej przeze mnie potrawie. Czy pan Blakley próbował opłacić Dereka, by trzymał się z dala od jego córki? Czy wdali się w bójkę i Derek ukradł mu forszę? A może narkotyki pojawiły się na miejscu, bo pan Blakley do nich dotarł i zagroził Derekowi, że zgłosi to na policję? Cholera, a może planował naćpać Dereka jak ten naćpał jego córkę, żeby zabrać go do ciemnego lasu, zemścić się okrutnie i pozbyć ciała? A może jednak to Derek wmusił dragi panu Blakleyowi, żeby wywołać u niego przedawkowanie? Tyle scenariuszy ... Wątpiłam, że policja znajdzie dowody na którykolwiek z nich, ale nie to było ważne. Nikt nie zarzuci Derekowi morderstwa, ale na pewno go przesłuchają, a jego przerażenie stanowiło dla mnie wystarczającą satysfakcję. Ale jak większość moich planów, również ten składał się z warstw.

ROZDZIAŁ 18

Ojciec skrócił swój wyjazd, żeby pójść ze mną na policję i by być obecnym przy składaniu przeze mnie zeznań. Wrócił późną nocą, ale czekałam na niego z potrawką na gazie. Kiedy udaliśmy się na posterunek następnego ranka, powiedziałam dokładnie to samo, co poprzedniego dnia funkcjonariuszce. Przepraszałam ojca za to, że urządziłam imprezę, ale bardziej martwiła go cała reszta zdarzeń. Ulżyło mu, że nie stała mi się żadna krzywda. Zapewniłam, że jestem cała i pomimo wcześniejszych protestów, zgodził się wreszcie wrócić na trasę. Na dłuższą nieobecność, ostatecznie, nie mógł sobie pozwolić.

– Po co rezygnować z tej umowy? – zapytałam go. – Ciężko na to pracowałeś.

– Nie powinno zająć to dużo czasu. Góra kilka tygodni. Na pewno dobrze się czujesz? – Znasz mnie. Potrafię się sobą zająć.

Wyjeżdżał po osiemnastej, jeszcze tego dnia.

Uznałam, że czas wreszcie zadzwonić do Amy.

– Gdzieś ty była? – zapytała na powitanie.

– Sorka, dużo na głowie.

– No raczej. Ktoś zaciukał pana Blakleya!

– A zatem wiesz.

– Żartujesz sobie? Jasna pizda, to poważna sprawa. Znasz się z rodziną; co jest grane?

Nie zapytała, jak trzyma się Caitlin. Pragnęła plotek jak świnia żarcia w korycie.

– Hm, jakby co, to nic nie mówiłam, ale Caitlin myśli, że Derek maczał w tym palce. Amy wciągnęła powietrze.

– Cooo?

– Masakra. Myśli, że Derek zabił jej ojca.

– Co, do chuja?! Nie gadaj!

– Pewnie gada głupoty ze stresu. Ale serio zaczęła w to wierzyć. Dla dobra Dereka mam nadzieję, że policja nie podziela tego zdania.

– Derek to nie morderca! Derek to. .. no ... Derek!

– Wiem, to porządny chłopak. Powtarzam to Caitlin.

– Ble, co za mała ... czemu zwała winę na Dereka?

– Miesza jej się w głowie, zostaw ją. Jest zraniona i wystraszona.

– Hm, chyba nadal próbuje się na nim odegrać za to, że ją posunął i się usunął. I tak już sobie nagrabił z tym napisem na szafce. Obwiniają go za to przecież. Już widzę, jak wywalają go z drużyny koszykówki. Caitlin powinna mu odpuścić. Czy nie rozumie, że to nie pomoże znaleźć prawdziwego zabójcy jej ojca? – Nie wiem.

Westchnęła.

- Kim, jesteś jej kumpelą. Nie możesz jej wygarnąć?
- Próbuję. Wiesz, że nie chcę, żeby cokolwiek złego stało się Derekowi.

Minęło kilka dni.

Caitlin zmieniała się w roztapianą kałużę. Rozmawialiśmy od czasu do czasu i mimo że jej nieszczęście sprawiało mi przyjemność, zmęczyłam się udawaniem, że ją wspieram. Wciąż jednak utrzymywałam fasadę psiapsiółki. Nie chodziła do szkoły, więc z łatwością rozprowadzałam kłamstewka na temat tego, co działo się w domu Blakleyów. Amy rozpowiadała na prawo i lewo o tym, jak Caitlin uwzięła się na Dereka (jednocześnie nie mówiąc, skąd to wiedziała), więc szkoła podzieliła się na dwa obozy: obrońców Dereka oraz dyskutantów, którzy zastanawiali się, czy przypadkiem nie kryje się w nim morderca.

Kiedy wrócił do liceum, Derek był cichszy niż zazwyczaj. Facjata mu pociemniała i wpatrywał się pod nogi, kiedy szedł, choć czasem oglądał się za siebie, jak gdyby ktoś go śledził. Ludzie nie ośmielali się go pytać o szczegóły sprawy, a Derek, rzecz jasna, nie wspomniał mi o tym ani słowem, ale rozmawiał z Brianem, który rozmawiał z Amy, która zawsze rozmawiała ze mną. – Psy go przesłuchiwały – zdradziła mi. – Robi się poważnie.

- O co go pytali?

– Potraktowali go, jakby zgwałcił Caitlin i pytali, czy pan Blakley go o to oskarżył.

– Co? Przecież jej nie zgwałcił! – Nawet gdyby Caitlin usłyszała, że mówię takie rzeczy, twierdziłabym, że zrobiłam to, by ochronić jej sekret. – Przecież wszyscy byliśmy na tej imprezie.

– No nie? Lepiła się do niego jak ropucha. Ścierwica.

– Co jeszcze mówił?

– Że nie może więcej zdradzić. Ale to oczywiste, że Caitlin narzekała na psiarni jak mała dziwka.

Wszystko składało się w całość.

– Musimy jakoś oczyścić jego imię, zebrać się pod jego sztandarem .

– No kurwa. – Chronienie dupy Dereka zwróciłoby więcej osób przeciwko Caitlin, więc oczywiście Amy się na to pisała. – O czym myślisz?

Udałam, że zastanawiam się przez chwilę, że nie zaplanowałam tego w najdrobniejszych szczegółach.

– Już wiem – odrzekłam . – Zaczniemy od grupy na Facebooku. Zaprosimy wszystkich, których znamy, żeby okazali swoje wsparcie, żeby przypomnieć im, jakim wspaniałym facetem jest.

– Co za świetny pomysł! – uradowała się.

– Założysz ją? Jesteś bardziej aktywna w mediach społecznościowych ode mnie.

Nie skłamałam. Siedziałam na Fejsie tylko po to, żeby stalkować ludzi, ale nigdy nie komentowałam ani nie wstawiałam postów. Amy z kolei była internetową czempionką, z armią śledzących na każdej możliwej platformie. – Już ją robię – oznajmiła.

Jeszcze tego popołudnia na Facebooku pojawiła się grupa *Ocalmy Dereka Schechtera* i w ciągu dwóch dni narailiśmy z Amy niemal tysiąc członków, w większości uczniów z innych klas. Derek również dołączył, być może nie zdając sobie sprawy z implikacji, że skoro trzeba go bronić, to wpadł w poważne tarapaty. Cieszył się po prostu, że ludzie publikują zdjęcia z nim, dzielą się historiami o jego rzekomej zajebistości i wgrywają filmiki z jego najlepszymi momentami z meczów koszykówki. Liczyłam na jego narcyzm i nie zawiódł mnie.

Przescrollowałam przez listę członków, by się upewnić.

Caitlin nie dołączyła do grupy i pewnie nic o niej nie wiedziała. Hejt na nią szalał w najlepsze.

Udałam się do biblioteki, żeby zrobić swoje.

Mówią na to *catfishing*. Najpierw tworzysz nowy adres mailowy pod fałszywym nazwiskiem . Następnie wykorzystujesz skrzynkę, by założyć konto na Facebooku pod pseudonimem . Wybrałam losowo – Billy Hawkins. Przeszukałam grafikę Google i znalazłam zdjęcie chłopca w moim wieku, upewniając się, że jest nieatrakcyjny,

gruby i pryszczaty (to było istotne) . Zakończyłam rejestrację i wysłałam prośbę o dołączenie do grupy *Ocalić Dereka*. Amy z miejsca to przyklepała . Uczyniłaby to dla każdego poza samą Caitlin.

Wstawiłam post, podając się za Billy'ego. Napisałam, że znam Caitlin i że jest kłamliwą suką, że to niemożliwe, aby padła ofiarą gwałtu, bo jest kompletną dziwką i daje każdemu bez gadania. Posypały się lajki. Inni mnie poparli, twierdząc, że też ją wyruchali, co oczywiście było łgarstwem. Łatwo było podpuścić koleśki w ten sposób, szczególnie za zasłoną mediów społecznościowych, ale zaskoczyło mnie, ile lasek dokładało się do obsmarowywania, wyzywając Caitlin nie gorzej niż chłopcy. Ani jedna osoba nie skrytykowała mnie/Billy'ego za moje ostre słowa ani nie ruszyła Caitlin na ratunek. Derek był popularny. Oburzenie się w jego imieniu zwiększało szanse na to, że sami staną się popularni. Wrzucanie na Caitlin pozwalało im wpasować się w klikę; stawanie w jej obronie doprowadziłoby do ostracyzmu i nękania. Lepiej już uspić Caitlin jak sukę, którą – w ich mniemaniu – była. I w najlepsze naśladować rówieśników.

Zawsze logowałam się jako Billy Hawkins w bibliotece. Nigdy nie używałam swoich osobistych urządzeń, żeby to zrobić, bo moje plany dotyczące Billy'ego wykraczały poza wredne komentarze.

Później tego samego dnia poszłam do sklepu z

komórkami i zapłaciłam gotówką za telefon z ograniczonym planem minutowym, jeden z tych, jakich używają dilerzy narkotyków. Kiedy dotarłam do domu, podłączyłam do komputera swój normalny smartfon, a potem pamięć USB.

Czekałam aż do dnia pogrzebu.

Rodzina zdecydowała się na skromną, kameralną uroczystość. Niestety, mnie nie zaproszono, a szkoda, bo nie mogłam się doczekać, by zobaczyć, jak lamentują nad opuszczaną do ziemi trumną. Ciekawił mnie szczególnie brat Caitlin, którego rodzina uświadomiła już pewnie, że ojciec nie żyje. Po prostu wiedziałam, że widok dzieciaczka przeżywającego tak wielki ból zapewniłby mi niesamowity orgazm.

– Żałuję, że cię nie będzie – wyznała mi Caitlin przez telefon.

Nadal nie wróciła do szkoły i zdaje się, że nikt nie poinformował jej o tym, co wypisuje się o niej w necie. Miałam ją w znajomych na Fejsie i mimo że nie była wybitnie aktywna, teraz nie wstawiała już nic; nie dziwiło mnie to zresztą.

– Będę tam duchem – zapewniłam ją – i w twoim sercu .

Kładłam słodycz grubą warstwą, a ona wchłaniała ją w całości .

– Dzięki, Kim . Zobaczymy się niedługo, co?

Wyczuwałam, że coś przede mną ukrywa.

– Śledztwo posuwa się do przodu?

– Nie wiem. Chyba nie.

– Cóż, nieszczególnie chcę o tym wspominać, ale Derek podobno miał przez to kłopoty.

Przełknęła ślinę tak głośno, że to usłyszałam. – Pytali mnie.

– O Dereka?

– Tak, o tamtą imprezę.

Włoski stanęły mi dęba.

– I co im powiedziałaś?

– Wszystko. Musiałam. Nie mogłam przecież ani zaprzeczyć, ani skłamać glinom. Powiedziałam, że spaliśmy ze sobą. Boziu, moja mama siedziała tuż obok. Popłakała się.

– Nie wspomniałaś o gwałcie?

– Nie! Jak to sobie wyobrażasz? Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział, a już na pewno nie mama.

– To czemu o niego pytali?

– Myśleli ... myśleli, że może Derek i tata pokłócili się o to.

– A tak było?

– Skąd! Znaczy, nie wiem, chyba nie. Nie, niemożliwe.

Nie wiedziałam, czy policja wspomniała komukolwiek z rodziny o moich doniesieniach. Caitlin nie bąknęła o tym ani słowem, więc jej na pewno nikt o tym nie poinformował.

– To co teraz? – zapytałam.

– Nie wiem. Chcę tylko przetrwać ten. .. pogrzeb.

Słowo sprawiło jej ból. Szczypnęłam się w sutek.

– Rozumiem – powiedziałam. – Pamiętaj, że cię kocham.

– Ja ciebie też, Kim.

– Powinnaś jutro wrócić do szkoły. Dobrze ci to zrobi. Po naszej rozmowie ruszyłam do biblioteki.

Wrzuciłam na dysk wszystkie zdjęcia Caitlin. Wykadrowałam je tak, żeby nie dało się rozpoznać pomieszczenia. Niektóre z nich przedstawiały ją tak, jak ją zastałam, nagą na łóżku po zgwałceniu przez pijanego, niczego nieświadomego Dereka. Ale piguły tak jej weszły, że z łatwością mogłam ustawić jej ciało w przeróżnych pozycjach, tak że wyglądała, jakby się masturbowała. Użyłam flesza, więc na wielu fotografiach dało się zobaczyć mokrą plamę nasienia na jej ciele.

Zalogowałam się na Fejsa jako Billy Hawkins i weszłam na grupę. Posty anty-Caitlinowe przeważały nad tymi pro-Derekowymi. Upewniłam się, że nikt nie zagląda mi w ekran, po czym wstawiłam całą galerię i napisałam: *Moi kumple i ja wyruchaliśmy tego lachociąga*

i piszczała z zachwytu. Wylogowałam się, zanim ktokolwiek zbliżył się do mojego stanowiska i zobaczył, co robię. Na Facebooku nie wolno było publikować pornografii, ale najpierw ktoś musiałby to zgłosić do administratorów. Ludzie w grupie *Ocalić Dereka* raczej tego nie zrobią, a nawet jeśli, to zanim zdjęcia zostaną usunięte, wielu uczniów je zobaczy. Facebook zawiesi Billy'ego Hawkinsa, nie mnie. A Billych mogłam tworzyć tylu, ilu potrzebowałam.

ROZDZIAŁ 19

– Jezu – powiedziałam. – Nie wchodzę tyle na neta. Nic nie widziałam.

– Ocknij się, Kim – mruknął Brian. – Każdy je widział. Wisiały na grupie przez cały dzień, zanim je ściągnęli. Przycisnęłam dłoń do twarzy.

– O mój Boże.

Siedzieliśmy na lunchu, ale ledwo ruszaliśmy widelcami, zbyt naładowani atmosferą skandalu.

Amy kołysała kubeczkim coli zero trzymanym w dwóch palcach.

– Dlatego nie wolno robić sobie nagich fotek. Nigdy nie wiesz, gdzie trafią.

– Ktoś w ogóle zna tego Billy'ego? – zapytała Dakota.

– Ta – mruknął Brian – parę osób mówiło mi, że go pamiętają. Chodził do naszej budy. – Paskudny sukinkot.

– Mhm, wystraszyłby gównem w kiblu.

– Myślisz, że faktycznie się z nim ruchała?

– Ej, widziałaś zdjęcia – przekonywała Amy. Zwróciła się do mnie. – Powiedziałaś jej już? – Mój Boże, nie. Jak komuś powiedzieć, że cała szkoła widziała cię nago? – Nie tylko nago. Ale zaraz po. ..

– Wiem, wiem.

Dakota znów wgapiała się we mnie.

– Prędzej czy później się dowie. Masa osób zapisała sobie te zdjęcia na dysku i pokazują je tym, którzy przegapili post na Fejsie.

– Jezu Chryste!

– Spokojnie – wtrąciła Amy. – Mówiłam ci, żebyś nie angażowała się emocjonalnie. Laska ma nie po kolei w czerepie. Usuń tę sucz z życia. Na co jeszcze czekasz?

Nie odpowiedziałam jej. Zamiast tego zerknęłam na Dereka – jedyne go, który zapychał sobie usta jedzeniem i unikał rozmowy. Zrobiłam, co mogłam, żeby nikt nie rozpoznał mojej gościnnej sypialni – widać było jedynie pościel – ale nikt poza nim nie pamiętał, jak wyglądała Caitlin tamtej nocy. Nawet pijany mógł pamiętać wystarczająco. Wyczuł moje spojrzenie i strzelił na mnie oczami, nim powrócił do konsumpcji.

– O, panie – mruknęła Dakota – nie chciałabym być teraz Caitlin.

– Ani nigdy – dorzuciła Amy.

– Ludzie zjedzą ją żywcem, kiedy wróci do szkoły, wiecie o tym, prawda?

– Dostanie po dupie. I dobrze.

– Kiedy w ogóle wraca? – zapytał mnie Brian.

– Jutro – odparłam, zgodnie ze słowami Caitlin.

Kiedy skończyliśmy lunch, poszliśmy posiedzieć na auli przez resztę przerwy, a kiedy wybrzmiał dzwonek, ruszyłam na kolejne zajęcia. Derek ciągnął się za mną jak cień, mimo że inni się rozeszli. Stuknął mnie w ramię.

– Ej.

Obróciłam się.

– Hej, co tam?

– Te zdjęcia. ..

Cholera.

– Co z nimi?

– Czy one nie są.. .

Otworzyłam usta w fałszywym szoku.

– O mój Boże. .. to ty je zrobiłeś?

– Co? Nie!

– Jezu, Derek, to fotki z waszego jebania, prawda?

– Nie! Znaczy się. .. pomyślałem ...

– Pomyślałeś co? Że rozprowadzisz je po swoich kumplach, hę? Napuścisz jakiegoś Billy'ego, żeby je opublikował?

– Nie! Nie znam gościa! Nie wiedziałem, że są jakiegokolwiek foty.

– Kurwa, czy Billy w ogóle istnieje? Czy podszywałeś się pod niego? – Nie drzyj się.

– Spierdalaj!

Odmaszerowałam gniewnie, a on nie poszedł za mną. *No i załatwione*, pomyślałam.

Po lekcjach Summer Scott, jedna z cheerleaderek obecnych na imprezie, podeszła do mnie, zanim zaczął się trening. Dostałyśmy akurat nowe torby, więc przekładałam swoje rzeczy, gdy zjawiała się obok. – Co się wyprawia z tą laską? – zapytała.

– Pojęcia nie mam.

– Całej jej rodzinie przepaliło zwoje?

– Czemu mnie pytasz? Próbowałam jej pomóc, bo zrobiło mi się jej żal. Skąd miałam wiedzieć, że jest... Pozwoliłam Summer dokończyć.

– Dziwadłem?

Westchnęłam, spuszczaając wzrok.

Summer położyła mi dłoń na ramieniu.

– To nie twoja wina, Kim. Nikt tak nie uważa. Wszyscy chcieliśmy dla niej jak najlepiej.

W domu, po treningu, uruchomiłam komputer i zalogowałam się na Fejsa swoim kontem, nie Billy'ego. Ludzie zebrali się w proteście za zbanowanie Billy'ego za to, że powiedział prawdę. Hashtagi sypały się jak martwy naskórek:

#karadlacaitlin

#ujawnicdziwke

#ziomaleprzedtowaorem

#caitlinchapiedragala

Wyszłam z grupy i przeklikałam się na osobistą stronę Caitlin. Liczyłam, że na jej ścianie nie znajdę masy komentarzy o tym, że jest kłamliwą suką, dziwką czy jeszcze gorszych, barwniejszych określeń. Jeśli nie widziała ich sama, ktoś z jej znajomych (choć tych dobrych miała niewielu) poinformowałby ją o tym. Ale strona świeciła pustkami. Trzymałam kciuki, żeby Caitlin nie dowiedziała się o istnieniu grupy. Szkoda byłoby zepsuć jutrzejszą niespodziankę.

Wyłączyłam kompa i sięgnęłam po brązowy folder na moim biurku. Nie potrafiłam przestać patrzeć na zdjęcia. Jakość drukarki ojca okazała się równie piękna i przejrzysta co Kodak. Przedtem fotografie nie wydawały mi się erotyczne, ale teraz, gdy uwydatniały w obecnych na nich ludziach wszystko, co najgorsze, podniecały mnie i upajały. Stworzyłam armię morderców, a oto moje najostrzejsze klingi. Rozłożyłam kartki na blacie i wsparłam się o niego jedną ręką, dotykając się drugą. Kiedy skończyłam się masturbować, umyłam się w łazience. Gdy wrzucałam chusteczkę do kosza, dostrzegłam drugi pozytywny test ciążowy i zmarszczyłam brwi. To już któryś tydzień ciąży. W interesie własnego zdrowia powinnam wkrótce odwiedzić lekarza, ale wciąż nie wykombinowałam, jak to załatwić. Spiskowanie przeciwko Caitlin zajmowało cały mój wolny czas. Ale coś musiałam zrobić. Jeszcze jakieś

osiem tygodni i zaokrągli mi się brzusek.

Chryste, pomyślałam. Czemu wszystko, co się, przytrafia się właśnie mnie?

ROZDZIAŁ 20

Poprosiłam Caitlin, żeby napisała do mnie, kiedy tylko dotrze do szkoły. Potrzebowała wsparcia emocjonalnego i cieszyła się, że je zaoferowałam. Kiedy zaczęła się jej koszmar, chciałam chrupać popcorn w pierwszym rzędzie. Po części pragnęłam zawieźć ją do szkoły, żeby usłyszeć tę pierwszą wymierzoną w nią wrzute, gdy przekroczy próg liceum, ale dla zachowania popularności uznałam, że warto się od niej zdystansować. Co innego, gdyby podeszła do mnie na przerwie. Wtedy stwierdziłabym po prostu, że przyklepiła się do mnie, a ja nie miałam serca jej odtrącić.

Spotkałyśmy się w auli. Przypominała mi pustą wydmuszkę. Nabrzmiała twarz, nochal jak mokra, czerwona pecyna. Trącała palcem krzyżyk na szyi, garbiąc się jak kaleka. Nabiegłe krwią oczy wypowiedziały mi, że płakała. Zaklęłam pod nosem, zmartwiona, że ominął mnie pierwszy ciśnięty kamień.

– Żyjesz jakoś?

– Nie jest mi łatwo tu być.

– Coś się stało?

Rozejrzała się na boki.

– Wszyscy dziwnie na mnie patrzą. Parę dziewczyn chyba szeptało za moimi plecami.

– Oj, jesteś zdenerwowana. To zrozumiałe. Wiele przeszłaś. Chodź, bo spóźnimy się na lekcje.

Wkroczyłyśmy na korytarz. Caitlin się nie pomyliła; wszyscy na nią patrzyli. Nawet niektórzy nauczyciele obserwowali ją kątem oka. Oddaliłam się nieco od małej i przyspieszyłam.

– Zaczekaj na mnie – zawołała, truchtając, aż mnie dogoniła.

Dotarło do mnie, jak tragicznie wyglądała. Włosy tłuste i niemyte, związane w prymitywny, niedbały kucyk. Do tego dresy i za duża flanelowa koszula; rozpoznałam w niej jedną z tych należących do jej ojca. – Czemu się na mnie gapią? – szepnęła.

Nie odpowiedziałam.

Naraz z naprzeciwka nadeszła grupa chłopaków. Drugoklasiści, którzy zrobiliby każdą głupotę, byleby starsi przybili im pionę.

Dostrzegli szansę, by podwyższyć swój status i nie zamierzali pozwolić, by ktoś zgarnął im ją sprzed nosa.

Jeden z nich niósł tablet. Kiedy się zbliżyli, obrócił ekran, ukazując zdjęcie Caitlin z rozłożonymi nogami i z nasieniem bielejącym na jej brzuchu. Z piersi Caitlin wyrwał się okrzyk. Delikwent okręcił się dookoła, pokazując gapiom fotografię. Jego kumple zaczęli rechotać i wyciągnęli smartfony, na których wyświetlały się inne rzekome ekscesy Caitlin: z palcem w ustach,

dłonią na piersiach, gładzącą się po cipce. Na jednym telefonie twarz małej znaczyły krople spermy po tym, jak zanurzyłam w niej palce i ją umazałam. Po zatłoczonym holu poniósł się śmiech.

Caitlin opadła szczęką. Zadrżała. Jej facjata poróżowiała z wysiłku jak u dziecka na chwilę przed tym, nim zacznie drzeć się wniebogłosy. Skierowany na mnie wzrok błagał o pomoc, ale nie zareagowałam.

– Jebana dziwka! – zawołał ktoś z tyłu tłumu.

– Dobrze ci tak! – rozległ się kolejny pozbawiony twarzy głos. – To za kłamanie na temat Dereka!

Caitlin zatrzęsała się tak, że usłyszałam, jak szczękają jej zęby. Twarz obwisła jej w szoku, a z oczy trysnęły łzy. Wiele osób wyciągnęło fony, żeby nagrać tę scenę. Caitlin wrzasnęła i przycisnęła dłonie do skroni. Zaskoczeni, patrzyliśmy, jak wyrywa sobie włosy z głowy. Tłum rósł w oczach, przyciągnięty zamieszaniem. Spostrzegłam Amy i Dakotę w morzu skrzeczających sępów. Na twarzy Dakoty zagościł wyraz żartownisia, który zdał sobie sprawę, że przegiął, ale uśmiezek, który wykrzywił wargi Amy, błyskał okrucieństwem w jej perfekcyjnych, perłowych zębach.

– Caitlin chapie drągala! – wrzasnął chłopak z tabletem. Jego kumple zaczęli skandować to samo.

– Przestańcie! – błagałam, całując w duchu każdego. Wciąż chciałam, żeby Caitlin myślała, iż stoję po jej

stronie, a szkoła: że jestem dobrą osobą. – Wypad stąd!

Caitlin padła na kolana, dysząc.

– Hiperwentyluje! – zauważyła Dakota, podchodząc bliżej.

Ludzie stłoczyli się wokół niej, mimo woli pozbawiając ją powietrza. Caitlin przetrząsała torbę w poszukiwaniu inhalatora. Nie pomogłam jej. Zamiast tego stałam w pozorowanym szoku, zmuszając się do płaczu.

– Z drogi! – zażądał głos dorosłego.

Moja nauczycielka algebry, pani Newman, przepchnęła swe chude ciało przez tłuszczy i przyklękła przy Caitlin. Sięgnęła do jej torby i pomogła małej wyciągnąć inhalator. Caitlin próbowała się zaciągnąć, ale oddychała zbyt nierówno. Policzki jej spurpurowiały.

Starsza kobieta spojrzała na mnie.

– Dzwon po karetkę – powiedziała.

Nie miałam wyboru, więc wyciągnęłam telefon i wykręciłam numer alarmowy.

Uczniowie obserwowali bez słowa, nadal się uśmiechając, nadal nagrywając.

W szkole zapanowała grobowa atmosfera. Okazało się, że wiele osób jednak słuchało podszeptów serca. Wyśmiewanie się z laski za plecami to jedna rzecz, ale nękanie jej, aż załamie się nerwowo i trafi do szpitala ... cóż, wpędziło ich to w swego rodzaju poczucie winy. Nie

to, żeby ktokolwiek wyciągnął do niej pomocną dłoń. Nikt by się nie odważył kupić kartki z życzeniami powrotu do zdrowia i rozprowadzić jej po szkole, by wszyscy wypisali swoje tanie dedykacje. Może i jej żalowali, ale nie dopuściliby do tego, by ktokolwiek dowiedział się, że żalowali szkolnego pariasa. Więc nawet pomimo nastroju udzielającego się wszystkim, ludzie radzili sobie z nim indywidualnie i w ciszy.

Wciąż jednak po liceum kręciły się złośliwe internetowe trolle, paskudnie rozbawione – nastoletni sadyści, uszminkowane wredne dziewczyny i ciemiężcy uśmiechający się spod zsuniętych okularów przeciwsłonecznych. Choć ukrywała to lepiej od innych, dobrze znałam Amy i wyczuwałam od niej stęchły swąd zadowolenia, wydzielany przez jej toksyczne pory. Zło w niej było godne podziwu, nieodparte. Miałam ochotę ją wyruchać.

– Przykro mi – skłamała perfidnie Amy – ale sama to na siebie sprowadziła.

– Załatwią tych koleśki na cacy – stwierdził Brian, kończąc lunch. – Wywalą na zbity pysk.

– Cała czwórka? Wątpię.

– A co z Derekiem? – zapytała Dakota.

Nie pojawił się na lunchu. Wszyscy wiedzieli, że wezwano go do gabinetu dyra.

– Na bank zwałą te zdjęcia na niego – powiedział

Brian.

Amy potrząsnęła głową ze współczuciem.

– Tak wiele już przeżył.

– Racja – zgodziłam się. – Biedaczyna.

Po szkole poszłam prosto do domu i zalogowałam się na Facebooka. Ktoś usunął grupę *Ocalić Dereka*. Wiedziałam, że to nie Amy.

Poczucie winy sprawiło pewnie, że zgłoszono ją jako stronę szerzącą nienawiść i administratorzy ją zamknęli. Nie przeszkadzało mi to. Projekt spełnił swoje zadanie, a ja nadal miałam wydruki oraz zdjęcia na pamięci USB. Chciałam też wykorzystać zakupioną komórkę, i to wkrótce.

Plan przedstawiał się następująco: wydobyć numery z telefonu Caitlin, kiedy nie będzie patrzyła, może w trakcie, gdy uda się pod prysznic po treningu. Ale okazja się nie pojawiła, bo nie ćwiczyłyśmy. Lecz gdy odwieziono ją do szpitala, zabrałam ze sobą jej torbę. Telefon oczywiście został w środku. Skopiowałam skrupulatnie jej kontakty: rodzinę, przyjaciół, trenerów i innych. Wprowadziłam je do swojej jednorazówki na kartę, po czym umieściłam ten należący do Caitlin z powrotem w jej rzeczach.

Pozwoliłam Simone i reszcie rodziny poradzić sobie z kolejną tragedią, więc nie poszłam póki co do szpitala. Dla zabicia czasu przeglądałam Internet w poszukiwaniu

szokującej pornografii. Znalazłam parę filmików ze zwierzętami, które mnie rozbawiły, parę (pewnie fałszywych) kazirodczych fantazji, które mnie zniesmaczyły, a następnie fantastyczną serię wideo, na których ludzie srali na siebie nawzajem. Chociaż obleśne, takie upokorzenie sprawiło mi przyjemność. Nie potrafiłam się do nich masturbować, ale miło spędziłam czas przy obserwowaniu ich poniżenia. Caitlin jednakże ani na chwilę nie opuściła moich myśli.

Kiedy przypomniałam sobie jej atak, rwanie włosów, drgawki na podłodze, po moim ciele rozeszło się ciepło i połechtano wnętrzości. Euforia poderwała mnie z fotela. Mruczając pod nosem, zaczęłam się kołysać, pozwalając, by fala gorąca rozlała się po krwiobiegu. Tańcząc, odgrywałam w swoim pokoju figury baletowe, do muzyki złożonej ze wspomnień wrzasków Caitlin. Z początku ciężar napierał na palce moich stóp, lecz potem żar uniósł mnie pod sufit i frunęłam, wirowałam, błyszczałam jak na Sylwestra. Poruszałam się gładko i bez wahania, a wstydlive zdjęcia Caitlin przesuwwały się przez mój umysł jak na pokazie slajdów. Tak chyba działały na człowieka twarde narkotyki, tyle że gorzej – mniej czysto, mniej naturalnie, może nawet słabiej.

O zmierzchu pojechałam do sklepu, wybrałam drogi bukiet i kartkę, a także balon ze Snoopym i napisem *Wracaj do zdrowia*. Kupiłam sobie kabanosy, żałując, że nie mam czasu, by na osobności wgryźć się w kawał

surowego mięsa. Do szpitala dotarłam o wpół do siódmej. Kobieta z recepcji potwierdziła, że Caitlin wyszła już z zabiegowego, ale została na obserwacji. Świetnie, czyli możliwe, że zobaczę ją w łóżku, podpiętą pod wenflony ... Wjechałam windą na odpowiednie piętro i dźwigając swoje prezenty i torbę Caitlin, znalazłam jej pokój. Drzwi były uchylone, więc zapukałam w ścianę. Babcia Caitlin wyszła na korytarz z twarzą równie szarą co jej długie włosy, ze skrytymi za okularami oczami jak kawałki łupków. Jej zmarszczki przywodziły na myśl kaniony. Przez chwilę obawiałam się, że jest na mnie zła, że cała rodzina mną gardzi, że Caitlin opowiedziała im o tym, jak nic nie zrobiłam. Ale pełen bólu uśmiech zapewnił mnie, że babcię przytoczyło po prostu wszystko, co jej familia musiała ostatnio znieść.

– Witaj, Kim – powiedziała. – Wchodź śmiało.

Pomieszczenie szpitalne pachniało jak wszystkie inne: witaminami, moczem, śmiercią. Simone czuwała przy łóżku jak wyrzucony na brzeg wrak oblepiony smutkiem i tkanką tłuszczową. Nigdzie nie dostrzegłam chłopca; pewnie został z wujkiem. Dziadek Caitlin siedział po drugiej stronie pokoju z ramionami założonymi na brzuszysku i zamkniętymi oczami. Chyba spał. Paliło się tylko jedno światło, ale ostre, fluorescencyjne, przez które wszyscy wyglądali, jakby zaczęli gnić. Simone zwróciła na mnie udęconą twarz. Próbowwała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej z tego

cichy płacz. Caitlin nie patrzyła w moim kierunku. Z początku myślałam, że mnie ignoruje, ale kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że jest na wpół świadoma. Jakiś uspokajacz wysłał ją za tęczowy most. Jej ramiona i kark znaczyły sińce i cięcia.

– Dali jej coś na uspokojenie – wyjaśniła babcia. – Wpadła w histerię. .. raniła się.

– Tak bardzo, bardzo mi przykro – przeprosiłam rodzinę. – Wpadłam w szok, nie wiedziałam, co robić. Skamieniałam. Ciepła dłoń starowinki poklepała mnie po plecach.

– Nic nie szkodzi, kochanie. Chyba żadne z nas nie było na to gotowe. Położyłam kwiaty i kartkę na stoliku, a torbę na podłodze. – Przyniosłam jej to.

Podeszłam i przywiązałam balon do łóżka. Simone trzymała dłoń na ramie, więc nakryłam jej rękę swoją ręką. Okazała się zaskakująco zimna. Wysunęła drugie ramię i poklepała mnie. Zaczęła coś mówić, ale słowa utknęły jej w gardle. Odezwała się babcia:

– Doceniamy, że tu jesteś, Kim.

– Caitlin nic nie jest, prawda? – zapytałam. – Oddycha normalnie?

– Tak, jest stabilna. Ale nie czuje się za dobrze.

Simone wyciągnęła świeżą chusteczkę z pudełka na kolanach.

– Nie wytrzymała. Piętnastolatka nie powinna tyle znosić.

– Ale wróci niedługo do domu? – zapytałam.

Simone nie odpowiedziała.

– Jeszcze nie – wtrąciła znów babcia – ale nie zostanie tutaj. Przenoszą ją do innego szpitala. Simone przełknęła łzy, zwijając się w sobie jak umierający owad.

– Do jakiego szpitala? – chciałam wiedzieć. Mimo że już wiedziałam.

Simone zgłosiła córkę do centrum zdrowia behawioralnego – czyli do wariatkowa. Caitlin wyraziła zgodę na hospitalizację, ale przytrzymali ją na dłuższej, obowiązkowej obserwacji ze względu na wysokie ryzyko samobójstwa. Strasznie pragnęłam ją tam odwiedzić (wyobrażanie sobie tego odbierało mi dech), ale zabroniono mi, ponieważ nie byłam członkiem rodziny. Nawiązywałam kontakt z Simone tak często jak mogłam, wypytując o najnowsze wieści, ale pomimo swojej uprzejmości i wdzięczności za troskę, wkrótce się wycofała i rzadko odbierała telefon.

Derek został zawieszony w prawach ucznia i wyrzucony z drużyny koszykówki na stałe. Chyba nie potrafił zaprzeczyć, że zdjęcia pochodziły z nocy spędzonej z Caitlin. Zawsze kiepsko kłamał. Upierał się, że nie robił ani nie rozprowadzał zdjęć, ale nie zwał winy na mnie. Nawet jeśli podejrzewał, że maczałam w

tym palce (a powinien), wiedział, że nikt mu nie uwierzy. Grupka chłopaków, którzy napastowali nas swoimi tabletami i komórkami, dostała miesiąc zawiasów. To stanowiło jasne ostrzeżenie – każdy, kto zechce dodatkowo skrzywdzić Caitlin Blakley, zostanie rozszarpany na strzępy. Uczniowie bali się nawet wspomnieć jej imię przy członkach rady pedagogicznej, więc dobiegały mnie tylko strzępki przyciszonych rozmów w korytarzach. Ci, którzy nie widzieli jej załamania nerwowego na własne oczy, mieli do dyspozycji filmiki nagrane przez obecnych. Ktoś anonimowo wstawił jeden z nich na YouTube. W krótkim czasie zebrał dziewięćset wyświetleń.

Dni mijały, a Caitlin nie wracała do domu. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek to nastąpi. Myśl o tym, że zestarzeje się w domu wariatów cieszyła mnie, nawet jeśli niweczyło to plany wykorzystania zakupionego telefonu i wydrukowanej fotografii. Efekt całej zabawy przedstawiał się całkiem satysfakcjonująca, ale ja nadal chciałam grać. Dziewczyna w moim wieku może uczynić wiele, by zyskać władzę. Moc tkwi w urodzie, w rozkochiwaniu w sobie chłopców, by zazdrościły ci inne laski. Moc tkwi w intelekcie, w manipulowaniu i podbijaniu innych. Moc tkwi w seksualności, w popularności, w majątku i w przywilejach. Ale nie istnieje moc równie ekscytująca jak ta, dzięki której możesz roznieść na strzępy istotę ludzką,

zdemoralizować i zdemontować esencję jej duszy, póki po jej kruchej świadomości nie zostaną poszarpane, wymięte ochłapy. Nic innego nie pozwala poczuć się jak bogini.

W końcu dodzwoniłam się do Simone.

– Lekarze mówią, że jej się polepszyło – powiedziała mi – ale jakoś tego nie widzę. Kiedy ją odwiedzam. .. wydaje się taka rozbita ... jakby to już nie była moja Caitlin, a ktoś inny ... ktoś zagubiony i pozbawiony nadziei.

Poczytywałam sobie za zwycięstwo, że tak się przede mną otworzyła. Bariera pomiędzy dorosłą a nastolatką rozwiązała się jak mgła.

Stałam się jej przyjaciółką, a nie przyjaciółką córki.

– Szkoda, że nie mogę się z nią zobaczyć – narzekałam.

– Bez obaw. Niedługo ściągnę ją do domu.

– Naprawdę?

– Nie mogą jej tam trzymać do końca życia. Nie jest z nią dobrze, ale w końcu ją wypuszczą. Umówiłam jej spotkanie z psychiatrą. Szczerze powiedziawszy, chyba nie zabawimy długo w tym mieście.

Coś się we mnie zapadło.

– Wyprowadzacie się?

– To jeszcze nieoficjalne, ale tak chyba będzie

najlepiej. Moi rodzice mieszkają w Kolorado. Pewnie zatrzymamy się u nich na jakiś czas, a potem spróbujemy ... zacząć od nowa.

Kolorado. Po drugiej stronie Stanów. Caitlin mi się wymykała.

To straszne wieści – wyznałam. – A na bank dostałaby się do drużyny w przyszłym roku.

Wiedziałam, że to nie wystarczy.

– Cóż – mruknęła Simone – w Kolorado też nie brak cheerleaderek. Wiesz, że doceniam, co dla niej zrobiłaś. Może odwiedzisz nas kiedyś i zobaczysz, jak sobie radzi na meczu.

– Bardzo chętnie.

Ani chwili do stracenia, pomyślałam. Ona wraca do domu.

Czas wrzucić piąty bieg bestialstwa.

ROZDZIAŁ 21

Przemierzając autem okolicę domu Blakleyów, odczytywałam adresy do włączonego w telefonie dyktafonu. Z powrotem w domu wypisałam je na komputerze, dodając *Drogi Sąsiad* zamiast imienia i nazwiska, bo tych nie znałam. Wypisałam też etykiety nadawcy, posługując się imieniem i nazwiskiem Caitlin Blakley. Zabezpieczona rękawiczkami, przykleiłam karteczki do kopert; w sumie czterdziestu. Włożyłam do nich zawartość, zakleiliśmy i rozesłałam z trzech różnych urzędów pocztowych w dwóch innych miastach, tak żeby stemple nie pochodziły z mojego okręgu.

W sprawie tajemniczej śmierci pana Blakleya nadal nikogo nie aresztowano. Nie wezwano mnie na dalsze przesłuchania, a Derek Schechter – jeśli podejrzewał mnie o rozprowadzanie zdjęć Caitlin – nie powiedział o tym policji. Atmosfera w szkole nadal była napięta, ale dla młodych czas płynie zupełnie inaczej, więc kiedy minęło parę tygodni i zaczął się maj, temat „Caitlin Blakley” spadł z listy priorytetów. Stała się wyblakłym nagłówkiem w gazecie.

Ojciec wrócił do domu na stałe, a jego obecność sprawiła, że w pełni uświadomiłam sobie myśl, której do tej pory unikałam. Kończył się dziewiąty tydzień mojej ciąży.

Robiłam, co w mojej mocy, by to zignorować, jakby w ten sposób problem sam miał zniknąć. Ale to było coraz trudniejsze. Sporo wymiotowałam, a piersi mi nabrzmiały i stały się wyjątkowo wrażliwe. Non stop szczałam, a sranie okazało się boleśnie trudne. Poczytałam o tym trochę i zaczęłam brać błonnik w tabletkach i dwa razy dziennie jadłam pełnoziarniste musli. Znajomi denerwowali się, że nie chciałam z nimi wychodzić (po szkole drzemałam przed telewizorem, oglądając krwawe filmy), a oceny nieco mi spadły.

Musiałam pozbyć się tego naruchanego demona. Systematyczne niszczenie rodziny Blakleyów zajmowało mnie do tego stopnia, że zaniedbałam ten straszliwy problem. Balansowałam na skraju wybuchu reaktora, a zajmowałam się fajerwerkami. Caitlin wróciła do domu, ale Simone nie pozwalała na razie nikomu jej odwiedzać. Mail został wysłany, a numery telefonów zachowałam na później.

Nadszedł czas zająć się własnym zdrowiem, zanim zadam Caitlin kolejny cios.

Badania w temacie poronień nie pomogły. Większość z nich powodowana jest wynaturzeniami chromosomów czy innymi niekontrolowanymi problemami – niewydolność cieśniowo-szyjkowa, schorzenia immunologiczne, zespół wielotorbielowatych jajników. Wątpiłam, że poszczęściłoby mi się na tyle, bym dostała którejs z tych chorób. Młoda, zdrowa, stanowiłam idealne

środowisko dla rosnącego gówniarza.

Ale nie traciłam nadziei.

Czemu by nie zatruć małego naruchańca?

Najbardziej korcił mnie mocny alkohol. Nie chciałam mieszać się w narkotyki, choć Zack zawsze zorganizowałby mi jakieś piguły spod lady. Należało tylko wyszukać, których nie powinno się brać w ciąży; pewnie większości z nich. Nie zamierzałam zacząć palić, ale desperacja robi swoje. Jeśli jaranie szługów zacisnęłoby pętlę na formującej się szyjce zarodka, zrobiłabym to, ale na osobności, żeby nie zszargać sobie wizerunku i ostrożnie, by się nie uzależnić. Trauma też by zadziałała.

Kobiety pod wpływem ostrego stresu fizycznego czy emocjonalnego często tracą dzieci. Jazda konna, podnoszenie ciężarów. .. nie wspominając już o intensywnej gimnastyce, co stanowiło dla mnie fraszkę. Przez chwilę myślałam, że trafiłam na złoto, kiedy przyszło mi do głowy, by zapisać się na boks, ale odrzuciłam ten pomysł. Nie uśmiechało mi się uszkodzić sobie twarzyczkę.

Nigdy nie podejrzewałam, że zatęsknię za bólem w żołądku i krwawieniem z macicy, ale oto znalazłam się w tej sytuacji: po pięknej wpadce, w krainie zwanej Przejebane Po Całości.

W moim życiu pojawił się nowy Blakley i jego

również zamierzałam unicestwić.

Zaniepokoiłam się, kiedy wezwano policję.

Nagie zdjęcia Caitlin dotarły do wszystkich w jej okolicy. Simone wpadła w niemal tak silną histerię jak jej córka ostatniego dnia w szkole. Zadzwoiła do mnie, wrzeszcząc i wypytyując o naturę związku Dereka z Caitlin. Powiedziałam jej wyłącznie to, co sama wiedziała i przeprosiłam za brak dalszych informacji. Wpadła w furję – oczami wyobraźni widziałam, jak charczy i toczy pianę niczym Kingowski Cujo – i naskoczyła na mnie werbalnie, żądając faktów, które przed nią rzekomo zataiłam.

– Powiedz mi prawdę, Kim. Całą. Wiem o imprezie.

Domyśliłam się, że Caitlin nie przyznała się do udziału w przyjęciu. Całe miasto słyszało już o tym, że zorganizowałam alkoholowy spęd. Widocznie dotarło to do Simone.

– Przykro mi. To była impreza, nic więcej. Przedstawiłam ją paru cheerleaderkom. Nawet nie zauważyłam, kiedy wymknęła się z Derekiem.

– To nie twoja wina. Nie przyznała mi się, że to impreza; rozmawiałyśmy o pidżama party. Gdybym wiedziała, że zjawią się tam chłopcy ... przecież to mała dziewczynka, nie ma pojęcia, jak radzić sobie z takimi Derekami. Ale czemu, na Boga, się z nim przespała?

– Chyba po prostu ją oczarował. Jest starszy,

przystojny, wysportowany. Wie, jak bajerować laski, żeby ... rozumie pani. .. dostać, czego chce.

Ale skoro dostał, czego chciał, czemu teraz tak ją nęka?

– Nie wiem. Może chce więcej, niż ona może dać. Wiem, że Caitlin żałowała, że poszła z nim do łóżka. – Myślisz. .. – Zawahała się. – Myślisz, że wziął ją siłą?

Odczekałam, pozwalając jej wsłuchać się w mój ciężki oddech.

– Owszem.

Simone pociągnęła nosem.

– A to skurwy ...

– Caitlin przysięga, że tak nie było, ale pewnie za bardzo się wstydzi, by przyznać, co zaszło. Przekonywałam ją, żeby z panią porozmawiała. – Chlipnęłam kilka razy, przypominając jej, że ja również jestem „małą dziewczynką”. – Naprawdę, przysięgam. – To nie twoja wina, kochanie. Nie gniewam się na ciebie, rozumiesz?

– Tak.

– Ale sądzisz, że to on nam bruździ?

– Nie wiem. Te zdjęcia. .. mówi o nich cała szkoła.

– Przecież to on je zrobił i rozprowadził. Tego jestem pewna. Moja mała popełniła błąd i przespała się z nim, ale wiem, że nie zrobiła tego z nikim innym. Więc to na

bank Derek je rozsyła po naszych znajomych. Dorwę za to tego sukinkota. Zapamiętaj to sobie. Już nie żyje!

Urzędy pocztowe, rzecz jasna, wyposażone były w monitoring, ale czy naprawdę dało się prześledzić, kto wysłał którą paczkę? Nie wydaje mi się. Uważałam, żeby nie zostawić odcisków palców; pomimo ciepłej pogody przez cały czas nosiłam rękawiczki. Zapłaciłam gotówką. Na każdej poczcie nosiłam inną kurtkę, a do tego włóczkową czapkę, pod którą schowałam włosy, przez co trudniej było mnie rozpoznać na nagraniu. Zawsze myślałam o każdym możliwym wyjściu, każdym najdrobniejszym zagrożeniu.

– Mam nadzieję, że złapią odpowiedzialną osobę – powiedziałam. – Nieważne, czy Dereka, czy kogoś innego.

Po skończonej rozmowie wyciągnęłam moją niewykrywalną komórkę z komody. Zdążyłam już wrzucić na nią zdjęcia, więc załączyłam je do grupowej wiadomości do wszystkich kontaktów z telefonu Caitlin. Do fotek dołączyłam podpis:

Spuście mi się na twarz.

Wysławszy wiadomość, ruszyłam do garażu i zmiażdżyłam telefon w imadle ojca. Następnego dnia miała przyjechać śmierciarka, więc wyciągnęłam kubel na chodnik. Ulice ziały pustką. Podeszłam do pojemników sąsiada i wrzuciłam do nich połowę resztek elektroniki,

po czym drugą połowę umieściłam w pojemnikach sąsiada z drugiej strony. Z powrotem w pokoju, zanosiałam się śmiechem, aż rozboleły mnie boki. Modliłam się, by zarżnęło to małego jebańca w moim brzuchu.

ROZDZIAŁ 22

Nie zdziwiło mnie, kiedy policja poprosiła mnie i ojca, byśmy stawili się na ponowne przesłuchanie. Spodziewałam się, że opanują mnie nerwy, gdy do tego dojdzie; zamiast tego odczułam dziwnie błogi spokój. Zupełnie jakbym unosiła się w ochronnej bańce, do której nie przedostałyby się zarówno ból, jak i podejrzenia. Wyobrażając sobie tę kulę, widziałam ją pełną cudzej krwi, ciepłej i wonnej jak mokre jednocentówki. Nie wątpiłam, że policja chce się dowiedzieć czegoś o Dereku Schechterze, nie o mnie. I nie pomyliłam się. Więc sypnęłam zdrowo.

Derek zawsze traktuje laski z agresją. Narzucił mi się kiedyś na parkingu Applebee's, ale udało mi się go odgonić i nie spenetrował mnie. Nigdy nie napałował się na młodsze, więc nie obserwowałam Jego i Caitlin zbyt uważnie. Przyznaję, wszyscy trochę wypiliśmy. Zanim spostrzegłam, że zniknęli, było już za późno. Derek stoczył się ze schodów, naciągając portki. W rękę trzymał telefon; nie skojarzyłam wtedy faktów, ale musiał dopiero co zrobić te zdjęcia. Wyznał mi, że właśnie kochał się z Caitlin i że trochę mu się

opierała, ale że takie jak ona to lubią i jak mówią „nie”, to mają na myśli „tak”. Zastałam Caitlin nieprzytomną w gościnnej sypialni, i to konkretnie

nieprzytomną. Nie potrafiłam Jej dobudzić. Założyłam, że wypła stanowczo za dużo, więc nakryłam Ją kocem i zamknęłam drzwi.

Następnego dnia zaczęła panikować. Twierdziła, że ktoś wrzucił Jej coś do drinka, bo nie zdołała opędzić się od Dereka, kiedy na nią wszedł. Powtarzałam Jej i powtarzałam, żeby wyznała prawdę rodzicom, żeby zgłosiła gwałt, ale ona się bala. Obiecałam, że zostawię Jej wolną rękę. Teraz tego żałuję, ale nie rozumiecie, w Jakim ona była stanie. Nie chciała, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Oczywiście Derek pochwalił się całej szkole. Nie przyznał się do gwałtu, rozповідаł tylko, Jak łatwo mu z nią poszło, pewnie po to, żeby wszyscy mieli Ją za zdzirę i gdyby zgłosiła przestępstwo, nikt by Jej nie uwierzył. Chyba dlatego też zrobił te zdjęcia i upewnił się, że każdy Je widział. Jeśli Caitlin się puszcza, ujdzie mu to płazem.

Przepraszam, że wcześniej milczałam. Caitlin za żadne skarby świata nie przyznałaby się, co się wydarzyło, a do tego doszedł Jeszcze ból i wstyd związane ze śmiercią Jej ojca i zdjęciami krążącymi po szkole ... Nie zamierzałam dokładać Jej Jeszcze zmartwień.

Życzyła sobie, by gwałt pozostał między nami, więc tak też uczyniłam.

Obawiałam się, co stanie się Caitlin, Jeśli go o to oskarży, i co mnie się stanie. Obie boimy się Dereka.

Bardzo się go boimy.

– Według mnie powinnaś na jakiś czas zostać w domu – stwierdził ojciec.

Pogmerał w pieczarkach na swoim talerzu, zanim uniósł jedną z nich do ust.

– Nie da rady – odparłam. – Nie opuściłam ani jednego dnia szkoły, poza tym jednym usprawiedliwionym. – Tyle się dzieje. .. martwię się o ciebie.

Upiłam nieco swojego cabernet.

– Nic mi nie jest. Nie chcę opuszczać ani lekcji, ani meczów.

– A co z tym całym Derekiem? Nie boisz się, że go spotkasz?

– Nie spotkam, bo go zawiesili.

– Ale poruszacie się w tych samych kręgach. Kumpluje się z chłopakiem Amy, prawda? – Mhm, tyle że Derek ma areszt domowy od rodziców.

– To go chyba nie powstrzyma. To zły człowiek.

Wzruszyłam ramionami, uśmiechnęłam się.

– Bez obaw. Noszę ze sobą ten nożyk przy kluczach. Wiem, jak się nim bronić. Zaufaj mi. – Niech się modli, żeby to był sam nożyk, jeśli coś ci robi.

– Ojczy, pozwól, żeby zajęła się tym policja.

Zacisnął szczękę, przeżuwał jedzenie. – Oby prędko go aresztowali.

Tak też się stało.

W Dzień Matki Derek Schechter został aresztowany za napaść na tle seksualnym. Oskarżyła go o to Simone. Policja zgarnęła go z domu, akurat gdy dawał mamie prezent. Cokolwiek jej kupił, z pewnością nie przebiło to widoku jej pierwородnego wyprowadzanego w kajdankach. Takich rzeczy się nie zapomina. Rodzice wpłacili za niego kaucję, kiedy tylko mogli. Dostał zakaz opuszczania miasta.

Amy przekazała mi te wieści w formie hiperaktywnego monologu podczas zakupów. Siedziałyśmy w przebieralni, a ona narzekała, że powinna rzucić ze dwa kilo, żebym zapewniła ją, jak szczupło wygląda. Zrobiłam to. Wszystkie letnie sukienki leżały na niej wspaniale, ale Amy Heidnik wyglądałaby dobrze nawet w oblepionym głównym worku pokutnym i doskonale o tym wiedziała. Irytowała mnie przez to jeszcze bardziej.

– A co z rozsyłaniem zdjęć, i tak dalej? – zapytałam.

– Tego mu nie przypiszą. Ale Brian mówił mi, że Derek bardziej martwi się śmiercią pana Blakleya, i to na poważnie. Na miejscu znaleziono pigułki gwałtu, a policja myśli, że tym właśnie Derek odurzył Caitlin. Łączą te kropki. Szał ciał!

Jezu. Obwiniają go jeszcze za morderstwo?

– Nie wiem. Ale Schechterowie zatrudnili prawnika. Nie wygląda to za ciekawie, Kim. Ani trochę. – Obróciła się przed lustrem. – Ale za to ja wyglądam spektakularnie w tej zieleni, nie uważasz?

Problemy Dereka z prawem były świetną komedią, ale denerwowałam się, że może powiedzieć, iż zachęciłam go do ostrego traktowania Caitlin. Mogłabym zeznać, że tak nie było – i taki miałam zamiar – niepokoiło mnie jednak, że moja styczność z policją nie dobiegła jeszcze końca. Na razie nikt mnie nie wezwał. Albo Derek trzymał język za zębami, albo nikt nie dawał wiary jego słowom.

Liceum buzowało od plotek jak kadz z kwasem. Caitlin Blakley powróciła na języki i ludzie mieli w nosie strach przed karą. Wylądowaliśmy w samym środku isticie filmowej dramy i niezależnie od tego, czy ktoś się do tego przyznawał czy nie, ekscytowało to wszystkich, łącznie z nauczycielami i rodzicami. Pomimo porad ojca nadal chodziłam do szkoły. Nie zamierzałam opuścić ani sekundy tego słodkiego szaleństwa, chociaż zdarzały się dni, że mój mały naruchaniec zmuszał mnie do wyrzycania z siebie wnętrzości. Paliłam, ile zdołałam wytrzymać (absolutnie odrażające), jednak martwił mnie mój zapach. Zapisalam się na siłownię i zaczęłam ćwiczyć crossfit, wykańczając ciało piłkami lekarskimi, łańcuchami i innymi cudacznymi przyrządami.

Regularnie popijałam też alkohol, chlejąc szkocką przed snem i wysyłając się w delirium, od którego rano nadal kręciło mi się w głowie.

Kiedy Simone zadzwoniła z informacją, że wolno mi odwiedzić Caitlin, uradowałam się tak, że do auta zmierzałam w podskokach. Niedziele ojciec zawsze spędzał w domu, więc samochód miałam dla siebie. Po drodze słuchałam swojego ulubionego podkładu pod jazdę – białego szumu na końcu skali AM, podkreconego do maksimum głośności.

Simone powitała mnie w drzwiach z miną jak tuż po ciężkim wylewie. Każdy centymetr jej ciała opanowała gnilna szarość. Wewnątrz domu Blakleyów królowały cienie i rozpacz, a także paskudny odór przepelnionych koszy na śmieci i porzuconych na stole naczyń z resztkami jedzenia. Rodzina poddała się bólowi swojej nowej egzystencji. Nie tylko ich dom popadał w ruinę.

– Matka Boba wpada, żeby mi pomóc – wytłumaczyła się słabo Simone – ale nie znajduję sił, żeby to wszystko ogarnąć.

– Rozumiem.

– Daltonem opiekują się dziadkowie. Wystarczy mi zmartwień z Caitlin.

– Jak się miewa?

Simone spojrzała w przestrzeń. Zatrząsał jej się podbródek. – Nie wiem, czy jeszcze kiedyś do mnie

wróci.

Wzięłam ją w objęcia i przytuliłam. Simone rozplakała mi się w ramię i tytanicznym wysiłkiem woli zmusiłam się, by nie sięgnąć między jej nogi i nie chwycić jej za pizdę. Pragnęłam odgryźć jej wargi, wymalować ściany jej szarą materią. Kiedy w końcu się pozbierała, zaprowadziła mnie na górę.

– Ucieszy się z twojej wizyty – powiedziała. – Doceniam to, Kim. Ale ostrzegam: to nie jest łatwy widok.

Czuję, jakbym czekała na to całe życie, pomyślałam, na moje małe uspermione nieszczęście, ludzki festiwal zniszczenia zwany pierdoloną Caitlin Blakley. Stanowiła moje opus magnum, atak terrorystyczny na duszę przeprowadzony poprzez strategiczną infiltrację i brutalną zdradę. Chwilo, trwaj!

Simone otworzyła drzwi. Już na wejściu wpadła mi w oko komoda i wspomniałam z rozrzewnieniem, jak pan Blakley pieprzył mnie przy niej, krzycząc na moje polecenie imię swojej córki. Świadomość, że ruchałam się z kimś, kto już nie żył, stanowiła rzadką przyjemność. Zasłony zostały opuszczone; sącył się przez nie jedynie szaroblady poblask. Kurz i martwy naskórek tańczyły w świetle jak chmara komarów. Zatechła woń przywodziła na myśl brudne pranie i zużyte chusteczki.

Caitlin leżała pod kołdrą, pomimo panującego w

środku skisłego ciepła. Jej ramiona i kark pokrywały sińce i cięcia w miejscach, gdzie się zraniła. Skołtunione, tłuste włosy sprawiły, że zastanowiłam się, kiedy ostatnio je myła. Wyobraziłam sobie, jak jej matka próbuje na siłę wcisnąć Caitlin do wanny, gdy ta szamocze się, drapie i wrzeszczy, jak gdyby ktoś dźgał ją w pizdę. Na stoliku nocnym leżała jedna z tych kasetek tygodniowych do dawkowania leków używanych przez starych pierdzieli, a kartki z życzeniami powrotu do zdrowia umocowano do wezgłowia jak w przedwczesnym koleżu na ostatnie pożegnanie. – Cześć, Caitlin.

Zwróciła się w moją stronę. Twarz miała obwisłą jak mops, ale oczy zaszklily się na mój widok. Spod koca wysunęła się dłoń. Na obtartych kłykciach czerwieniły się niezagojone ranki. Ścisnęłam jej rękę, walcząc z pokusą zerwania strupów i zjedzenia ich. Przypominała mi śnieg i była równie biała; jak wykolejony pociąg zamknięty w ciele dziewczyny. Kiedy przemówiła, to odniosłam wrażenie, że charczy zardzewiałymi gwoździami. Taka chrypa wydawała mi się niemal niemożliwa do uzyskania.

Czyżby wrzeszczała przez całą noc?

Cóż za rozkoszna myśl.

– Kim, przyszłaś.

– Oczywiście, że przyszłam.

Podniosła się.

– Martwiłam się, że ... obraziłaś się na mnie.

– Niby za co?

Pociągnęła nosem. Przysiadłam na łóżku obok niej i założyłam jej za ucho kosmyk włosów. Smutny uśmiech wypchał jej policzki jak u chomika. Tak bardzo przypominała dziecko, słabe i mikre.

Simone zabrała pojemnik na leki i zawróciła.

– Zostawię was same.

Wyszła, ale nie domknęła drzwi.

– Musiałam powiedzieć mamie – wyznała Caitlin. – O Dereku. Wiedziała, że nie przespałabym się, ot tak, z jakimś kolesiem. Wiedziała, że coś tu nie gra.

– Będziesz zeznawać przeciwko niemu?

Zmarszczyła czoło.

– Nie wiem. .. czy potrafię.

– Jakie masz inne wyjście? Musisz o tym opowiedzieć w sądzie, przed wszystkimi. Łzy ciekły jej z oczu, sprawiając, że twardniały mi sutki.

– Co jest w tym dozowniku?

– Pigułki, które pomagają mi zasnąć.

– Nie wyglądasz na spokojną.

– A skąd brać spokój? Któregoś dnia weszłam na Facebooka i zastałam masę wiadomości od obcych ludzi. Kazali mi się zabić! *Znakomicie.*

– Och, Caitlin, tak mi przykro. To straszne.

– No więc wytłumacz mi, jak zachować spokój?

– Na pewno bierzesz wystarczająco tych pigułek?

Zamrugnęła, pozbywając się wilgoci z oczu.

– Dawkowanie zalecił mi lekarz. Ale nie pomagają za bardzo.

– Bo potrzeba ci więcej.

Spojrzała na mnie, zaskoczona.

– Łykaj, ile potrzebujesz – wyjaśniłam. – Konowały muszą nakładać limity, bo masa ludzi uzależnia się od leków przeciwbólowych i tym podobnych. Skoro nie działają, weź więcej. Do skutku.

Myśl o tym, że mogłaby przedawkować, jawiła mi się jako satysfakcjonujący finał. Zastanowiła się nad moimi słowami, lecz w końcu potrząsnęła głową.

– Nie, po co mi ta chemia?

Cholibka.

– Wiesz co. .. – zaczęłam ostrożnie. – Pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale masz prawo wiedzieć. Umilkłam na moment. Caitlin zadrżała.

– Co? – zapytała.

– Policja. .. myśli, że Derek zabił twojego tatę.

Twarz wykrzywiła jej się, odrażająca i różowa.

– Co? O Boże. – Zakryła oczy dłońmi. – Nie. Nie!

– Mówią, że doszło do sprzeczki i Derek go zadźgał.

Znaleźli też przy nim narkotyki. Pigułki gwałtu, jak te, których użył na tobie. Łączą ze sobą obie sprawy. Może twój tata wiedział ...

– To moja wina! – zawyła. – To naprawdę moja wina. – Jak to?

– Tata wściekł się, kiedy mówili o mnie w szkole. Powtarzał, że zabije Dereka. Nie traktowałyśmy tego poważnie. Matko, pewnie mu groził albo rzucił się na niego i Derek go zabił. Ojciec zginął przeze mnie!

Chlipała, więc przyciągnęłam ją bliżej, by wyczuć teksturę jej cierpienia. – Będzie dobrze – powiedziałam. – Nie będzie! Już nigdy, nigdy!

Caitlin zakwiliła. Drzwi otworzyły się na oścież i Simone wbiegła do środka ze szklanką wody. Drugą dłoń trzymała zaciśniętą. – Żadnych tabletek! – warknęła Caitlin.

– Kochanie, to te mocniejsze. Uspokoisz się dzięki nim.

Simone nachyliła się nad córką. Caitlin wyrwała się i wytrąciła szklankę z dłoni matki. Naczynie rozbiło się o stół, pryskając mgiełką. Caitlin zawyła jak upiór. Na czole wyskoczyły jej żyły. Podniosłam się, by obserwować z bezpiecznej odległości. Simone próbowała uspokoić swoje dziecko, ale Caitlin szarpała się i wrzeszczała jak opętana. Kiedy Simone docisnęła ją swoim ciężarem, Caitlin wykręciła się jak fryga i sięgnęła po największy

kawałek szkła.

Nie mrugałam, bojąc się opuścić choć sekundę tej tragedii.

Caitlin wyślizgnęła się z uścisku mamy i wbiła odłamek w swoje przedramię. Pociągnęła go do góry, rozkrawając sobie biceps, zanim Simone udało się wyszarpnąć jej prowizoryczne ostrze. Pokój jak gdyby eksplodował – kończyny latały we wszystkie strony, łóżko się trzęsło, lampka się przewróciła, matka i córka szarpały się, a krew Caitlin plamiła prześcieradło. – Przytrzymaj ją za nogi! – zawołała Simone.

Wskoczyłam na łóżko i przytrzymałam kopiące stopy małej – z radością, gdyż przypominało mi to *bondage*. Koce pofrunęły, jako że Simone próbowała zatamować nimi krwawienie. Caitlin nosiła tylko długi T-shirt (pewnie po ojcu) i majtki. Przesunęłam się wzdłuż jej nagich łydek, rozkoszując się dotykiem jej miękkiej, niemal dziecięcej skóry. Świeża, miedziana woń posoki rozpętała we mnie nawałnicę pożądania. Zamrugałam, wracając do rzeczywistości. Obezwładniona przez dwie osoby Caitlin ucichła, a krzyki zredukowała do gwałtownych szlochów, które wstrząsały jej brzuchem. Dyszała głośno i urywanie, doprowadzając się do hiperwentylacji.

Simone wrzasnęła z bezradnej frustracji. Porwała

inhalator ze stolika nocnego, usiłując wepchnąć go Caitlin do ust, jednocześnie uciskając ranę. Pościel tonęła w czerwieni, zaś wezglowie i ścianę za nim znaczyły odciski rąk i smugi. Caitlin dygotała jak na krześle elektrycznym. Tak mocno przygryzła podany przez Simone inhalator, że ten rozpekł się na kawałeczki. Oczy uciekły jej do tyłu czaszki.

– Dzwon na pogotowie! – pisnęła Simone.

Wyciągnęłam telefon i opuściłam pokój. Nie chciałam odpuścić sobie przedstawienia, ale nie chciałam też, żeby ambulans przyjechał na czas. Stałam w korytarzu i słuchałam hysterii Simone, czekając. – Caitlin! – łkała Simone. – Oddychaj, kochanie! Oddychaj!

Gdybym została tam za długo, zorientowałyby się, że robię to z premedytacją, więc w końcu wykręciłam numer alarmowy i poprosiłam ratowników o przyjazd, nim wróciłam do sypialni, gdzie właśnie umierała Caitlin.

CZEŚĆ DRUGA BESTIALSKI GŁÓD

ROZDZIAŁ 23

Nastał piękny, słoneczny dzień i chociaż taka pogoda zazwyczaj wpędza mnie w paskudny nastrój, zestawienie jej z pogrzebem Caitlin kryło w sobie pewien niezaprzeczalny urok.

Zanim przybyli ratownicy, mała przestała oddychać. Straciła też masę krwi, więc kiedy jej matka wreszcie zeszła z łóżka, wyglądała jak ofiara ataku piłą mechaniczną. Pierwsza pomoc nie przyniosła żadnych rezultatów, więc w ruch poszedł defibrylator. Jej drobne ciało podskoczyło od ładunku, wywołując przerażony wrzask u Simone. Pomimo licznych prób nie udało się jednak ożywić Caitlin.

Kiedy zapakowali ją do ambulansu, już nie żyła.

Simone okazała się niesamowita. Jej dezintegracja była natychmiastowa i kompletna, fantastyczna implozja lepsza niż cokolwiek, co mogłabym sobie wymarzyć. Kolejne osobiste piekielko strzeliło wokół niej płomieniami i pociągnęło ją w dół, w dół, w dół – wprost do czarnej otchłani, z której już nigdy się nie wyczołga. A ja obserwowałam to z euforią, utrzymując fasadę szoku i żałoby, choć w mojej duszy panował absolutny spokój. Szary zewłok rodzinnego domu Blakleyów wyrwał się spod moich stóp. Ciało rozluźniło się, kiedy ta niewidzialna kula znów zamknęła się wokół mnie,

ogrzewając mnie swym krwistym uściskiem, pompując w serce błogą ciemność, nagrodę za dobrze wykonaną robotę. Łzy wypełniły moje oczy. Nikt nie musiał wiedzieć, że to łzy szczęścia.

To samo wzruszenie powróciło, kiedy stałam wpatrzona w trumnę. Ciężki smutek rodu Blakleyów otaczał mnie, wprawiając cipkę w pulsowanie. Nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do domu i zrobię sobie dobrze, mimo że od śmierci Caitlin masturbowałam się aż do bólu. Podczas gdy ksiądz mamrotał coś o Jezusie, niebie i całej reszcie tego gówna, wyobraziłam sobie Caitlin-nieboszczkę na stole w zakładzie pogrzebowym, z rurkami pompującymi w nią formaldehyd. Zastanowiłam się, czy któryś z pracowników nie wyruchał jej szczątków. Wiem, że ja bym to zrobiła. Na samą myśl o tej chłodnej padlinie świerzbiło mnie w palcach. Naga i blada, byłaby czysta w sposób, w jaki czyści byli wyłącznie świeżo zmarli. W młodych zwłokach kryła się taka poezja, taka sztuka. Ich wiek uwypuklał tylko poczucie straty, a ja pragnęłam wetrzeć to w siebie, aż straciłabym przytomność w orgazmicznej rozkoszy. Klecha paplał dalej, ja zaś myślałam nad tym, jak trudno będzie zakraść się nocą na cmentarz i wykopać Caitlin, może zabrać ją do domu jako zabawkę do pieprzenia niczym Ed Gein. Pomysł zakrawał na absurd, ale przynajmniej pozwolił mi znieść ten nudny monolog.

Śmierć Caitlin kopnęła w jajca nasze miasteczko. Szkołę zamknięto na cały dzień. Ludzie traktowali tę tragedię jak prywatną operę mydlaną. Ci sami skurwiele, którzy z niej szydzili, wyzywali w Internecie i rozprowadzali jej pornograficzne zdjęcia jak rzeźączkę, zachwycali się teraz tym, jaką miłą dziewczyną była. Cheerleaderki Mandy Clark i Summer Scott opowiadały każdemu o tym, jaki potencjał w sobie skrywała i o tym, jak planowały pomóc mi przyciągnąć ją do drużyny. Nawet Amy wspominała, że uwielbiała Caitlin, nie patrząc, czy słuchają tego Brian, Dakota i ja, zupełnie jakby przybyła z alternatywnej rzeczywistości, w której nie obsmarowywała małej przy każdej okazji.

A Derek?

Cóż, szkoła znalazła sobie nowy obiekt gniewu.

Derek stał się pierdolonym skurwysynem. Zgwałcił i psychicznie torturował niewinną młodszą laskę, aż doprowadził ją do samobójstwa (bo tak wszyscy o tym mówili). Wystarczyło dodać do tego podejrzenie, że maczał paluchy w morderstwie pana Blakleya i Derek został znacznie większym wyrzutkiem, niż kiedykolwiek była Caitlin. Zmiana nastąpiła oszłamiająco nagle i gwałtownie. Śmiałam się z tego bez opamiętania. Nasze liceum – nasza miejscowość – stały się sceną tragedii jak u Szekspira. Lecz apogeum miało dopiero nadejść.

Ojciec wyjechał do Atlanty w interesach. Odwiedziłam kiedyś to miasto, więc mu nie zazdrościłam,

szczególnie że zanosilo się na dłuższy pobyt. Pytał mnie raz po raz, czy sobie poradzę, czym mnie zirytował. Normalnie nie indagowałyby w ten sposób – niemalże mnie to obrażało – ale w obliczu ostatnich zgonów wahał się, czy powinien mnie opuszczać. Zrobił to jednak, oddając mi we władanie zarówno dom, jak i samochód. Dzięki temu mogłam bez obawy, że mnie nakryje, palić i pić. Wyszukałam też, których leków bez recepty nie wolno brać w ciąży i każdego dnia zażywałam ryzykowny olej rycynowy, popijałam Pepto-Bismol i na przemian łykałam ibuprofen, naproxen i tabletki na zaparcia. Liczyłam, że uwarzę dzięki temu idealny aborcyjny koktajl.

Zbliżał się czerwiec. Zbliżał się trzeci miesiąc mojej ciąży. Nawet gdybym znalazła jakieś obejście i zgłosiła się do kliniki bez ojca, było już za późno na legalne usunięcie płodu.

Kurwa!

Mój koszmar rozwijał się jak ofajdana srajtaśma. Mały naruchaniec urządził sobie plac zabaw w moich bebechach. Głód doskwierał mi bez przerwy, z jakiegoś powodu wyłącznie na surowe mięso. Pewnego razu, w środku nocy, dorwałam się nawet do paczki wołowej mielonki i pożarłam ją całą, stojąc w kuchni. Zarodek mnie odmieniał. Wkrótce poczuję pewnie tę bestyjkę wijącą się we mnie jak ślepy wąż. Mdliło mnie na samą myśl o tym.

Słyszeliście? Kim White się zabiła ... i była w ciąży!

Wytrząsnęłam z głowy ten obcy głos, spoglądając na swoje nagie ciało w lustrze. Czułam się nieco napuchnięta, ale brzuch na razie mi nie urósł. Workowate swetry z pewnością mi pomogą przez jakiś czas, ale odsuwałam tylko nieuniknione. Musiałam wypchnąć z siebie to pierdolone paskudztwo, dopóki dało się je zabić samym kontaktem ze światem zewnętrznym. Wyobrażanie sobie dziecięcego gulaszu wypluwanego przez moją waginę napełniało mnie ciepłymi myślami, lecz ta nadzieja wydawała się odległa, czasem nawet nieosiągalna. Stanowiło to jednak mój cel, a ja nigdy nie porzucałam swoich celów.

Obudził mnie dzwonek do drzwi.

Zegar pokazywał wpół do czwartej nad ranem. Stęknęłam, zastanawiając się, czy dźwięk mi się przyśnił. Przekręciłam się na bok, ale odgłos się powtórzył, kilka razy pod rząd. Wyjrzałam przez okno, zaskoczona tym, kogo ujrzałam na dole.

Niemożliwe, żeby był aż tak głupi.

Derek dowiedział się pewnie, że mój tata wyjechał – od Amy, Dakoty czy Briana, którzy zdążyli już do mnie wpaść. Z drugiej strony, kto wie, czy nie liczył na obecność mojego ojca i czy nie chciał go przekonać, by jego córka ... co? Wyznała swoje winy?

Zbiegłam po schodach w T-shircie i majtkach. Na

cokolwiek się zanosilo, Derek srał sobie jedynie w papiery. Nawiedzać świadka zbrodni w środku nocy? Zniszczę go tym jak nic. Nim otworzyłam drzwi, podeszłam do skrzynki alarmowej i upewniłam się, że ukryta kamera na werandzie jest włączona. Na ekranie pojawiła się samotna sylwetka Dereka, przestępującego nerwowo z nogi na nogę.

Dzwonek wył i wył, podczas gdy przechodziłam do kuchni, by wyciągnąć ze stojaka największy nóż rzeźniczy. Derek wzdrygnął się, kiedy wysunęłam broń przed siebie. Podniósł ręce.

– Jestem tu, żeby porozmawiać – zapewnił mnie. Przełknął ślinę, nękany tikami. – Nic więcej. – Łapy na kark.

Zrobił, jak zażądałam. Podeszłam i obmacałam go po klatce piersiowej, by upewnić się, że nie nosi podsłuchu. Sprawdziłam też, czy nie przyniósł broni ani dyktafonu. Nic z tych rzeczy.

– Przybyłem sam – powiedział. – Nikt nie wie o mojej wizycie. To sprawa między mną a tobą. – Mów, co masz do powiedzenia – oznajmiłam.

– To ty, prawda? Zrobiłaś to umyślnie?

– Niby co?

– Tamtej nocy, na imprezie. Wmówiłaś mi, że Caitlin lubi ostrą jazdę. Upiłaś mnie i przekonałaś do tego. Powiedz glinom, że jej nie zgwałciłem.

- Zgwałciłeś ją.
 - Nieprawda. To twoja sprawka.
 - Uwierzyłeś mi, bo chciałeś w to uwierzyć.
 - Uwierzyłem przez to, co zaszło między nami wtedy, w aucie.
 - To bez znaczenia, w co uwierzyłeś, dupku. Znaczenie natomiast ma to, że przytrzymałeś ją siłą i wyruchałeś, kiedy błagała cię, żebyś przestał.
 - To nie tak!
 - Nie walczyła z tobą, bo była naćpana.
- Zmrużył oczy.
- Skąd to wiesz?
- Posłałam mu uśmiezek.
- Ty dziwko – warknął. – Spokojnie, tygrysku.
 - Wrzuciłaś jej coś do drinka, prawda? Chciałaś, żebym ją zgwałcił przez swoje chore fantazje. Jezu, dlaczego?
- Wzruszyłam ramionami.
- Z nudy? Dla beki? Przyznaję, że nie spodziewałam się aż tak satysfakcjonujących wyników. De rekowi opadła szczeka. Cofnął się o krok.
 - Jesteś pojebana, Kim.
 - Nie mnie podejrzewają o morderstwo.
 - Stul pysk. Nie miałem z tym nic wspólnego!

– Jakoś nie widzę innych podejrzanych, a ty?

– Psy oczyściły mnie z zarzutów. – Próbował to zbagatelizować. – Powiesz im, że nie zgwałciłem Caitlin! Całe miasto zwróciło się przeciwko mnie, gdy tylko wykitowała. Nie uśmiecha mi się iść do pierdła.

– Więc słuchaj swojego papugi, baranie. Na pewno doradził ci, żebyś z nikim o tym nie rozmawiał.

– Musiałem spróbować przemówić ci do rozsądku. Nie traktujesz mnie fair, Kim. To nie w porządku! Nie proszę cię, żebyś wyznała im swoje grzeszki, ale chociaż zeznaj, że Caitlin kochała się ze mną z własnej woli. Prychnęłam ze śmiechu.

– Kłamać dla ciebie? A co na tym ugram?

– Okej. Czego chcesz?

Zastanowiłam się.

– Jak się tu dostałeś? – zapytałam.

– Wymknąłem się z domu, więc z buta.

Derek mieszkał jakieś parę kilosów ode mnie – dystans do przejścia w mniej niż pół godziny. Martwiłam się jedynie, czy ktoś go nie zauważył, ale znałam tę trasę. Same osiedla domków jednorodzinnych, żadnych głównych dróg, a pora była późna. – Wejdz – zaprosiłam go.

– Wolałbym nie.

– Już to cię przerasta?

– Po co mam wchodzić?

– Bo tak.

– Bo co tak?

Irytował mnie. Albo w tę, albo we w tę.

– Wejdz, żebyś mogła cię związać.

Derek wytrzeszczył gały.

– Co?

– Chcę się pobawić w *bondage*. Związać cię, spoliczkować, upokorzyć.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Zbyt mocno go zszokowałam.

– Tak czy nie? – domagałam się.

– Jesteś porypana.

– Jak każdy w dzisiejszych czasach.

Kolejny krok wstecz. Pomimo chłodu nocy zaczął się pocić.

– Nie – odmówił.

– To miłego gnicia za kratkami.

– Jasna cholera! Nie jestem idiotą. Wejdę tam, a ty tak ustawisz scenę, żeby wyszło, że cię zaatakowałam. – Nie, to ty zostaniesz związany, Derek, nie ja.

– Jaką mam gwarancję, że oczyścisz moje imię, jeśli się zgodzę?

Zaśmiałam się.

– Gwarancję? Kurwa, Derek, zagwarantuję ci, co ci się żywnie podoba.

– Aha, rozumiem. Twoje słowo jest chuja warte.

– Ale i tak mi w nie uwierzysz, prawda? Może pomogę, może nie. Zależy, czy będziesz grzecznym chłopcem. Ci grzeczni dostają smakołyki, ci niegrzeczni: bat na dupę.

Derek stęzał.

– Jesteś porypana.

– Już to wspominałeś, pierdokleksie. Dostyc walenia konia na ganku. Albo włazisz i dajesz mi się zabawić, albo wypad z mojej posesji.

Derek oklapł. Spuścił głowę jak dzieciak zmuszony, by dojeść zimny obiad. – No i? – zapytałam.

Co niezwykle, zbliżył się do drzwi.

– Popchnij mnie – poleciłam.

– Po co?

– Wiesz, że lubię ostro. Przepchnij się przeze mnie i odbierz mi nóż. A potem pociągnij za sobą.

Przewrócił oczami. Postarał się słabo, ale wykonał polecenie, głodny tych obiecanych smakołyków.

ROZDZIAŁ 24

Oglądanie poniżającej pornografii nie równało się ani trochę z poniżaniem na żywo.

Skąpany w moim moczu i plwocinie, Derek siedział nago na krześle wniesionym do garażu. Przywiązałam mu kostki do nóg mebla, używając węzłów, których nauczyłam się jako skautka. Ręce skrępowywałam mu za oparciem, włosy zaś trzymałam w garści, odchylając głowę, by napawać się widokiem obrzydzenia na jego twarzy, kiedy wypluwał krople uryny z ust.

– Myślałam, że cię to ucieszy – powiedziałam, szturchając paznokciem jego wiotkiego fiuta. – Wreszcie widzisz mnie nago. Koszulkę i majtki zostawiłam na betonowej wylewce. Chłód garażu sprawił, że dostałam gęsiej skórki.

– Nie spodziewałem się, że na mnie naszczasz! – warknął.

– Jestem pełna niespodzianek, Derek. Powinieneś się już zorientować.

– Skończyłaś? – zapytał.

– Nawet nie zaczęłam.

– Nie poniżyłaś mnie wystarczająco?

– Litości. – Szturchnęłam go w ramię. – Skończę, kiedy skończę. Orgazmem.

– Takiego chuja! – zawołał. – Nie zamierzam się z tobą pieprzyć! Powiesz, że cię zgwałciłem. Dasz im próbki albo coś, próbki ze swojej. ..

Syknęłam na niego.

– A kto powiedział, że twój żalosny tycki zwis dowiezie mnie do stacji końcowej? Zapomnij o seksie, Derek. Seks jest dla cieniasów. Pieprzcie się do woli, lowelasi psikający się Axem i dziwki z pierdolcem na punkcie selfie. Z ciał da się wycisnąć znacznie bardziej wyszukane rozkosze.

Spojrzał tylko na mnie. Cała ta wyśmienita sytuacja dociskała mi gaz do dechy; zmieniała w ryczący motocykl z mięśni i szczękających kości. Znow dryfowałam, znow porywało mnie czarne tango własnego sadyzmu, serce pompowało kwas, w pochwie bulgotał pluton. Jedyłą częścią mnie wolną od ekstazy był mój żołądek, ściśnięty do granic, buczący wygłodniałe.

Mały naruchaniec się obudził. Przelewał się we mnie jak demoniczna biegunka i przeklełam go za bycie takim wrednym komarem. Jeszcze się nie urodził, a już pozbawiał matkę dobrej zabawy.

– Zabawiłaś się, dość – oznajmił Derek.

– Ledwo liznęłam.

– Liźnięcie ci wystarczy.

– Odważne słowa jak na kolesia z mordą pełną szczyń! – Zaśmiałam się. – Ja ustalę, kiedy mi wystarczy.

I kiedy tobie wystarczy, jeśli o to chodzi.

– Rozwiąż mnie – poleciał, obnażając zęby. – Wypuść mnie z tego garażu. – Nie zasłużyłeś jeszcze na moją pomoc.

– Pocałuj mnie w dupę. Nigdy mi nie pomożesz! To kolejna z twoich chorych gier. Odkleilo ci się pod czaszką, Kim! Potrzebujesz pomocy!

Zdzieliłam go w ryj. Nie zdenerwowałam się szczególnie, ale nie uśmiechało mi się tracić swojego haju. – Rozwiąż mnie! – zawył.

– Nie.

– Zrywamy umowę!

– Nie umawialiśmy się na nic.

– Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz? – zapytał głosem wyższym o oktawę. Strach na dobre zagnieździł się w jego sercu.

Chwyciłam taśmę i zwiniętą w kulkę skarpetę ze stołu roboczego, na którym je zostawiłam.

– Chcę tego, czego chce każda dziewczyna – odpowiedziałam. – Żeby moje spełnienie było równie ważne, co spełnienie każdego chłopaka.

Odwrócił głowę, kiedy próbowałam wcisnąć mu skarpetę do gęby. Zatrząsł krzesłem, tak że jego nogi zatańczyły z klekotem.

– Pomocy! – krzyknął.

Pora była późna, zaś drzwi garażu zamknięte, ale nie zamierzałam ryzykować, że usłyszą go moi sąsiedzi. – Morda w kubeł.

– Pomocy! – zawył jeszcze głośniej.

Miotał się i wykręcał, nie dając się zakneblować. Wrzeszczał i wrzeszczał, aż przyspieszył mi puls. Język zmienił mi się w papier ścierny, kiedy sięgnęłam po duży nóż kuchenny. Wszystko działo się tak szybko, że ledwo to rejestrowałam. Zamierzałam mu pogrozić, lecz nagle szarpnął się w moją stronę. W tamtej krótkiej chwili zapomniałam, że jest związany i może co najwyżej powydzierać sobie na mnie japę; albo pragnęłam o tym zapomnieć. Wkroczyłam w strefę barwy fuksji, gdzie jedyne, co czułam, to okrutne pragnienia i nieznośny ból formującego się w moich trzewiach naruchańca. Moja słodka kula pękła, wyzwalając ostrze lśniące niczym srebrne skrzydło, chwytając światło żarówki, nim zniknęło w gardle Dereka. Pęd pchnął mnie na jego kolana i upadliśmy razem. Beton przywitał nas jak bokser. Derek przyjął na siebie większość uderzenia, ale i moim łokciom się oberwało. Dyszał, poruszając przy tym wbitym nożem. Przypomniało mi to ostatnie chwile pana Blakleya, szczęśliwe wspomnienie, do którego często się masturbowałam. Chłopakowi nie rozcięłam jednak żyły ani nie wraziłam ostrza odpowiednio głęboko. Szyja Dereka okazała się zbyt twarda i umięśniona. Kiedy złapał dech, otworzył usta, by krzyknąć ponownie, więc

usiadłam na nim, wyciągnęłam broń i wbiłam w podbrzusze. Sapnął, otwierając szeroko oczy. Przekreśliłam stal, wyobrażając sobie, jak jego jelita zawijają się wokół niej niczym zmije. Moja cipka spoczywała tuż pod miejscem dźgnięcia, oklapły fiut dociskał się do mojego odbytu. Wyszarpnęłam nóż. Brzuch poruszył się, brocząc ciemnymi, karmazynowymi glutami krwi. Spłynęły po jego bokach i zebrały się w zagłębieniu pod moją pizdeczką.

Zadrzałam w szalonej rui.

Nim zdążył krzyknąć, posłałam ostrze w stronę jego ciała, używając do tego całego swojego ciężaru. Naprężonymi jak postronki ramionami obróciłam broń. Paskudny odór fekaliiów zionął z jego nowych otworów. Przebiłam jakiś istotny organ, ale to mi nie wystarczało. Pragnęłam więcej. Każdego cholernego kawałka jego życia. Demoniczny piorun przeszył mój organizm, zmieniając mnie w nic nie znaczącą powłokę ze skóry i ścięgien, jak gdyby świadomość opuściła to doczesne więzienie i stała się osobnym, eterycznym bytem. Straciłam wszelki rozsądek, wszelką logikę, jednak rozkoszowałam się każdą sekundą, każdym cięciem i pchnięciem, każdą kroplą utoczonej żółci.

Unicestwienie Dereka wypełniło moje serce niebiańską światłością.

Zostawiłam nóż w nim, aby przejść do okładania go po twarzy. Nadal dyszał, ale ledwo i nie miał jak się

przede mną obronić. Biłam go i biłam, aż rozboleły mnie kłykcie, a potem wcisnęłam jego miękką parówkę w swoją okrwawioną sakwę, dochodząc w tej samej chwili, w której umarł wewnątrz mnie.

Kurwa mać.

Wszystko zdarzyło się tak szybko. Zmieniłam się w rozochoczoną sukę, nie w chłodno kalkulującą ekspertkę jak zazwyczaj. Pragnienie zapanowało nade mną i sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Derek Schechter wykitował w moim garażu.

Krew była dosłownie wszędzie. Jego soki kapały ze mnie ciepłym deszczem.

Zatrzęsłam się jak w zimie. Instykt podpowiadał mi, by uciekać, ale niby dokąd? Nigdzie nie uchronię się przed swoim czynem. *Kurwa mać.*

Próbowałam okiełznać myśli wirujące mi w głowie.

Na dobry początek kamera. Nagrywała bez dźwięku – na szczęście – a kąt obrazu pokazałby, że Derek łapie mnie za kołnierz, jak go o to poprosiłam, i wpycha się do środka. Zamierzałam wykorzystać to wideo, by jeszcze go pogrzyźć, by posądzić go o znęcanie się nade mną, bym nie zeznawała przeciwko niemu. Jasne, równie dobrze mogłabym oskarżyć go o próbę gwałtu, ale nie uśmiechało mi się zszargać sobie reputacji, bo ludzie wyobrażaliby sobie, jak Derek mnie atakuje. Ale czy dałoby radę tak przedstawić fakty, by wyglądało to, że

planował mnie zgwałcić i zabić?

Byliśmy nadzy, a on był we mnie. Gdybym zdjęła sznur z niego i założyła go na siebie, czy to nie zostawiłoby śladów na jego nadgarstkach i kostkach? Może wcisnęłabym policji, że przywiązał się do mnie w ramach jakiejś dziwnej seksualnej fantazji. Co jeśli powiedziałabym, że zabawiał się ze mną i groził mi śmiercią; że przechwalał się hajem, jaki dało mu zabicie pana Blakleya i że jarało go to, iż wykorzystując Caitlin, przyczynił się do jej zgonu. W zasadzie, dałoby się rzucić na niego wszystkie pragnienia, jakie kryłam przed światem.

Zaatakował mnie, ale dorwałam nóż i wywiązała się walka.

Pocięłabym się i pobiła.

W dupę z tym, nie chcę siniaków i blizn. Chcę pozostać piękna.

Tyle że dźgnęłam go wielokrotnie. Bestialsko. Czy policja uwierzy, że wpadłam w szal z czystej paniki? Uznałam, że to bez znaczenia. Bo do nich nie zadzwonię.

Spoglądając na zmasakrowane zwłoki Dereka, wiedziałam, że to nie przejdzie. Nawet gdyby pały mi uwierzyły, co z tego? Statystowanie przy tragedii Caitlin to jedna rzecz. Dramatyzm zdarzeń pochłaniał bez reszty całe miasto. Branie udziału w naszym lokalnym filmidle klasy B dodawało mi charakteru, wpasowywało się w

wykreowany przeze mnie obraz dziewczyny niewinnej, acz silnej. Udawanie ofiary to jednak coś zupełnie innego. Czemu miałyby to wisieć nade mną na szkolnych korytarzach, czemu miałabym znosić współczucie prosto w twarz, a szept i żarty za plecami? Rozumiałam Caitlin: chrzanić etykietkę „ta zgwałcona"! To zbyt wielka plama na honorze.

A co z „ta morderczyni"? Jeszcze gorzej, nawet jeśli rzekomo zrobiłabym to w samoobronie. Dodawanie przemocy do jakiegokolwiek sytuacji – i to brutalnej, śmiertelnej przemocy – równało się z zażyciem towarzyskiego cyjanku. Stałabym się przypadkiem specjalnej troski. Dobre oceny dostawałabym z automatu, a nie dlatego, że ciężko na nie pracowałam. Opuściłabym kilka dni szkoły i wróciłabym jako wyrzutek, gorszy niż pełzający świeżaczek, który dłubie w nosie, czytając pierdolone komiksy ze Spider-Manem. Znajomi by się odznajomili. Nauczyciele chodziliby wokół mnie na paluszkach, nie patrząc mi nawet w oczy. Zupełnie jakbym z każdym krokiem zostawiała za sobą krwawe ślady po Dereku. Świat stanąłby na głowie i musiałabym go sobie odbudować w innym miejscu.

Jebać to.

Zbyt długo na to harowałam i zbyt wiele osiągnęłam, by dać sobie rozpierniczyć życie.

Ale coś należało zrobić, i to szybko.

Niedługo wstanie świt.

No dalej, maleńka. Tyle Już ci się upiekło. Upiecze ci się Jeszcze trochę.

Rozwiązałam Dereka, a potem przetoczyłam go na rozłożony brezent. Krwi na betonie i tak już zebrało się wystarczająco. Przy pomocy mopa i wybielacza udało się jej pozbyć na tyle sprawnie, że nie zostały plamy. Po sprzątaniu zwróciłam się w stronę ciała. – Ty dupku – powiedziałam do niego; do tego czegoś.

Jasne, bajzel zrobiłam sama, ale nie doszłoby do tego, gdyby nie zapukał do mych drzwi. I co mu z tego przyszło? Stał się długim, smutnym przedmiotem. Zapowiadała się masa brudnej roboty.

Ale, na Boga, jak cudownie się go zabijało!

Dreszcz po zabiciu pana Blakleya równał się z dziką, zwierzęcą ekstazą rozrywania na strzępy Dereka Schechtera mniej więcej tak, jak kupka myszki do sraki słonia. Tyle dni spędzonych na marzeniu o kąpaniu się w posoce. .. Tyle seksualnych fantazji o krwawej rzeźni, tyle obsesji ... Gdy tylko znajdowałam się blisko kogoś, kogokolwiek, wyobrażałam sobie, że szlachtuję go i bawię się jego jelitami. W ciąży czy nie, dotarło do mnie, że wkrótce zabiję ponownie.

Myśl o małym naruchańcu sprawiła, że przetoczył się w mojej macicy. Pragnienia seksualne zostały zaspokojone, ale palący głód nadal ścisnął mi boki,

porażał chorą próżnią. Nie szalał jedynie apetyt; bestia we mnie domagała się żarcia, natychmiast. Ścisnęła mnie za żołądek, szarpała i rwała. Ból skojarzył mi się z kamieniami nerkowymi. Zgięłam się, niemal potykając o Dereka. Jak gdybym to ja została dźgnięta.

Czas wstrzymał bieg. Pozostał wyłącznie ból.

Maluch cię zjada.

Wpierdala od wewnątrz.

Ruszyłam w stronę drzwi, w stronę kuchni, po coś do jedzenia. Ale z każdym krokiem cierpienie się nasilało.

Czy to Już? Poronienie?

Myśl wprowadziła mnie w podniecenie. W odpowiedzi na moją radość, wnętrzności znów mi się ścisnęły, pełne igieł i kwaśnego deszczu. Odwróciłam się, spojrzałam z powrotem na szczątki Dereka i ból ustąpił. – Czego? – zapytałam naruchańca.

Zabuczał w odpowiedzi. Rozerwany brzuch Dereka zdawał się wołać do niego zachęcająco. Nękało mnie nie nieznanne schorzenie, a paraliżujący głód, pragnienie zmieniające język w piasek. Przejmowała nade mną władzę straszliwa potrzeba. – Nie! – Parsknęłam, mało nie śmiejąc się na tę myśl.

Odmowa sprawiła, że agonia powróciła w jeszcze gorszym wydaniu. Padłam na kolana, dysząc i trzęsąc się, podczas gdy pazury wykręcały mi łono, orały ściany macicy. Przewróciłam się, wyciągając ręce, by się

podeprzeć, ale poślizgnęłam się na mokrym brezencie. Derek znajdował się teraz kilka centymetrów ode mnie, więc pomruk trzewi stał się ogłuszającym rykiem, odbierającym zdolność myślenia. Przypominał połączenie turkotu nadjeżdżającego pociągu z podkręconym na pełen regulator telewizorem nastawionym na martwy kanał. Moje cierpienie przeobraziło się w tępe ćmienie – cień w obliczu palącego słońca głodu, który znarowił się jak koń w płonącej stodole.

Surowa mielonka nic tu nie da.

Nachyliłam głowę w kierunku jednej z ran chłopaka.

Co ty wyczyniasz?

Wysunęłam język i polizałam cięcie. Moim ciałem wstrząsnęła ulga. Słony smak połechtął moje kubki smakowe i pomknął w dół gardła, by nakarmić bestyjkę. Nastąpiła chwila spokoju. Lecz wtem naruchaniec zaczął szaleć. Potrzebował więcej.

Wbiłam pięść w podziurawiony brzuch Dereka, po czym rozcapierzyłam palce, wyczuwając nimi lepkie organy. Chwyciłam garść jelit, wyszarpnęłam je i powąchałam cuchnącą parę. Zapach okazał się zjełczały i słodkawy, jak gnijące bataty. Mimo że ich pragnęłam, nie byłam gotowa, by przekroczyć tę granicę. Zrobiłam tyle rzeczy bez odwrotu, ale ... to. ..

Demoniczny płód rozdarł japę w sposób typowy dla gówniaków. Rozbolały mnie piersi, jakby już się

szukowały, by utoczyć mleko. Wysyłał mi w ten sposób jasną wiadomość: na wpół sugestię, na wpół groźbę.

Ty albo oni.

Nagle dotarło do mnie, że chociaż nie chciałam zostać matką, już nią byłam. Biologia rozkazywała mi, bym zadowolila swojego szczeniaczka. Gdybym tego nie uczyniła, natura zemściłaby się na mnie; tym razem pod postacią embrionu-kanibala. Pochyliłam głowę, powtarzając sobie szeptem, że będzie dobrze, już za chwilę, że wystarczy trochę wytrzymać. Odłożyłam patrochy na bok.

Wyciągnęłam nóż i odkroiłam kawałek poszarpanej skóry z jego podbrzusza, odrywając ją aż do boku, gdzie nie rosło tyle włosków. *Dalej, przecież uwielbiasz Jeść skórę.*

Okrawek okazał się ciepły i soczysty. I jakże, jakże smakowity.

ROZDZIAŁ 25

Zajęło to sporo czasu, ale krajzega poradziła sobie z zadaniem. Na szczęście była sobota, więc nie musiałam odkładać bezczeszczenia zwłok na popołudnie po szkole. Chciałam mieć to już z głowy. Nachlapałam w garażu, więc czekała mnie jeszcze jedna rundka na mopie, a potem wycieranie papierowymi ręcznikami zacieków środkiem na bazie chloru. Starłam linie papilarne Dereka na rękach i stopach przy użyciu szlifierki elektrycznej, a następnie zajęłam się mozolnym wyrywaniem zębów obcęgi. W ten sposób trudniej będzie go rozpoznać. Zadanie nieco mnie przerosło, więc te perełki, które odmawiały współpracy, potraktowałam młotkiem, aż zmieniły się w pokruszone koszmary. Owinęłam kończyny i odciętą głowę plastikową folią, następnie warstwą srebrnej folii, a w końcu włożyłam je do podwójnych worków na śmieci. Całkiem opróżniłam jego korpus nożem kuchennym i piłą, usuwając resztki organów łącznie z nerkami (odcinając je od pęcherza), śledzioną, wątrobą i trzustką. Umieściłam je w osobnych pudełeczkach na żywność, podobnie jak kilka kawałków skóry i tkanki łącznej. Wykastrowałam go i włożyłam skurczone prącie do torebki śniadaniowej. To wszystko schowałam do lodówki i zamrażarki.

Wyszłam na zewnątrz. Czysto. Nawet gdyby ktoś akurat przechodził, zobaczyłby jedynie dziewczynę

wynoszącą śmieci. Zaniiosłam członki do auta i schowałam je w bagażniku . Z powrotem w garażu rozwaliałam na kawałki zakrwawione krzesło. Drewno z łatwością dało się spalić w kominku. Ojcu zwyczajnie powiem, że je zepsułam.

Wciąż jednak został mi korpus. Wielki fragment twardego mięsa i mocnych kości .

Opracowanie planu zajęło mi dłuższą chwilę. Przejrzałam w głowie fabuły oglądanych kryminałów. Kiedy wreszcie wpadłam na pomysł, który mi się spodobał, rozłożyłam brezent, wtoczyłam na niego resztkę zwłok, po czym przewiązałam materiał sznurem, uważając, by podwinąć brzegi. Te zabezpieczyłam taśmą. Ścisnęłam pakunek liną pośrodku, a potem zaciągnęłam do domu. Zabiegi okazały się skuteczne i ani kropla krwi nie skapnęła na podłogę korytarza, nim dotarłam do łazienki na parterze. Nie było łatwo wepchnąć te pozostałości po Dereku do wanny, ale jakoś się udało – dzięki cheerleadingowi, crossfitowi i gimnastyce, które dodały mi krzepy. Ściągnęłam opakowanie, ułożyłam kadłubek na płasko i odkręciłam wodę.

Zgarnęłam butelkę wody utlenionej z szafki i resztkę wybielacza z garażu . Oblałam nimi szczątki, pozwalając wymieszać się z wodą. W ten sposób łatwiej mi będzie połamać kości – taki przynajmniej miałam zamysł. Praca zmęczyła mnie niemożebnie. Derek nie dał mi spać przez całą noc. Zbliżało się południe.

Weszłam na piętro, zmyłam z siebie juchę pod prysznicem, usunęłam nagranie z kamery wychodzącej na werandę, aż w końcu, po namyśle, napuściłam wody do wanny. Uspokoila mnie świadomość, że oboje z Derekiem moczymy się w tym samym czasie.

Zastanowiłam się nad porannymi sensacjami, ale stres i panika odeszły wraz z bólem brzucha. Mały naruchaniec został zaspokojony; jego mamusia także. Kanibalizacja Dereka wyszła nam obojgu na dobre i pomimo moich początkowych rozterek, nie wahałam się teraz, by zjeść resztki z lodówki. Mięso powstrzymało demoniątko przez pożarciem mi łona od środka i ukoilo mój żołądek jak szklanka ciepłego mleka. Kiedy znów zaatakuje ten straszliwy głód, będę miała co zjeść, by odwieść szczeniaczka od nękania mnie. Logiczne, prawda?

Ale jeśli chodzi o fiuta Dereka, mój plan przedstawiał się nieco inaczej.

Po krótkiej drzemce poprawiłam włosy i makijaż, włożyłam bluzkę, błękitne džinsy oraz nową parę kremowych trzewików. Wsiadłam do samochodu i ruszyłam. Po drodze myślałam o wypracowaniu na francuski, którego nie dokończyłam. Termin mijał w poniedziałek, a mnie nadal coś nie grało w wykorzystanych frazach. Dojechałam do nowego osiedla nadal w budowie. Kontenery na śmieci spinały ulice nawiasem jak dwa pociągi towarowe. W weekend

budowniczy nie pracowali, a sądząc po pudełkach z Amazonu i innych odpadach nie tylko ja wykorzystywałam śmietniki do własnych celów.

Nikt mi nie przeszkodził w wyrzucaniu kawałków Dereka do różnych pojemników. W drodze powrotnej zatrzymałam się w chemicznym po wybielacz i wodę utlenioną; kupiłam też kabanosy na przekąskę. Chciałam już jeść wyłącznie mięso. Amy zadzwoniła, kiedy siadałam za kółko.

– Co słychać?

– Niewiele – odparłam, uruchamiając silnik.

– Jedziesz gdzieś?

– Aha.

Chyba liczyła, że sprecyzuję, ale nic z tego. – Robimy coś wieczorkiem? – zapytała.

Odmówiłam jej niemal instynktownie, ale. .. Głupawe towarzystwo dobrze mi robi, tak dla oczyszczenia myśli. Pracę domową zawsze mogłam odrobić w niedzielę.

– Jasne. Coś konkretnego?

Radość w jej głosie prawie mnie odrzuciła.

– Ekstra ! Nadal masz wolną chatę, nie?

Nie tak całkiem wolną, pomyślałam z mentalnym chichotem, wspominając bulgoczącego w wannie Dereka.

– Jasne – odpowiedziałam. – Znowu sama jak palec.

– To może powtórka z imprezki? Nie dzisiaj, ale któregoś dnia, kiedy ci pasuje. – Bo ja wiem ...

– Pogadamy o tym później. Wpadnę dzisiaj, zamówimy pizzę, obejrzymy film. Hm?

Wyobraziłam sobie, że Amy wchodzi do łazienki i w nozdrza uderza ją zapach chloru i flaków, nim zobaczy pozostałości po najlepszym kumplu swojego chłopaka. Fantazjowałam o tym, że krzyknie, a chwilę później dostanie siekierą w łeb. – Wolałabym zrobić coś ciekawszego – powiedziałam. – Od paru dni kiszę się w domu.

– Jasne, okej.

– Zwołajmy ekipę.

– Jest ekipa, jest balanga.

– Jak tam się miewa twój drogi Ashton? – Zmieniłam temat.

– Zajebisty jak zawsze.

– Prześpisz się z nim czy nie?

Wciągnęła powietrze, ale żartobliwie.

– Kim White! Jak śmiesz! Jestem damą!

– Chyba zdzirą – poprawiłam ją tonem, który wskazywał, że nie mówię poważnie, tak żeby obrazić ją bez konsekwencji. – Nie, nie działałam nic z Ashtonem.

– Czemu nie?

Umilkła na chwilę, nim odpowiedziała.

– Czy ty mówisz serio?

– Seryjnie jak morderca.

– A Brian?

– Opcje: usuń.

Roześmiała się.

– Usuń? To mój chłopak!

– Przecież Ashton ci się bardziej podoba.

– Ale Kocham Briana. Poza tym Ashton nawet na mnie nie spojrzy.

– Jaja sobie strugasz? Jesteś gwiazdą Hollywood. Złapałby Pana Boga za nogi, gdyby udało mu się zaciągnąć cię do łóżka.

– Przestań, Kim. Niegrzeczna dziewczynko.

– Wiesz co – zaczęłam zaintrygowana – a może zrobimy sobie kameralną imprezkę i zaprosimy Ashtona. Ale nie Briana. – Jezu, chyba nie mówisz poważnie?

– Czemu nie? Zobaczymy, co się stanie.

Gra wydawała się mikroskopijna w porównaniu z niedawną grozą i bólem, ale coś w perspektywie zrujnowania związku Amy i Briana mnie zaciekało. Chyba jarałam się możliwością zranienia dwóch osób naraz. Złośliwość Amy kryła w sobie potencjał.

Interesowało mnie, czy udałoby mi się oszlifować tę

złośliwość w gorące jak lawa ostrze.

– Jeśli zaprosimy kogoś jeszcze, wygada się – zauważyła Amy. – Wiesz o tym.

– Dlatego zaproponowałam małe grono. Ashton dla ciebie i ktoś nowy dla mnie. – Aaaaa, rozumiem.

– Co?

– Przygruchałaś sobie kogoś, ale nie chcesz zostawać z nim sam na sam?

– Otóż nie. Pomyślałam, że Ashton mógłby wpaść z kumplem.

– Ty mała dziwko! – Zarechotała.

– Ej, kto tu jest dziewczicą? Nie mówię, że coś z nim zrobię. Chodzi mi o ciebie i twojego księcia na białym koniu. – Nigdy nie mów nigdy. Ashton ma paru ciachowatych kumpli.

Niech będzie.

– To niech przyprowadzi któregoś. Dzisiaj.

Amy milczała przez moment, rozważając za i przeciw. – Jesteśmy takie złe! – skwitowała.

Bingo.

Nie zamierzałam inscenizować gwałtu na Amy. Nie dlatego, że się z nią przyjaźniłam, a dlatego, że zrobiłam już to Caitlin. Moje żądze domagały się nowych przygód, nowej rozpusty i nowych zniszczeń. Poza tym Ashton nie musiałby gwałcić Amy. Wskoczyłaby mu na chuja jak

ujeżdżaczka byków, gdy tylko wyciągnąłby go z portek. Chciałam popchnąć Amy w kierunku seksu, kłamstw i zdrady, tak by zraniła innych i przy okazji – siebie. Prostsza rozrywka dobrze mi robi. Ostatnio doświadczyłam zbyt wielu wybuchowych zdarzeń. Coś łatwiejszego do osiągnięcia zajmie mi czas na tyle, bym jednocześnie nie zapomniała o problemie z moim małym naruchańcem.

Ojciec zadzwonił tego popołudnia, kiedy oblewałam korpus Dereka kolejną porcją wybielacza. Wyguglałam „ług”, bo dowiedziałam się, że tego używają meksykańskie kartele, by pozbywać się ciał swoich ofiar. Podobno wystarczyło kilka godzin. Zamówiłam nieco w Internecie (nie był szczególnie drogi), ale nawet najszybsza dostawa wyświetlała mi się dopiero na jutro. – Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku – powiedział.

– Nic mi nie jest.

– Ten cały Derek nie sprawia ci kłopotów?

Zwłoki zabulgotały w wannie; mięso oderwało się do kości. – Żadnych kłopotów.

Godzinę później Amy zadzwoniła, by powiedzieć mi, że Ashton pisze się na spotkanie i że przyprowadzi swojego kumpla Keitha, który był na pierwszym roku studiów. Zrobiła z tego wielkie halo, podbijając wartość Keitha w moich oczach, mimo że go nie znała.

– Nie wierzę, że to robimy – wyznała.

– Czemu nie? Będzie spoko. Przyrządzę moją słynną lasagne, żebyśmy czuły się jak na prawdziwej randce. A potem. .. kto wie, co się wydarzy?

W trakcie naszej rozmowy ustawiałam cyfrową kamerę ojca na komodzie w gościnnej sypialni, zasłaniając ją dwiema ramkami na zdjęcia, tak że nie dało się jej zauważyć z daleka. *Trzeba było pomyśleć o tym w dzień imprezy*, skarciłam się w myślach. Ale wtedy moim celem był gwałt na Caitlin. Amy stanowiła inny przypadek, więc i upokorzenie należało ukierunkować inaczej. Tak czy siak, zabijałam jedynie czas przed kolejnym przedsięwzięciem, chociaż kto wie, czy to konkretne nie przerodzi się w coś poważnego.

Przyszłość moich działań pozostawała mglista i nieokreślona, jak planeta formująca się w głębinach pustego, martwego wszechświata.

– Ubóstwiam twoją lasagne – ucieszyła się Amy. – Jest taaaka pyszna!

Po rozmowie udałam się do kuchni i wyciągnęłam potrzebne produkty: makaron, sos pomidorowy, przyprawy. Rozgrzałam piekarnik i wypełniłam brytfannę mieloną wołowiną, cebulą i czosnkiem. Zamiast zwyczajowej kiełbasy posiekałam nerki Dereka wraz z arteriami i obtoczyłam je w ziołach prowansalskich. Kiedy rozległ się sygnał, że pożądana temperatura została

osiągnięta, włożyłam naczynie do środka. Nadal miałam czas, by się odświeżyć, posprzątać, zastawić stół i zamknąć na klucz łazienkę na parterze.

Byłam gotowa, gdy odezwał się dzwonek do drzwi. Naszła mnie ochota na erotyczną kreację, więc ubrałam się w obcisłą czerwoną koktajlówkę oraz czarne szpilki zapinane nad kostką. Stanik push-up uwypuklił moje piersi jak dwie kule śnieżne. Spryskałam je wodą perfumowaną Juliette Has a Gun za sto pięćdziesiąt dolców (zawsze bawiło mnie to, że rzygi wieloryba mogą pachnieć tak przyjemnie i kosztować tak dużo). Ufryzowałam sobie włosy w czarne fale, lśniące w przyćmionym świetle niczym krucze pióra. Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że Amy również się odsztafirowała: idealnie dopasowana niebieska wieczorowa sukienka, odsłonięte, blade ramiona wyglądające na miękkie i soczyste, okolone naturalnym blondem jej włosów. Aż podrygiwała z ekscytacji, latając po domu jak ćma.

– To będzie odpał w piździec – oznajmiła. Dostrzegła jadalnię ozdobioną świeżymi kwiatami i świecami. – O Jezusie, Kim, jesteś boginią. Wygląda magicznie.

– Czasem życie to bajka.

– I spójrz na siebie! Odstawiona w punkt! Keith zemdleje na twój widok.

– Ty też jesteś zjawiskowa.

Rozpływałyśmy się nad sobą, po cichu życząc sobie, by mieć coś, co ta druga miała i nienawidząc się za to nawzajem.

Amy przyniosła niewielką walizkę ze wszystkim, czego potrzebowała na noc, plus dwa sześciopaki piwa regionalnego dla chłopaków, które kupił jej starszy kuzyn. Zniosła je do lodówki i schowała, przesuwając na bok pudełko ze śledzioną Dereka.

– Dobrze, że jest chwila czasu – stwierdziła. – Poprawię sobie włosy i makijaż.

Ruszyła w stronę łazienki i niemalże jej pozwoliłam tam zajrzeć, tylko po to, by zobaczyć wyraz jej twarzy na widok bulgoczącej masy pozostałej po dupku, z którym tak bardzo chciała mnie zeswatać. Proszę bardzo, teraz jesteśmy razem. W brzuchu nadal miałam jego resztki. Wątpiłam, czy Derek albo Amy kiedykolwiek podejrzewali, że pewnego dnia przerobię go na odchody. Nawet ja nie wyobrażałam sobie podobnej rzeczy. Co za komiczna myśl. Tak czy siak, nie byłam przygotowana, by zabić Amy i obronić swoją tajemnicę; przynajmniej na razie. Planowanie kolejnego morderstwa fascynowało mnie, ale gdyby dwójka moich znajomych zaginęła w tym samym czasie, ktoś połączyłby kropki. A mnie nie uśmiechało się znowu rozmawiać z policją.

Lecz potem inna myśl: *A może gdyby zniknęli w tym samym czasie, byłoby lepiej. To wyglądałoby, jakby uciekli razem, jakby pieprzyli się za plecami Briana, a*

ona nie potrafiłaby znieść myśli o tym, że Derek pójdzie do pierdła. Cholera, Amy się nawet spakowała!

– Skorzystaj z mojej łazienki – zawróciłam ją. – Ta na dole jest w trakcie remontu, wyłączyliśmy wodę.

Przeciągnęłam wcześniej linę przed drzwiami i zawiesiłam na niej karteczkę z napisem „Nieczynne”.

Gdy Amy udała się na górę, rozważałam wady i zalety swoich zabójczych zamiarów. Z pewnością chciałam, żeby zginęła. Konkretniej: chciałam zobaczyć wyraz jej twarzy, gdy ją będę zabijała. Zastanawiałam się też, czy kobiece mięso różni się od męskiego. Coś w jej mlecznobiałej skórze i sposobie, w jaki o nią dbała, podpowiadało mi, że smakuje lepiej od zapoconego, włochatego Dereka. Ashton i Keith zmierzali do mojej chaty, więc zaszlachtowanie jej teraz odpadało, ale jeśli planowałam zainscenizować romansik i spierdolkę w wykonaniu jej i Dereka, nie mogłam czekać dłużej. Ale najlepiej ubić ją gdzieś indziej niż Dereka. Nasz gwiazdor koszykówki był idiotą, spontanicznym ultrazjebem. Więc jeśli da radę, wolałabym oddalić od siebie zarówno podejrzenia, jak i miejsce zbrodni. Mieszanie ich przypominało przynoszenie pracy do domu. Wymagało to chwili zastanowienia. Kiedy znów rozległ się dzwonek, Amy zbiegła ze schodów jak spragniony prezentów gówniarz w świąteczny poranek. – Jezu, laska, zluźnij majty – skarciłam ją. – Nie podniecaj się tak, kiedy wejdzie.

– Nie będę, nie będę.

Przygładziła suknię i przygryzła wargę. Wyobraziłam sobie, że wgryzam się w jej twarz i odrywam policzek jednym szarpnięciem, ujawniając okrwawione zęby pod spodem. Dotarło do mnie, jak bardzo pragnęłam się z nią ruchać.

Ashton wkroczył do środka, a zaraz za nim Keith. Ten drugi wyszczerzył się jak debil, kiedy mnie zauważył. Strzał w dziesiątkę. Nie zaimponował mi jakoś szczególnie, ale nie ukrywajmy, żaden chłopak w moim wieku mi nie imponował. Wysoki i żylasty, uśmiechał się jak wieśniak, przez co chciało się go zdzielić po mordzie. W kontraście dla infantylnego grymasu, ciemne włosy i oczy dodawały mu mrocznego uroku.

Pogadaliśmy chwilę o byle czym, nim przenieśliśmy się do kuchni, gdzie każda impreza – z jakiegoś powodu – musi się rozpocząć. Rozmawialiśmy o college'u, o specjalizacjach, o miejscowym sporcie i o innych banałach, więc zajęło to chwilę, zanim cokolwiek mnie zainteresowało.

– A jak tam u waszego kumpla? – zapytał Ashton.

Amy szczerzyła zęby, bez względu na temat konwersacji.

– Jakiego kumpla?

– Tego Dereka.

Zastrzygłam uszami.

– Co z nim?

– Podobno spierdzielił przed procesem – odpowiedział Keith.

– Kto tak mówi?

– Mój braciak chodzi z Emily Schechter, siostrą Dereka. Słyszałem od niego, że kiedy rodzina się obudziła rano, nie zastali Dereka w łóżku. Martwią się, że uciekł z miasta przez te oskarżenia o gwałt.

– Łał – skwitowała Amy. – Wydębił? Pogrzało go? Wygląda przez to na winnego. – Przecież jest winny – rzuciłam, poirytowana.

Ashton i Keith zobaczyli Amy u mnie, a ludzie wiedzieli o Dereku, więc będzie trudniej ustawić wszystko tak, żeby wyglądało, jakby uciekli razem. Chyba że wysnuję historię o tym, że dołączyła do niego później.

Ashton spojrzał na mnie.

– No tak, racja. Słyszałem, że to stało się tutaj. W noc imprezy, prawda?

Skinęłam głową.

– Kuźwa – skomentował – seryjka? Pod naszymi nosami? Jebany zbok. – Ty i ta Caitlin – Keith zwrócił się do mnie – przyjaźniłyście się, tak?

– Powiedzmy.

– Pojebanka. Przykro mi, że doszło do czegoś

takiego. *Udawanie przyjemniczka nic ci nie da, wycieruchu.* – Dzięki – mruknęłam.

Amy zamrugła do mnie, co w naszym prywatnym szyfrze oznaczało „Nie”. Zmiana tematu. Prędko zaczęła mówić o potencjalnej karierze futbolowej Ashtona. Przenieśliśmy się do jadalni, gdzie zaserwowałam gościom taki alkohol, jakiego sobie życzyli, po czym przyniosłam do stołu lasagne, parującą mięsną dobrocią.

– Pachnie przepysznie – pochwalił Keith.

Nałożyłam chłopcom większe porcje, ale upewniłam się, że Amy dostała kawałek z organami Dereka. Ciekawił mnie smak. Liczyłam, że tekstura nie okaże się zbyt dziwna, teraz gdy mięso ugotowało się w morzu sosu pomidorowego. Wszyscy zaczęli pałaszować; Ashton wyjątkowo żarłocznie.

– Pychotka – skomentował Keith.

Mnie na pewno smakowało. Za każdym razem, gdy pochłaniałam ludzkie szczątki, czułam się lepiej. Tego mi brakowało. Nerki nieco się ciągnęły, ale okazały się nie aż tak twarde, jak się tego spodziewałam. Napięłam się, gdy Amy zmarszczyła brwi. – Dodałaś coś nowego? – zapytała.

– Aha, ale nie zdradzę sekretnego składnika.

– Faktycznie dobre – rzekła, uspokajając mnie – cokolwiek to jest.

– Dzięki. Napracowałam się. Produkty są naprawdę

świeże.

Po kolacji przenieśliśmy się do gabinetu ojca z drinkami. Wrzuciłam najnowszy album Drake'a. Amy prędko zaciągnęła Ashtona do tańca, a już po chwili płąsali blisko siebie. Oplótł ramionami jej talię, a ona zarzuciła mu swoje na szyję jak girlandę. Keith i ja siedzieliśmy na kanapie daleko od siebie. Nudził mnie, ale uśmiechnęłam się, kiedy Ashton nachylił się, by pocałować Amy. Wystarczyło drobne szturchnięcie i ta samolubna dziwka zdradziła Briana. – To jakie filmy lubisz? – zagaił Keith. – Horrorzy.

– Serio? Lubisz takie rzeczy?

– Uwielbiam.

– Nie znam wielu dziewczyn, którym podobają się straszne filmy.

– Teraz znasz jedną. – Jakiś ulubiony?

– To się zmienia. Obecnie podoba mi się *Kanibalistyczny holokaust*. Potarł brodę.

– Hm. Nie słyszałem o tym.

– Oż ty heretyku. To klasyka.

– Filmy o kanibalach z deczka mnie obrzydząją.

Roześmiałam się wbrew sobie. – Co? – zapytał Keith.

Amy i Ashton migdalili się w kącie na stojąco. Jego dłonie zjechały na jej pośladki. Nie rozłączali się ustami. – Dajmy im nieco prywatności – zaproponowałam.

Zeszliśmy z Keithem z kanapy i udaliśmy się do salonu. Przekraczając próg, powstrzymał beknięcie i przycisnął rękę do brzucha. – Coś nie tak? – zaniepokoiłam się. – Nie, eee, jest okej.

Jedzenie wyraźnie zaszkodziło mu na żołądek, ale był zbyt dobrze wychowany, by coś powiedzieć. Nie chciał pozbawić się szansy sięgnięcia w moje majtki, sugerując, że przygotowałam niedobry posiłek.

– Jeśli musisz iść do łazienki, idź na górę.

Pokiwał głową, zawstydzony.

Keith przysiadł się do mnie na tapczanie – blisko, zbierając odwagę. Z radością zabrałabym go na pięterko i wypieprzyła, ale wyłącznie pod warunkiem, że pozwoliłby się pociąć brzytwą ojca. Wątpiłam, żeby się na to pisał, a seks z Keithem pozbawiony bestialstwa ekscytował mnie niemal tak mocno jak odkurzanie.

Na schodach rozległy się kroki. Chwilę później trzasnęły drzwi do gościnnej sypialni. – Twoja koleżanka bardzo lubi Ashtona – zażartował Keith.

Zignorowałam go.

– Opowiedz mi o siostrze Dereka.

Zamrugął.

– Co?

– Twój brat z nią chodzi. Co więcej mówił?

– O czym?

– Jezusie, o Dereku, a o czym?

– Bo ja wiem?

– Denerwuje się? – wypytywałam. Potrzebowałam czegoś, smaczku nieszczęścia, jakie sprowadziłam. – Czy rodzina panikuje? – Raczej tak.

Boże, Keith, jesteś mniej niż bezużyteczny.

Wyglądałoby to dziwnie, gdybym zbyt go naciskała. Poza tym nie wydawało się, że wie dużo więcej. Robiłam się niespokojna. Przyjemność wynikająca z nakarmienia gości Derekiem jeszcze krążyła po moim organizmie, ale noc z wolna się przeciągała. Amy z pewnością bawiła się znakomicie – nie mogłam się doczekać, by obejrzeć zapis wideo – lecz mój dobry humor rozpadał się na kawałki jak. ..

Jak tors Dereka.

– Przepraszę cię na moment – oznajmiłam.

Przeszłam korytarzem, uniosłam linę i wślizgnęłam się do łazienki. Woń wybielacza była mocna, ale uruchomiłam wyciąg i uchyliłam okno, więc nie obezwładniała. Woda zmętniała i zbrązowiała, nasycając się esencją Dereka jak zupa. Podważyłam paznokciem jego skórę. Górna warstwa zsunęła się niczym rozgotowane mięso kurczaka odchodzące od kości. Procedura zajmowała dłuższy czas, ale działała. Tak czy inaczej, cieszyłam się, że przygotowałam też ług. Zasunęłam zasłonę prysznicową, by ukryć tors, a

następnie ściągnęłam majtki i schowałam je za toaletą.

Otworzyłam drzwi i zawołałam Keitha.

– Tak? – zapytał, gdy dotarł na miejsce.

Chwyciłam go za kołnierz i wciągnęłam do środka. Oczy mu zabłyśły. Usiadłam na umywalce i rozłożyłam nogi. Wolno podciągnęłam sukienkę, dręcząc go. Kiedy ujrzał moją nagą cipkę – dokładnie ogoloną zaledwie tego popołudnia – jego wieśniacki uśmiech rozciągnął się na całą twarz jak akordeon. Nie wspomniał nawet słowem o feterze w łazience. Miał to gdzieś.

– Wyliz mnie – poleciłam.

Przykucnął i zaczął mi robić niezdarną minetę. Gdyby nie zwłoki schowane zaledwie metr od nas, nie podobałoby mi się to ani trochę, ale warunki sprawiły, że krew napłynęła mi do części intymnych. Po kilku minutach Keith wstał i zaczął rozpinać spodnie. Ustawiłam go do pionu.

– Nie! Wracaj na swoje miejsce, dziwko!

Jego zawód rozbawił mnie, ale mimo to zanurkował językiem między moje nogi jak żebrak gotów pracować na coś, czego nigdy mu nie dam. Przymknęłam oczy i pomyślałam o nożu wchodzącym i wychodzącym z Dereka, o Caitlin w przedśmiertnych konwulsjach, o panu Blakleyu tryskającym spermą na uroczu majteczki swojej córki. Chwyciłam Keitha za potylicę i ruchałam jego usta, uderzając w czaszkę, by przyciągnąć go bliżej. Jego

stęknienia przyniosły mi spełnienie.

Keith wstał i wyciągnął swój poczerwieniały członek. Zawijał się w moją stronę jak różowy banan. – Nie dziś. – Odepchnęłam go. – Nie znam cię aż tak dobrze.

– Ale. ..

– Co ale?

– Ale co z. ..

Czekałam, lecz nie znalazł jaj, by mnie o to poprosić – ergo: nie zasługiwał na to. Nie to, że bym mu obciągnęła (czy zrobiła cokolwiek więcej). Świadomość, że zostawię go w stanie podniecenia była kluczowa dla mojej satysfakcji, podobnie jak bliskość szczątków.

– Ej – odezwałam się – ale to zostaje między nami. Może następnym razem ci się poszczęści.

ROZDZIAŁ 26

Następnego poranka Amy nie mogłaby być bardziej irytująca, nawet gdyby zmieniła się w pikający wykrywacz dymu.

– Jest takim niesamowitym kochankiem – rozpływała się. – Znacząco wiesz, nie podejrzewałam, że pójdę z nim wczoraj na całość, ale jest taaaaaki przystojny! Musiałam go mieć, rozumiesz? I nie pomyliłam się. Bije Briana na głowę. No, Brian nie jest zły, ale Ashton to klasa, kuźwa, światowa! – Promieniała. Non stop dotykała mojego ramienia, kiedy mówiła. – Nie wierzę, że to zrobiliśmy! Tak, tak, powinnam się uspokoić. Ale o mój Boże, c'nie?

Sączyłam swoją kawę.

– Więc co teraz?

– W tym rzecz. Ewidentnie mnie lubi, prawda?

– Jeśli nie lubił wcześniej, teraz na pewno.

Trzepnęła mnie w bark.

– Oj przestań, lubi mnie, nie uważasz? Czyli jeżeli zerwę z Brianem, mogę zacząć na poważnie spotykać się z Ashtonem. – Zerwiesz z Brianem?

Wyglądało na to, że Amy wszystko sobie przemyślała. To psuło moje plany doprowadzenia jej do emocjonalnego armagedonu.

Liczyłam, że będzie rozdarta. Nie doceniłam

tymczasem chłodu jej serca.

– Brian i ja mieliśmy swój czas – wspominała. – Zawsze będzie zajmował szczególne miejsce w moim życiu. Ale od początku miałaś rację, Kim. Ashton to koleś dla mnie. Potrzebowałam tylko się przekonać, że mogę go zdobyć. – Pocałowała mnie w policzek, wywołując bulgot w żołądku. – Dzięki za to szturchnięcie we właściwym kierunku.

Uśmiechnęłam się i skrzywiłam naraz. Bolesne światło poranka wlewało się przez okno. Amy odsłoniła żaluzje, witając dzień jak pierdolona Królowa Śnieżka. Na poły spodziewałam się, że ptaszki wylądują jej na ramionach i zaczną świergotać. – No a ty? – zapytała. – Jak poszło z Keithem? – Stara ropucha.

– Co?

– Nie dogadaliśmy się.

– Cóż, jeśli nie jest w twoim typie, to trudno. Ale i tak szkoda. Lubię z tobą chodzić na podwójne randki. – Podeszła do lodówki i otworzyła ją. – Umieram z głodu.

– Zostało trochę lasagne – zasugerowałam.

Wynurzyła się z pojemnikiem w rękach. Potrząsnęła nim, a brązowawa, gumiasta masa przykleiła się do jednej ze ścianek.

– Co to?

– Wątróbka.

– Fe! Nienawidzę wątróbki! Dziadek karmił mnie tym gównem za dzieciaka. Twój tata to je? – Nie, to dla mnie.

– Ty obi echu!

– Podsmażę ją z cebulką. To dodaje jej smaku.

– A nie wolisz z fasolką i wybornym chianti? – zażartowała.

Zaskoczyło mnie, że Amy zna cytat z *Milczenia owiec*, że jest świadoma jakiegokolwiek filmu nagranego przed jej narodzinami.

Roześmiałam się, ale nie tyle z żartu, co z ewidentnej ironii sytuacji.

Dzwonek do drzwi. Otworzyłam je, akurat by zobaczyć kuriera UPS wracającego do dostawczaka. Podniosłam z progu dwie paczki i wniosłam je do środka.

– Coś fajnego? – zapytała Amy.

– Parę rzeczy, które zamówiłam.

– Uwielbiam zamawiać online. To jak prezenty, które wysyłasz sama sobie. Co kupiłaś? – Trochę ługu.

– Czego?

– To środek czyszczący. Do łazienki.

– Aha. Czyli flaki z olejem, co? – Zobaczymy.

Amy wróciła do siebie po śniadaniu. Nakręcona po bliskim spotkaniu z Ashtonem, miała wiele do

przemyślenia. Ucieszyłam się, kiedy wyszła. Jej idiotyczny szczebiot przemieniał się w stado os atakujących mój mózg.

Poprzedniej nocy podkręciłam temperaturę bojlera na maksa, więc kiedy opróżniłam i ponownie napełniłam kąpiel Dereka, woda okazała się wrząca. Po zasypaniu torsu ługiem nakryłam wannę brezentem, obciążając go najprzeróżniejszymi narzędziami z garażu. Ustawiłam termostat na najwyższą temperaturę i udałam się do kuchni, by zaspokoić potrzeby kapryśnego naruchańca, zanim pochłonie mnie od środka. Usmażyłam kawałki ciała Dereka jak bekon i przygotowałam sobie kanapkę z sałatą i pomidorem na pumperniku. Zabrałam ją na górę i położyłam na biurku. Zgarnęłam kamerkę z gościnnej sypialni i podłączyłam ją do komputera. Patrzyłam, jak Amy obciąga fiuta Ashtonowi, a potem pozwala mu się wyruchać na misjonarza i na pieska. Spuścił jej się na tyłek; nie poprosiła nawet, żeby włożył gumkę. Sprzęt wideo miał automatyczny tryb nocny, ale kochankowie zostawili włączoną lampkę, więc jakoś obrazu była perfekcyjna. Widziałam wszystko jak na dłoni. Ashton prezentował się znakomicie, ale to Amy przyciągała mój wzrok. Okazała się jeszcze piękniejsza nago, niż sobie wyobrażałam. Wtedy dotarło do mnie, że muszę ją złamać. Nie z zazdrości o jej urodę, ale z głębokiej, gorącej potrzeby, by skrzywić i zniszczyć wszystko, co cenił sobie świat: młodość, piękno, witalność, życie i

miłość.

Otworzyłam drugą paczkę – tę z sex-shopu – postawiłam ją na blacie. Wyciągnęłam z niej przezroczyste, wydrażone dildo i otworzyłam zatyczkę. Sięgnęłam do przyniesionej torebki i umieściłam w lateksowej tubie odcięty członek Dereka, dopchałam gazą, po czym zabezpieczyłam gadżet. Odpaliłam filmik od nowa i wypieprzyłam się swoją nową zabawką, prędko dochodząc. Zaspokoivszy seksualne potrzeby, zapisałam plik i weszłam na najpopularniejszą stronę porno – tę, która pojawiała się jako pierwsza, kiedy wpisywało się „darmowe porno” w Google. Wrzuciłam wideo do kategorii amatorskiej, podpisując je „Blond nastolatka Amy zdradza chłopaka”, wiedząc, że dzięki słowom „blond” i „nastolatka” dostanę więcej wyświetleń. Witryna poprosiła mnie o nazwę użytkownika, więc podpisałam się Sprośny Ashton.

W przerwach w pisaniu wypracowania na francuski czytałam o znanych przypadkach kanibalizmu i worarefilii: dewiacji seksualnej polegającej na czerpaniu erotycznej przyjemności z bycia pożerany przez inną osobę. Dowiedziałam się o mordercach takich jak Alfred Packer i o rewolucyjnym Zjednoczonym Froncie Afryki Zachodniej; o kanibalizacji szczątków w celu przetrwania, jak to się stało w przypadku młodych członków drużyny rugby z college'u Stella Maris, którzy po katastrofie samolotu musieli spożywać swoich

kolegów, by przeżyć; o innych kulturach, gdzie ciało ludzkie pochłania się w ramach przesądu, zemsty czy rytuału, takich jak Maorysi czy karaibskie plemiona indiańskie. Na swój sposób czułam z nimi koneksję. Ja również pożerałam innych z pragnienia, ale i po to, by się ocalić; inaczej narażałam się na kły swojego naruchańca. Zrobiłam też z tego nie tyle rytuał, co rutynę.

Ale sprawą, która najbardziej mnie zaniepokoiła, był przypadek Mauerów, rodziny z Czech, którzy, zaledwie szesnaście lat temu, torturowali, wykorzystywali i obdzierali ze skóry dwóch chłopców ze swojego rodu. Matka i ciotka trzymały ich przykutych w piwnicy, siedzących we własnych odchodach. Biły ich i zmuszały, by cięli się nawzajem nożami. Mauerowie należeli do kultu kanibali, któremu przewodził mężczyzna znany jako Doktor. To on przez SMS-y instruował kobiety, jak znęcać się nad malcami. Matula skórowała ich żywcem i karmiła resztę rodziny mięsem. Zamontowała nawet wideonianię, żeby z własnego salonu przyglądać się cierpieniu synów. To doprowadziło do jej aresztowania. Sąsiad kupił ten sam model niani, by pilnować dzieci, a odbiornik przechwycił obraz z piwnicy Mauerowej. Wezwano policję. Mimo że zmalretowani, chłopcy przeżyli.

Więzy rodzinne interesowały mnie najmocniej. Rodzicielka pożerająca młode przypominała moją sytuację obróconą na głowie. Płód pochłaniał mnie, jeśli

nie nakarmiłam go tym, czego sobie życzył. Kiedy odejdą mi wody, czy mały demon wyjdzie ze mnie w naturalny sposób, czy może rozerwie mi bęben rekinimi zębiskami? Czy gen kanibalizmu objawiał się w niektórych rodzinach, we krwi?

Czy to mutacja, czy coś, z czym ludzkość się urodziła, ale od tego odeszła?

Po skończeniu wypracowania zesłam na dół odwiedzić Dereka. Przemienił się w kupkę patykowatych kości pływających w cuchnącej brei barwy gówna. Włożyłam rękawice do zmywania, opróżniłam wannę i zgarnęłam kawałki zbierające się na kratce. Zastanowiłam się, czy kości w mojej ręce da się zmielić na mąkę. Wahałam się, czy powinnam je marnować, ale chciałam też, żeby mój dom znów był czysty i porządkny. Ostatecznie, zdecydowałam się zachować je w woreczku w garażu. Na razie.

ROZDZIAŁ 27

Caitlin była słaba i wrażliwa; Amy – wręcz przeciwnie. „Najlepsza psiapsiółka” ufała mi, ale na bank nie aż tak bezgranicznie jak Caitlin. Małą cechowała niewinność i naiwność, moją równieśniczkę zaś nie. Knuła i znęcała się nad ludźmi jak ekspertka. Z łatwością wykryłaby manipulację i sabotaż, bo sama była mistrzynią tych mrocznych sztuk. Spodziewałam się, że nie pójdzie mi z nią tak łatwo.

Minęło kilka dni, a ja nie słyszałam nic na temat Dereka, co upewniło mnie w przekonaniu, że nie powiedział nikomu o planowanej wizycie u mnie. Nie dotarły też do mnie słuchy o pornosie Amy. Zastanawiałam się, czy nie wskrzesić swojego Fejsowego alter ego, Billy'ego, ale uznałam, że gra niewarta jest świeczki. Powtarzałabym tylko atak na Caitlin. Filmik wisiał na stronie i zboczuchy z całego świata mogły walić do niego konia; co samo w sobie było niesamowite. Jeśli ktokolwiek znajomy by go odkrył, tym lepiej, ale nie zamierzałam starać się, aby wideo stało się wiralne. Pornuch Amy czekał na swoją szansę. Przyda się, to na pewno, ale na razie spoczywał jak strzała w moim kołczanie, do użycia w odpowiednim momencie.

Zdecydowałam się jednak ściągnąć materiał, ale wyłącznie dlatego, że nakręcono go w moim domu. Amy

i Ashton wiedzieliby o tym oboje, więc gdyby doszło do najgorszego, zażądałoby ode mnie odpowiedzi. Amy by się wściekła. Wszyscy na dokładkę pamiętali, że nagie zdjęcia Caitlin zrobiono u mnie. Nie chciałam, żeby przylepiono mi łatkę skrzywionej podglądaczki, gdyby sprawa wyszła na jaw. I chociaż utrata Amy jako przyjaciółki mi nie przeszkadzała, trudniej byłoby mi ją unicestwić. Musiałam trzymać ją blisko, jeśli planowałam wbić jej nóż w plecy.

Łózkowe ekscesy moich znajomych nabiły mi dwa tysiące wyświateł. *Ileż to przelanej spermy, pomyślałam.*

Amy oblizwała swój lód czekoladowy, by nie spłynął jej po rożku na rękę. Na promenadzie roiło się od podekscytowanej dzieciarni oraz ich błakających się rodziców, którzy wyglądali na udęczonych, nosząc swoje papierowe tacki ze smażonym jedzeniem – jedyne źródło satysfakcji. Rollercoastery ryczały gdzieś nad głowami, zaś z ciemnej jaskini salonu gier dobiegały plumkające dzingle. W oddali lśnił Atlantyk. Hordy rozebranych do połowy młodych ludzi grały w siatkówkę w ciepłym słońcu czuwającym nad długim majowym weekendem. Obnażone ciała sprawiały, że nabierałam chrapki na coś więcej niż koktajl mleczny. Dakota pochłaniała loda u mojego boku, ponętna w swoim czarnym bikini. Jej wielkie jak poduchy cycki zdążyły nabrać opalenizny, mimo że lato dopiero się zaczynało.

Amy rzuciła Briana i zaczęła chodzić z Ashtonem.

Łatwość, z jaką tego dokonała, doprowadzała mnie do furii. Pragnęłam chaosu i bólu złamanego serca, przynajmniej od jednego z nich.

Ale nie zabrałyśmy ze sobą chłopców. W ramach babskiego wypadu chciałyśmy, by patrzyli na nas i flirtowali z nami nieznajomi.

Mimo że koleżanki ubrały się w same kostiumy kąpielowe i spódnice, postanowiłam założyć letnią sukienkę, by ukryć rosnący brzuch. Wielkie okulary przeciwsłoneczne skutecznie odgradzały mnie od reszty świata. – To jak – zagaiła Amy – imprezka na full czy nie?

– Po tym, co wydarzyło się na ostatniej, sama nie wiem. A co, jak ludzie przylezą, żeby pogapić się na pokój, w którym Derek zgwałcił Caitlin?

– Nie zrobią tego.

– Caitlin przeszła do historii – poparła ją Dakota. – Wszystkich interesuje teraz zniknięcie Dereka. To temat *numera uno*. Minął już ponad tydzień. Policja rozmawiała, z kim się dało.

– Bo to ciekawe – zgodziłam się. – Nie zostawił ani śladu. Żadnej karteczki dla rodziny, nie zadzwonił. Nie zabrał nawet auta. Amy potrząsnęła głową.

– Nie wydaje mi się, że spylił, ot tak. Coś mu się przydarzyło.

– Niby co?

- Coś, co ma związek z Blakleyami.
- Jak to? Sugerujesz, że ktoś go porwał?
- Albo gorzej. Keith słyszał od brata, który słyszał od siostry Dereka, że nie wykluczają działania osób trzecich.
- Łał – skwitowała Dakota.

Odstawiłam swój koktajl.

- Podejrzewają rodzinę Caitlin?
- Tego nie wiem, ale ma to sens, c'nie? Wiesz, że raczej nie przepadają za Derekiem.
- To mało powiedziane – dorzuciła Dakota.
- Dokładnie. Powiesiliby go za jaja, gdyby mogli.
- Znam jej mamę – odparłam. – Niemożliwe, żeby zrobiła Derekowi krzywdę. – A kto mówi, że to ona?

Zastanowiłam się nad tym. Jak również nad kośćmi spoczywającymi w torbie w moim garażu.

Kto wie, czy policja nie obserwowała domu Blakleyów? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale nie zamierzałam niepotrzebnie ryzykować, więc wjechałam w uliczkę na tyłach ich posesji. Ciemna noc. Założyłam czarne dżinsy i pasujący do nich sweter z golfem, jak również kominiarkę narciarską ojca – tę, którą zawsze zabierał na zimowe wyprawy do New Hampshire. W bagażniku czekał szpadel oraz worek na śmieci pełen kości.

W pobliżu znajdował się dom ze znakiem „Do

wynajęcia" przyczepionym do skrzynki na listy. Minęłam go, kiedy sprawdzałam, czy ktokolwiek kręci się po okolicy. Teraz zawróciłam i zaparkowałam na podjeździe, żeby nikt nie zwrócił uwagi na samochód stojący na ulicy. Nie zamontowali żadnych świateł podwórkowych, więc stanęłam w absolutnych ciemnościach. Czułam nerwowość, ale i ekscytację. Nawet mój demoniczny naruchaniec wiercił się w oczekiwaniu. Wyciągnęłam worek i łopatę najszybciej, jak zdołałam, po czym przemknęłam wzdłuż bocznej ściany domu, gdzie nie docierało światło latarni, aż do linii drzew rozdzielającej trawnik od trawników ludzi mieszkających przy tej samej ulicy co Blakleyowie. Nasunęłam kominiarkę na twarz. Materiał zawilgotniał od mojego oddechu.

Wkroczyłam do lasu, krzywiąc się na każde trzaśnięcie gałązki i szurnięcie o ziemię. Wokół panowała iście przeraźliwa cisza. Czułam, jak zaciskają mi się zwieracze, a skóra na skroniach napina się. Pociłam się pod ciężkimi ubraniami. Zatrzymałam się przy czyimś płocie. Sadyba Blakleyów znajdowała się trzy domy dalej, więc zagłębiłam się z powrotem między drzewa, starając się zachować ciszę. Kiedy podeszłam do podwórka, na którym Caitlin i ja spędziłyśmy tak wiele popołudni, trenując do czegoś, co nigdy nie miało nadejść, przystanęłam tak blisko ich działki, jak to możliwe, aby pozostać niewidzialną. Odstawiłam worek, otworzyłam go, a potem zaczęłam kopać.

Amy nie powiedziała nam o wszystkim, co się działo, ale też pewnie nie znała całej historii. Podobnie zresztą jak siostra Dereka.

Policja nie tylko „nie wykluczała działania osób trzecich”; oni śledzili udział Simone Blakley w zniknięciu Dereka Schechtera.

Dwa dni po tym, jak zakopałam jego szczątki, matka Caitlin została aresztowana, a trzy dni później Amy wiedziała już o tym ze swojego zwyczajowego kanału informacyjnego, zaczynającego się na siostrze Dereka. Ścisnęłam telefon tak mocno, że zadygotała mi ręka. Cóż za wspaniały świat stworzyłam. ..

– Chyba jaja sobie robisz – powiedziałam.

– O nie. Seryjka jak z karabinu. Sto procent. – Derek nie żyje?

– Na to wychodzi.

– Toż to kompletne szaleństwo!

I tak właśnie było. Płytki grób wykopany pod płotem nie przeważał wcale szali sprawiedliwości na niekorzyść Simone. Sama zaplątała się w mroczne interesy. Kiedy Derek został wypuszczony za kaucją, Simone zaczęła szukać kogoś do zadania specjalnego, takiego, które AC/DC nazywali w piosence *dirty deed* – „brudna robota”. Przejrzała ogłoszenia online z naszego regionu, zapuszczając się nawet na grupy fetyszystów, którzy dzielili się swoimi morderczymi fantazjami. W końcu

rozpoczęła rozmowę z mężczyzną twierdzącym, że pracuje jako zabójca na zlecenie. W prywatnych wiadomościach ustalali metodę morderstwa i cenę usługi.

Nie dowiedzieliśmy się, czy Simone odwołała zlecenie, kiedy Derek zaginął, czy rzekomy „likwidator” był tak naprawdę policjantem pod przykrywką. Nie aresztowano nikogo poza nią. Amy nie potrafiła też ustalić, kiedy organy śledcze po raz pierwszy zaczęły wiązać zniknięcie młodego koszykarza z Simone. Ciekawe, czy nie uwaliała się sama, poszukując zakapiorów w szemranych barach, rozpuszczając wici po pijaku, kiedy próbowała bezskutecznie utopić swoje smutki. Intensywność gniewu Simone przyjemnie mnie zaskoczyła. Po śmierci męża i córki rozpadła się mentalnie, dewoluując z podmiejskiej mamuśki do głodnej zemsty wariatki. Serca Blakleyów okazały się ciemne jako smoła, ale ukrywali je przed światem. Pan Blakley pobił nastolatkę, którą zapłodnił, a jego żona posłała łowców głów za siedemnastolatkiem. Daleko im było do rodziny niby ze starego sitcomu, jaką udawali. Zmyłam z nich tę farbę warstwa po warstwie, odsłaniając gnijące drewno pod spodem.

– Ja cię sunę – przeżywała Amy. – Przecież był naszym kumplem, prawda? A to załatuje jakimś filmem gangsterskim. – Czy na pewno nie żyje?

– Całkiem możliwe. Cóż za absurd. Dużo myślę o Brianie, wiesz? Miłość jego życia go porzuciła dla

innego, a teraz stracił jeszcze najlepszego kumpla.

Jej próżność nieustannie mi imponowała.

– Gadałaś z nim?

– O nie. To byłoby zbyt dziwne.

– Martwisz się, że Ashton będzie miał jakieś „ale”?

– Nie o to mi chodzi.

– Chyba to nic nienaturalnego, w tych okolicznościach.

Umilkła na chwilę.

– Uważasz, że powinnam się odezwać? – zapytała.

– Jasne. – Liczyłam na wybuch emocji, których nie doczekałam się, kiedy popchnęłam ją w ramiona Ashtona.

– To byłoby przemiłe z twojej strony. Wszyscy tak powiedzą.

Karmienie narcyzmu Amy to pewny sposób, by ją do czegoś przekonać.

– Racja. To byłby wielki gest z mojej strony: odezwać się do swojego eks w potrzebie.

Wyczułam, że przygląda się sobie w lustrze.

– Dokładnie – poparłam ją. – Jesteś najlepsza, Amy.

Zostawiłam drzwi wejściowe otwarte. Dakota wparowała do środka we flanelowym komplecie, z wielką torbą przewieszoną przez ramię.

– Co jest, ziomalki? – przywitała się, wkraczając do

kuchni.

Amy, Brittany i ja piłyśmy wino i podjadałyśmy przekąski. Pizama party wydawała się może niedojrzałym pomysłem, ale pizama party z alkoholem i bez nadzoru rodziców to już zupełnie inna para papuci. Amy nosiła swoje nocne ciuszki, a Brittany szorty sportowe i zieloną bluzkę pasującą do jej rudych włosów.

Nalałam Dakocie lampkę wina. Przyłapałam ją na tym, że przygląda się mojemu jedwabnemu kostiumowi. Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

– Mam niusa – oznajmiła.

Jako naczelna plotkoholiczka Amy obróciła się w jej stronę.

– Jak to?

Dakota sięgnęła do torby i wyciągnęła coś zwiniętego w trąbkę. Brittany zarechotała.

– Znalazłaś tę gazetę w muzeum?

– Prawie że – odparła Dakota. – Moje wapno dalej je kupuje. To nasza, lokalna.

– Kto to widział, żeby nadal je drukowali ...

Dakota rozwinęła rulon i obróciła nagłówkiem w naszym kierunku.

– Jasny gwint – zawołała Amy.

Pozwoliłam, by opadła mi szczeka – i zamaskowałam uśmiech.

Litery rozciągały się nad zdjęciem lasku odgradzonego policyjną taśmą, gdzie technicy w kombinezonach ochronnych czuwali nad niewielką górką piachu. Na brzegu dziury stał owczarek niemiecki w czarnej policyjnej kamizelce.

Ludzkie szczątki znalezione w domu kobiety oskarżonej o mord nastolatka.

Zamrowiło mnie w paliczkach. Podwinęłam palce u stóp, ale ich nie czułam. Zarówno podłoga, jak i cała ziemia odpłynęły na niewidocznym prądzie i znów się unosiłam, taplałam w niewidzialnej, acz wonnej i smakowitej krwi. Jęknęłam mimowolnie. – Mhm – zgodziła się Dakota. – To miasto zmieniło się, kuźwa, w *Grę o tron*.

Amy podniosła gazetę, przysuwając ją sobie bliżej, jak gdyby podejrzewała, że to żart na Prima Aprilis. – A więc to prawda – wyszeptała. – Na serio, serio nie żyje.

Zaskoczył mnie smutek w jej oczach, zanim dotarło do mnie, że robi to na pokaz.

Święta Amy o sercu z pokrytych złotem fekaliiów.

– Był takim zajebistym kołesiem – stwierdziła Britanny, obejmując się ramionami.

– Jednym z nas – dorzuciła Amy.

I w ten oto sposób Derek Schechter został obmyty z win. Niesamowita sprawa. Kiedy żyjesz, ludzie srają na ciebie z każdej strony i łamią cię, kiedy płaczesz na

kolanach, ale gdy już kopiesz w kalendarz, zachowują się, jakbyście ssali mleko z tego samego jebanego cycka. Przylepiają się jak pijawki do twojej śmierci i przejmują władzę nad dramatem, który powinien należeć wyłącznie do ciebie. – Nie zasługiwał na to – powiedziałam.

Ale zasługiwał. Wszyscy zasługiwali.

Nalałam sobie drugą lampkę wina, by po cichu uczcić sukces. Pomijając monstrum gnijące mi w kałdunie, przeżywałam najlepszy rok swojego życia – a to dopiero półmetek! Udawało mi się, czego zapragnęłam, a kiedy pojawiał się problem, jakimś cudem obracałam go w rozwiązanie kolejnego i dzięki swojej inteligencji, bezwzględności i fartowi z każdej sytuacji wychodziłam obronną ręką.

– Za Dereka. – Dakota wzniosła toast.

Stuknęłyśmy się kieliszkami.

Za Dereka, pomyślałam, martwy okazał się bardziej użyteczny niż żywy.

Amy opuściła swoje wino.

– Myślicie, że znowu nie będzie lekcji? Jeśli tak, jedziemy na jakąś wycieczkę.

Simone oskarżono nie tylko o zabójstwo Dereka, lecz także o zabójstwo męża. Tak napisano w gazecie. Z książek, które przeczytałam na temat morderstw, wiedziałam, że śmierć z ręki ukochanej osoby jest bardziej prawdopodobna niż śmierć z ręki kogoś obcego.

Artykuł nie sprecyzował, dlaczego śledczy przypisali jej tę wcześniejszą zbrodnię. Podejrzewali ją pewnie o kontakty z zabójcami do wynajęcia i z tego wysnuli swój wniosek. Caitlin przebywała w domu wraz z Simone w noc, kiedy zginął pan Blakley, ale Caitlin nie mogła jej przecież zapewnić alibi, prawda? Simone mogła zaprzeczać, że brała udział w mordach, aż zsiniałyby jej wargi.

Biorąc pod uwagę historię przeglądarki, nikt by jej nie uwierzył. Miała prosty motyw, by pozbyć się Dereka, zaś jeśli chodzi o małżeństwo – cóż, lista motywów się nie kończy. Może Simone przyłapała męża z inną; może chodziło o forszę z ubezpieczenia; może poprosił o rozwód i jej się to nie spodobało; a może wkurzyła się na odgłosy meczu wiecznie dobiegające z salonu. Simone wpakowała się w takie bagno, że wątpiałam, czy wygrzebie się z niego bez kilku schorzeń psychicznych. Nie uradowałabym się tak nawet, gdybym zabiła ją własnoręcznie.

No, pewnie odrobinę bardziej.

W lodówce skończył mi się Derek do jedzenia.

ROZDZIAŁ 28

Ciepły, letni wietrzyk owionął moje ciało, kiedy obracałam się w powietrzu saltem z obrotem, nim spadłam w ramiona Summer Scott i Mandy Clark oraz trzeciej cheerleaderki, Connie, która pilnowała, bym nie poleciała za daleko. Zajęcia w liceum przywrócono po przerwie w związku ze zgonem Dereka, ale za dwa tygodnie i tak miały się skończyć. To nie oznaczało końca treningów. Musiałyśmy trzymać formę na mistrzostwa. Nasza trenerka, pani Morrell, dmuchnęła w gwizdek, by popędzić kolejną grupę. Jedna z dziewcząt wyleciała w powietrze, robiąc szpagat. Wicher majtał nam włosami, wyswobadzając je z kucyków i warkoczy. Brudne, ścięte w piórka blond kudły pani Morrell falowały jak morze w trakcie przyływu nad jej zmrużonymi od słońca oczami.

Mandy i ja zgarnęłyśmy napoje energetyczne z trybun i przysiadłyśmy, aż wzdychając z ulgi od dotyku chłodnego metalu na udach.

– Za rok osiągniemy szósty poziom – powiedziała, wpatrując się w swoją przyszłość rozmarzonym, lśniącym wzrokiem, jak dziewczyna z pocztówki. – Najstarsze w drużynie.

– Profesjonalne zawody cheerleadingowe to już nie obóz dla pomponiar.

– No raczej. Ale i tak chciałabym pojechać na obóz w

tym roku. Żeby przygotować się na turniej międzystanowy.

– Racja, tak pewnie będzie rozsądniej. Pani Morrell i tak zaplanowała nam masę treningów w parku. Ale nie uśmiecha mi się wywijanie fikołków przez całe lato. *Bo jestem w ciąży.*

– Inne plany? – dopytywała się Mandy.

– O, na pewno coś sobie znajdę.

Normalnie ustawiłabym sobie jakieś zajęcia edukacyjne na lato, by przygotować się zawczasu do nauki, ale przeżyłam burzliwą wiosnę. To nie oznaczało jednak, że zrezygnowałam ze swoich planów – tych wrednych i mrocznych, które utrzymywały mnie przy życiu. Czułam je na skraju każdego świtu, pełnące ku mnie jak karaluchy. Wypełniały moje myśli szumem i zalewały sny posoką, rodząc koszmary, w których torturowałam moich zmutowanych rodziców na płonących placach zabaw. Ich ciała wykrzywiała słoniowaczna; nabrzmiące, groteskowe kończyny dymiły i broczyły ropą. Matka wisiała za szyję na huśtawce, a ojciec – przybity krzyżem do drabinek.

Wszystkiemu zaś towarzyszył głód, głęboki i straszliwy, jak pasożytniczy nowotwór. Mandy rozprostowała ramiona nad głową. – Co za porypany rok, nie?

Ból wyrwał mnie ze snu.

Przeszył mnie jak nóż, jak rozgrzany pogrzebacz owijający się wokół jelit, rozpalający wnętrzości od przetyku aż po odbytu. Łono ścisnęło mi się w agonii. Zwinęłam się i odtoczyłam na bok, na wypadek, gdyby przyszły wymioty. Pociłam się i trzęsłam jak w malignie. Z pochwy uchodziło mi powietrze. Krew pulsowała w skroniach. Nawet zęby mnie ćmiły.

Demon wrzeszczał wewnątrz mnie, cierpiąc jak i ja na syndrom wycofania.

Podniosłam się z trudem i usiłowałam wstać z łóżka, ale cierpienie uderzyło we mnie niczym pocisk i sparaliżowało. Padłam na podłogę.

Dobrze, że ojca nie ma w domu.

Żołądek zaburczał, powstrzymując moją kolejną próbę znalezienia pionu. Poczołgałam się na czworaka do łazienki, licząc, że zdążę, nim coś wystrzeli z któregoś z moich otworów. Manewrując na kafelkach, udało mi się uwolnić z ciuchów i wdrapać do wanny.

Puściłam sobie gorącą wodę na głowę, skamląc. Przyniosło to nieco ukojenia, ale ból w brzuchu groził pogorszeniem.

Nakarm go.

Robiłam, co mogłam, by zaspokoić go surowymi stekami i jajkami, ale był to jedynie korek wsadzony w dziurę w tamie, która pękała i pękała.

– Daj mi czas – powiedziałam naruchańcowi.

Kiszka mi eksplodowała. Przynajmniej tak się poczułam. Szarpnęłam się, skopując z półki szampon i żel do kąpieli.

Nakarm go.

Nakarm go teraz.

Obgryzałam skórki przy paznokciach, połykając małe kawałki ciała. Ból zaczął zanikać, ale wiedziałam, że to nie wystarczy; ani trochę. Duże palce u stóp stwardniały mi od treningu, więc odrywałam z nich wyschniętą, szorstką skórę. Większe fragmenty lepiej zapchały mi usta. Pozwoliłam ułożyć im się w żołądku – i w żołądku demonicznego płodu – i oparłam się, modląc się, by ta przystawka póki co zaspokoila jego głód. Ale ból rozrósł się od nowa niczym bąbel gazu. Pęczniał wolno i miarowo. Wykrzywiłam się, starając się go uniknąć, pluskając się w wodzie i wrzeszcząc, aż po domu poniosło się echo. Kiedy cierpienie osiągnęło swe oślepiające crescendo, coś we mnie pękło i w panice sięgnęłam po maszynkę do golenia leżącą na skraju wanny. Podważyłam kciukiem plastik i rozmontowałam urządzenie, uwalniając ostrze.

Starając się uniknąć widocznych blizn, wbiłam się we wnętrze uda, ledwo czując szczyknięcie żyłki pod naporem obezwładniającego bólu. Ręka jednak mi drżała, więc musiałam przytrzymać ją drugą, by ciąć równo. Wykroiłam prostokąt, jakieś pięć na osiem centymetrów, a potem wsunęłam ostrze pod róg i zaczęłam piłować raz

po raz, oddzielając warstwy skóry od mięśni pod spodem. Trudno było zobaczyć linię pod wypływającą posoką, więc przysunęłam się bliżej kranu, by oczyścić rany. Wsunęłam palce pod okrwawioną łatę i pociągnęłam za nią, z początku ostrożnie, na próbę. Tkanki nadal łączyły się ze sobą w paru miejscach, więc chwyciłam głębiej i szarpnęłam od spodu. Czerwień trysnęła na porcelanę i spłynęła spiralą do odpływu. Poczułam serię ukłuć, ale poza tym nic więcej; rozległ się tylko odgłos rozlepiających się mokrych rzepów.

Patrzyłam przez moment na skrawek swojego ciała. Wyglądał jak dziwadło z kosmosu, jak coś, co nigdy nie stanowiło części mnie. Stałam się samowystarczalną fabryką mięsa i nie było w tym nic nienaturalnego, bo matka powinna karmić swoje szczenię. Pokarm okazał się soczysty i śliski.

Znacznie smaczniejszy od podrobów z Dereka.

Dziewczyny smakowały lepiej. Teraz wiedziałam to na pewno.

Nienawidziłam się za samookaleczenie swojego perfekcyjnego ciała, ale Boże, co za psychota! A rana się zagoi. Nie wkroiłam się szczególnie głęboko, a cięcia przemyłam spirytusem i przykryłam gazą. Nie mówiąc już o tym, że miałam do dyspozycji całą łazienkę kremów do skóry, które powstrzymają powstawanie blizn. Nawet gdyby został ślad, to w intymnym miejscu, do którego nikt poza mną nie miał dostępu. Nie wspominając już o

chirurgii plastycznej.

Jakie inne wyjście mi zostało? Kiedy bestia ryczała, nie dało się jej inaczej uspokoić. Wolałam ją nakarmić okrawkiem swojego ciała niż pozwolić, by rozerwała mnie od środka. Ale nie mogłam wiecznie skórować samej siebie jak jelenia. Autokanibalizm zapędziłby mnie w ślepią uliczkę. Potrzebowałam ludzkiego mięsa i to w dużej ilości. Zawsze dobrze zrobić zapas. Traktowałam Dereka nazbyt rozrzutnie, wyrzucając i wygotowując cenne kęsy (choć, szczerze mówiąc, niektórych części nie dało się pogryźć, więc należało je zutylizować). Teraz płaciłam za to cenę. Tak mała ilość pokarmu nie zaspokoi naruchańca na długo. Musiałam to przemyśleć.

Potrzebowałam planu.

Rozwazałam zamordowanie bezdomnego, bo nikt by nie tęsknił za kimś takim, ale brud i choroby mnie odrzucały. Podobnie czułam się, jeśli chodzi o tanie dziwki z netu. Chciałam kogoś zjeść, fakt, ale to nie oznaczało, że chcę przy okazji złapać AIDS albo jakiś inny patogen przenoszony przez krew. Na rzeź marzył mi się ktoś względnie młody. Mniej życia to mniej czasu, by skazić sobie organizm.

Na szczęście znałam wiele osób pasujących do tego opisu. W zasadzie cała szkoła mogła stać się moim katalogiem mięs. Z ciał mięśniaków wykroiłabym niezłe steki i kotlety, ale to delikatne ciała dziewcząt wołały do mnie najgłośniejszym głosem. W jakiś sposób czułam, że zmarnuję

znacznie mniej, że kąski okazały się chudsze, bardziej uległe ostrzom i zębom.

Z łatwością dałabym radę wytypować losową ofiarę. Laski w szkole zabijałyby się za możliwość spędzenia ze mną czasu – Caitlin była idealnym przykładem tego, jak młódki zachowywały się w obecności kogoś znanego jak ja. Zaciągnęłabym pierwszoklasistkę do lasu i zaszlachtowałabym ją bez żadnego problemu. Zachwyty uspiłyby ich poczucie zagrożenia. Wytrzewienie tych drobnych, miękkich kadłubków, ledwo zostawiających za sobą dzieciństwo, byłoby fraszką w porównaniu z potężnym truchłem Dereka.

Dostrzegałam jednak pewien problem.

Każda osóbką zaproszona gdziekolwiek przez gwiazdę szkoły taką jak ja, rozpowiedziałyby o tym wszystkim. To, z kim prowadziła się „zaginiona”, stałoby się wiedzą powszechną. Lepiej już obrać za cel kogoś, kto mnie znał i nie widział nic nowego w mojej obecności. Kogoś wyluzowanego.

Ale kogo z moich znajomych mogłam rwać jak świeże wiśnie?

ROZDZIAŁ 29

Dakota i ja nie spotykałyśmy się sam na sam zbyt często, ale nie czułam się dziwnie, zapraszając ją. Kiedy do tego dochodziło, zawsze korzystała z okazji, bo wtedy odnosiła wrażenie, że jest ważniejsza niż była w rzeczywistości. Zazwyczaj stanowiła dodatek do mnie i do Amy. Fakt, że się nią zainteresowałam indywidualnie, poza grupą, wywyższał ją w rankingu – a więcej motywacji nie potrzebowała.

– No żeż raczej, nie inaczej – powiedziała. – Wpadnę do ciebie.

– Zajebioza. Chatę mamy dla siebie.

– Twój tata wybył na jakoś w cholerę długo, nie?

– Ta, podpisał umowę, ale teraz szukają lokalizacji dla projektu.

Skończył się ostatni dzień zajęć i zabierałyśmy z szafek jedyne książki, które przydadzą nam się w wakacje. Zaczekałam do końca dnia, by ją zapytać. To nie dawało jej ani chwili, by wypaplać, gdzie i z kim się wybiera po szkole. Dakota zazwyczaj dojeżdżała autobusem, więc cieszyła się, że ją podwiozę, ale najpierw chciała zostawić podręczniki w domu. Była dzieckiem, którego rodzice są wiecznie nieobecni, co stanowiło jeden z powodów, dla których wybrałam ją na rzeź. Szwendała się, gdzie miała ochotę, nigdy nie pytając

matki. Jej rodzicielka pracowała do późna, a do tego zajmowała się pięcioletnią córką z drugiego małżeństwa. Mąż numer dwa, rzecz jasna, odszedł, podobnie jak ten pierwszy – ojciec Dakoty. Spotkałam ją kilka razy. Typowa Amerykanka, która zachowała resztki urody z młodych lat, a jednak zdiadziała i postarzała się przedwcześnie z powodu stresu i rozczarowania. Matka Dakoty uważała, że najstarsza córka potrafi się sobą zająć i, jako nastolatka, powinna cieszyć się wolnością, aż się nią zakrztusi.

– Jest ktoś u ciebie na chacie? – upewniłam się.

– A skąd. Matula poszła na rano, ale napisała mi, że zostaje dłużej. Mara w przedszkolu. W takim domowym, u naszych znajomych, więc można ją odebrać kiedy bądź.

Nie pytała, czemu chcę to wiedzieć. Słabo kontaktowała, zakochana w nadchodzącym lecie. Wyciągnęła rękę za okno i igrała z wiatrem. Jej głęboko wycięty dekolt ukazywał okazałe piersi, nadal rosnące, by wkrótce zachwycić świat; pod warunkiem, że pożyje na tyle długo. Spoglądając w te wielkie cycki, wyobrażałam sobie, że gotuję jeden z nich w wolnowarze, dopóki mięso nie rozpadnie się jak przy soczystej polędwicy.

Planowałam ją gdzieś zabrać. Mój dom odpadał. Nie zamierzałam kłaść go kolejnym mordem i wolałam porzucić zwłoki niż pozbywać się ich kawałek po kawałku. Nie opracowałam jednak żadnego konkretnego

projektu. Najlepsze, co wymyśliłam – że chciałam jej pokazać strumyk na odludziu, który znalazłam. Ale Dakota nie przepadała za naturą. Musiałabym jej to przedstawić w odpowiedni sposób: że to dobre miejsce na ognisko z ekipą albo coś. Wtedy mogłabym ją zabrać głęboko w las przy górach, poza szlakiem, zabić ją i wrócić z torbą pełną mięsa. Gówniany plan, ale co więcej mogłam zrobić? Marzyłam o opuszczonej stodole, gdzie mogłabym powiesić ją za kostki i rozciąć od pizdy aż do mostka jak upolowaną łanię. Ale nic takiego nie istniało. Niezamieszkały dom albo galeria handlowa mnie kusily, ale Dakota nie nabrałaby się na spontaniczny włam i skołowałabym ją, gdybym zasugerowała coś podobnego. Dlatego kiedy poprosiła, żebyśmy zatrzymały się u niej, żeby mogła zostawić plecak i przebrać się w coś odpowiedniego na gorący, parny dzień, natychmiast dostrzegłam swoją szansę. Potwierdziła mi przecież, że w domu nikogo nie ma i że tak będzie przez kilka godzin. Proste, prawda? Zabicie jej w miejscu zamieszkania było idealne, wystarczyło ją potem zostawić.

Zaaranżowałabym scenę włamania, które poszło nie tak, albo próbę gwałtu, która przerodziła się w brutalny napad. Nadal jednak martwiło mnie kilka szczegółów. Dienne światło utrzyma się jeszcze dobrze po siódmej. Ryzykowałam, że ktoś zobaczy, jak wchodzę albo wychodzę z domu. Kiedy ludzie usłyszą o zbrodni, komuś może przypomnieć się moje auto stojące na podjeździe i

ten ktoś może podać policji jego opis, co doprowadzi do mnie. Nikt w szkole nie zwrócił szczególnie uwagi na to, że odjechałyśmy razem – a przynajmniej tak mi się wydawało – ale sąsiad wyprowadzający psa albo sprawdzający pocztę stanowił zagrożenie. Musiałam działać rozważnie i sprawdzać otoczenie. Ryzyko było wysokie, ale kończył mi się czas. Naruchaniec nie zamierzał czekać dłużej, a ja nie zniosłabym jego kary za porażkę. Nadeszła pora, by rzucić kości.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, Dakota poprowadziła mnie do pokoju na końcu korytarza. Powiedziałam, że też chcę się przebrać, więc nie zdziwiła się, kiedy zabrałam ze sobą torbę sportową przygotowaną tego ranka, wyłożoną plastikową folią; nie swoją nową cheerleaderską torbę ani tę starą, a tanią, kupioną specjalnie w tym celu, której łatwo dało się pozbyć. Odwiedzałam już wcześniej jej dom i znałam rozkład; z łatwością znalazłabym noże w kuchni albo narzędzia w garażu. Nie potrzebowałam własnych. W sypialni Dakota rzuciła książki na niezasłane łóżko i odłożyła telefon na komodę. Wysunęła górną szufladę i wyciągnęła stanik i majtki, następnie podeszła do szafy po szorty i bluzkę.

– Zaraz wracam – powiedziała, wychodząc do łazienki po drugiej stronie korytarza.

Gdy tylko zniknęła za drzwiami, podniosłam jej smartfona i sprawdziłam ostatnie wiadomości. Nie napisała do nikogo, że wpadam do niej. Jako że nigdy nie

wylogowywała się z mediów społecznościowych, sprawdziłam jej Fejsa, Twittera i Insta, czy nie wspomniała, co zamierza robić i z kim. Czysto. Dakota wstawiała posty raczej w trakcie wydarzenia niż przed nim, bo wtedy statystycznie sypało jej się więcej lajków.

Odłożyłam komórkę. Wyobraziłam ją sobie w łazience, ściągającą swe przepocone majciochy; jej pulchne, jędrne ciało wijące się pode mną, piersi przyciśnięte do piersi, splecione języki. Ciekawe, jak bym się czuła, przytykając swoją cipeczkę do jej?

Ściągnęłam tenisówki i ruszyłam w jej stronę.

Drzwi do łazienki były niedomknięte. Popchnęłam je lekko, przyłapując ją w samym staniku. Miseczki ledwo podtrzymywały jej biust.

– Ej! – Zasłoniła swoje krocze ze śmiechem. Nie obruszyła się szczególnie. – Jeszcze się przebieram, Kim.

Uśmiechnęłam się, mierząc ją wzrokiem. Jej wspaniałe, kształtne ciało sprawiało, że wagina paliła mnie i swędziała. – Jesteś taka seksowna – skomplementowałam ją.

Odwzajemniła uśmiech. Zarumieniła się nieco, błądząc wzrokiem po pomieszczeniu, lecz nie znajdując niczego, na czym mogła go zawiesić. Jedną rękę nadal trzymała nad wygolonym paskiem nad piczką, ale drugą przesunęła po włosach. – Aha, dzięki – odparła.

– A co myślisz o mnie?

Spojrzała na mnie bez słowa, więc ściągnęłam koszulkę przez głowę. Wzrok osunął jej się na mój dekolt. Rozpięłam stanik, by przyjrzała się lepiej. Opadł na kafelki z kliknięciem haftek. Dakota zadrzała.

– Eee, co ty wyprawiasz?

– Nie mów, że o tym nie myślałaś? – Nooo ...

Nie odmówiła, a ja widziałam, jak na mnie spoglądała. Uwolniłam się ze swoich dżinsowych szortów. Stałyśmy teraz w ciasnej łazience, obie prawie nagie: ja w majtkach, ona w staniku. Jeden komplet bielizny na dwie.

– Nigdy nie eksperymentowałam z laską – przyznałam. – A ty?

– No, nie. – Mówiła niesamowicie cicho.

– Nie intryguje cię to?

Wsunęłam dłoń między nogi i zaczęłam pieścić się przez materiał. Dakota mrugała jak oszalała.

– Co ci się stało w nogę?

Nakleiałam na nią bandaż, ale róz krwi przebijał się przez biel. – Wypadek przy treningu.

Zbliżyłam się do niej.

– Nie żartujesz? – zapytała. – Nie wkręcasz mnie?

Sięgnęłam wolno i przeniosłam rękę, którą zasłaniała swoją pleć, na jedną ze swoich piersi. – Dotknij mnie – zachęciłam ją. – Przekonajmy się, jak to jest.

Z początku się nie poruszyła, ale i nie cofnęła. Przesunęłam opuszkami po jej biodrze. Była gładka jak niemowlę. Ewidentnie nawilżała się odpowiednio, by skóra nie stwardniała jej od opalenizny. Ścisnęła delikatnie moją pierś, trącając sutek lekko niczym piórką. Przysunęłam się i pocałowałam jej policzek w kilku miejscach, potem szyję. Uległa i złączyła swoje wargi z moimi. Jej smak sprawił, że zbulgotało mi w żołądku. Obie to zignorowałyśmy.

– Nie jestem lesbą – wyszeptała. – Ale wiesz, chętnie bym sprawdziła ...

Zamknęłam jej usta kolejnym pocałunkiem. Czułam posmak tic-taców, które jadła wcześniej. Jej język tańczył w moich ustach, ciepły, mokry i splątany, pulsujący nadchodzącą rozkoszą. Pragnęłam wślizgnąć się do jej wnętrza przez te rozgrzane usteczka i wylizać ją od środka, wydostając się przez pizdę jak przerośnięty noworodek, rozrywając jej pochwę, miażdżąc miednicę i wyrywając kości ze stawów biodrowych. W brzuchu znów mi zaburczało. Ludzkie mięso było tak blisko. Łono zaczęło mi płonąć.

Ściągnęłam jej stanik i przesunęłam palcami po barku i po tych obfitych piersiach. Jęknęła, nie odrywając się ode mnie. Jej uległe ciało, jej feromony, smak jej dziąseł – wszystko to sprawiło, że mały naruchaniec zarechotał z podniecenia. Rozgorączkowana, podniecona, zniecierpliwiona, zacisnęłam lekko zęby na jej jęzorce,

wessałam go do swojej jamy ustnej, a potem ugryzłam z pełną mocą szczęki.

Krzyk Dakoty ogłuszył mnie. Skosztowałam krwi i gęsta słoność sprawiła, że zadrżało mi serce. Próbowала mnie odepchnąć, ale przytuliłam ją na misia, przyciskając ramiona do boków. Była ode mnie cięższa, lecz nie ćwiczyła za często, zatem nie mogła się równać z gimnastyczką i cheerleaderką. Odchyliła głowę, więc zacisnęłam kły mocniej. Pisnęła i zatrzęsa się. Jucha spływała po naszych podbródkach. Dakota zdzieliła mnie kolanem w krocze. Odtoczyłam się do tyłu, zgięta z bólu. Łzy popłynęły po jej zaróżowionej twarzy. Stłumiła wrzask, pędząc w kierunku drzwi. Chwyciłam ją za włosy i wciągnęłam z powrotem do łazienki. Poślizgnęła się na mokrych płytkach i przewróciła na mnie. Utrzymałam równowagę, ale Dakota upadła i ledwo uniknęła wyrznięcia łbem o toaletę. Podniosłam deskę, złapałam ją obiema rękami za głowę i przyładowałam czaszką o muszlę. Powietrze w pomieszczeniu zawibrowało. Dakota kopała mnie i drapała, wycinając długie sznyty na moich przedramionach. Przy trzecim uderzeniu o kant z czoła Dakoty wystrzeliła fontanna czerwieni, plamiąc porcelanę i wywołując zmarszczki na wodzie. Panika dodała jej sił. Wstała, wymachując ramionami jak wiatrak. Odleciałam do tyłu, uderzając w ścianę na tyle mocno, by zrobić dziurę w regipsie. W plecach przeskoczyły mi kręgi. Posoka spływała Dakocie do oczu, oślepiając ją, kiedy

sięgnęła do drzwi. Karmazynowa piana uchodziła jej z ust jak z otwartego piwa.

Stałam na nogi. Na zlewie dostrzegłam przyborek na szczoteczki do zębów, który zawierał również szczotkę do włosów oraz nożyczki fryzjerskie z nierdzewnej stali. Zgarnęłam je, kierując szpicem w dół i zaciskając pięść. Rozchyliłam lekko ostrza i skoczyłam na Dakotę. Metal zanurzył się w jej prawym barku i został tam, kiedy osunęła się na drzwi, drżąc od uderzenia. Sięgnęła do klamki, ale ta wyślizgnęła się z jej lśniącej od krwi dłoni. Napędzana adrenaliną, wróciłam się do toalety i podniosłam pokrywę zbiornika. Przywaliłam nią w czaszkę Dakoty. Rozległ się odgłos pękającego orzecha i koleżanka zapadła się pode mną. Szarpnęła się, mamrocząc niezrozumiałe słowa. Walczyła, by się podnieść, ale zdołała jedynie obrócić się na plecy. Uniosłam ciężar nad głowę, cofając ramiona, tak że dotknęłam pokrywą swoich łopatek, po czym zamachnęłam się i przyładowałam prosto w jej śliczną buźkę.

Cios okazał się niszczycielski. Nos zgniótł jej się do boku od zmiażdżonej chrząstki, puszczając strumień czerwonych glutów. Jej krzyk urwał się, w oczach ukazały się białka, a powieki zatrzepotały jak skrzydła ćmy. Uderzałam ją raz po raz do wtóru chichoczącego, uradowanego demoniątka. Facjata Dakoty przemieniła się w stertę zmasakrowanego mięsa i potrzaskanych kości.

Było to dla mnie jeszcze bardziej erotyczne niż seks. Niszczyłam coś tak cudownego i czystego, unicestwiałam piękno i młodość, okradałam z życia tę nastolatkę i czyniłam ją swoją po wsze czasy. Jej uroda należała teraz do innej kategorii. Stała się sztuką rozwałki, obrazem Picassa płonącym w śmietniku. Rozpieprzałam ją i rozpieprzałam, aż zęby wyszły jej przez twarz. Po kościach jarzmowych nie zostało ani jednej krzywizny, jedno oko wyleciało z oczodołu, zaś czoło zapadło się, aż spod czaszki wyjrzała szara, gąbczasta masa.

Zatraciłam się w niej.

Dakota wyglądała teraz jak monstrum z bagien. Opuściłam pokrywę, nachyliłam się i wsunęłam język w poszarpaną dziurę w jej czole, aby posmakować fragmentu obnażonego mózgu. Kawalek kości wpadł do środka i zdołałam pocałować jej głowę z języczkiem. Materia w środku była zaskakująco miękka i słona. Pieściłam ustami czerwoną rudę jej twarzy i ssałam gałkę oczną, aż mało nie zerwałam nerwu wzrokowego. Następnie przeniosłam się na usta. Zwichnięta żuchwa sprawiła, że rozchyliły się nienaturalnie szeroko. Zajęło mi chwilę, nim przegryzłam się przez jej dolną wargę. Choć aksamitna w dotyku, wewnętrzna tkanka okazała się oporna i twarda. Musiałam odrywać ją zębami po trochu, wsysać mięso między trzonowce i mieć je w papkę, którą dało się przełknąć.

Użyłam obu rąk i całej swojej krzepy, by wyciągnąć

nożyczki z jej ramienia. Siła szarpnięcia zatrzęsała groteskowymi puzzlami jej oblicza. Wiedziałam, że powinnam przygotować sobie lepsze narzędzia, poćwiartować ją, zebrać kawałki i wypierdalać stąd najszybciej jak to możliwe, ale dopadł mnie głód, a ten nie znał pojęcia kompromisu. Każdym centymetrem mnie wstrząsała straszliwa potrzeba.

Nie opuściłabym łazienki bez swojej działki narkotyku.

Nożyczki były mocne i ostre. Cięłam poszatowane lico i wyciągałam z niego soczyste kawałki, ledwo je gryząc, byle wcisnąć je do swego żołądka. Odcięłam oko od nerwu i przytrzymałam je w dłoni, po czym rozcięłam na pół. Połknęłam naraz po połowce.

Pochłonęłam jej pozostałą wargę oraz jeden z policzków, przetaczając krew po języku jak dziwka, której ktoś spuścił się do ust. Zostawiwszy najlepsze na koniec, zamknęłam nożyczki i wepchnęłam je prosto w dziurę w jej głowie, przebijając mózg. Otworzyłam je siłą i obróciłam dookoła raz i drugi, po czym nachyliłam pod kątem. Kiedy je wyciągnęłam, oblepione były srebrzystą mazią.

Wszelkie wahania, zahamowania i wątpliwości odeszły w niepamięć. Nie kwestionowałam już swoich działań. Poddałam się prymitywnym instynktom – zabij, by się nasycić, by przeżyć. Głód wypędził wszystkie inne myśli z głowy, wrzucając ją w tryb jednościeżkowy.

Wsunęłam metal do ust i oblizałam, aż lśnił od czystości.

Wtedy usłyszałam, jak otwierają się frontowe drzwi.

ROZDZIAŁ 30

– Dakota? – Usłyszałam głos z dołu. – Chodź, pomożesz mi z zakupami.

Moje auto stało na podjeździe. Matka Dakoty wiedziała, że córka jest w domu – i to z kimś obcym. Nie spodziewałam się, że wróci tak szybko. Czyżby wyszła z pracy przed czasem? Jak długo siedziałam w tej łazience?

Zamarłam pomimo palącej potrzeby, by uciec. Nadal siedziałam okrakiem nad świeżymi zwłokami jej córki, w szkarłatnej kałuży, oblepiona skrawkami skóry, żując kawałek mózgu niczym żelka. Świat zahamował awaryjnie.

Usłyszałam, jak matka Dakoty odstawia torby na kuchenną wyspę, jak dzwoni kluczami.

– Dakota, wypakuj zakupy. Muszę odebrać twoją siostrę.

Przynajmniej nie zabrała ze sobą dziecka. Idea pochłonięcia tak młodego i jędrnego ciała ekscytowała mnie, ale bez biegającego, skrzeczącego gówniaka powinno mi pójść znacznie łatwiej. Zaczęłam szeptać pod nosem. Usta nie nadążały za gonitwą myśli. Nie miałam czasu na żaden plan. Tylko na działanie.

Wstałam i wolno otworzyłam drzwi, nasłuchując szelestu plastikowych reklamówek. Nadal była w kuchni

– wystarczająco daleko od łazienki, ale zauważyłaby mnie, gdyby wyjrzała na korytarz, a ja przemykałabym akurat do pokoju Dakoty, by wyskoczyć przez okno. Nie została mi ani chwila, by się umyć. Spojrzałam na swoje ubrania na podłodze. Nie oberwało im się wcale najgorzej, więc narzuciłam na siebie koszulę i wciągnęłam szorty na tyłek tak szybko, jak to możliwe, wciskając stanik do tylnej kieszeni, żeby nie zostawić po sobie śladu. Zerknęłam jednak na ścianę, szafkę i toaletę i dotarło do mnie, że moje odciski palców są wszędzie.

Mroczne wizje tego, do czego to prowadzi, spłynęły mi do umysłu.

No i chuj.

Nie mogłam tak po prostu odejść.

Zacisnęłam dłoń na nożyczkach, przycisnęłam plecy do ściany i uspokoiłam oddech, by zminimalizować drżenie kończyn. W końcu wyprułam na korytarz, dostrzegając, że matka Dakoty podnosi głowę znad zakupów, nim zniknęłam w pokoju jej córki.

– Kto tam? – zapytała.

Dostrzegła coś, ale dom spowijały półcienie. Ruszyła w moją stronę. Słyszałam, że szura butami. Poprawiłam chwyt na zakrwawionej broni. Światło w łazience nadal się paliło, drzwi stały otworem, a matka Dakoty powinna dotrzeć do niej w pierwszej kolejności. Okrzyk przerażenia, jaki wydobył się z tej kobiety, nie

przypominał niczego, co kiedykolwiek dotąd słyszałam. Wyrażał żalobę nad losem gorszym od śmierci. Niósł się echem, kiedy wyszłam na paluszkach, ociekając krwią, z nożyczkami wzniesionymi ponad ramieniem, jak balerina szykująca się do ostatniego pląsu.

Zaszłam ją od tyłu. Klęczała na podłodze, poklepując swą martwą córkę po policzku, jak gdyby mogła wyszarpnąć ją z letargu. Jej paniczny oddech skojarzył mi się z Caitlin w jej ostatnich chwilach. Podkreśliło mnie to, przemieniło strach w szal hormonów, chęć ucieczki w chęć walki. Podeszłam blisko, wężąc pot w jej włosach, smakując go na języku. Obróciłam się, opuszczając ramię, by wrazić ostrza w jej bok, pod żebra.

Okręciła się, akurat gdy kuciałam i wrzasnęła mi w twarz.

Wystraszyłam się, cofając o krok, kiedy powinnam ją dźgnąć. Powstała – ucieleśnienie łez, rozpacz i strachu. Spróbowałam się do niej upodobnić, zmuszając do płaczu i drgawek. Czerwień pokrywała mnie niemal tak obficie jak Dakotę. Skąd miała wiedzieć, że nie należy do mnie? Nie potrzebowałam, żeby fortel trwał długo. Nie taki był cel. Wystarczyło mi, by opuściła gardę przez moim śmiercionośnym ciosem.

– K-K-Kim? – wymamrotała w konwulsjach.

– Pomocy ... – wyszeptałam. – On. .. chyba wciąż ... tu jest.

Spodziewałam się, że włączę u niej tryb troskliwej dorosłej, ale odleciała już stanowczo za daleko, po czym rozbiła się z żalu o grunt. Popatrzyła na mnie przez moment, a potem padła na kolana w czerwoną kałużę, łkając, trzęsąc się i krzycząc nad ciałem córki. Atak Caitlin można porównać do jej hysterii mniej więcej tak jak kretowisko do Mount Everestu. Nawet moje ofiary tuż przed śmiercią skrywały w oczach więcej nadziei niż ona. Gdyby faktycznie prześladował mnie jakiś szaleniec, matka Dakoty nie przydałaby się na nic. Nie odzyskała na tyle przytomności, żeby chociaż zadzwonić na policję.

Zatrzymałam się, rozkoszując tym, co osiągnęłam. Ponoć największą tragedią matki jest stracić własne dziecko. Dostarczyłam jej tego bólu, podkreślając go z groteskową brutalnością. Raka albo wypadek samochodowy da się jakoś znieść, ale widok zwłok rozciągniętych na kafelkach, z obliczem zmienionym w poszarpaną dziurę, przebijał najgorsze koszmary. Zabijając Dakotę, popełniłam morderstwo, ale i rozbiłam na kawałeczki czyjś cały świat. Doprowadziłam kobietę do katatonii na przestrzeni kilku sekund. W tej wspaniałej chwili oświecenia podłożyłabym ogień pod najbliższy żłobek, tak niesamowite okazało się uczucie odebrania dziecka matce.

Błogość wtrąciła mnie z powrotem do sfery izolacji i znów unosiłam się, tańczyłam, nożyczki lśniły w blasku jarzeniówek, rzucając na ściany feeryczną czerwień.

Rozchyliłam ostrza nieznacznie, by lepiej się wślizgnęły, i posłałam je prosto w nerki rodzicielki pochylonej nad truchłem, by mogła dołączyć do córki.

Pięść uderzyła mnie w bok głowy jak kij bejsbolowy. Mózg obił mi się o czaszkę, ciskając gwiazdki przed oczy. Ledwo utrzymałam się na nogach. Matka Dakoty rzuciła się na mnie, rozumiejąc już, co tu zaszło. Żadnych telefonów, żadnej policji. Zemsta należała do niej, furia dodawała sił wykraczających poza możliwości kogoś w jej wieku. Posiadała nieco więcej ciała, podobnie jak córka, ale zawsze wydawała się taka zmęczona. Teraz jakby stanęła w ogniu.

Zamachnęła się po raz kolejny, ale poślizgnęła się na krwi. Odwdzięczyłam się jej pięknym za nadobne. Niestety, nożyczki odbiły się od jej żeber, rozdzierając koszulkę, lecz nie powodując większych obrażeń. Wywinęła młynka ramionami bez ładu i składu, popychając mnie na szafkę i śląc we wszystkie strony buteleczki z lekami, pincety i patyczki do uszu. Zabolało. Matka Dakoty wsparła się o umywalkę. Doskoczyłam do niej i wybiłam w jej dłoni stygmat. Jej wrzask podrażnił mi uszy i sprawił, że stanęły sutki. Przemoc nappełniała mnie lubieżnością, zagrożenie – zmysłowością i życiem. Zmieniłam się w prymitywnego drapieżcę i, niech mnie kurwica strzeli, kochałam to. Zatoczyła się; broń została w jej ręce. Chwyciła za zasłonę prysznicową, a ta obrywała się kółko po kółku. Kiedy materiał pękł na

ostatnim, kobieta wpadła do wanny. Z gardła wyrwał mi się maniakałny śmiech. Balansowałam na skraju hysterii.

Uniosłam pokrywę toalety z podłogi. Trudno było znaleźć na niej miejsce, na którym nie ślizgałyby się palce. Matka Dakoty nadal wrzeszczała, próbując wyciągnąć nożyczki. Napinała przy tym każdą żyłę na karku i ramionach. Zaatakowałam ją z rykiem.

Ceramiczny ciężar wybił jej zęby i rozciął wargę. Próbowwała wstać, lecz płytki pod prysznicem nie zapewniały jej żadnego wsparcia. Uniosła ramiona, ale jedno z nich było bezużyteczne, więc mogła co najwyżej osłonić się, lecz nie zablokować cios. Masakrowałam ją raz po raz, aż kończyny opadły i zdołałam rozbić jej łeb. Padła jak nieżywa, więc wyciągnęłam nożyczki z jej ręki i poderznięłam gardło, zanosząc się śmiechem, póki nie wypełnił mnie całe.

Łazienki stawały się dla mnie niesamowitymi przestrzeniami.

Kiedy matka Dakoty wyzionęła ducha, siedziałam na podłodze, chwytając oddech i pogrążając się w stanie medytacji. Moje kroki we krwi brzmiały niebiańsko, jak gdybym kroczyła chodnikiem w deszczową porę. Czas zwolnił bieg. Musiałam zganić się za przebywanie w jednym miejscu zbyt długo. W domu rozległo się wiele krzyków; na szczęście dzień był gorący. Ludzie pozamykali okna i włączyli klimatyzacje. Do tego nastąpiło popołudnie, co oznaczało muzykę, telewizję i inne

odgłosy. Łazienka nie miała nawet okna, więc wszelkie wrzaski zostały skutecznie wytłumione. Wciąż jednak ktoś mógł coś usłyszeć, biorąc pod uwagę, jak te dwie dziwki skrzeczały. Niemniej musiałam zaryzykować. Pozostało wiele do zrobienia. Liczyłam tylko, że – jeśli ktokolwiek zawiadomił policję zdążę dźgnąć się kilka razy, nim do mnie dotrą, tak żebym udała jedyną ocalałą z rzezi.

Rozebrałam się. Udałam się do kuchni, zgarnęłam gąbkę i włożyłam rękawice do zmywania. Następnie poszłam do garażu po resztę potrzebnego sprzętu. Z powrotem w łazience starałam po sobie wszelkie odciski palców.

Ręczna piła nie cięła aż tak prosto, jak bym tego chciała. Rozdarła piersi Dakoty jak zębiska bestii, szarpiąc tłuszcz i ścięgna. Zabrałam się za resztę jej delikatesów, używając siekiery do większych stawów i czaszki, a następnie odkrawając resztkę tkanki łącznej. Brakowało mi czasu, więc nie poszło aż tak sprawnie jak z Derekiem.

Rozebranie czyjegoś ciała nie jest wcale tak łatwe jak w horrorach. Widziałam masę slasherów, w których zamaskowany maniak zamachnął się piłą mechaniczną, a lasce z wizgiem odleciała gira. Hollywoodzka bzdura. Jeśli obcinałeś kiedyś gałęzie spalinówką, wiesz, że musisz trzymać ją stabilnie i ciąć miarowo. Kości są jeszcze twardsze od drewna. Prędzej czy później ustępują,

ale bynajmniej nie łatwo.

Zmiażdżyłam jej klatkę piersiową siekierą i przedarłam się do wnętrzości, wrzucając je byle jak do woreczków do zamrażania, które przyniosłam ze sobą w torbie. Dłużej zatrzymałam się wyłącznie przy jej waginie, którą poszarpałam jak wołowinę, umieszczając małe fragmenty w foliowej śniadaniówce. Kiedy bagaż został spakowany, spojrzałam na leżącą tragedię zwaną do niedawna Dakotą, zafascynowana tym, jak – przy odpowiednim wysiłku – można w jeden dzień diametralnie odmienić czyjś wygląd.

Choć bardziej posunięta w latach, matka Dakoty wciąż była w dobrej formie. Ciężka praca zahartowała jej organizm. Składała się z chudych mięśni, z chudych steków. Gdybym pokroiła ją na kawałeczki, wyniosłabym ją w reklamówkach. Ale nie, musiałam zapakować własny tyłek do auta, jak najszybciej i bez zbędnych ceregieli. Nie zdążyłabym nawet wypieprzyć jej trupa – a szkoda. Nie chciałam jej jednak kompletnie zmarnować, więc umieściłam jej nieporanioną dłoń na skraju wanny, zastępując nią pień, odrąbałam dwa palce. Wsadziłam jeden do torebki, w której spoczywały resztki genitaliów córki.

Przeszłam korytarzem do sypialni matki i znalazłam drugą kabinę prysznicową. Obmyłam się, żałując, że nie mogę zostać już na zawsze pod tymi gorącymi, oczyszczającymi strumieniami. Po osuszeniu się

wcisnęłam swoje okrwawione ubrania do torby i wybrałam jedną z letnich sukienek z pokoju Dakoty. Nieco zbyt luźna, ale musiała wystarczyć.

Zanim wyszłam, otworzyłam kuchenne drzwi wychodzące na bok domu – i na las. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w okolicy, włożyłam rękawice kuchenne, by nie zostawiać śladów, po czym rozwaliłam klamkę tępym końcem siekiery i rozbiłam płytę, tak żeby wyglądało to na włamanie. W końcu wróciłam do łazienki i wrzuciłam narzędzie do wanny.

Na zewnątrz zaskoczył mnie zmierzch. Przebywałam w ich domu stanowczo zbyt długo. Okolica trwała w ciszy, jeśli nie liczyć dwóch chłopców jeżdżących w kółko na rowerach po ślepej uliczce. Z ulgą odłożyłam torbę na siedzenie pasażera. Części ciała są cięższe niż się wydaje. Co najmniej trzydzieści kilo.

Odpaliłam auto i odjechałam w nadciągającą noc.

Zrobiło się późno, a ja musiałam jeszcze przygotować kolację.

ROZDZIAŁ 3 1

Po zapakowaniu jedzenia do lodówki i zamrażarki nalałam wody do wanny, by zająć się swoimi ranami. Dakota podrapała mnie po ramionach, ale nie utoczyła wiele krwi. Po uderzeniu o ścianę na plecach zostały mi siniaki. Mimo że głowa bolała mnie od ciosu matki Dakoty, siniak znajdował się z boku, więc z łatwością dało się go ukryć pod włosami. Poobijałam się tu i tam, ale generalnie rzecz biorąc, wyszłam z opresji bez szwanku. Pozostało mi jedynie zasłonić blizny, a to z łatwością mogłam zrobić dzięki cienkim letnim swetrom.

Pomijając cielesne bolączki, nadal niesamowicie podniecało mnie to, co się wydarzyło, więc w kąpielni bawiłam się swoim wydrażonym dildo. Usunęłam gazę i dodałam fragmenty waginy Dakoty oraz palec jej matki do gnijącego fiuta Dereka. Oto moje słodkie pamiątki, idealnie pasujące we mnie, tak jakby zawsze stanowiły część mnie, stąd pochodziły. Przed opuszczeniem wanny doszłam dwukrotnie. Następnie zbiegłam na dół, by sprawdzić, jak się miewa cycek Dakoty. Wsadziłam go do piekarnika wraz z cebulami, marchewkami i taką ilością masła, że nie chciałam się do tego przyznać.

Zadzwoił telefon. Ojciec. Kontaktował się już ze mną wcześniej, po tym, jak na posesji Blakleyów znaleziono kości, ale zapewniłam go, że radzę sobie

dobrze i że nie ma po co wracać do domu. Od tamtej pory wybierał mój numer coraz częściej.

– Wszystko w porządku – zapewniłam go. – Byłam u koleżanki, a teraz robię pierś.

– Uwielbiam twojego kurczaka. Tęsknię za domowymi posiłkami. W hotelu jest pięciogwiazdkowa restauracja. Smacznie, ale to nie to samo.

Natłuściłam cycka.

– Więc kiedy wracasz?

– Już niedługo. – Czyli albo miesiąc, albo parę dni. – Myślałem o wakacjach, w końcu jest lato. Może wyspy Bahama? Pomiędzy innymi twoimi zajęciami, rzecz jasna.

Całe hrabstwo wpadło w panikę, jeśli nie cały stan.

Dla mieszkańców mojego miasteczka ta tragedia rozgrywała się jak ich własny prywatny film ... nie spodziewali się jednak, że biorą udział w horrorze. Amerykanie zdążyli uwierzyć, że seryjni mordercy to pożywka dla twórców seriali, że nie sposób spotkać ich na ulicach. Nie mówi się już o nich w wiadomościach. Zastąpiły ich innego gatunku potwory; masowi strzelcy i samobójcy z C4 zastąpili Tedów Bundy'ch i Richardów Ramirezów tego świata, przed którymi niegdyś zamykaliśmy drzwi na noc. Lecz oni nadal tam czyhają, a nasza społeczność właśnie odkryła swojego. I to wyjątkowo bestialskiego. Ze względu na okrutny charakter zbrodni zjechały do nas wszystkie stacje

telewizyjne. Pisano o tym w gazetach i opowiadano w lokalnych wiadomościach wieczornych. Oczywiście wiele osób wzbraniało się przed nazywaniem zabójstw seryjnymi, ponieważ obie ofiary zamordowano w tym samym czasie, a ze sprawą nie powiązano innych podobnych. Tak czy inaczej, ekstremalna brutalność zajścia, jak również fakt, że nie odnaleziono fragmentów ciała, sprawiły, że ludzie uznali to za dzieło gniewnego, napalonego degenerata, który lada moment uderzy ponownie.

Właścicielka przedszkola przywiozła siostrę Dakoty do domu, bo matka nie odbierała telefonu. Dziecko było z nią, kiedy natknęła się na zwłoki. Incydent potraktowano jako włamanie i mord, co wskazywało na losowość, ale policja przesłuchiwała każdego, kto znał rodzinę. Wliczali się w to najbliżsi znajomi Dakoty. Zamiast podejrzliwości, że znowu znalazłam się na posterunku, funkcjonariusze zaczęli mnie przeproszać; empatyczni ze względu na wszystko, przez co przeszłam. Pytali o podobne kwestie, co w przypadku Dereka, te podstawowe. Z kim Dakota się spotykała, czy wiedziałam o jakichś wrogach albo zranionych kochankach, czy zauważyłam jakieś podejrzane zachowania – rzeczy tego typu. W większości jednak skupiali się na jej matce. Płakałam i udzielałam krótkich, pomocnych odpowiedzi. Nie mnie jedną bez przerwy ciągnano po komisariatach. Brian, Amy, Brittany i Tanner również zawitali ponownie

w niebieskich progach. Władza znów miała do czynienia z naszą grupą i nie tylko oni to zauważyli. – Myślicie, że ktoś obrał nas na cel? – zapytała Amy. – Całą ekipę?

– Niemożliwe – odparłam. – To odosobnione przypadki.

Letnia noc zrobiła się chłodna, więc Amy wślizgnęła się w swoją bluzkę z długim rękawem. Przy oświetleniu zamontowanym w moim basenie wyglądała widmowo – upiór dziewczyny, która zmarła w niewyjaśnionych okolicznościach. Gwiazdy pocętkowały niebo. Świerszcze przygrywały nam serenady, kiedy piłyśmy wino. Normalnie pewnie byśmy popływały, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek zobaczył moje rany i siniaki, więc wykpiłam się okresem. Jezu, jak bardzo pragnęłam, by była to prawda.

– Wiele osób twierdzi, że sprawy się ze sobą łączą – mówiła Amy – że ktoś zrobił Simone Blakley w morderstwo Dereka i że ta sama osoba zabiła Dakotę i jej matkę.

– Policja nic na ten temat nie wspomniała.

– Eee, no raczej, nie chcą przecież wzbudzać paniki.
– Do oczu Amy napłynęły łzy i z zaskoczeniem stwierdziłam, że są szczere. Chryste, Kim. Części jej ciała wyparowały. I nigdy nie odnaleziono Dereka w całości. – Pani Blakley skrewiła robotę. Pewnie pozakopywała go po całym lesie.

Amy otarła kąciki rąbkiem rękawa.

– Ja się, kurwa, boję, Kim.

Poklepałam ją po ramieniu.

– Ej, nie przejmuj się, serio. Będzie dobrze.

– Boję się o nas wszystkich. Bo skąd niby wiadomo, kogo ten psychol obierze sobie za kolejny cel? Nawet jeśli to pani Blakley zabiła Dereka, morderca Dakoty nadal jest na wolności. To przerażające. Myślisz, że to niefortunne włamanie? Nie, to pierdolony czubek.

Aż do tamtego momentu nie dotarło do mnie, jak bardzo oddaliłam się od innych członków ludzkiej rasy. Wszyscy postrzegali moje działania jako deprawację ze strony jakiegoś ścierwa. Dla nich stanowiło to aberrację, psychozę. Rozumiałam, rzecz jasna, że odebranie życia drugiej osobie to zbrodnia, ale nie pomyślałam nawet, by uznać swoje czyny za obłąkane. Ekscytowało mnie szlachtowanie znajomych, ale niewiele bardziej niż imprezowanie z nimi. Czyżby kompletnie mi odbiło? Zanurzyłam się w swojej obsesji, odizolowałam, czytając o zbrodniarzach i kanibalach, oglądając mroczne porno. Czy moje postrzeganie tego, co ludzkie, zostało wykrzywione? Robiłam to przecież z konieczności. Naruchaniec domagał się jedzenia, a ja wraz z nim. Czy w McDonald'sie sprzedawano ludzinę? Siłą rzeczy musiałam polować i masakrować. Fakt, że spodobało mi się to tak bardzo, był pozbawiony znaczenia.

– Pewnie to jakiś włóczęga – zbagatelizowałam. –
Kraży od miasta do miasta.

– Podejrzany optymizm, zważywszy że grzebiemy
kolejną znajomą osobę na przestrzeni kilku dni.

Nie uczestniczyłam w pogrzebie Dereka. Uznałam,
że będzie to dziwnie wyglądało, biorąc pod uwagę sprawę
Caitlin. Amy jednak wypruła na cmentarz pierwsza,
byleby znaleźć się w centrum uwagi.

– Zmieńmy temat, okej?

Nastolatki są odporni na stres. Nawet jeśli dzieje
się coś poważnego, nie zajmuje im długo powrót do
osobistych problemów.

Amy skinęła głową.

– Jak ci się układa z Ashtonem?

Zawahała się na chwilę.

– Okej.

– Tylko okej?

– Chciałam o tym z tobą porozmawiać. Muszę się
komuś wyżalić, a ty jesteś moją najlepszą psiapsi.
Usiadłam w fotelu ogrodowym, by znaleźć się z nią
twarzą w twarz. – Co się stało, Amy?

Objęła o siebie kolana i kręciła włosy na palcu.

– No, pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Że
powinnam odezwać się do Briana po tym, co przydarzyło
się Derekowi?

– Jasne.

– Cała sytuacja okazała się nieco. .. zbyt intensywna, łapiesz? Poniosła nas fantazja. Poszłam do niego tego wieczoru i.. . cóż, nie da się ująć tego inaczej ... przespaliśmy się ze sobą. Ale nie jakoś dziko, naprawdę się kochaliśmy, czaisz?

– Więc zdradziłaś Ashtona.

– Nie zamierzałam, to się po prostu stało. Ale powróciły moje dawne uczucia do Briana. Zastanawiam się, czy nie postąpiłam źle. Czy nie popełniłam największego błędu w życiu.

– Czyli teraz rzucisz Ashtona?

– W tym rzecz. Ashton jest taki zajebisty! Klasa Gucci. Nie chcę z tego rezygnować, ale z drugiej strony jest Brian i to, co do niego czuję. Dlatego widuję się jednocześnie z Ashtonem i z Brianem na boku. – Łał. Walisz po rogach obu?

– Wiem, wiem. Nic nie mów. Tyle że tu nie chodzi o sam seks, Kim, a o to, czego mi potrzeba. Część czerpię od Ashtona, część od Briana.

Zapatrzona w siebie pinda. Rozpierała mnie duma.

– A Brian co? Nie chce mieć cię z powrotem na wyłączność?

– Jasne, że tak, błagał mnie o to. Ale w obecnej sytuacji bierze, co mu daję.

– Ashton?

– Co z nim?

– Jak to, co z nim? Powiesz mu o tym, co się odbywa, czy nie?

– Ocipiałaś, laska? Pewka, że nie. Jeszcze bym wszystko zepsuła. Ashton rzuciłby mnie tak szybko, jakby gasił światło w kiblu.

Amy nie poprosiła mnie nawet, żebym zachowała to dla siebie. Nie to, że nie musiała; między nami istniało nierozzerwalne porozumienie, przynajmniej w jej odczuciu. Wiedziałam, że nie powie o tym nikomu poza mną, bo gdyby to zrobiła, wyznanie straciłoby na wyjątkowości. Zastanowiłam się, jak wykorzystać tę informację. Tak ciężki, brudny sekret... Istniało tyle sposobów, by zranić ją, nie wspominając nawet o Ashtonie czy Brianie. Unicestwienie mojej „psiapsioly” nadal stanowiło dla mnie ważny cel. Żądania brzuszego demoniątka stały się centralnym motorem moich działań, nie oznaczało to jednak, że nie mogłam delektować się sadyzmem. Sabotowanie związków może i wydawało się błahostką w porównaniu z miażdżeniem czaszek pokrywami od toalety, ale krzywdzenie innych to sztuka, ja zaś doceniałam każdą jej bestialską dziedzinę.

Od czasu do czasu życie naprawdę potrafi kopnąć w pizdę.

Podtruwanie małego bękarta w moim kałdunie nie

poszło dobrze. Zawiodły fajki, alkohol, wysiłek fizyczny i wszystko inne, czego próbowałam, by pozbyć się tej klątwy płodu. Czy to możliwe, żeby naruchaniec był niezniszczalny? Czy faktycznie spłodziłam diabłą? Domagał się bądź co bądź ludzkiego mięsa. Torturował mnie. Czy jeśli wreszcie ze mnie wypełźnie, znajdę na jego potylicy wypalone ogniem piekielnym „666”? Pomiot dziewięciu kręgów czy nie, nadciągał. Z każdym dniem czułam się bardziej nabrzmiała i chora.

Zaczęłam też dostrzegać wyraźnie wybrzuszenie. Martwił mnie brak opcji. Jeśli nie zdarzy się cud, za pół roku zostanę matką.

Powróciły myśli o samobójstwie. Nie z uzalania się nad sobą, lecz z niechęci do tego, co nieuchronnie mnie czekało – upokorzenie połączone z kompletną życiową demolką. Nie łudziłam się, że długo utrzymam ciążę w tajemnicy. Nawet chowając się przed ludźmi przez całe lato, powróciłabym do szkoły na koniec sierpnia z piłką plażową w miejscu brzucha. Poza tym co z ojcem? Wyjeżdżał często, fakt, ale wątpiłam, że zniknąłby ze stanu na pełnych sześć miesięcy. Samobójstwo coraz mocniej mnie pociągało – stare rozwiązanie prężące swe mięśnie w zakamarkach mego umysłu. Powinnam była patrzeć na perspektywę zabicia się jak na kolejne upokorzenie; zniszczyłoby to w końcu mój wypracowany image. Wstyd samobójstwa nie równał się jednak ze wstydem nastolatki w ciąży. Zabicie się to manifest.

Ostateczne „pierdol się! ” wykrzyczane światu. Ale niechlujna wpadka w wieku nie pozwalającym nawet na głosowanie, bez ojca na horyzoncie. .. to nic więcej jak kurwienie się. Samobójstwo jest niczym galeria sztuki w Nowym Jorku. Cięża nastolatki to klub ze striptizem w Jacksonville w stanie Floryda.

Zawsze mierziło mnie podejście ogółu, że strzelenie sobie w łeb albo podcięcie żył to porażka albo śmiertelny grzech. Podziwiałam siłę i determinację tych, którzy postanawiali wydostać się z tego płonącego ścieku. Istnieją linie telefoniczne, leki i grupy wsparcia specjalnie zaprojektowane, by powstrzymać ich przed palnięciem sobie w czerep, ponieważ ludzie tak bardzo cenią sobie wartość życia. W międzyczasie problem przeludnienia robi się coraz poważniejszy. Osiągnęliśmy rekordowy wynik. Czemu cenić wysoko coś, czego mamy w nadmiarze? Według mnie wysiłek polegający na zapobieganiu samobójstwom podjęto nie po to, by kogokolwiek ocalić, a żeby oszczędzić rodzinie życia w poczuciu winy i bólu. Każdy walczy o to, by odwieść ukochaną osobę od wypisania się z życia, bo nikt nie chce cierpieć i radzić sobie z tym piętnem. Ludzie powstrzymują się przed skokiem z wieżowca, bo nie uśmiecha im się , żeby ktoś zdrapywał ich mózg z chodnika.

Wizja pożegnania się ze światem nadal mnie pociągała, ale nie aż tak mocno. Znalazłam powód, by żyć

dalej, teraz gdy zaakceptowałam tę część siebie, którą przez tak długi czas ukrywałam. Torturowanie, poniżanie i szlachtowanie moich bliskich zapewniło mi intensywną przyjemność, fakt, lecz także poczucie celu, głębsze zrozumienie wagi mojej egzystencji. Wyrosłam z gierek i przeniosłam się na bardziej zabójczy grunt. To objawienie połączyło mnie z Kim po drugiej stronie lustra, z moim id. Społeczeństwo stłumiło ją i niemal zadusiło to czyste i szczere „ja” zrodzone w młodym wieku. I mimo że nadal ukrywałam tę część siebie dla własnego bezpieczeństwa, nie negocjowałam jej potrzeb. Moja wewnętrzna jaźń – ta prawdziwa – domagała się ostrej przemocy i perwersyjnego seksu. Bez tych rzeczy uschłabym, podobnie jak naruchaniec usechłby bez ludzkiego mięsa.

W iście ironicznym zwrocie akcji, żyłam teraz dla śmierci.

Nie dało się podjąć żadnej sensownej decyzji.

Liczyłam po prostu, że porządny plan uformuje się z dnia na dzień. Próbowалам sobie wmówić, że ciąża nie jest aż tak zła, że kobiety na całym świecie nauczyły się sobie z nią radzić. Czemu by nie oddać swojego demoniątko do adopcji? Wizja dziecięcego kanibala rozdzierającego na kawałki sierociniec wywołała u mnie chichot, ale obracanie tego w żart przypominało sypanie kolorowej posypki na deser lodowy z gówna. Mój świat się kończył. Może zdzirowate samotne matki potrafiły sobie z tym poradzić, ale dla takiej obiecującej, młodej

kobiety jak ja była to powolna, bolesna śmierć.

Znalazłam się jednak w kropce. Jak podjąć działania bez planu działania? Mogłam jedynie trzymać się rutyny, próbować otruć bestię w swoim brzuchu i czekać na cud. Zdawałam sobie sprawę, że odliczam czas do katastrofy, ale zmęczyło mnie bezczynne myślenie o tym, obracanie w głowie tych samych natrętnych zmartwień. Może gdybym udawała, że nie noszę w sobie bomby, sposób rozbrojenia jej pojawiłby się w najmniej spodziewanym momencie.

Po kolejnych zajęciach odwołanych ze względu na śmierć ucznia, wróciliśmy, by dokończyć ostatni tydzień przed wakacjami. Szkoła zatrudniła tymczasowych terapeutów. Zorganizowano też specjalny dzień pamięci dla Caitlin, Dereka i Dakoty. Wszyscy w mieście mogli przyjść na boisko i porozmawiać o tym, jak bardzo nieodżałowani byli ci nastolatkwie. Korytarze spowiła mroczna atmosfera. Licealiści zostali pozbawieni nie tylko podniecenia wpływającego na powierzchnię zazwyczaj, gdy kończy się rok szkolny, lecz także podstawowej uprzejmości i radości codziennego życia. Szary całun strachu i rozpacz spowijał wszystkich. Nauczyciele musieli radzić sobie ze smutkiem podopiecznych, jakby zwisał im łańcuchami u szyi. Rozkoszowałam się tym piekiełkiem. Zaszczepiłam tak potężne uczucie niedoli i przerażenia w sercach i umysłach ludzi wokół mnie, że pocztywałam to sobie za

niezłe osiągnięcie. Niemal żałowałam, że nie mogę się nikomu pochwalić. Jak tu się nie wywyższać?

Ojciec uparł się, że wróci do domu. Wyglądało na to, że „do trzech nieżywych znajomych sztuka”. To mnie zmartwiło. Po pierwsze próbowałam ukryć ciążę, a po drugie oszczędzałam kawałki Dakoty w lodówce, jedząc tylko tyle, by nasycić głód naruchańca. W zamrażarce czekała na mnie masa delikatesów, których nie zamierzałam wyrzucać. Czy mogłam zaryzykować i zostawić je na miejscu? Ojciec nigdy nie gotował. Czy w ogóle by na nie spojrział? Byłam niemal pewna, że nie, ale trzymanie w domu szczątków jednej z ofiar zszargałoby mi nerwy. Pozbycie się ich? Czysta strata. Tym gorsza, że musiałabym wówczas wychodzić i zabijać regularnie, zdobywając mięso ze świeżych ciał zamiast ze swoich zapasów. To oznaczało, że musiałabym mordować kogoś każdej nocy. To odrobinę, kurwa, za dużo. Poza tym nie chciałam zabijać, jeszcze nie. To żalosne miasto powinno ochłonać, uspokoić się, powrócić do stanu umownej normalności, tak żebym uderzyła, akurat gdy włoski na ich karkach zaczną opadać. Osiągnęłabym więcej, mordując w odpowiednich odstępach czasu. Chociaż musiałam przyznać, że codzienne polowanie sprawiłoby mi frajdę. Nasze niegdyś senne miasteczko wpadłoby w paniczną bezsenność. Ryzykowałabym jednak, że ktoś mnie złapie. Taka częstotliwość zużyłaby całe pokłady mojego farta.

Uznałam, że zostawię Dakotę w lodówce. Gdyby ojciec zainteresował się dziwnymi pudełkami i pakunkami, powiedziałabym mu, że wypróbuję nowe przepisy. Nie kłamałabym. Dopóki napełniałabym mu żołądek, nie zadawałby pytań. Wyglądałoby to dziwnie, gdybym jadła coś innego niż on, więc zastanawiałam się, która część mojej ofiary zasmakuje mu najbardziej. Nigdy nie przepadał za podrobami, ale uwielbiał czerwone mięso. Mnie zaś zostało nieco nóg i tyłka Dakoty. Smak ludziny nie jest jednak taki sam jak wołowiny, więc musiałabym posiekać mięso i ugotować potrawkę, by ukryć jego teksturę, nawet jeśli Dakota smakowała mi najbardziej jako stek *medium rare*. Lubiłam gotować, szczególnie dla ojca. Nadszedł czas na odrobinę kreatywności.

Popołudnie spędziłam, oglądając *Salo, czyli 120 dni Sodomy* i przygotowując mózg Dakoty, wygrzebany z jej czaszki przez czoło. Wyciągnięcie kawałków kości z tej masy zajęło dużo czasu, ale było warte wysiłku. Czytałam, iż małpie mózdzki są przysmakiem w niektórych kulturach azjatyckich, a wiedząc o tym, że biologicznie człowiek i małpa to w zasadzie bracia, uznałam, że przygotuję sobie miły posiłek. Ot tak, z okazji ostatniego dnia wolności w domu.

Plemię Anyang z Kamerunu kultywowało niegdyś tradycję, w której po upolowaniu goryla wódz pożerał jego mózg, podczas gdy jego zastępca zjadał serce. Innym

członkom społeczności nie pozwalano skosztować tych skarbów. Ta wizja mnie podekscytowała. Skonsumowanie tej części mojej martwej przyjaciółki powinno mnie wzmocnić. Mózg tworzy człowieka; w nim mieszka siła nazywana przez ludzi duchem. Pochłonięcie go równałoby się pochłonięciu duszy Dakoty. Na samą myśl aż zadrżałam z rozkoszy.

Jedyny problem stanowiło znalezienie przepisów. „Małpi mózdzek” to a) nazwa deseru, który w praktyce jest zwykłym cynamonowym chlebkiem, oraz b) potrawy z sushi. Obie pojawiały się non stop w mojej wyszukiwarce Google, co frustrowało mnie niemożebnie. Nic konkretnego, prawdziwego. Ze względu na galaretowatą strukturę organu postanowiłam przygotować go podobnie jak ośmiornicę. Nie usmażyć jak kałamarnicę, bo to by zabiło smak, a na nim mi zależało, ugotowałam go więc w rondelku z dodatkiem cytryny, czosnku i oliwy, po czym przygotowałam szaszłyk z papryką i cebulą. Zjadłam potrawę na raz, jako że okazała się całkiem smaczna. Naruchaniec wygulgotał swój aplauz. Z każdym dniem robił się coraz głodniejszy.

Kiedy zapadł zmrok, raz jeszcze obejrzałam nagranie Amy i Ashtona z ukrytej kamery, próbując wymyślić, co z nim zrobić. Planowanie zniszczenia Amy wywoływało we mnie większą lubieżność niż ekstremalne pornole pełne poniżenia, więc strzeliłam sobie kolejną palcówkę pod filmik, pozwalając pomysłom biegać wolno i obijać

się o siebie jak w spanikowanym tłumie. Gdyby to wywołujące rumieńce wideo zostało ujawnione, zniszczyłoby nie tylko ją, lecz również jej związek z Brianem, jako że przespała się z Ashtonem, gdy jeszcze byli razem. Brian zbyt mocno uzależnił się od jej piczy, żeby z nią zerwać za coś takiego, ale powstrzymałoby to ich dalsze ekscesy i uszczupliło już i tak szczupłe pokłady zaufania. Miałam jednak na nią niejednego haka. Pieprzyła się z Brianem za plecami Ashtona. Gdyby straciła przez to tego drugiego, stałaby się wrażliwa. Wrażliwe ofiary zaś są najlepsze. Spójrzcie na Caitlin Blakley. Złamawszy Amy emocjonalnie, wśliznęłabym się do jej umysłu pod przykrywką jedyne go sprzymierzeńca, zidentyfikowałabym słabości i wykorzystywała je. Dziewczyna posiadała silną wolę i nie załamaby się tak prędko jak Caitlin, ale łatwo się zawstydziała, jeśli chodzi o własną reputację i pilnowała jej obsesyjnie. Obnażenie ogromu rozwiązłości Amy przygniotłoby ją, podobnie jak utrata obu chłopaków – w szczególności Ashtona, jej zdobywcy.

Moja najlepsza przyjaciółka powinna pograć się w żalobie, nieszczęściu i porażce. Ostatnim, czego jej życzyłam, to by umarła szczęśliwa.

– Wybacz, że nie wróciłem, kiedy usłyszałem o twojej koleżance – powiedział ojciec.

Wygrzebał z miski kolejną łyżkę chili. Ostre papryczki i sos idealnie komponowały się ze zmielonymi

mięśniami, które wymieszałam z mięsem z bizona.

– Nie szkodzi – odparłam. – Projekt nie skończyłby się sam.

– Nadal mi głupio. Co za upiorna tragedia.

– Straszna. Żałuję, że nie poznałam jej lepiej.

Jako że ojciec wyjeżdżał tak często, nigdy nawet nie poznał Dakoty, więc udawałam, że nie byliśmy aż tak blisko – na wszelki wypadek.

– Trafił ci się wyboisty rok szkolny, moja mała.

Żebyś wiedział, pomyślałam.

– To prawda.

– Pewnie się cieszysz, że prawie się skończył.

Nie myślałam dotąd nad tym .

– To się rozumie.

– W przyszłym roku idziesz do ostatniej klasy liceum. Tyle się zmieniło. Czas minął, zanim się obejrzałam . Przełknęłam kolejny soczysty kawałek ludziny.

– To jak – podjął ojciec – nadal planujesz uniwersytet w Nowym Jorku?

– Na licencjat, owszem .

– A główny kierunek? Wiem, że myśleliśmy nad kilkoma.

Wzruszyłam ramionami.

– Wciąż nie zdecydowałam się na NYU. Ale jeśli chodzi o magisterkę, rozważam psychologię kryminalną albo kryminalistykę dochodzeniową. Może w John Jay College of Criminal Justice.

– To też w Nowym Jorku, prawda?

– Zgadza się.

Uśmiechnął się.

– Moja dziewczynka w wielkim mieście, walcząca z przestępczością. – Wydawał się z tego zadowolony, nawet dumny, lecz wtem oblicze mu pociemniało. – Nie dziwię się, że o tym myślisz, biorąc pod uwagę wszystko, co zaszło. – Dokładnie.

Odłożył łyżkę i wyjrzał przez okno w mglistą noc. – Tyle się zmieniło – powtórzył.

Nie zdziwiło mnie, kiedy ojciec wrócił do domu z bronią palną.

Co jesień jeździł na polowania z partnerami biznesowymi, więc w swoim gabinecie, w przeszklonej gablocie, trzymał strzelbę Remingtona. Tym razem jednak kupił pistolet.

– To czterdziestka Smith & Wesson – wyjaśnił mi, obracając giwerę z boku na bok. – To potężny model, ale nie kopie aż tak mocno. Nie gorzej niż kaliber dziewięć milimetrów. W zasadzie jest bardzo podobna. Dokładna, łatwa do przeładowania. Może wygląda groźnie, ale to jeden z automatów lepiej leżących w kobiecej dłoni. –

Jest dla mnie? – Zamrugałam. Skinął głową.

– Jesteś wystarczająco dorosła i odpowiedzialna. Ufam ci. A co ważniejsze: chcę, żebyś umiała się obronić, kiedy mnie nie ma. Może ten maniak uciekł z miasteczka i niech to szlag, wszyscy się o to modlimy, ale ostrożności nigdy za wiele. Podał mi pistolet. Okazał się zaskakująco lekki.

– Nie przeraża cię to? – upewnił się.

– Nie, to znaczy ... dziękuję.

– Dobrze. Wykupiłem nam miejsca na strzelnicy. Chodź, wypróbujemy go. Najważniejsze w posiadaniu broni to wiedzieć, kiedy i jak jej użyć.

ROZDZIAŁ 32

Pocałowałam ojca w policzek. Przytulił mnie, zanim chwycił za rączkę walizki na kółkach i poprowadził ją do bramki. Jego asystent został w Atlancie i zadzwonił poprzedniej nocy, by powiedzieć, że znalazł na rynku idealne budynki, dzięki którym zdołają utrzymać projekt w ustalonych kosztach – a nawet poniżej. Ojciec musiał natychmiast wracać, by rozważyć opcje. Przeprosił mnie jak zawsze i przypomniał, że wakacje są tuż za rogiem. Zrewanżowałam się, zapewniając, że nic mi się nie stanie i że czuję się bezpieczna, bo mam alarm w domu i przy łóżku nowy pistolet, którym umiem się posługiwać. Wysłałam ojca na pierwszy lot powrotny, a on zażartował, że próbuję się go pozbyć.

Udało mi się odstawić go na miejsce przed ostatnim dniem szkoły. Było gorące, późnoczerwcowe przedpołudnie, więc ubrałam się w zwiewną spódnicę i cienką bluzkę, upinając włosy wysoko, by odsłonić szyję. Szkoła zmartwychwstała. Koniec roku poraził wszystkich świeżą falą uniesienia i nie każdy zdołał zachować powagę. Śmiech wypełnił korytarze, podzwaniając radością lata. Nikt nie zapomniał o śmierci i żalu, nadal też krążyło wiele plotek związanych z policyjnym śledztwem, ale mroczną rzeczywistość odłożono na bok na rzecz wakacyjnych planów i pożegnalnych żartów.

– Zaszalejemy – oznajmiła Amy. – W jaki sposób? – zapytałam.

– Wejdziemy w to lato z hukiem. Mówiłam ci setki razy: jedziemy na wycieczkę. Co nas powstrzymuje? Dobrze będzie wyrwać się z tego miasteczka, nie sądzisz?

Miałam to gdzieś. Rodzinne miasto, niegdyś doprowadzające mnie do szału swoją powtarzalnością i nudą, zapewniło mi w poprzednich miesiącach solidną rozrywkę. Z drugiej strony wyprawa z Amy dałaby mi okazję, by wyciągnąć z jej metaforycznej szafy kilka kolejnych szkieletów. Straciłabym czas na babskie świergoty, ale zaostrzyłabym swoje noże. – Gdzie chcesz jechać? – zapytałam.

– Jak najdalej stąd.

Rozejrzałam się po morzu twarzy zgromadzonych w szkolnej stołówce, po masie niewypieczonych ciał o jasnych oczach, okraszonych aparatami ortodontycznymi, pryszczami, koprem pod nosem, krzywym eyelinerem, farbowanymi włosami i nadmiarem kolczyków. Spoglądając na ów zbitek młodości, życzyłam im wyłącznie cierpienia. – Rzecz jasna najpierw udamy się na uroczystość wspominkową.

Wielki szkolny festiwal z okazji naszej tragicznej trylogii zaplanowano na jutrzejszy wieczór. Za nic w świecie nie odpuściłabym sobie pławienia się w bólu, który spowodowałam. Miałam zamiar nawet uwiecznić

go na taśmie. Powiedziałabym po prostu, że robię to dla ludzi, którzy nie mogli się zjawić osobiście, a potem oglądać wideo raz po raz, sycąc się cierpieniem znajomych i sąsiadów. – Oczywiście – poirytowała się Amy na granicy oburzenia.

Skierowałam rozmowę na przyjemniejsze tory.

– Zgodzę się na wycieczkę, ale poproszę najpierw dobrą destynację. Nie zamierzam kisić się w aucie godzinami po nic. – Zluzuj majty, sztywna buło. Coś się wymyśli. Pytanie zasadnicze brzmi: czy zabieramy chłopaków? Przewróciłam oczami.

– Ostatnim, czego chcę, to siedzieć w jakiejś chacie z jednym z zaszczanych koleżków Ashtona, podczas gdy wy się stukacie. Roześmiała się.

– No, racja. Nie wiem, w co żeś ugryzła Keitha, ale według Ashtona gościek nawet nie chce o tobie gadać.

Nie słyszałam ani słowa o Keicie ani od Keitha od czasu naszego łazienkowego spotkania i cieszyło mnie to niepomernie.

– To wszarz – podsumowałam.

– Spokojna twoja rozczochrana, nie musi z nami jechać ani on, ani Ashton. Myślałam raczej, czy nie zgarnąć Briana.

Amy stała się prawdziwą mistrzynią w ekstremalnej żonglerce fiutami. Imponowały mi jej przebiegłość i kompletny brak empatii, jak również sztuka, z jaką brała

od mężczyzn więcej niż sama dawała. Sposób, w jaki uważała, że jest przy tym „Och, jakże dorosła”, sprawiał jednak, że chciałam zmiążyć jej zębra, tak by przebiły się przez płuca. Choć nużyła mnie jej osobista opera mydlana, wciąż uważnie śledziłam szczegóły i zadawałam jej otwarte pytania. Planów, by ją zdradzić, opracowałam kilka, ale nie zamierzałam wbijać się w ziemię bez pewności, że tryśnie z niej ropa. Wówczas przedwcześnie utraciłabym zaufanie Amy. Po co krzywdzić ją lekko, skoro mogłam skrzywdzić ją permanentnie? Sztuka sabotażu wymagała cierpliwości i przebiegłości. Nasz związek zasługiwał na ognisty finisz.

– Czy Brian wie, że ja wiem? – zapytałam.

– Jeszcze nie, ale pomyślałam sobie, co to szkodzi? –
Wracacie do siebie?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam spędzić czas bez koleśki – oznajmiłam.

Pokiwała wolno głową, rozważając to.

– Okej. Jasne, możemy tak zrobić.

– Tylko ty i ja, najlepsze psiapsi na wyjeździe. Ominie mnie pierwszy trening cheerleaderek, ale to nic takiego. Pójdę na kolejne.

Jej potakiwania zrobiły się znacznie bardziej entuzjastyczne.

– Tak, to nie taki zły pomysł. Może lepiej zostawić

tych fiutów samych sobie. Potrzebuję przerwy od tej dramy. – Wiesz, tam, gdzie pojedziemy, też na pewno będą jacyś chłopcy.

Zachichotała.

– Ty rozbójniczko.

– O tak. – Uśmiechnęłam się. – Ci, którzy się ze mną zadają, kończą marnie.

Na wspominkach ubawiłam się do rozpuku.

Na miejscu zjawiała się zaskakująca masa osób – wszyscy ze świecami w dłoniach. Facio od muzyki przygrywał smętne ballady na pianinie wyniesionym z audytorium. Ojciec Dakoty wygłosił krótkie przemówienie, ledwo powstrzymując szlochy. Przygryzałam wnętrza policzków, by nie wybuchnąć śmiechem. Kilkoro uczniów przygotowało również mowy, dzieląc się przyjemnymi wspomnieniami na temat Caitlin, Dereka i Dakoty. Zastanawiałam się, ilu z nich podstawiono albo ilu napisało te rzewne kawałki, żeby znaleźć się w centrum uwagi. Miasteczko biło do rytmu żałoby jednym zapłakany sercem, a ja stałam pośród nich, udając: w czarnej sukience, z płonąca świecą w dłoniach, wczuwając się w mrok ich rozpacz. Fale podniecenia zalewały mnie od wyobrażania sobie, że kąpię się w ich łzach.

Po zakończeniu poszłam na parking z Amy, Ashtonem, Tannerem i Brittany. Oblicza mieli ociążałe,

wyraźnie poruszeni tym, w czym właśnie braliśmy udział. Policzki Brittany poczerwieniały, a powieki napuchły. Tanner obejmował ją ramieniem. Czyżby coś się wydarzyło między nimi?

– Może powinniśmy gdzieś skoczyć – zaproponował Ashton. – Strzelić kilka głębszych za naszych poległych towarzyszy. – Chętnie się napiję – odparł Tanner. – To gównu mnie przytłoczyło. Brittany pociągnęła nosem.

– Wolałabym wrócić do domu.

– A ja głosuję przeciwko pójściu na chatę – włączyła się Amy.

Spojrzała na mnie, licząc pewnie, że zaproszę ekipę do wielkiego, pustego domu. Nie byłam tak całkiem na „nie” (spotkanie wspominkowe nastroiło mnie pozytywnie), ale jeśli Brittany zamierzała wrócić do siebie, utknęłabym sam na sam z Tannerem, a nie uśmiechało mi się zajmować tym łosiem przez cały wieczór.

– Chodźmy do mnie, co? – Chwyciłam Brittany za ramię. – Mam piwko i wino. Nie będziemy szaleć, *chi/I*. Przyda nam się odrobina płynnego pocieszenia.

Westchnęła.

– Dobra, okej.

Pojechaliśmy: ja sama, Tanner z Brittany, Amy z Ashtonem. Wyjechałam kilka minut wcześniej, zatem dotarłam na podjazd jako pierwsza. W środku poczułam

lekki głód, więc otworzyłam torebkę z moimi mięsnymi przekąskami, by nasycić naruchańca.

Przezuwając, zastanawiałam się, czy da się coś ugrać z tego spotkania. Nagła myśl sprawiła, że zachichotałam i potrząsnęłam głową.

Co za absurd. Nie mogłam zaczekać, aż wszyscy się zjawią, a potem zastrzelić ich po kolei, nawet jeśli strasznie mnie to bawiło. Uśmiech i tak zagościł na moich ustach, kiedy wyobraziłam sobie ich zszokowane twarze zdobiące podrygujące w konwulsjach ciała przeszyte moimi kulami.

Usłyszałam, jak oba auta zatrzymują się na zewnątrz. Otworzyłam drzwi, by wpuścić znajomych do środka. Nawet Brittany wyglądała nieco lepiej. Zgarnęliśmy swoje drinki i wyszliśmy na patio. Światła w basenie nadawały nocy mistycznego, błękitnego poblasku. Wylaliśmy nieco alkoholu na trawnik w toaście dla zmarłych. Amy odciągnęła mnie na bok, kiedy inni zaczęli wymieniać się opowieściami o Dakocie i Dereku.

– Znalazłam wyczesaną miejscówkę na wycieczkę – powiedziała. – Hotel i spa na plaży. Maseczki, kąpiele błotne, manicure. A do tego nocne życie, kluby w okolicy. Dojazd? Trzy godzinki maks, ale tyle wystarczy, żeby być anonimowymi.

Puściła mi oczko. Świetne wieści. Wyprawa do spa obchodziła mnie mniej więcej tyle co zeszłoroczne

gówny, ale Amy już się podjarała perspektywą spotkania nowych chłopców, szaleństwa. Ogarnęła ją letnia gorączka; łatwiej jej było obniżyć zahamowania. Gdyby udało mi się nagrać ją w pokoju hotelowym z chłopakiem (a może nawet z dwoma), mogłabym wykorzystać wideo, by zakończyć oba jej związki. A co, jeśli połączyć stary filmik jej bliskiego spotkania z Ashtonem z nowym materiałem z wyjazdu i stworzyć *Największe hity szmatławej Amy* na pożytek internautów? Sądząc po jej nowo odkrytych upodobaniach, wątpiłam, bym musiała długo ją przekonywać do skoczenia na kolejnego chuja.

– Brzmi fantastycznie – skomentowałam.

– Na pewno nie przeszkadza ci, że opuścisz ten cały cheerleadingowy spód?

– To ćwiczenia przed turniejem, taka wstępna audycja dla czwartej klasy. Nie dotyczy mnie, i tak zostanę kapitanem drużyny w przyszłym roku. Nie wylecę na bank. Wcisnę pani Morrell, że wypadła mi sprawa rodzinna. Nic nie powie na jednorazowy wybryk.

Amy podjechała w poniedziałek rano, by zabrać mnie na naszą wycieczkę. Ubrała się w niebieską sukienkę na ramiączkach i klapki.

Szykowałam się w łazience, ale czasu miałyśmy w bród, więc wtoczyła do środka walizkę oraz ogromną kosmetyczkę i sprawdziła, czy zabrała wszystko, czego potrzebowała. Ja zapakowałam ciuchy i buty do średniej

wielkości walizki; do tego przygotowałam torbę sportową, póki co zapełnioną do połowy. Nadal pozostały mi do przejrzania kosmetyki i przybory toaletowe.

Kończyłam właśnie, kiedy Amy zawołała mnie z mojego pokoju, tuż obok łazienki.

– Ej, Kim, znajdziesz u siebie miejsce na kilka moich rzeczy? Nie dopinam się już.

– Jasne. Ale zostaw mi trochę przestrzeni na szampony.

Słyszałam, jak krząta się przez moment – a potem cisza. Ogarnęło mnie dziwne, niewytłumaczalne uczucie. Zgarnęłam swoją szczotkę i suszarkę i wróciłam z nimi do pokoju. Zamarłam, gdy ujrzałam siedzącą na łóżku Amy. Podskoczyła na mój widok, po czym wymusiła uśmiech, udając, że nic się nie stało. Że nie trzymała tego, co trzymała.

– Eee. .. – Nic więcej nie wydumała.

Na co dzień korzystałam z nowej torby, takiej, którą otrzymywała każda laska w drużynie cheerleaderek. Stara torba została wysłana na zasłużony urlop – nosiłam w niej dresy i tym podobne. Zdecydowałam się jednak zabrać ją ze sobą, bo ta świeża pachniała jak skarpety i należało ją wyprać. Zaskoczyłam samą siebie. W panice po pierwszym zabójstwie zapomniałam pozbyć się ostatniego dowodu, upchniętego w małej kieszonce. Amy nie zdołałaby go ukryć, nawet gdyby chciała. Trzymała

go otwartego, ukazując karty, wizytówki i zdjęcia w środku. Obróciła przedmiot w dłoniach.

– To jest.. . – wydukała – tego ...

Naprężyłam ramiona. Demon zawarczał w brzuchu.

– Wiesz, co to jest – stwierdziłam oczywistość.

Amy zamrugła, odchrząknęła. – Portfel pana Blakleya.

Wypowiedziała to hardym tonem. Wyraźnie próbowała przywołać się do rzeczywistości – czy też raczej do tego, co za rzeczywistość uważała. Racjonalizowała sobie to, co zaszło. Na pewno istniało logiczne wytłumaczenie. To tylko tak wyglądało. – Owszem – potwierdziłam. – To jego portfel. – Ale. .. czemu jest u ciebie?

Podeszłam do niej. Skrzywiła się, ale nie poruszyła. Westchnęłam, udając, że zamierzam opowiedzieć jej długą bajeczkę, po czym zdzieliłam ją suszarką. Pękła zarówno gęba Amy, jak i urządzenie.

ROZDZIAŁ 33

Głowa Amy odskoczyła do boku. Wyrzuciła ręce ku górze, padając na materac. Zawyla i spanikowała. Plastikowa obudowa suszarki pękła, ale stał w środku jedynie się wygięła. Uderzenie zostawiło ślad na czole Amy; czerwone cięcie nabrzmiało krwią. Zamiast ze mną walczyć, próbowała się odsunąć, skołowana i niezdolna przetworzyć tego, co zaszło.

– Kim – powiedziała – to ja. Amy!

Prawda do niej nie docierała. Jak to, jej psiapsiółka zaatakowała ją z premedytacją? To na pewno pomyłka. Sięgnęłam wolno po rękę Amy i pozwoliła mi ją ująć. Pociągnęłam, jakbym pomagała jej wstać z łóżka, a potem zamachnęłam się po raz kolejny. Nie zdołała zasłonić się wolnym ramieniem, ale uchyliła się i obróciła głowę, tak że zdzieliłam ją w czubek czaszki. – Nie! – zawołała. – Zaczekaj! Stój!

Zacząłam bombardować ją ciosami. Niektóre blokowała, wymachując ramionami, inne wylądowały na jej twarzoczaszce. Krwawe cięcia pojawiły się tu i tam, kawałki plastiku pofrunęły na boki jak odłamki szrapnela. Pęknięcie przepołowiło rączkę suszarki i teraz wżynała mi się w palce. Zignorowałam to i nie przerywałam ataku. Amy szarpnęła się, staczając na podłogę. Skoczyłam na nią, zanim udało jej się podnieść, po czym przycisnęłam.

Kiedy trzasnęłam ją w potylicę, urządzenie w końcu się rozpadło. Próbowwała zrzucić mnie z siebie, ale owinęłam kabel wokół jej szyi i pociągnęłam mocno, zaciskając pięści. Sięgnęła do gardła, lecz nie potrafiła wcisnąć palców pod osłonkę. Klepała mnie i drapała, jednak nie puszczałam. W końcu dotarło do niej, że nie zdoła mnie strącić, więc zamiast tego ułożyła dłonie na płask i dźwignęła się, jak gdyby robiła pompkę. Panika dodała jej sił; podniosła się na kolana. Oplotłam ją nogami w pasie i zanurzyłam zęby w nagim ramieniu Amy, zaciskając szczęki. Instynktownie próbowała krzyknąć, co natychmiast pozbawiło ją resztek powietrza. Potrząsnęłam głową jak pies z martwą kaczką w pysku, usiłując wygryźć z niej kawałek. Smakowała tak świeżo i czysto, jak ociekający mlekiem cycek. Zajęło mi chwilę, by przegryźć się przez skórę. Krew wpłynęła mi do ust wartkim strumieniem, wytrawnym smakiem. Przewróciłam oczami. Amy rzuciła się w spazmie, po czym zemdląła, pociągając mnie za sobą. Już się nie podniosła.

No i pizda zbita. Dosłownie.

Amy leżała pode mną zaduszona, marna pozostałość dawnej siebie. Zostawiłam pierdolony portfel w pierdolonej torbie. *Nie do, kurwa, wiary, Kim.*

Jak niby miałam się z tego wythumaczyć? Spoglądając wstecz, mogłam wcisnąć jej jakiś słaby tekst o tym, że Caitlin pożyczyła kiedyś moją torbę. Niestety,

poddałam się całkiem tej czarnej furii. Przymierzałam się do zabicia Amy już od dłuższego czasu, ale nie w ten sposób, nie w takich okolicznościach. Różniła się od Dakoty. Na bank powiedziała swoim kochającym rodzicom, dokąd się wybierała ze spakowaną torbą i z kim. Jej auto stało na moim podjeździe, w spa zaś zanotowano nasze nazwiska i dane kontaktowe.

Wypuściłam przewód i usiadłam na jej plecach, łapiąc oddech. *Mysł.*

Kolejne ciało do kolekcji – drugie w moim domu. Seryjny morderca znów uderzył, zupełnym przypadkiem wybierając na ofiarę moją znajomą. Gliniarze na pewno powiążą mnie ze wszystkim, prawda? Spojrzałam na zadrapania na swoich ramionach. Moja skóra, a wraz z nią DNA, wylądowały pod paznokciami Amy. Z pewnością zostawiłam też ślady na scenie zbrodni Dakoty, ale policja mnie wtedy nie sprawdzała. Morderstwo w moim miejscu zamieszkania było jednak inną parą trampek. Mogłam przenieść ciało gdzie indziej, choć jej rodzice wiedzieli, dokąd udała się tego ranka. Jakiej historyjki bym nie wymyśliła, władze powiązałyby mnie z wydarzeniami.

Przesrane po całości.

Amy poruszyła się nieznacznie, charknęła. Zeskoczyłam z niej i przewróciłam ją na plecy. Klatka piersiowa uniosła się, domagając się powietrza. Przyłożyłam palce do jej nadgarstka, by sprawdzić puls.

Nieprzytomna, ale nadal żywa.

Westchnęłam z ulgą. Moje uniesienie nie trwało zbyt długo. Jasne, suka przeżyła, tylko kiedy się obudzi, zrobi się jeszcze większy problem, niż gdyby odwaliała kitę. Ocknie się cała w sińcach i śladach po podduszaniu, nie wspominając o pogryzionym ramieniu. Nie ma bata, żeby zapomniała, iż brutalnie ją pobiłam i odcięłam dopływ tlenu po tym, jak odkryła w mojej torbie portfel ofiary mordu. Czy to naprawdę tak dobrze, że jeszcze dychała?

Zanim się ocknęła, zdążyłam przywiązać ją do krzesła przytarganego z gabinetu. Wykorzystałam brudną parę majtek wyciągniętą z kosza na pranie jako knebel i zabezpieczyłam go srebrną taśmą. Przyniosłam z garażu całe naręcze rzeczy. Usiadłam na łóżku naprzeciwko niej i patrzyłam, jak uchylają się powieki dziewczyny. Chwilę zajęło jej zarejestrowanie, co się dzieje. Zamrugła, spróbowała się poruszyć, po czym spojrzała na swe skrępowane ciało. Przez oblicze Amy przemknął wyraz zrozumienia, tuż przed wyrazem totalnego przerażenia. Szamotała się bezradnie, stękając z braku możliwości krzyku. Jej przekrwione oczy zalały łzy.

Wstałam, dzierżąc nóż myśliwski ojca . Promień słońca wślizgnął się przez szparę między zasłonami, odbijając się od ostrza, tak że zalśniło niczym klejnot w filmie. Świetlny zajaczek zatrzymał się na obliczu Amy, naznaczając ją śmiercią. Wykręciła się, starając znaleźć choć o kilka centymetrów dalej ode mnie. Gęba

poróżowiła jej jak u świni, gdyby świnia posmarkała się i rozmyślała sobie makijaż. Czoło nie krwawiło obficie, ale rana nabrzmiała i zmieniała kolor. Krew pozlepiała blond włosy na jej potylicy, które zaschły w ciemne strąki.

Potrząsnęłam głową.

– Amy, Amy. I co ja mam z tobą począć?

Jęknęła w knebel.

– Postawiłaś mnie w nie lada trudnej pozycji – oznajmiłam, krążąc w tę i we w tę. – Oj, nie lada. Wymamrotała coś niezrozumiałego.

– Zdejmę taśmę, jeśli chcesz porozmawiać. Pokiwała głową.

– Jeden krzyk, a poderżnę ci gardło.

Kolejne przytaknięcie. Ściągnęłam taśmę i wyjęłam jej gacie z mordy. Desperacko wciągnęła powietrze. Płacz zapchał jej zatoki, przez co trudno jej się oddychało z zaklejonymi ustami. – Błagam ... – sapnęła. – Kim ... nie.

..

– Co nie?

– ...r ób mi krzywdy ... Nie rób mi krzywdy. ..

– Ta sytuacja to twoje dzieło.

– To nic.

– Co nic?

– Portfel ... nie dbam o to ... seryjka.

– Oho?

– Sto procent. Cokolwiek się wydarzyło ... to nie moja sprawa.

– Rozumiem. A cóż takiego, według ciebie, się wydarzyło, Amy? Potrząsnęła głową, roniąc łzy.

– Nie wiem, do czego doszło z panem Blakleyem ... jak zdobyłaś jego portfel ... – Zabiłam go.

Zacisnęła powieki. Pierś jej falowała.

– Nadal o to „nie dbasz”? – zapytałam .

– Nie! – Chlipnęła. – Chuj z tym ! Nikomu nie powiem ! Przysięgam. – Otworzyła oczy i wpatrzyła się we mnie. – Ej, to przecież ja. Twoja najlepsza psiapsi. Nie musisz tego robić. Wiesz, że cię nie zakapuję. – Nie chcesz wiedzieć, czemu go zabiłam?

– Nie.

– Nie?

– Wierzę, że miałaś dobry powód.

Poklepałam ostrzem po wnętrzu dłoni.

– Błagam – mówiła – nie pisnę ani słowem. Udamy, że do niczego nie doszło.

Znałam Amy na tyle długo, by wiedzieć, że nie potrafiła nie wypaplać bardziej błahego sekretu. Nawet jeśli obiecywała szczerze, nie utrzymałaby języka za zębami. Nie mówiąc już o tym, że nie odpuściłaby sobie zemsty na kimś, kto położył łapy na jej perfekcyjnym

ciele.

Utknęłam w martwym punkcie. Żywa zadzwoniłaby na policję. Nieżywa sprowadziłaby ich na mój próg tak czy inaczej. Gdybym ukryła ciało, funkcjonariusze i tak w pierwszej kolejności szukaliby zaginionej u mnie. To było to. Koniec pieśni.

Zawróciłam i opadłam na łóżko, przytłoczona ciężarem kłopotliwego położenia. Westchnęłam z głębi piersi, przeklinając w duchu zarówno Amy, jak i siebie.

Podpalę dom i ucieknę. *Znajdą cię.*

Zabiję Amy i pobiję samą siebie, następnie wezwę pały i wmówię im, że zabójca zbiegł, zanim mnie wykończył. *Za dużo dowodów przeciwko tobie.*

A jeśli ...

Trzymasz w lodówce ludzkie organy. Byłaś znajomą każdej ofiary, a z Amy znacie się jak dwa tyse konie. Jesteś winna, ciężarna i toniesz w jebanym bagnie.

Świadomość uderzyła we mnie, mroźna i niszczycielska. Niemal się rozpłakałam – niemal. Znikąd pomocy, żadnego wyjścia. Mój ponury los stał się nieuchronny. Każda sekunda od teraz aż do mojego aresztowania stanowiła odliczanie do sądnej godziny. Chyba od początku nie dało się tego uniknąć. Byłam morderczynią, nekrofilką i kanibalką. Jak długo mogło to trwać? Nie zostawiałam żadnych świadków ani wskazówek, lecz prędzej czy później każda seria zabójstw

kończy się więzieniem albo śmiercią. Mój wiek i płeć nie pomogą w oddaleniu ode mnie podejrzeń; już nie. Wyrok zapadł. Pozostało mi tylko ubrać się w pasiak. – Proszę. ..
– jęczała Amy.

– Morda w kubek.

– Kim. ..

Podniosłam się.

Amy zatrzęsała się na krześle.

– Kim, proszę!

Rękojeść noża pozostawała chłodna, mimo że trzymałam ją od ładnych paru minut. Kiedy przyłożyłam klingę do gardła Amy, wydała z siebie ciche cmoknięcie, wreszcie przymykając jape. Zbliżyłam twarz do jej policzka, nie odejmując broni. Zaskomlała i zamknęła oczy. Wsunęłam nos w jej włosy i zaciągnęłam się zapachem kokosowego szamponu, drogich perfum, nastoletniej krwi. Energia jej drżącego ciała ogrzała mnie jak kaloryfer. Naraz poczułam się spokojna. Bliskość jej skóry, jej esencja, ustabilizowały mnie. Taki spokój nie przystawał do sytuacji. Napięcie w moich mięśniach zelzało, a myśli uciekły, by popluskać się w tym martwym oceanie krwi zalewającym moją świadomość. Kula znów zamykała się wokół mnie. Jej sfera złączyła się, zawijając jak rozciągnięte zwoje pergaminu. Otoczyła mnie. Wylądowałam w swoim gnieździe, w łonie.

Odsunęłam nóż od gardła Amy i odgarnęłam jego

końcem włosy z jej twarzy. Ucałowałam oba policzki dziewczyny, połaskotałam uszy i kark swoim nosem. Drżała pode mną jak nowo narodzone zwierzątko, kiedy składałam pocałunek na jej czole. Polizałam ranę. W moim żołądku zawrzało; coś napało na moje wnętrzności. Nie tyle ból, co poruszenie. Naruchaniec się obudził. Podobnie jak ja, był spokojny i gotów na rozkosz.

– Zabiłam Dereka – wyznałam Amy.

Nie otwierała oczu i wstrzymywała oddech, żeby nie krzyknąć.

– Pokroiłam go na kawałeczki, Amy. A potem wiesz co? Przyrządziłam go w lasagne i zaserwowałam znajomym. – Zaczekałam, aż to do niej dotrze. Zadławiła się własną śliną. – Powinnaś czuć się zaszczycona, Amy. Zdradziłam ci swój sekretny składnik.

Nie zdołała się już dłużej powstrzymać. Rozplakała się, krztusząc szlochem. Broń wylądowała z powrotem pod jej brodą.

– Ćśśś – wyszeptałam jej do ucha. – Zabiłam Dakotę. I jej matkę też. W pewien sposób zabiłam też Caitlin, bo doprowadziłam ją do skrajnego pierdolca.

Zaśmiałam się pod nosem. Amy przełknęła głośno ślinę. Nozdrza rozszerzały jej się z każdym oddechem. – Nie zapytasz mnie dlaczego?

Milczała, więc przysunęłam ostrze bliżej.

– Dla-cze-cze-czego? – wydukała.

Położyłam głowę na barku Amy, oplotałam ramieniem i przesunęłam dłoń w dół sukni. Stanik został wszyty w materiał, więc łatwo mi było wślizgnąć się pod niego i ścisnąć miękkość piersi. Gęsia skórka wykwitła na jej ciele.

– Nudziło mi się – wyjaśniłam.

Przy linii włosów Amy perlił się pot. Pachniał tak bogato, żywo. Chwila elektryzowała mnie jak burza. Nie istniała przeszłość ani przyszłość; jedynie surowa, pulsująca terażniejszość, bez ograniczeń i konsekwencji. Tak jebicie prawdziwa.

– Już się nie nudzę – powiedziałam, mocno chwytając jej pierś. – Dzięki temu jestem szczęśliwsza, niż kiedykolwiek dotąd. Coś mi jednak podpowiada, że to moje ostatnie podrygi. Więc lepiej wykorzystać pozostały czas do maksimum, nie sądzisz? – Wykręciłam jej sutka. – Na co nam jakieś wymyślne spa? Zabawimy się tutaj.

Zaakceptowanie mojego przeznaczenia dało mi jasność, a to z kolei – błogość. Jeśli to faktycznie koniec pieśni, to wyśpiewam ją głośno aż do ostatniej nuty. Objawienie wstrząsnęło moim organizmem, ogrzało krew. Świerzbiły mnie palce u rąk i nóg. Straciłam na wadze. Czyżbym dalej stała, czy jednak lewitowała?

Po ponownym zakneblowaniu Amy rozcięłam jej sukienkę i zerwałam z niej materiał, zostawiając jedynie

strzępy pod tyłkiem i na plecach. Telewizor podłączony pod odtwarzacz DVD wisiał na ścianie naprzeciwko. Zdążyłam już umieścić w nim film, który chciałam puścić. Uruchomiłam sprzęt i odtworzyłam wideo od początku, a potem wróciłam do Amy i zaczęłam się rozbierać. Chwyciłam jej głowę, by upewnić się, że ogląda. Otworzyła szeroko oczy, patrząc, jak pieprzy się z Ashtonem.

Naga, podeszłam do stolika nocnego. Z szuflady wydobyłam dildo. Otworzyłam je i wysypałam zawartość na swoją dłoń, unosząc szczątki tak, by dostrzegła je Amy. Skrzywiła się i odwróciła wzrok.

– Otwieraj gały.

Posłuchała. Pokazałam jej wszystko po kolei.

– To kawałki piczki Dakoty. Palec należy do jej matki. A to ... – pomachałam pokurczoną, czarną grudką – resztki Derekowego fiutka.

Schowałam paluch i fragmenty waginy z powrotem do plastikowej tuby i położyłam ją u stóp Amy. Penis Dereka był śluzowaty, lecz nadal sztywny. Cuchnął jak pierdy kundla i zepsute mleko. Przesunęłam nim po piersiach Amy. Wzdrygnęła się, rozpaczliwie potrząsając głową i skrzecząc. Kontynuowałam wycieczkę po jej kremowym ciele, po wypustkach żeber i w dół do pępka. Próbowła złączyć nogi, ale związałam ją zbyt mocno. Stuknęłam członkiem w jej majtki.

Bzyczenie wyrwało mnie z transu. Odwróciłam się i zauważyłam telefon Amy na łóżku, świecący ekranem. Podniosłam go. Nowa wiadomość od Ashtona .

Ashton: Hejka, piękna. Mam nadzieję, że dobrze się bawicie z Kim w spa. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz, żebym mógł Cię pomiziać. .. i nie tylko. XXX. ;-)

Ostrożnie położyłam fiuta Dereka na kołdrze i odpisałam Ashton owi.

*Ja (jako Amy): Hejka, skarbie. Nie wyjechałyśmy nawet. Jestem u Kim. Gdybyś chciał się „pomiziać i nie tylko” przed naszym wyjazdem, wpadaj śmiało. :-**
Ashton: Seryjnie?

Ja: Gadałam właśnie z Kim. Obu zawsze marzył nam się trójkącik. Piszesz się? Ashton: JAJA sobie robicie? :-)
Ja: Przyjdź, a się przekonasz.

Włączyłam kamerę w smartfonie Amy w trybie selfie, upewniając się, że moja twarz i cycki są w kadrze. Przyłożyłam paluszek do ust dla większego seksapilu, zrobiłam zdjęcie i wysłałam.

Ashton: Już lecę!

Rzuciłam komórkę na kołdrę i spojrzałam na Amy. Podniosłam pindola Dereka i podeszłam do niej.

– Zabranie z nami chłopaków nie było takim złym pomysłem – uznałam.

Chwyciłam ją za włosy i przemazałam suchym

członkiem po jej gębie. Stęknęła. Wilgoć napłynęła mi do cipki. Świat przyspieszył bieg, barwy nabrały głębi jak nigdy dotąd, każdy dźwięk stawał się niebiańską muzyką, zmysły wyostrzyły się do poziomu boskości. Przytrzymałam fiuta w zębach, zgarnęłam nóż i wsunęłam go pod figi Amy. Szarpnęła się; ostrze zacięło ją w udo i dźgnęło we wzgórek. Drobne ranki nabiegły krwią, majtki opadły. Wróciłam do szuflady po żel nawilżający do dildo. Rozsmarowałam nieco na dłoni i użyłam go, by otworzyć płeć Amy.

Następnie wyciągnęłam z ust gnijącego kutasa Dereka.

Czekałam przy drzwiach, żeby Amy nie usłyszała dzwonka. Na piętrze wszystko zostało już przygotowane. Ubrana wyłącznie w podkolanówki i szpilki, otworzyłam drzwi przed Ashtonem. Wlepił we mnie wzrok z ustami otwartymi tak szeroko, jakby stał się świadkiem Objawienia Pańskiego.

– Gotowy? – zapytałam.

Pokiwał głową.

– No, kurwa, raczej.

Wpuściłam go i zamknęłam za nim. Chwycił mnie za kibić i przyciągnął do siebie, wciskając język w usta. Poklepałam wybrzuszenie w jego dżinsach. Dłoń chłopaka powędrowała do moich piersi i ścisnęła je razem. Świadomość, co zamierzałam zrobić jemu i jego

dziewczynie sprawiła, że dotyk Ashtona był przyjemniejszy niż kogokolwiek innego.

– Rozbieraj się – poleciłam.

Ściągnął T-shirt i rozpiął pas. Szorty i bieliznę zsunął z siebie jednym ruchem; utknęły u jego kostek, jako że nadal nosił tenisówki. Zdążył już dostać pełnej erekcji. Nie wiedziałam, co takiego Amy w nim dostrzegała. Nachylił się, by ściągnąć buty. Sięgnęłam do stolika, gdzie ukryłam pasek od szlafroka ojca. Wykonany z miękkiej, czarnej bawełny, był długi i gruby. Podałam mu go. – Co to takiego? – zapytał ze śmiechem. Uniosłam brwi.

– Bez podglądania.

Zarechotał ponownie – młody, durny i pełen spermy – i odwrócił się posłusznie. Zawiązałam mu przepaskę; udało się zakryć całe oczy.

– Kuźwa – powiedział – szkoda, że nie wiedziałem, że taki z ciebie zboczuszek, Kim. Mogliśmy to robić już od dawna!

Chwyciłam go za sterczącego fiuta, prowadząc na górę. Trzymał się poręczy, kiedy szliśmy do mojej sypialni, gdzie czekała już trzecia osoba do naszego *menage a trois*, z oczami zaklejonymi taśmą. Zatrzymałam go na półpiętrze i podniosłam zostawioną tam linę.

– To jak – zagaiłam – lubisz takie zboczuszki jak ja?

– Uwielbiam. – To dobrze.

Osunęłam się na kolana i oplotłam jeden z jego nadgarstków. By ukoić nerwy chłopaka, possałam nieco jego kutasa, nim związałam mu dłonie za plecami. Ashton nie protestował. Był zbyt podekscytowany.

– Dziko ... – skomentował.

Pociągnęłam go dalej, przez drzwi sypialni, do środka. Amy napięła się, kiedy nas usłyszała, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Zdarła sobie gardło od wcześniejszych krzyków. Zamknęłam za nami na klucz i poprowadziłam Ashtona na łóżko, w miejsce, gdzie kamera złapie całą naszą trójkę. Wzięłam S&W.40 ze stolika, na którym zostawiłam potrzebne narzędzia, łącznie z konewką. Amy jęknęła i Ashton obrócił głowę z boku na bok.

– Co to było? – zapytał.

Słyszając jego głos, Amy ożyła. Ryknęła w knebel jak maniaczka. Ashton poderwał się na nogi. – Amy?

Zdzieliłam go pistoletem w mordę. Opadł z powrotem na materac, ale wierzgnął i zdołał wrócić do pionu. Naprężył się, usiłując zerwać więzy. Przypominał mi psa na łańcuchu.

– Siad na dupsku – rozkazałam.

– Jeb się!

Krew lała mu się z nozdrzy. Odciągnęłam kurek.

Zamarł.

– Znasz ten dźwięk? – zapytałam.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Jabłko Adama unosiło mu się i opadało. – Siad. Na. Dupsku – powtórzyłam. Tym razem usłuchał. – Co tu się wyczynia?

– Bez obaw. Trójkącik nadal jest w planach, w pewnym sensie. Tylko ja jestem większym zboczuszkim, niż się spodziewałeś.

Uniosłam opaskę Ashtona i odsunęłam się, by nie blokować widoku. Kiedy dostrzegł Amy, wrzasnął z przerażeniem. Przyłożyłam broń do jego skroni.

– Bez takich proszę – ostrzegłam.

Zamknął usta, nadal spoglądając na nią z wyrazem totalnego szoku. Jego dziewczyna siedziała przywiązana do krzesła, zakneblowana i zaślepiona srebrną taśmą. Naga, pobita i zakrwawiona, z ciemnym glutem wepchniętym w waginę.

– Co ty, do chuja, wyprawiasz? – zawołał Ashton, krzywiąc się z autentyczną rozpaczą. Wyglądało na to, że naprawdę mu na niej zależało. – Czemu to robisz?

– Dla zabawy.

– Ona się wcale nie bawi! Ja też nie! Rozwiąż nas w tej, kurwa, chwili!

– Chyba nie rozumiesz mojej definicji zabawy. Ale to nie szkodzi. Nauczę was.

Podeszłam do Amy i zerwałam jej taśmę z oczu, wrywając przy okazji włosy. Kochankowie spojrzeli na siebie z paniką i tęsknotą, równocześnie współczując sobie nawzajem i wołając o pomoc. Urocze.

– Okej – powiedziałam, wracając do Ashtona – na czym to skończyliśmy?

Wolną ręką sięgnęłam po jego sflaczałego członka.

– Czego chcesz? – zapytał, kiedy zaczęłam go pieścić.

– Amy będzie patrzeć, jak cię pieprzę.

– Nie ...

Umieściłam lufę o kilka centymetrów od jego oblicza.

– Twój wybór – oznajmiłam. – Albo twój pisior wchodzi we mnie, albo mój gnat wchodzi w twoją gębę.

Zaczął dygotać.

– Nie mogę. .. nie w ten sposób. ..

– Lepiej się postaraj. – Boję się!

Twarz ściągnęła mu się, gdy to powiedział, nienawidząc się za tę słabość. Męska duma truła jego duszę nawet w tej ponurej chwili. Popchnęłam go, tak że padł na materac, a ja śmiałam się z łez napływających do oczu gwiazdy drużyny futbolowej. Wszyscy ci drągale są tacy sami – twarde fasady skrywające wystraszonych małych chłopców w środku.

– Pomogę ci – powiedziałam.

Włożyłam do ust jego wiotką kiełbasę i zaczęłam ssać. Czułam, jak kontroluje swój oddech i wiedziałam, że powstrzymuje się od płaczu. Starał się zapomnieć o tym, co się dzieje i skupić na tym, że piękna kobieta opierdala mu gałę, tak żeby fiut mu stanął. Od tego zależało jego życie. Zajęło to chwilę, ale zaimponował mi, bo wkrótce napęczniał w moich ustach. Przewyciężył strach, by się ocalić. Kiedy osiągnął wzwód, wdrapałam się na niego, przodem do Amy, żebym mogła pieprzyć jej chłopaka, śmiejąc się jej w twarz.

Jego męskość rozszerzyła mnie i wsunęła się głęboko. Zadrżałam z rozkoszy; niewidzialne płomienie wykwitły w moich mięśniach. Zacisnęłam zęby, ściskając nogami Ashtona. Poruszałam biodrami, czując mrowienie na skórze. Ani na sekundę nie odrywałam wzroku od Amy, delektując się bólem w jej oczach. Jej udręka skazała każdy element ciała. Opadła niemrawo jak stara, brudna, zniszczona lalka ze szmat. Ashton szczytował. Nadejście jego orgazmu przybliżyło mnie do mojego własnego. Napięłam mięśnie Kegla. Słodkie cierpienie ich obojga przyprawiało mnie o haj. Zapach potu, krwi i wydzielin z pochwy rozszerzał nozdrza. Wnętrznosci skręciły mi się w supeł, moja pizda wciągnęła w siebie kochanka głęboko jak w otchłań – i kiedy doszliśmy w tym samym momencie, uniosłam pistolet i wystrzeliłam,

posyłając kulę prosto w żołądek mojej najlepszej psiapsi.

ROZDZIAŁ 34

Sprowadziłam piekło na ziemię.

Krew rzygnęła z kałduna Amy. Dziewczyna zatrzęsła się, stękając i gulgocząc. Ashton darł ryja. Zeszłam z niego, wytarłam się w kołdrę. Kiedy wstałam, podłoga, ściany i sufit zdawały się to zwężać, to rozszerzać raz za razem, niczym ogromne pulsujące serce. Krzyki moich więźniów wirowały i odbijały się echem jak w zamczysku nawiedzonym przez poltergeisty. Uniosłam wzrok i jakimś cudem zdołałam przebić nim sufit, przebić dach i wyrzucić na letnie niebo, po którym w tornadzie piór krążyły sępy, niemal tak wygłodniałe jak mój naruchaniec. Bestyjka skrzeczała i drżała wewnątrz mnie, napęlniając mnie czarnym światłem.

Ashton zerwał się z łóżka i pobiegł do drzwi, mimo że za nic nie zdołałby przekręcić klamki. Wołał o pomoc, więc postrzeliłam go w tył pod kolano. Rzepka została roztrzaskana i padł na podłogę. Moja skóra płonęła i szczypała, gdy do niego podeszłam, zupełnie jakby ktoś traktował mnie raz po raz igłą do tatuazu. Sięgnęłam po konewkę zostawioną na stoliku. Normalnie używałam jej w ogrodzie, dziś jednak wypełniłam ją mieszanką gorącej wody i ługu. Ashton leżał na boku, więc nadepnęłam mu na ramię, by przewrócić go na plecy, po czym z bezpiecznej odległości oblałam go żrącą substancją.

Zaskowyczał i zaczął się szamotać, kiedy płyn jął przeżerać się przez jego twarz. Kontynuowałam, lejąc po piersi, brzuchu i fiucie, zmywając warstwy skóry. Opróżniłam zbiornik i odstawiłam go ostrożnie. Następnie strzeliłam Ashtonowi w ryj, żeby go przymknął. Trafiłam centralnie w nos, wyrywając dziurę w kształcie dużej misy. Krew lunęła z rany jak z odkręconego kranu.

Amy nadal żyła, choć wiała się w agonii, spętana, jeśli znalazła na to siłę – przez większość czasu zawodziła jedynie i skręcała się niczym przepołowiona dżdżownica. Odłożyłam gnata i podniosłam nóż myśliwski. Ostrze długie na trzydzieści centymetrów i szerokie na dziesięć idealnie nadawało się do skórowania zwierzyny. Wsunęłam czubek metalu w jej ranę postrzałową, wcisnęłam głębiej i obróciłam, poszerzając otwór. Amy zawyła i pogorszyła swój stan, nabijając się na klingę. Ta wysunęła się bokiem. Uniosłam broń nad głowę, po czym dźgnęłam ją najpierw w jeden cycek, potem w drugi, wsuwając się i wysuwając z jej ciała. Oszalała, przebiłam barki i ramiona Amy, hacząc o kości stałą i szatkując mięśnie. Od uda w końcu odeszło jej mięso. Obróciłam nóż i zaatakowałam wnętrzności, wciskając ostrze aż po rękojęść. Gryzłam i żułam te świeże rany, odrywając kawałki kłami, pożerając ją żywcem. Jucha popłynęła z nosa i spod knebla Amy. Wpadła w spazmy. Otrzymała jakieś trzydzieści ran kłutych. Kiedy opadła jej głowa,

wbiłam się w jej gardło, obróciłam ostrze i przerznięłam się przez szyję, póki nie trafiłam na arterię. Przyłożyłam usta do tryskającego krwią otworu i napiłam się do syta.

Odtoczyłam się od ofiar. Ogarnął mnie atak śmiechu. Upuściłam klingę i zgięłam się wpół, na granicy łez. Kiedy wreszcie się uspokoiliłam, podeszłam do kamery i zatrzymałam nagranie. Ani chwili do stracenia. Sąsiad mógł usłyszeć strzały i krzyki. Zniosłam sprzęt do gabinetu i zgrałam wideo na komputer, zadowolona z wysokiej rozdzielczości. Wrzuciłam go na stronę porno, potem na YouTube'a i Fejsa, podpisując go *Prawdziwy film snuff*. Dodałam też pocierucha Amy i Ashtona, a także wszystkie zdjęcia Caitlin, tym razem wypisując ich pełne imiona i nazwiska. Następnie wypaliłam zarówno scenę morderstwa, jak i scenę seksu Amy i Ashtona na DVD. Kiedy nagrywarka pracowała, starłam z siebie większość krwi, przebrałam się w dżinsy i białą bluzkę, włożyłam buty. Opróżniłam torbę sportową, wrzuciłam do niej trzy zapasowe magazynki i zebrałam rzeczy z garażu, wybierając narzędzia przemocy losowo, tak żebym była przygotowana na wszelkie przyjemności, które staną na mojej drodze. Maczeta, naładowana gwoździarka, łańcuchy i kłódka, trytytki, liny, noże do tapet. Spakowałam też pudełko zawierające długie zwoje jelit Dakoty. Nóż myśliwski został wyposażony w pochwę, więc umocowałam ją do paska. Kiedy skończyłam przygotowania, komputer wysunął DVD.

Napisałam na nim specjalnym mazakiem: *Śmierć Waszej Malej Zdziry*. Włożyłam płytę do koperty bąbelkowej, zaadresowałam, schowałam do kieszeni torby, którą zarzuciłam z kolei na ramię.

Zabrałam pistolet i po raz ostatni w życiu opuściłam swój dom.

Wyjeżdżając z podjazdu autem Amy, skręciłam gwałtownie i przydzwoniłam w pickupa Ashtona. Włączyłam się do ruchu – w oddali rozległy się syreny i zastanowiłam się, czy są dla mnie. Zamiast strachu poczułam ekscytację. Krążyła przez mój organizm, otwierając mnie, podniecając, ale i kojąc. Naruchaniec podgryzał mnie nieco od środka jak niemowlę ssące smoczek, ale adrenalina pomogła mi go zignorować. Znow dostałam ataku śmiechu. Łzy szczęścia staczały się z moich policzków. Włączyłam biały szum w radiu na pełen zicher. Stłumione głosy mówiły do mnie, o mnie, chwaliły mnie. Ty bohaterko, ty legendo.

Zatrzymałam się przed domem Amy, wcisnęłam przesyłkę dla jej rodziców do skrzynki na listy i czym prędzej odjechałam. Na rogu zauważyłam sąsiadkę, panią Maxwell. Kura domowa, rencistka, wdowa. Często odwiedzały ją trzy córki, przywożąc ze sobą gromady hałaśliwych bachorów. Na smyczy wyprowadzała właśnie swojego jedyne go stałego kompana, czarnego teriera szkockiego, Bustera. Zahamowałam i wysiadłam, układając ramiona na dachu samochodu dla lepszej

stabilności. Odwróciła się, akurat by zobaczyć pistolet w moich dłoniach. Szarpnął się dwukrotnie, śląc pociski w jej wątłe ciało. Padła na glebę z jękiem. Buster biegał w kółko i ujadał, gdy wykończyłam jego właścicielkę strzałem w tył głowy. Krew i szara materia pofrunęły w powietrze. Kundel zaskamlał. Zastanowiłam się, czy nie ukrócić jego męki, ale żałowałam kul na szczekającego srajka.

Wróciłam do auta i pojechałam dalej. Na podwórku i podjeździe bawiła się dzieciarnia. Chłopcy rzucali piłką, a młodsze dziewczynki rysowały po chodniku kredą. Zwolniłam i wypaliłam przez okno. Jeden z gówniarzy padł, ale drugi ruszył w stronę koleżanek, wrzeszcząc, by uciekały. Pierwsza zerwała się na nóżki, ale ta mniejsza nie rozumiała jeszcze, co się dzieje. Ołów w pierś pokrył jej koszulkę z *Krainy Lodu* purpurowym syropem. Zatoczyła się. Reszta gnojków dotarła do drzwi, zanim oddałam więcej strzałów, więc docisnęłam gaz i skręciłam w główną ulicę miasteczka, podczas gdy sąsiedzi zaczęli wychodzić z domów, by sprawdzić, skąd wziął się hałas.

Żałowałam, że nadeszły wakacje. Ach, gdyby teraz wparować do szkoły ... Ci młodociani idioci ustawieni jak bydlęta na rzeź, nie wspominając już o belfrach, którzy uwielbiali mnie i stawiali na piedestale, wskazując innym lśniący wzór cnót uczniowskich. .. Ale nie można mieć wszystkiego, a poza tym zostały mi przecież inne opcje.

Drzewa majtały na wietrze koronami niczym pomponami, dopingując mnie. Tuż za ich rozmytą zielenią tysiące odosobnionych oczu obserwowało mnie z cieni. Otworzyłam pudełko śniadaniowe i wyciągnęłam jelita Dakoty, by pozuć je po drodze, nasycić rosnący głód demoniątką, znaleźć jakieś zajęcie dla zgrzytających zębów.

Stałam na czerwonym świetle. Nikogo za mną ani nikogo innego na skrzyżowaniu poza autem po mojej lewej czekającym na skręt. Wgapiłam się w mężczyznę w średnim wieku siedzącym za kółkiem. Kiedy zwrócił na mnie wzrok, uśmiechnęłam się do niego z pętami flaków w pysku. Szczeka mu opadła. Uniosłam broń i nacisnęłam spust. Chybiłam, lecz udało mi się rozbić jego szybę. Ruszył z piskiem opon, nie zważając na sygnalizację. Zza zakrętu wypadł nagle inny samochód i wbił się w uciekiniera czołowo, sprawiając, że oba pojazdy wykręciły bączka. Odłamki szkła i stali posypały się na jezdnię. Światła się zmieniły i ruszyłam wolno, by dobrze przyjrzeć się kraksie. Front auta mężczyzny ścisnął się jak harmonijka, tak że silnik wylądował na przednim siedzeniu. Kierowca wrzeszczał, parzony gorącym metalem. Drugi samochód był w równie tragicznym stanie; na przedniej szybie pojawiła się pajęczyna pęknięć.

Zakrwawiona poduszka powietrzna zasłaniała mi widok. Jechałam dalej, uważając na ograniczenia

prędkości.

Wysiadłam przed parkiem i przeładowałam broń. Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam w stronę trawnika, gdzie moja drużyna cheerleaderek robiła salta i przewroty. Mandy Clark stała na szczycie piramidy, pani Morrell dmuchała w gwizdek i dyrygowała, jakby przewodziła orkiestrze. Wsunęłam telefon do uchwytu z zaciskiem, którego używałam, kiedy ćwiczyłam. Utworzyłam relację na Facebooku, spojrzałam w kamerę i uśmiechnęłam się, wciskając przycisk „Na żywo”. To sprawiło, że nagranie z mojego smartfona poszło w eter.

– Za wszystko, co zrobiłam – powiedziałam – i wszystko, co zrobię, nie jest mi ani trochę przykro.

Przyczepiłam komórkę do piersi z kamerą na zewnątrz, tak żeby ludzie mieli wrażenie, że patrzą moimi oczami. Odciągnęłam kurek dla mojej widowni. Pocisk wylądował w komorze. Syreny zawyły daleko, wywołując we mnie radosny dreszcz. Byłam taka podekscytowana, taka wolna. Ptaszki pięknie śpiewały. Po raz pierwszy w moim życiu mrok całkowicie ustąpił. Świat nabrał ostrości, jasności, czystości godnej skóry niemowlęcia. Żadna monotonia nie zatrzymała mi serca. Życie stało się takie cudowne. Żadnych mieszanych emocji ani śladu wątpliwości. Moje ciało, duch i umysł zharmonizowały się w błogości, a to, co zrobiłam w następnej kolejności, nie wynikało z furii, a z dziecięcego zachwytu. Nasza planeta to wspaniałe miejsce, jeśli tylko człowiek nauczy

się radzić sobie z jej pozostałymi mieszkańcami.

Moje koleżanki poświęcały zbyt wiele uwagi ćwiczeniom, by zauważyć moje nadejście, ale na wszelki wypadek schowałam pistolet za torbę. Obiecujące młode dziewczyny ożywiały powietrze skokami, obrotami i wykopami. Dostrzegłam Summer Scott trzymaną za nogę jak na szczycie wieży przez Hannah MacDougall i Connie Hong. Cztery inne laski wyrzuciła Mandy Clark, by zrobić szpagat w locie. Kiedy dotarłam na skraj naszego placu, zauważyła mnie wreszcie pani Morrell. Oczy aż jej zalśniły w radości, że jedna z jej gwiazd jednak się zjawiała.

– Dobrze, że jesteś z nami, Kim! – Dobrze, że tu jestem.

Strzeliłam jej w pierś, posyłając podkładkę do notowania w lot wirowy, kiedy kobieta upadła na piach. Szalony chór krzyków otoczył mnie zewsząd i zanim dziewczyny trzymające Mandy otrzymały szansę, by zareagować, otworzyłam do nich ogień. Jedna oberwała w podstawę kręgosłupa, druga w łokieć. Grupa rozbiegła się, upuszczając Mandy. Gruchnęła ciężko na trawnik i gramoliła się na nogi, kiedy podeszłam.

– Kim! – zawołała. – Zaczekaj!

Kula rozerwała jej usta i rozsypała zęby. Chwyciła się za krwawiącą szczękę, ale to był ostatni ruch w jej życiu, nim strzeliłam jej w serce dwukrotnie.

Nieznany mi mężczyzna czuwał na drugim końcu polany, jakiś pomocnik trenerki albo tata-wolontariusz. Wołał do cheerleaderek, próbując pokierować je ku bezpieczeństwu. Wypaliłam w jego kierunku, ale nie trafiłam, bo zanurkował za trybuny, prowadząc za sobą nastolatki. Pole treningowe stało się wrzącym morzem paniki. Przerażone dziewczyny uciekały w stronę parkingu, podczas gdy inne chowały się za drzewami i koszami na śmieci. Nawet z odległości czułam ich pot i łzy. Serce rosło mi od każdej uronionej kropli. Strzelałam na ślepo, czasem chybiając, czasem zdejmując niektóre ofiary.

Jedna z ćwiczących zatrzymała się, by wziąć w ramiona pięciolatkę, która stała w miejscu i płakała – czyjaś młodsza siostrzyczka, która chciała popatrzeć na trening. Ludzki odruch spowolnił bohaterkę, dając mi czas na wymierzenie. Dostała trzy kulki w plecy i przygniotła dziecinę. Wypaliłam gówniarze w łepetynę, ją również zabijając.

Po drugiej stronie parku znajdowało się boisko do bejsbola, gdzie chłopcy z college'u grali w softball. Ruszyli w stronę parkingu, wołając do lasek, oferując pomoc w ucieczce. Choć znajdowali się dalej, i tak otworzyłam do nich ogień, opróżniając magazynek. Wysoki blondas padł, z dziurami w piersi. Jego pulchny koleżka dostał w gardło i przewalił się tyłem na maskę samochodu. Inni przykucnęli, uniknęli ostrzału i

wgramolili się do swoich aut.

Wyciągnęłam kolejny magazynek z torby i przeładowałam. Summer walczyła z kluczami przy swoim pojeździe. Przednia szyba pękła od dziur. Summer z wrzaskiem schowała się przed fontanną szkła. Ruszyłam w stronę kumpeli, wypalając w międzyczasie do innej. Dostała w bark i zatoczyła się na drzewo. Summer próbowała wczołgać się pod podwozie, ale utknęła w połowie. Nachyliłam się, odkładając na moment pistolet. Zamiast niego wyciągnęłam gwoździarkę; zaśniła w pełnym słońcu. Uniosłam spódniczkę od jej kostiumu i wpakowałam gwoździe w jej tyłek. Kopała i krzyczała. Syreny przybrały na sile, przybliżając się. Cała masa. Kiedy opróżniłam narzędzie, odrzuciłam je na bok, podniosłam z powrotem pistolet i wsunęłam lufę w piczkę Summer. Pociągnęłam za spust, rozrywając jej krocze. Szamotanina ustała. Podniosłam się, natychmiast dostrzegając trio cheerleaderek uciekających do niewielkiego betonowego budynku szaletu. Na parkingu piszczały opony. Ludzie wrzeszczeli w aparaty komórkowe, wzywając policję i pogotowie, czasem nawet własnych rodziców. Wiele potencjalnych ofiar ukryło się między drzewami albo gdzieś, gdzie nie mogłam ich znaleźć.

Pobiegłam za trójką, która skryła się w toalecie.

Ciężkie drzwi trzasnęły za mną.

Jedna z lamp fluorescencyjnych buczała nad moją

głową tuż obok pęknięć w kafelkach i betonie. Z kosza na śmieci wysypywały się ręczniki papierowe, otaczając pojemnik rozmoczonym pierścieniem. Dwoje z drzwi do kabin zostały zamknięte, ostatnie stały otworem. Poczulałam smród fekaliów, zużytych podpasek i wyschniętego moczu. Słyszałam zaś – stłumione skamłanie.

Opadłam na jedno kolano i zajrzałam pod spód, ale nie dostrzegłam żadnych stóp. Na zewnątrz ryczały syreny i dobiegł mnie dźwięk opon hamujących z impetem na żwirze. Odłożyłam torbę na podłogę i wypaliłam w sufit. Dziewczęta zgodnie wrzasnęły. – Otwierać te jebane drzwi – poleciałam.

Nic.

Strzeliłam do jednej z kabin – ta obok się otworzyła. Jedna z cheerleaderek-junierek kryła się w środku – mały rudzielec w grubych warkoczach i z aparatem na zębach, przez który skojarzyła mi się z Caitlin, choć była od niej znacznie młodsza. Stała z założonymi na piersi ramionami i garbiła się, jakby starała się skurczyć jeszcze bardziej. Telepała się jak stara pralka.

– Wyłaż – rozkazałam.

Nie licząc konwulsji nie poruszyła się. Wciągnęła powietrze, gdy wkroczyłam do środka i wytargałam ją za warkocz. Szczyny wykwitły na jej szortach. Łkała, ale nie walczyła. Cisnęłam ją na glebę, schowałam gnata w torbie

i wymieniłam go na nóż do tapet ze świeżym ostrzem. Odchylając jej łeb za kudły, zacięłam jej twarzyczkę tu i tam; wyrznęłam resztki dziecięcego tłuszczu z policzków, pochlastałam uszy i czoło. Szarpała się, usiłując się odsunąć. Kiedy uniosła ręce, by się osłonić, rozplatałam wnętrza jej dłoni.

Wsunęłam nożyk w nozdrze ofiary i pociągnęłam, przepoławiając je. W kilka sekund jej głowa stała się krwawą pulpą. Odrzuciłam broń i wyciągnęłam trytytki. Pociągnęłam dziewczynę na nogi, popchnęłam na umywalkę i zgięłam ją nad misą. Spętałam jej nadgarstki, po czym obróciłam, by spojrzała na mnie. Zamknęła oczy ze skrzekiem, złapana z bliska w obiektyw mojej kamery. – Puszczam cię wolno – powiedziałam jej. – Idź i powiedz policji, że mam dwójkę zakładników. Jasne? Szlochała zbyt mocno, by zdobyć się na odpowiedź. – Skiń głową, jeśli zrozumiałaś.

Zrobiła to. Wypuściłam ją, a ona pobiegła do drzwi, mało nie wykładając się na progu. Zamknęłam za nią z hukiem, szukając czegoś, co nadałoby się na barykadę. W torbie przyniosłam ze sobą łańcuchy i kłódkę, a po wewnętrznej stronie metalowej płyty znajdowała się rączka, ale nie dało się o nic zaczepić zabezpieczeń. Kosz na śmieci był leciutki. Odtoczyłby się bezużyteczny.

Jebać to.

Wyciągnęłam pistolet. Kiedy wstawałam, ostry ból odezwał się w moich trzewiach. Przez chwilę myślałam,

że ktoś mnie postrzelił albo dźgnął i okręciłam się, poszukując niewidocznego napastnika. Pazury zacisnęły się wokół mojej macicy i wiedziałam już, że atak nadszedł z wewnątrz. – Nie teraz!

Zebrałam w sobie siłę i podeszłam do zamkniętej kabiny. Kopnęłam w drzwi, słysząc ukryte za nimi dziewczyny.

– Otwierać albo zacznę strzelać. Kule przebiją się przez to gówno jak przez papier.

Dałam im kilka sekund. Zasuwka przesunęła się z kliknięciem i drzwiczki uchyliły się wolno do środka. Laski stały wtulone w siebie na toalecie, drżąc. Jedna dobrze zbudowana blondyna, druga chuda czarnoskóra w warkoczykach; obie bez biustu i bez makijażu. Znałam je. Koleżanki z równoległej klasy i z drużyny. Przewijały się przez moje zajęcia przez cały rok. Ale nie były aż tak popularne, bym zapamiętała ich nazwiska.

– Wyłączyć – rozkazałam.

Ostrożnie zeszły na podłogę. Na zewnątrz ktoś darł się do megafonu.

Rozkazałam moim zakładniczkom usiąść na podłodze plecami do siebie. Owinęłam wokół nich łańcuch tak ciasno, jak tylko się dało, po czym spięłam go kłódką. Zanosiły się płaczem, ale nie szarpały się ze mną ani nie próbowały odebrać mi broni. Stałam nad nimi, podziwiając swoje zdobycze.

– Co za dzień, moje panie. Co za dzień.

Naruchaniec dorwał się do mnie. Zgięłam się w pół wbrew własnej woli. W moich wnętrznościach ktoś zamontował ostrze blendera; bestia wirowała jak porwana przez cyklon. Zostało mi jeszcze trochę jelit Dakoty, więc wygrzebałam je z torby i pochłonęłam w paru kęsach. Beknęłam, czując napływającą do gardła żółć. Żołądek mi się ścisnął i musiałam usiąść. Autorytatywny męski głos dobiegał mnie gdzieś spoza szaletu, zniekształcony i wzmocniony. Zapewniał mnie, że nie powinniśmy kończyć tego gwałtownie, że nikt mnie nie skrzywdzi, jeśli wypuszczę dziewczęta. Ledwo dawało się rozpoznać słowa. Jak gdyby docierały do mnie w złej kolejności albo mówiący używał naprzemiennie angielskiego i jakiegoś obcego języka. Przemowa kryła się za jednostajnym buczeniem i im bardziej się przysłuchiwałam, tym więcej brązowego szumu wlewało mi się do głowy. Kałuża krwi od pociętej rudej rozlewała się po płytkach strumyki odchodzące od jeziora, wpadające w koryta fug, wymalowujące wzorki. Zmarszczyłam brwi, starając się odcyfrować ten symbol. Pod kafelkami wyczuwałam puls Ziemi.

Zwróciłam się w stronę czarnoskórej. Dopiero teraz dotarło do mnie, że to Caitlin. – Jak to jest? – zapytałam jej.

Pociągnęła nosem.

– C-co?

– Być martwą. Jak to jest być martwą?

Caitlin zwiesiła głowę i zapłakała. Obok niej, jej ojciec oklapł w łańcuchach. Wyglądał absurdalnie w uniformie cheerleaderki.

Roześmiałam się.

– Hejka, panie Blakley. Może jeden szybki numererek? Za stare dobre czasy, co?

Załkał, brzmiąc jak dziewczynka.

– Nie zostało zbyt wiele czasu – mówiłam, czując poruszenie we wnętrznościach. – Dziecko nadchodzi.

Jakby przypominając o sobie, demoniątko okręciło się po raz kolejny, śląc gorące płomienie do mojego podbrzusza. Wargi sromowe zacisnęły mi się i poczułam, że coś cieknie spomiędzy nich. Obróciłam się na bok, licząc, że to uśmierzy ból. Kiedy zelżał, otworzyłam oczy i ujrzałam swojego ojca przykutego do zmasakrowanych zwłok Amy. Była naga, a jego erekcja dźgała w sufit, brocząc krwistą wydzieliną.

– Jesteś głodny? – zapytałam go. Nie odpowiedział.

Łzy napłynęły mi do oczu nawet pomimo braku emocji. Otarłam je i zobaczyłam, że spętane cheerleaderki obserwują każdy mój ruch. Popularna, piękna, lepsza niż one. Tak mocno pragnęły stać się mną. Zastanawiałam się, ile by poświęciły, byleby znaleźć się w mojej skórze.

Skoro już przyniosłam ją ze sobą, chciałam

wykorzystać maczetę, ale kiedy wyszarpnęłam ją z torby, zauważyłam, że jest tępa i upaprana roślinnością. Opuściłam ją na podłogę z hałasem. Dziewczyny się skrzywiły.

– Funt ciała – wymamrotałam do nikogo w szczególności. Nie wiedziałam nawet, skąd mi się to wzięło. – Proszę. .. – odezwała się jedna z nich.

Czy to czarnulka, czy blondi? Ich drobne ciała zespoliły się w wiercąca się masę o dwóch łbach i czterech odnóżach. Odpięłam guzik na pochwie i wysunęłam z niej nóż myśliwski. Nadal oblepiała go krew Amy. Zastanowiłam się, czy czarne mięso spętanej kluchy smakuje inaczej od białego mięsa, jak ciemne i jasne części kurczaka. Spoglądając na te syjamskie bliźnięta, zdawałam sobie sprawę, że jestem równie napalona, co naruchaniec był głodny. Widziałam, że te małe dziwki też mnie pragną. Przypominały mi niewolnice w obejrzanych pornuchach. Jezu, prosiły się o to. Spójrzcie tylko, jak się ubrały!

Z lśniąca klingą w dłoni przeszłam na kolanach do blondyny. Telefon obił mi się o pierś i uśmiechnęłam się, przypominając sobie, że nadal nadaję na żywo. Oto mój ostatni bastion, finalny akt monodramy. Liczyłam, że wszyscy jeszcze mnie oglądają, bo zamierzałam wypatroszyć te laski żywcem. Wyciągnąć z nich organy zębami i wyruchać się ich kośćmi. Robactwo tej ziemi zasługiwało, by to zobaczyć.

Próbowałam wstać, ale piorun cierpienia rozorał mnie od brzucha aż do krocza, rozwidlając się niczym rzeka i wstrząsając nogami; ugotował krew w żyłach i sparaliżował tkankę mięśniową. Przewaliłam się, lądując na podołku cheerleaderki, krztusząc się od mdłości, rozkojarzona przez wirowanie w głowie. Ból eksplodował we mnie jak brudna bomba pazurów i kłów. Trzęsłam się ustawiona plecami do dziewczyny; jej krzyki przebijały mi bębniaki uszne. Ale krzyki nie należały tak naprawdę do niej. Naruchaniec używał jej jak przekaźnika, transmitując swoje własne wrzaski. Upewniał się, że go usłyszę ponad tym szumem radiowym.

Mój dzień ekstazy i piękna dobiegł końca. Została już wyłącznie agonía. Krwawa kula pękła, jej ochronne warstwy zmieniły się w piasek. Oparłam się o koleżankę i upuściłam nóż, żeby rozpiąć guzik i rozporek. Ściągnęłam adidas i oddychałam miarowo, jak to robiły kobiety na filmikach o rodzeniu, które puszczał nam pan Blakley. Kiedy zsunęłam dżinsy z bioder, odkryłam, że majtki przesiąkły mi krwią. Wyswobodziłam się z ubrań i oparłam po raz kolejny, układając stopy na płasko i rozszerzając nogi.

Co z tego, że rodził się parę miesięcy za wcześnie? To nie był normalny płód.

Naparłam, ale zamiast poczuć, że demoniątko ze mnie ucieka, doznałam wrażenia, że wślizguje się głębiej, buntując się przeciwko moim próbom wysrania go i

pozbycia się raz na zawsze. *On nie chce się narodzić.*

O nie, nie ma mowy, że ze mną zostanie. W pierdłu nikt nie zaserwuje mi posiłku z ludzkich podrobów, a wtedy naruchaniec przeżre się całkiem przeze mnie. To jednak stanowiło zaledwie czubek góry gównianych problemów. Moje główne zmartwienie przedstawiało się tak samo jak wtedy, gdy ujrzałam ten różowy pasek na teście ciążowym. Nie zamierzałam być nastolatką z brzuchem.

Nie istniał na świecie większy wstyd. Nic nie upokorzyłoby mnie bardziej, niż gdyby mój sekret wyszedł na jaw – do czego doszłoby niechybnie, gdybym trafiła za kratki. Ojciec spaliłby się żywcem. Nauczyciele by mną gardzili, znajomi szeptali za moimi plecami. Pomimo moich ciągłych fantazji na punkcie samobójstwa, pozostawałam całkiem silną młodą kobietą. Ale wiedziałam, że tego bym nie zniosła. To by mnie przytłoczyło.

Napałam raz jeszcze, chwytając się czarno-białych bliźniaczek.

Diabelskie nasienie zaczęło ciąć mnie w odwecie, małpując moje ruchy wymierzone przeciwko rudej młódce. Brzytwy pootwierały ściany mojej pochwy, malusie ząbki oderwały ścięgna. Dziecię nie dbało już o to, czy mnie zabije. Gotowe do narodzin, przeżyłoby samodzielnie, ale walczyło ze mną, żeby pokazać mi, jak głęboko ma mnie w swojej cuchnącej siarką dupce. Jeśli

szybko nie zareaguję, przegryzie się aż do mojego serca.

Nie zostawiło mi wyboru.

Trzydzieści centymetrów stali wsunęło się w mój kałdun.

Użyłam całej swojej siły, wbijając się w nabrzmiąłą kulę w poszukiwaniu naruchańca. Szczypiący ból towarzyszył uderzeniu, lecz nie równał się ani trochę z oszalałymi szczękami potworka. Przerwał atak, objając się po moim łonie w unikach przed nożem. Dźgałam raz po raz, raz po raz, polując na swoją ofiarę. Wyczuwałam jego panikę. Roześmiałam się, kiedy zaczął błagać o litość, nazywając mnie „mamusią” po raz pierwszy w życiu. Brzmiał jak cała reszta tych frajerów. „Proszę, nie musisz tego robić, nie zabijaj mnie”. Tak mnie to rozbawiło, że wpadłam w histerię. Uderzałam i uderzałam. Moje ciało odrzuciło odruch obronny, współpracując ze mną, by zniszczyć bestyjkę. Konwulsje wstrząsnęły mną jak orgazm. Krew i żółć parzyły w język. Puściły zwieracze. I kiedy tak sztyletowałam tańczącego demona w mym wnętrzu, podtrzymujące mnie dziewczęta wrzeszczały i płakały, zachwycone pięknem tych antynarodzin.

Ledwo zauważyłam, kiedy inni władowali się do szaletu.

Stłumione wołanie. Niebieskie portki i paski z wielkimi klamrami obwieszane narzędziami.

Wypastowane buty pluskające w posoce.

Tyle posoki. .. Ludzie w bieli podeszli do mnie, akurat gdy straciłam podpórkę spod pleców. Zadzwonily łańcuchy, młode kobiety słodko zaszlochały.

Słowa unosiły się w powietrzu bzyczeniem much.

– Jezusie Nazareński.. .

– ... pojebana pizda.

– Wyprowadźcie stąd te dwie. ..

Jeden z mężczyzn w błękitach pobiegł do kabiny; usłyszałam, jak wymiociony pluszczą w muszli. Roześmiałam się, ale w gardle rozległ się jedynie mokry charkot. Świat stał się jaśniejszy i barwniejszy niż przedtem. Ranił moje oczy, więc je zamknęłam. Kiedy otworzyłam je po raz kolejny, kobieta w bieli uwijała się przy mnie. Dostrzegłam gazę i lśniące stalą narzędzia. Jej stara twarz rozmywała się, pozbawiona nosa i oczu. Powiedziała coś o „traceniu jej” i próbowała odgiąć moje palce od rękojeści, ale ścisnęłam ją mocno i okręciłam dłoń. Przebiłam coś i rozorałam. *Mam cię.*

Tłum opadł na mnie w jednej chwili. Każdy krzyczał i walczył, by wyszarpnąć mi nóż. Słyszałam, jak kobieta mówi coś o tym, żeby trzymać klingę w ranie. Pociągnęłam do siebie, jakbym wyrywała haczyk ze schwytej rybki i oto wszystko, co tkwiło we mnie od długich, bolesnych miesięcy, spojrzęło wreszcie, okrwawione, prosto w okrutną, migoczącą światłość

naszego świata.

OD AUTORA

Dziękuję Corze Trianie za bycie moją pierwszą czytelniczką, nawet jeśli horror tego rodzaju ją odrzuca, za pomoc w redakcji pierwszego szkicu, a także za zrozumienie tego, czym interesują się dzisiejsze nastolatki. Ukłony w stronę C.V. Hunt i ekipy Grindhouse Press za pracę, jaką włożyli w tę książkę, gdy była jeszcze tylko demonicznym nasionkiem. Żółwiki dla Bryana Smitha i Ryana Hardinga. Dodatkowe uściski dla tych z moich przyjaciół, którzy najsilniej wspierają mnie w mojej literackiej podróży. Joshua Doherty, Amet Kemalidinov, Chad Stroup, Mare Ciccarone, Matthew Drinkwine, Nicole Amburgey, Gregg Kirby, John Boden, Josh High, moja siostra Danielle i szwagier John Boggs – mówię o Was. Podziękowania dla Thomasa Mumme'a – jak zawsze. I dla wszystkich, którzy kupili i przeczytali tę książkę.

Wyrazy uznania dla Jacka Ketchuma. Spoczywaj w pokoju, Dallas.

I specjalne podziękowania dla każdej wrednej dziewczyny, którą znałem w liceum.